



Miłość jak z bajki – to się zdarza!

**NATALIA SOŃSKA**



Zakochoj się  
Julio



Zakochaj się  
Julio

**NATALIA SOŃSKA**



Zakochaj się  
Julio

Copyright © Natalia Sońska, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Marta Buczek

Korekta: Maria Moczko / panbook.pl

Projekt typograficzny i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki: Anna Damasiewicz

Fotografia na okładce: DES PANTEVA / Arcangel.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN 978-83-7976-774-8

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

## ROZDZIAŁ 1

Tego dnia w sali matematycznej jednego z krakowskich liceów panowała pełna skupienia cisza. Od czasu do czasu przerywało ją tylko skrzypienie szkolnych ławek lub westchnienia uczniów zerkających nerwowo na zegar wiszący nad drzwiami. Przyczyną tej pełnej napięcia atmosfery były zapisane na białej tablicy zadania i wzory. Ostatni sprawdzian przed końcem półrocza (i tym samym jedna z ostatnich okazji na poprawę oceny semestralnej) przez tydzień spędzał sen z powiek grupie znajdujących się tu teraz młodych ludzi. Część z nich walczyła o poprawny wynik każdego zadania, podczas gdy niektórzy od piętnastu minut nie zapisali ani cyferki. Zamiast tego wpatrywali się w okno, wiercili na krześle lub usiłowali zajrzeć w kartkę kolegi z ławki. Julia Konarska tymczasem pochylała się nad sprawdzianami poprzedniej klasy i kątem oka obserwowała swoich uczniów. Widziała, jak Edyta Barańska ukradkiem chowa ściągę do rękawa, jak Janek Izdebski rysuje na marginesie arkusza abstrakcyjne wzory kotłujące się zwykle tylko w jego głowie i jak Dorota Pawlik z mozołem wykonuje ostatnie obliczenia. Uśmiechnęła się pod nosem, po czym zerknąwszy na zegar, wstała zza biurka i powolnym krokiem przeszła się po pracowni, potęgując napięcie u tych uczniów, którzy pomyśleli o ściąganiu.

Gdy dzwonek obwieścił koniec lekcji, jedni odetchnęli z ulgą, inni westchnęli z niezadowoleniem.

– Dobrze, moi kochani, sprawdziany zostawcie na ławkach. Aha,

w domu proszę rozwiązać zadania od jeden do dziesięć ze strony dwudziestej – powiedziała głośno Julia i wróciła do biurka, by spakować swoje rzeczy. Podczas upragnionej przerwy planowała zaszyć się w pokoju nauczycielskim.

– Pani profesoor... A może dzisiaj bez zadania? Już się i tak wysililiśmy... – rozległo się z końca sali.

– Zaraz sprawdzę, jak ty się wysiliłeś, Adam – odparła z uśmiechem, rozpoznając po głosie swojego najlepszego ucznia.

– Ponegocjujmy! – poprosił ktoś inny.

– Nie ma mowy. Do matury zostały niecałe cztery miesiące, musicie ćwiczyć. Każde z was zdaje rozszerzoną, a nie mam zamiaru później się za was wstydzić.

– Tylko dzisiaj...

– Jeszcze jedno jęknienie i dostaniecie pięć dodatkowych zadań, a jutro na dzień dobry zrobię z nich kartkówkę – powiedziała, podparłszy się pod boki, i rzuciła groźne spojrzenie w głąb klasy.

Nikt więcej nie odważył się zaprotestować.

Uczniowie opuszczali salę, rzucając w jej stronę smętne „do widzenia”, na co Julia tylko pokręciła głową i zabrała się za zbieranie prac. Gdy doszła do ławki, przy której siedziała Edyta, czerwonym długopisem napisała na marginesie jej kartki: „Na maturze nikt nie przymknie oka na Twoje ściagi, warto się pouczyć” i dorysowawszy na końcu zdania uśmiech, spakowała sprawdzian razem z innym do teczki oznaczonej symbolem IIIb. Przed wyjściem jeszcze raz omiotła wzrokiem salę, zabrała laptop i zamknąwszy drzwi na klucz, rażno ruszyła w stronę pokoju nauczycielskiego.

Julia była nauczycielką z powołania. Choć czasami miewała chwile wątplenia, szczególnie gdy niepokorni uczniowie dawali jej w kość, na duchu zawsze podnosiła ją myśl, że ci młodzi ludzie też potrafią walczyć o swoje i że nie pozwolili się do końca otumanić tym wszystkim aplikacjom do smartfonów i innym technologicznym nowinkom. Do gmachu liceum, w którym uczyła, zawsze wchodziła uśmiechnięta i pełna energii, mogłaby na palcach jednej ręki policzyć gorsze dni, kiedy to szkoła wydawała



jej się jedynie przykrym obowiązkiem. Praca dawała Julii ogromną satysfakcję, a świadomość tego, że przekazuje swoim uczniom wiedzę, która z pewnością przyda im się w przyszłości, napawała ją dumą.

Choć Julia była młodą nauczycielką – dopiero w tym roku miała skończyć dwadzieścia osiem lat – cieszyła się ogromnym autorytetem wśród uczniów. Stawiała na luźne, koleżeńskie relacje, ale jej podopieczni wiedzieli, że jeśli chodzi o naukę, nie mogą liczyć na taryfę ulgową. Matematykę traktowała bardzo poważnie i tego samego oczekiwała od nich. Nic więc dziwnego, że dyrektor powierzył jej wychowawstwo zaraz po pierwszym roku pracy. Julia od razu związała się emocjonalnie ze swoją klasą – wiedziała, że tych młodych ludzi zapamięta na długie lata.

Swoją pogodą ducha Julia zadziwiała nie tylko uczniów, ale też grono pedagogiczne. Wszedłszy do pokoju nauczycielskiego, przywitała się radośnie ze wszystkimi, po czym nalała sobie kawy z ekspresu i usiadła przy dużym stole tuż obok jednej z polonistek, starszej, bardziej doświadczonej koleżanki po fachu.

– Jeszcze cię zmęczy ta praca, zobaczysz. Dopiero zaczynasz, więc masz pasję i siły, ale za kilka lat wspomnisz moje słowa – stwierdziła polonistka na widok uśmiechniętej twarzy Julii. – Ta... dzicz – wskazała drzwi, zza których jak na zawołanie dobiegła salwa gromkiego śmiechu – wyciągnie z ciebie wszystkie soki, wyzuje cię z sił, wysse całą twoją energię, aż stracisz chęć do życia – zakończyła patetycznie i westchnęła.

– Pani Helenko, wezmę sobie do serca te słowa, będę się jednak starała, by do tego nie doszło – odparła z uśmiechem Julia, po czym zamieszała czarną kawę.

Uwielbiała jej smak: czysty, gorzki, bez grama cukru czy domieszki mleka. Zaciągnęła się aromatem świeżego napoju i z rozkoszą zatopiła w nim usta.

– Złuda – odcięła się polonistka. – Myślisz, że ja taka nie byłam? W podskokach pędziłam do szkoły, z radością prowadziłam lekcje! Myślałam, że nie ma przyjemniejszej pracy! Ale po czterdziestu latach użerania się z tymi młokosami, zniecierpliwiłam to swoje

powołanie.

– Ale mimo to od czterdziestu lat pracuje pani w zawodzie i z tego, co wiem, nie wybiera się pani na emeryturę – usłyszały za plecami głos Darka, wuefisty, który nie wiadomo kiedy pojawił się w pokoju nauczycielskim.

Obie gwałtownie się odwróciły. Julia uśmiechnęła się pogodnie na powitanie, pani Helena zaś w odpowiedzi machnęła ręką i rzuciła:

– Przyzwyczajenie...

– A mnie się wydaje, że tylko tak sobie pani narzeka, a naprawdę nie wyobraża sobie życia bez tych dzieciaków, szkoły i oczywiście nas. – Darek wziął się pod boki i z uśmiechem czekał na kolejną ripostę polonistki.

Pani Helena dała jednak za wygraną. Podniosła się powoli z krzesła i rzuciwszy leniwe „co wy, młodzi, możecie wiedzieć”, ruszyła w stronę stolika z herbatą. Darek zajął więc wolne miejsce obok Julii, rzucił „jak leci”, po czym – zanim zdążyła odpowiedzieć – przeszedł szybko do rzeczy:

– Za dwa tygodnie zaczynają się ferie.

– Nie musisz mi o tym przypominać, nie tylko uczniowie czekają na chwilę odpoczynku – odparła Julia wesoło.

– Zdaję sobie z tego sprawę – zaśmiał się – a to nie było przypomnienie, tylko wstęp. Wpadliśmy na pomysł, ja i inni wuefiści, żeby zabrać dzieciaki w góry na kilka dni. Wiem, że maturzyści zwykle nie jeżdżą na wycieczki, bo powinni każdą wolną chwilę poświęcać na naukę, ale może wyjątkowo zaproponowałabyś wyjazd swojej klasie, może chcieliby na kilka dni wyskoczyć w Tatry, przewietrzyć głowy? Wydaje mi się, że to całkiem niezły pomysł.

– Nie sądzę... Oni naprawdę muszą przysiąść fałdów... – zaproponowała bez przekonania Julia.

– Tak jak mówiłem, to cztery, góra pięć dni. Większość z nich i tak gdzieś się wybierze na ferie, nie łudźmy się, że cały wolny czas spędzą z nosami w książkach.

– A jakaś inna klasa? Może jakaś pierwsza lub druga?

– Myśleliśmy raczej o zebraniu chętnych z całej szkoły.



– To ile wy chcecie mieć osób?! Nasza szkoła liczy przeszło sześćset uczniów!

– Mamy ograniczoną liczbę miejsc...

Julia zmrużyła oczy i przez dłuższą chwilę przyglądała się Darkowi.

– Brakuje wam ludzi, by wyjazd doszedł do skutku – stwierdziła nagle i wyprostowała się.

– No brakuje kilku... nastu. Proponowaliśmy młodszym klasom, ale większość uczniów ma już plany, kilkoro się zgłosiło, kilkoro się zastanawia. Uderzam do każdego wychowawcy, nie myśl sobie, a że twoja klasa jest wyjątkowo otwarta na takie propozycje...

– I przez to być może za mało uwagi poświęca nauce...

– Nie przesadzaj, mają całkiem niezłe oceny, są na drugim miejscu w szkole! Rzadko się zdarza, by klasa maturalna miała tak wysoką średnią. Może należałoby jakoś ich za to nagrodzić?

Julia zamyśliła się. Może rzeczywiście powinna rozważyć propozycję Darka? Skoro to ma być ogólnoszkolna wycieczka, i tak nie powstrzyma swoich uczniów, jeśli się o niej dowiedzą i zechcą pojechać. Zgodziła się więc porozmawiać z nimi w czasie najbliższej godziny wychowawczej.

– Tylko wiesz, będziesz musiała pojechać jako opiekun... – dodał cicho Darek.

– Co takiego?!

– Obstawiam, że zabierzemy sporą grupkę twoich uczniów, chyba nie zostawisz ich bez nadzoru? – przeszedł do mocnych argumentów.

– O tym nie było mowy!

– Jeszcze!

– I każdy wychowawca, którego uczniowie zdecydują się na wyjazd, będzie miał obowiązek im towarzyszyć?

– Każdy sympatyczny wychowawca, którego taki wyjazd nie... zmęczy. – Darek przypochlebnie wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, po czym nachylił się i półgłosem dodał: – No chyba nie wyobrażasz sobie, że pani Helenka pójdzie z nami w góry...

Oboje spojrzeli na tęgą polonistkę i mimo sympatii, jaką darzyli

panią Helenę, zaśmiali się cicho.

W tym samym momencie usłyszeli przenikliwy, metaliczny dźwięk dzwonka obwieszczającego koniec przerwy.

– Przemyśl to. – Darek puścił do Julii oko, po czym wstał i ruszył w stronę drzwi.

Pozostali nauczyciele też zaczęli, z mniejszym lub większym entuzjazmem, wychodzić na swoje lekcje. Julia miała teraz okienko, mogła więc w spokoju przejrzeć sprawdziany, dzięki czemu planowała zabrać mniej prac do domu. Przeliczyła się jednak, bo chwilę po tym, jak pokój nauczycielski opustoszał, rozdzwonił się jej telefon komórkowy.

– Wiem, że masz teraz okienko! Czekam pod twoją szkołą i zabieram cię na kawę. Mam same rewelacje! – usłyszała rozentuzjasmowany głos przyjaciółki, gdy tylko odebrała połączenie. Spojrzała na niedopitą czarną kawę i westchnęła ciężko.

– Miałam właśnie...

– Popracujesz w domu, muszę się z tobą zobaczyć! – weszła jej w słowo Ola.

Julia westchnęła raz jeszcze, gdy usłyszała dźwięk zakończonego połączenia. Podeszła do okna; zobaczywszy na parkingu samochód Oli, pokręciła głową, rzuciła okiem na sprawdziany, po czym chwyciła płaszcz wiszący na wieszaku przy drzwiach i wyszła z pokoju nauczycielskiego.

Gdy tylko pchnęła drzwi wyjściowe, poczuła na twarzy chłodny powiew wiatru. Zaciśnęła mocniej pasek wełnianego płaszcza i szybkim krokiem ruszyła w stronę samochodu Oli. Stłumiony rytm najnowszego hitu z listy przebojów tętnił już kilka metrów przed autem, a kołysząca się w jego takt Ola była czymś bardzo rozentuzjasmowana.

– Co to za rewelacje? – zapytała Julia, gdy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi pojazdu.

– O nie, kochana, najpierw kawa – odparła Ola i ruszyła w stronę wyjazdu z parkingu.

– Mam tylko czterdzieści pięć minut. A teraz nawet już mniej. –

Julia spojrzała na zegarek.

– Spokojnie, zdążymy. Nie takie rzeczy robi się w ciągu czterdziestu pięciu minut.

Julia rzuciła Oli upominające spojrzenie, gdy ta wyszczerzyła zęby w wymownym uśmiechu.

Zatrzymały się przy Świętej Anny, jednej z uliczek odbiegających od krakowskiego rynku. Ich ulubiona kawiarnia była oblegana o każdej porze dnia, magia tego miejsca po prostu przyciągała gości. Weszły do ciepłego pomieszczenia, pocierając zmarznięte ręce. Gdy zauważyły, że ich ulubione miejsce na małej antresoli przy oknie jest wolne, wymieniły radosne spojrzenia. Od razu zamówiły rozgrzewającą, korzenną kawę i odwiesiwszy płaszcze, rozsiadły się w wygodnych, miękkich fotelach.

– No, to teraz mów. O co chodzi, co jest tak ważne, że aż cała podskakujesz, gdy o tym myślisz? – zapytała Julia, podczas gdy jej przyjaciółka z uśmiechem wertowała menu.

Ola popatrzyła na nią, teatralnie zamknęła kartę i położywszy na niej dłoń, zaczęła stukać palcami o okładkę. Przebiegły uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Wiesz, że Jacek rozstał się z Agatą? – rzuciła w końcu.

Julia spuściła wzrok i zaczęła nerwowo skubać haftowaną serwetkę przykrywającą stolik. Nim się odezwała, wzięła głęboki wdech.

– A po co mi o tym mówisz? – zapytała, nie patrząc na przyjaciółkę.

– Nie ucieszyło cię to? – Ola była wyraźnie zawiedziona. – Nie ułożył mu się ten romansik... Myślałam, że cię to trochę podbuduje.

– Co miałoby mnie podbudować? Nie jestem osobą, która się cieszy z cudzego nieszczęścia.

– Ona z twojego cieszyła się bardzo.

– Ale ja nie jestem Agatą. Nie jestem kobietą, która buduje swoje szczęście na cudzym nieszczęściu... O ile tak to można nazwać w naszym przypadku...

– To znaczy?

– To rozstanie dużo mi dało. I otworzyło mi oczy. W pewnym stopniu powinnam być im chyba wdzięczna...

– Nie wierzę, że to mówisz! Twoja bardzo bliska koleżanka odbiła ci narzeczonego, a ty mówisz, że jesteś jej za to wdzięczna?! Nigdy nie słyszałam większej bzdury.

– Trzeba dostrzegać to, co pozytywne, w każdej sytuacji, nawet najbardziej beznadziejnej. – Julia wzruszyła ramionami i z uśmiechem spojrzała na zdziwioną przyjaciółkę.

Tak naprawdę jednak wcale nie było jej do śmiechu. Jacek przez ponad pół roku zdradzał ją z koleżanką z pracy. Pech chciał, że tą koleżanką była bardzo dobra znajoma Julii jeszcze z liceum. To właśnie ona przedstawiła jej Jacka – razem studiowali, a później odbywali aplikację w tej samej kancelarii. Nigdy jednak nie przeszło Julii przez myśl, że mogłoby ich łączyć coś więcej niż stosunki służbowe, nic na to nie wskazywało. Do czasu, gdy pewnego dnia Julia, by zrobić Jackowi niespodziankę urodzinową, urwała się wcześniej z pracy i pojechała do kancelarii. Chciała zabrać go na wycieczkę za miasto, on już jednak świętował – właśnie z Agatą. Przyłapała ich w dość jednoznacznej sytuacji – całowali się namiętnie, oparci o biurko we wspólnym gabinecie, zdejmując kolejne części garderoby. Niewykluczone, że gdyby Julia weszła do biura nieco później, natknęłaby się na jeszcze pikantniejszą scenę.

Julia była zdruzgotana, ale postanowiła, że nie da tego po sobie poznać. Z podniesioną głową patrzyła, jak jej były narzeczony pakuje walizki i zamyka za sobą drzwi ich wspólnego dotąd mieszkania. Jacek wiedział, że Julia ponad wszystko ceni zasady moralne, a jedną z nich była właśnie wierność. Nigdy nie szanowała osób, które ulegają pokusom. Dlatego Jacek – nie zaprzeczając ani przez chwilę, że wina leży po jego stronie, ale też nie walcząc o ich związek – honorowo oddał Julii wszystko, na co razem zapracowali. Zaraz zresztą związał się ze swoją kochanką, Julia zaś po kilku trudnych miesiącach w pełni stanęła na nogi, oddając się całkowicie pracy.

– Nie jesteś ciekawa, skąd to wiem? – wyrwała ją z zamyślenia

Ola.

– Niespecjalnie.

– Dziś rano w sądzie spotkałam Paulinę, aplikantkę z ich kancelarii, wszystko mi opowiedziała. – Ola zignorowała odpowiedź Julii. – Podobno Agata zwolniła się z pracy z dnia na dzień. Paulina nie wie, o co dokładnie poszło, ale reagują na siebie wręcz alergicznie.

– Ponawiam pytanie, po co mi o tym mówisz?

– Żebyś wiedziała! Ma pajac za swoje!

– W ogóle mnie to nie interesuje. To już nie jest moja sprawa ani moje życie. Przejdźmy może do przyjemniejszych tematów – ucięła Julia, po czym uśmiechnęła się do kelnerki, która właśnie przyniosła im kawę.

Co prawda jej myśli jeszcze przez kilka chwil krążyły wokół Jacka i nie potrafiła skupić się na tym, co mówiła do niej Ola, dyskomfort ten był jednak ledwo odczuwalny. Pogratulowała sobie w myślach, że tak dobrze idzie jej zapominanie.

– Julka! A jednak ruszyła cię ta wiadomość!

– Ani trochę.

– Więc wróć na ziemię. Pytałam o coś.

– Powtórz proszę, rozplynęłam się nad tą pyszną kawą... – Julia przymknęła oczy, upijając łyk rozgrzewającego napoju.

– Pytałam, jakie masz plany na ferie. Może wyskoczyłybyśmy na narty? Kilka dni w Alpach dobrze by ci zrobiło, oderwałabyś się od tych dzieciaków.

– Jadę w Tatry – odparła Julia szybko, samą siebie zaskakując tą odpowiedzią. W tej chwili podjęła decyzję o wyjeździe, co do którego jeszcze niecałą godzinę wcześniej miała duże wątpliwości.

– W Tatry? Przecież polskie stoki są przepełnione, nie da się swobodnie jeździć! No ale niech ci będzie...

– Olka, jadę na wycieczkę szkolną. Darek, nasz wuefista, organizuje obóz zimowy w Zakopanem i zaproponował, żebym zabrała swoją klasę. Jadę tam więc nie na narty, tylko jako opiekun.

Ola zamrugała szybko. Wiedziała, jaką radość sprawiało jej

przyjaciółce nauczanie, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego Julia wolny czas, który mogłaby spędzić na alpejskich stokach, zdecydowała się poświęcić pilnowaniu nieokiełznanej młodzieży!

– Naprawdę chcesz pracować w czasie dwutygodniowych ferii?

– To nie do końca będzie praca... Po prostu spędzę z moimi uczniami czas w górach. Poza tym to nie będą dwa tygodnie, a kilka dni.

– A może chodzi o tego wuefistę? Jak mu tam, Darka? – Ola zmrużyła oczy.

– Już ci się coś roi...

– Nic mi się nie roi! Co to za Darek? I czemu zaproponował wyjazd właśnie tobie?

– I jeszcze kilku innym nauczycielom! Nie doszukuj się podtekstów! Za długo chyba nie miałaś faceta, bo wszędzie widzisz dwuznaczności... Nie tylko ja pojedę jako opiekun na ten obóz.

– Co nie zmienia faktu, że zmarnujesz czas na pilnowanie dzieciaków z buzującymi hormonami, zamiast zadbać o własne! No ale jak chcesz, ja wybieram się na narty, czy ci się to podoba, czy nie. – Ola udała obrażoną i ostentacyjnie zamieszała kawę.

Julia wiedziała, że plany urlopowe Oli zmienią się jeszcze kilkakrotnie, nie skomentowała więc tej wypowiedzi. Jako że jej przyjaciółka uparcie milczała, zamyśliła się, rozmyślając o wyjeździe w góry, na który właśnie się zdecydowała. Nagle odkryła, że nie może się go już doczekać.



## ROZDZIAŁ 2

Klasy IIIb nie trzeba było szczególnie zachęcać do wyjazdu w góry. Gdy tylko Julia nieśmiało zaproponowała im obóz zimowy, większość uczniów natychmiast entuzjastycznie powiedziała tak. Na nic zdały się prośby o rozwałę, sugestie, że może lepiej przeznaczyć ten czas na naukę – tylko kilkoro najpilniejszych maturzystów nie zdecydowało się na wyjazd, twierdząc (ku radości Julii), że wolą spędzić ferie z podręcznikami. Pozostali bez wahania zapisali się na listę i stali teraz na parkingu przy szkole, obładowani bagażami, czekając na spóźniający się już dwadzieścia minut autokar.

Śnieg prószył nieustannie od kilku dni i nic nie zapowiadało, by pogoda miała się w najbliższym czasie zmienić. Wydeptane przez zniecierpliwionych, zmarzniętych uczniów ścieżki wzdłuż placu nie świadczyły o trosce o los kierowcy, który mógł utknąć w jakiejś zaspie, wszyscy martwili się raczej o to, że tak długo wyczekiwany wyjazd nie dojdzie do skutku. Dlatego gdy tylko ktoś wypatrzył nadjeżdżający autokar i donośnie dał znać o tym całej grupie, rozległy się gromkie brawa. Uczniowie śpiesznie ruszyli w stronę miejsca, w którym zatrzymał się pojazd, i czym prędzej zaczęli pakować torby do bagażnika, aby jak najszybciej wejść do ciepłego wnętrza i zająć najlepsze miejsca, koniecznie z tyłu.

– Już myślałem, że ten autokar nigdy nie przyjedzie – westchnął Darek i pomógł Julii włożyć walizkę do bagażnika.

– Uczniowie nie daliby nam wtedy żyć, zdajesz sobie z tego

sprawę? – zaśmiała się Julia i podziękowawszy za pomoc, ruszyła w stronę przednich drzwi.

– Sami z pewnością w mgnieniu oka zorganizowaliby jakiś inny transport, choćby furmankę. Powiem ci szczerze, obawiałem się niskiej frekwencji. Gdyby nie twoja klasa, musielibyśmy odwołać wyjazd. A tak, trzeba było nawet odmawiać!

– Co ty byś beze mnie zrobił... – Julia teatralnie przewróciła oczami, po czym wsiadła do autokaru.

– Pani profesor! Proszę usiąść z nami, będzie wesoło! Na rozgrzewkę też coś damy! – usłyszała rozbawiony głos z ostatnich siedzeń, gdy tylko stanęła przy kierowcy z listą obecności w ręce i poprosiła o mikrofon.

– Ja ciebie, Marcin, zaproszę do przodu, jeśli jeszcze raz coś takiego usłyszę albo, co gorsza, zobaczę! – krzyknęła do ucznia, a gdy nie usłyszała odpowiedzi, tylko śmiech całej grupy, sprawdziła, czy mikrofon działa i zaczęła odczytywać listę obecności.

Oprócz niej i Darka do opieki nad młodzieżą zgłosił się jeszcze drugi nauczyciel wychowania fizycznego, Wojtek Dziejczak, i wychowawczyni Ila, Basia Stępień. Oboje już zajmowali miejsca na przednich siedzeniach. Darek dołączył do nich, gdy wraz z kierowcą upewnili się, że wszystkie bagaże znajdują się na swoim miejscu i żadni uczniowie nie krążą już wokół autokaru. Julia właśnie kończyła sprawdzać listę, mogli więc ruszać. Nie obyło się oczywiście bez głupawych pytań o postój na siusiu, czy też jak długo będą jechać. Z powodu śniegu przejazd rzeczywiście mógł trwać nieco dłużej niż zwykle, każdy jednak wiedział, że trasa z Krakowa do Zakopanego nie jest tak długa, by konieczne były postoje. Kiedy w końcu i Julia zajęła swoje miejsce, poczuła lekki dreszczyk ekscytacji. Bywała w Zakopanem, знаła to miasto dość dobrze, zimową porą miało ono wyjątkowy, niepowtarzalny urok, który przyciągał jak magnes. Było jak zaczarowana kraina z mnóstwem tajemnic, którą każdy chce poznać. Julia uświadomiła sobie, że właśnie zaczyna odpoczywać, mimo że w pewnym sensie wciąż była w pracy. Taki sposób spędzenia ferii

był strzałem w dziesiątkę, dobrze, że nie wybrała się z Olą w Alpy. Przyjaciółka do ostatniej chwili usiłowała ją nakłonić do zmiany planów, Julię jednak ciągnęło w polskie góry jak nigdy wcześniej. Tatrzańska atmosfera wygrywała z klimatem Alp, Himalajów i w ogóle wszelkich innych regionów, była nie do podrobienia – ciepła i serdeczna – dzięki mieszkającym tam ludziom.

W momencie, w którym oparła czoło o szybę i zaczęła pograżać się w błogich rozmyślaniach, rozdzwonił się jej telefon. Wyciągnęła go śpiesznie z kieszeni i spojrzawszy na wyświetlacz, westchnęła ciężko.

– Co, jakiś natarczywy wielbiciel? – zaśmiał się Darek, widząc jej reakcję.

– Gorzej. Natarczywa przyjaciółka. Pewnie po raz kolejny, setny bodajże, będzie próbowała mnie przekonać do wyjazdu na narty.

– Przecież jedziesz na narty.

– Ale nie w Alpy! Ona nie wyobraża sobie ferii zimowych bez szusowania po austriackich lub szwajcarskich stokach. Dzwoni dzisiaj już piąty raz, a ja naprawdę nie mam siły znowu jej tłumaczyć...

– To wyłącz telefon, co za problem?

– Zapomniałeś, że jestem na wycieczce i mam pod swoją opieką ponad dwudziestu uczniów? A jeśli któryś z rodziców będzie próbował się ze mną skontaktować? – Julia popatrzyła na Darka z lekkim wyrzutem.

– Racja, nie pomyślałem o tym. – Uśmiechnął się niezrażony. – Jeśli chcesz, mogę z nią porozmawiać.

– Uwierz mi, to jeszcze gorszy pomysł... – westchnęła jeszcze raz na myśl o wnioskach, do jakich doszłaby Ola, gdyby to Darek odebrał telefon.

Paradoksalnie ta poważna pani adwokat, zajmująca się głównie sprawami rozwodowymi, w sprawach życiowych, a już szczególnie damsko-męskich, była bardzo naiwna, momentami wręcz infantylna. Mimo że Ola potrafiła znakomicie doradzać swoim klientom, kiedy chodziło o jej życie osobiste lub – co gorsza – o uczucia Julii, stawała się licealistką żadną wrażeń, której

sensem istnienia jest wmawianie sobie i innym kolejnych sercowych perypetii.

Julia pokręciła nieznacznie głową i wzięwszy głęboki wdech, odebrała.

– Czy ty wiesz, do czego służy telefon? – zapytała Ola na powitanie.

– Coś się stało? Dziś wyruszyliśmy z Krakowa i miałam sporo spraw organizacyjnych na głowie. Już ci zresztą mówiłam wiele razy, że nie pojedę z tobą w tym roku na narty.

– Gdybyś łaskawie odebrała telefon, siedziałabym teraz z tobą w tym twoim szkolnym, zapewne rozklekotanym autobusie, a nie goniła was na zakopiance!

– O czym ty mówisz?

– Skoro ty nie chciałaś jechać ze mną, ja jadę z tobą. To znaczy za tobą. Próbowałam się do ciebie dobić, żeby zapytać, czy znajdzie się dla mnie jeszcze jedno miejsce, mogłabym być nawet opiekunem tej twojej ferajny, o ile oczywiście masz jakichś przystojnych maturzystów. No, wuefista też mógłby być. Ale ty nie raczyłaś odebrać telefonu, więc wsiadłam w samochód i gonię na złamanie karku, żeby dotrzymać wam kroku!

Julia skuliła się, jeszcze mocniej przyklejając policzek do szyby z nadzieją, że jej telefon jest odpowiednio wyciszony i Darek nie słyszy perorującej Oli.

– To znaczy, że jedziesz do Zakopanego?

– Tak, moja kochana, bystra przyjaciółko. I znam bardziej adekwatne określenie niż jadę, ale nie wypada mi przy nauczycielce używać niecenzuralnych słów. Gdzie wy jesteście? Na którym kilometrze?

– Ola, był... mały poślizg, autokar się spóźnił i zanim wszyscy się zapakowali... Ruszyliśmy z prawie godzinnym opóźnieniem, dopiero wyjeżdżamy z Krakowa.

Julia zamilkła, odsunęła aparat od ucha i czekała na reakcję Oli. Po chwili, tak jak przewidywała, usłyszała siarczyste przekleństwo.

– Tak to jest się z tobą umawiać. Dobra, w takim razie spotkamy się na miejscu. Podaj mi jeszcze adres waszego pensjonatu, żebym

mogła tam wynająć pokój albo przynajmniej coś w pobliżu. Czekam na wiadomość.

Julia chciała powiedzieć, że przecież na nic się nie umawiały, nie zdążyła jednak, bo zaraz usłyszała dźwięk zerwanego połączenia. Zamrugła szybko, pokręciła z niedowierzaniem głową, po czym lekko się uśmiechnęła. Ola była nieobliczalna, po raz kolejny to udowodniła.

Kiedy dojechali do zatłoczonego Zakopanego i próbowali przebić się do pensjonatu, w którym mieli zarezerwowane pokoje, Julia po raz kolejny poczuła znany jej już dreszczyk emocji. Z zapartym tchem podziwiała widoki za oknem. Śnieg nie padał, a czyste, błękitne niebo i jaśniejące na nim słońce odcinały się od okalających miasto masywów Tatr. Pokryte białą pierzyną stoki i piętrzące się nad lasami szczyty były jednocześnie majestatyczne i urzekające. Serce samo się rwało, by jak najszybciej wyruszyć na górską wędrowkę. Julia miała nadzieję, że niezawodna do tej pory pogoda na to pozwoli. Uśmiechała się do siebie, czując jak ogarnia ją błogość.

– Pani profesor? – Głos Darka wyrwał ją z zamyślenia. – Pani chyba się zaraz rozplynie! – zaśmiał się głośno.

– A ciebie ten widok nie rusza? Nic a nic?

– Ruszał za pierwszym czy drugim razem. Odkąd jestem tu średnio pięć, sześć razy w roku, to chleb powszedni.

– Ja też bywałam w Zakopanem, ale mimo to ciągle urzeka mnie na nowo! – odparła.

– Cóż, inna wrażliwość. – Darek wzruszył ramionami i wstał.

– Najwyraźniej... – mruknęła do siebie Julia i znów przykleiła nos do szyby.

Nie zauważyła, kiedy Darek poprosił uczniów o zebranie rzeczy i założenie kurtek. Ocknęła się dopiero w chwili, gdy autokar zatrzymał się na parkingu, a jej wychowankowie zaczęli śpiesznie wyskakiwać z pojazdu, by jak najszybciej zabrać bagaże i zająć najlepsze pokoje. Przez dłuższą chwilę próbowała ich uspokajać, tłumaczyć, że najpierw muszą podzielić się na kilkusobowe grupy i dopiero wtedy otrzymają klucze, byli jednak zbyt

rozentuzjasmowani, by dotarły do nich jej słowa. Dopiero gdy Darek swoim donośnym głosem poprosił o uwagę, ucichli.

Kiedy uczniowie pod wodzą Darka zaczęli powoli iść w kierunku wejścia do pensjonatu, Julia uprzytomniła sobie, że jej przyjaciółka powinna już na nią czekać, rozejrzała się więc dookoła, ale nigdzie nie dostrzegła samochodu Oli. Sprawdziła wiadomość, którą do niej wysłała, by upewnić się, że podała jej dobry adres – wszystko się zgadzało. Lekko zaniepokojona wybrała więc numer przyjaciółki. Czekając na połączenie, dreptała w miejscu, bo mróz coraz bardziej dawał jej się we znaki.

– No cześć! Dojechaliśmy, a ty gdzie jesteś? – zapytała z ulgą, gdy Ola odebrała telefon.

– W tym waszym pensjonacie nie było już miejsc, zajęliście wszystkie pokoje – odparła ta z przekąsem – ale może to i dobrze, bo pewnie będziecie mieć... obozowe warunki. Wynajęłam apartament w hotelu obok, ten sam kompleks, tylko standard trochę wyższy.

No tak, Julia mogła się tego spodziewać. Wygodnicka Ola pewnie nawet nie zapytała o pokoje w ich willi, gdy tylko zobaczyła obok luksusowy hotel. Zaśmiała się pod nosem, po czym powiedziała, że musi wracać do uczniów, ustalić plan dnia i dopiero wtedy będzie mogła się z nią zobaczyć. Zaprosiła oczywiście Olę na zebranie grupy wycieczkowej, ta jednak zdecydowanie odmówiła, tłumacząc, że skoro ma chwilę dla siebie, sprawdzi, jakie atrakcje są dostępne w jej hotelu.

Kiedy pokoje zostały już przydzielone, młodzież pobieżnie rozejrzała się po pensjonacie, a nauczyciele dopełnili formalności związanych z pobytem, nadszedł czas, by ustalić bardziej szczegółowy plan wycieczki. Przed wyjazdem opiekunowie ustalili tylko kilka ramowych scenariuszy działań, wszystko bowiem było uzależnione od pogody. Jako że dzień był wyjątkowo słoneczny, a zapytani o pogodę rodowici górale potwierdzili, że do wieczora aura się nie zmieni, zgodnie postanowiono, że jeszcze tego dnia wszyscy wybiorą się w góry.

– Droga młodzieży! – Darek znów dzięki swojemu mocnemu



głosowi zapanował nad gwarem panującym w stołówce. – Nie jest jeszcze za późno na wycieczkę w góry, dlatego przegonimy was dzisiaj Kościeliską, co wy na to?

– A wejdziemy do Jaskini Mroźnej? – zapytał ktoś z końca sali.

– Wydaje mi się, że jaskinia jest zamknięta do kwietnia albo nawet maja, więc przykro mi.

– W takim razie po co tam idziemy? – padło zaraz następne pytanie.

– A po co przyjechałeś w góry? Posiedzieć w pensjonacie? Jeśli tak, to zaraz wsadzimy cię w autobus i pojedziesz z powrotem do Krakowa, mądralo – zgasił ucznia Darek, po czym kontynuował: – Dojdziemy do schroniska na Hali Ornak i wracamy.

– To może chociaż zabierzemy ich nad Smreczyński Staw? – zaproponował Wojtek.

– Tak! – wykrzyknęło kilka osób.

– Zdecydujemy na miejscu, to zależy, jakie będą warunki i czy będziecie na siłach. Pamiętajcie, że mamy środek zimy, pogoda jest ładna, ale to nie oznacza, że nie zmarzniecie – odparł Darek. – Dobrze, w takim razie za piętnaście minut zbiórka w holu. Kto ma pełne wyposażenie, zabiera ze sobą, komu czegoś brakuje, niech podejdzie ze mną do recepcji, tu można wszystko wypożyczyć. Nie muszę wam chyba przypominać, żebyście się ubrali ciepło i wygodnie? No to widzimy się za chwilę.

Podczas spotkania Julia siedziała przy jednym ze stolików z Basią. Zajęte rozmową, nie zauważyły, kiedy Darek przysiadł się do nich. Dopiero gdy wymownie zastukał palcami w blat, spojrzały na niego zaskoczone.

– I co myślicie? – zapytał, jakby domagając się aprobaty, i wlepiając pytający wzrok w Julię.

– Wszystko świetnie pomyślane. Ale tak jak mówiłeś, o wyjściu na Smreczyński Staw zdecydujemy już w schronisku. I proponowałabym wzięcie przewodnika – odpowiedziała Julia, by zaznaczyć, że uważnie słuchała, mimo że w tym samym czasie wymieniały się z Basią uwagami na temat nowych matur.

Darek wyprostował się dumnie, zadowolony pokiwał głową, po

czym ruszył w stronę swojego pokoju, by zabrać przygotowany na wyprawę plecak.

Tak jak przepowiedzieli górale – pogoda nie zawiodła do końca dnia. Słońce świeciło mocno, odbijając się w pokrywającym zbocza gór śniegu. Promienie mieniły się w zaspach, przypominając brokatową posypkę. Choć odbijające się w śnieżnej bieli światło raziło w oczy, nikomu to nie przeszkadzało. Krajobraz był przepiękny i nawet uczniowie, którzy byli sceptycznie nastawieni do tej wyprawy, raz po raz wzdychali z zachwytem, przystając i podziwiając te zapierające dech w piersiach widoki. Nie narzekali, choć trasa była rzeczywiście bardziej wymagająca niż latem, szli miarowym tempem, by nikt nie zostawał w tyle, jednocześnie dając sobie szansę na zapamiętywanie przepięknych krajobrazów. Pokryte śniegiem drzewa, wysokie zasy, częściowo zamrożone strumyki urzekały nawet tych najmniej wrażliwych na piękno przyrody. Odgłosy dobiegające z głębi lasu, ciche rozmowy i szum delikatnego wietrzyku przeplatały się z dźwiękiem skrzypiącego pod butami śniegu, budując niesamowitą atmosferę.

Julia cały czas szła uśmiechnięta. Była sobie wdzięczna za to, że zdecydowała się na ten wyjazd. Kiedy dotarli do Hali Ornak, postanowili, wzmocniwszy się w schronisku ciepłym posiłkiem oraz gorącą herbatą, ruszyć nad Smreczyński Staw. Około dziesięcioro uczniów zdecydowało się na dalszy marsz, reszta zaś postanowiła poczekać w schronisku. Tak jak zasugerowała Julia, wynajęli przewodnika i po kilkunastu minutach mocno okrojona grupa wyruszyła w dalszą drogę.

– Byłem pewien, że wymówisz się pomocą Baśce przy pilnowaniu reszty naszej brygady i nie pójdziesz dalej – zażartował Darek, gdy byli mniej więcej w połowie drogi do Stawu.

– Cóż w tym takiego dziwnego, że chcę iść? Nie jestem zmęczona, nigdy tam nie byłam, a widoki są tak piękne, że warto – odparła Julia, starając się ukryć, jak bardzo zirytowała ją ta uwaga.

– Oj, nie złość się, po prostu nie sądziłem, że masz tyle siły. Ja co prawda jeszcze nie padam, ale czuję już pierwsze oznaki zmęczenia, a co dopiero taka filigranowa istotka jak ty. – Puścił do

Julii oko i pomaszerował dalej, zostawiając ją, zmieszaną tą uwagą, nieco w tyle.

Sama nie wiedziała, czy uznać tę wypowiedź Darka za komplement, czy za żart. Postanowiła jednak nie psuć sobie humoru i nie zastanawiając się nad tym dłużej, uniosła głowę wysoko i pewnym krokiem ruszyła przed siebie.

Gdy dotarli do celu, ich oczom ukazał się widok, który sprawił, że cała grupa po prostu zamilkła. Było pięknie, niemal bajkowo! Zamarzniętą tafłę wody pokrywał puszysty śnieg, wznoszące się dookoła szczyty dumnie odcinały się na tle nieba, wysokie drzewa ugiwały pod ciężarem białego puchu, jakby chyląc się w ukłonie przed majestatem Tatr, a dopełniające ten obraz słońce podkreślało swym blaskiem potęgę natury. Uczniowie zatrzymali się przy drewnianej barierce – część z nich podziwiała widoki, część robiła zdjęcia. Nie było jednak osoby, która żałowałaby tych dodatkowych kilkudziesięciu minut marszu. A z pewnością nie żałowała ich Julia. Stała na uboczu, kilka metrów od reszty towarzystwa, i oparłszy łokcie o barierkę, pochyliła się lekko, przymykając oczy. Pozwoliła, by ciepłe promienie słońca ogrzewały jej zaczerwienione policzki, a mróz delikatnie szczypał skórę. Obrazy pojawiające się pod jej zamkniętymi powiekami przybierały kształty gór. Uśmiechała się lekko do siebie i nie słyszała coraz głośniejszych rozmów, nie zwracała uwagi na westchnienia i wyrazy zachwytu – odpłynęła, poddając się w pełni urokowi tego miejsca.

Z tego błogiego stanu wyrwał Julię ciepły oddech, który poczuła niebezpiecznie blisko swojego policzka. Powoli otworzyła oczy, po czym z twarzy zszedł jej beztroski uśmiech. Darek stał tuż obok niej, oparty bokiem o barierkę, i ostentacyjnie się w nią wpatrywał. W jego spojrzeniu zauważyła coś, co ją zaniepokoiło – zbyt duże zainteresowanie. Powinien skierować wzrok na otaczającą ich przyrodę, nie na nią! W pewnym momencie wyciągnął rękę, jakby chciał odgarnąć jej kosmyk włosów lub, co gorsza, pogłodzić ją po policzku. Odsunęła się więc lekko z nadzieją, że zrobiła to wystarczająco naturalnie.

– Piękne widoki... – westchnął Darek i zmrużył lekko jedno oko.

– Tak, wspaniałe – odparła szybko i zmieszana wbiła spojrzenie z powrotem w lodową taflę.

– Nie żałujesz, że przyjechałaś?

„Teraz albo nigdy. Inaczej będzie za późno” – pomyślała, po czym rzucając Darkowi wymowne spojrzenie, odparła twardo:

– Jeszcze nie.

Tym razem to on się zmieszał i odwrócił w stronę stawu. Widziała, jak lekko marszczy brwi i gdyby nie podszedł do nich jeden z uczniów, by zaproponować powrót, najprawdopodobniej zapadłaby między nimi długa i niezręczna cisza. Julia wiedziała teraz, że przypuszczenia, które zrodziły się w niej pod wpływem sugestii Oli, miały solidne fundamenty. Darek stanowczo za bardzo się nią interesował i bardzo jej się to nie spodobało. Zaczynała czuć się niezręcznie w jego towarzystwie.

W drodze powrotnej nie zamienili ze sobą ani słowa – oboje skupili uwagę na uczniach. Co prawda widać było, że Darek jest nieswój, lecz Julia miała nadzieję, że poza nią nikt tego nie zauważył – ani pozostali nauczyciele, ani tym bardziej żaden z uczniów. Czuła jednak, że napięcie, jakie się pomiędzy nimi wytworzyło, trzeba będzie jakoś rozładować. Będą musieli sobie kilka spraw wyjaśnić, by nie unikać się do końca wyjazdu.

Kiedy późnym popołudniem cała grupa dotarła do pensjonatu, zmęczeni wędrowną uczniowie zniknęli od razu w swoich pokojach. Cisza, jaka zapanowała w willi, była niewiarygodna – przecież na co dzień trudno ich było ujarzmić! Julia jednak nie miała siły się nad tym zastanawiać – też szybko trafiła do pokoju, który dzieliła z Basią, i z miejsca padła na łóżko. Do kolacji zostało jeszcze dobrych kilkanaście minut, mogła więc przytulić głowę do poduszki i na tych parę chwil odpłynąć w błogi sen. Nie było jej jednak dane odpocząć, bo gdy tylko zamknęła powieki, rozdzwonił się telefon. Że też go nie wyciszyła! Zobaczyła imię Oli migające na ekranie, westchnęła ciężko i odebrała połączenie.

– Widziałam, że wróciliście! Czemu się nie odzywasz? Właśnie wyszłam z hotelowego spa. Powinnaś tu przyjść któregoś dnia, jest fantastycznie! A masażysta... No ja z pewnością wykorzystam te

dogodności do cna!

– Nie wątpię... – mruknęła Julia.

– A co ty masz taki grobowy nastrój? Czyżby ta twoja hałastrą dała ci już wystarczająco popalić? Nie chcę nic mówić, ale...

– Ola, zrobiłam dzisiaj ponad dwadzieścia kilometrów pieszo, oszczędź – przerwała przyjaciółce Julia.

Na moment po drugiej stronie zapanowała cisza, po chwili jednak Ola przyznała, że w takim wypadku da na razie Julii spokój, ale wieczorem muszą się gdzieś razem wybrać, choćby do hotelowej restauracji. Julia przytaknęła bezmyślnie i rozłączyła się, po czym od razu zasnęła kamiennym snem.

## ROZDZIAŁ 3

Polana Szymoszkowa jak zwykle o tej porze roku była zatłoczona do granic możliwości. Turyści tłumnie ciągnęli na zakopiańskie stoki – widocznie nadal stanowiło to wyznacznik bycia na topie. Część osób rzeczywiście przyjeżdżała tu, by pojechać, lecz dla większości „narciarzy” liczyły się wyłącznie logo popularnej marki na kurtce, gogle w wymyślne wzory i zdjęcie wrzucone na Instagram. Wśród uczniów krakowskiego liceum również znaleźli się tacy, którzy narty lub deskę snowboardową założyli tylko rano, do zdjęć, a resztę dnia postanowili przesiedzieć w restauracji na szczycie. Nauczyciele natomiast niemal w komplecie (oprócz Basi, która nie przepadała za sportami zimowymi i zaoferowała, że przypilnuje młodzież w karczmie) szusowali po stoku. Darek i Wojtek śmigali jak szaleni – najwyraźniej czerpali z tej zabawy większą przyjemność niż uczniowie, Julia zjeżdżała spokojnie, mając na oku swoich podopiecznych. Towarzysząca im tego dnia Ola także nie mogła narzekać, bo choć było tu tłoczniej niż na alpejskich stokach, wesoła atmosfera oraz towarzystwo wynagradzały jej wszelkie inne braki. Szybko złapała wspólny język z Wojtkiem, a licealiści nagle przestali być w jej oczach bandą dzieciaków z buzującymi hormonami i stali się rozsądnymi młodymi ludźmi. Była więc ostatecznie zadowolona z wyjazdu, szybko jednak zauważyła, że jej przyjaciółkę coś wyraźnie gnębi.

– Powiesz, co wprowadziło cię w taki ponury nastrój? Wczoraj wymówiłaś się zmęczeniem po całym dniu marszu, a dziś? –



zapytała w końcu, gdy siedziały na wyciągu.

– Chyba wykrakałaś... – odparła Julia, nie patrząc na Olę.

– Ale co? Wiesz, że ja dużo mówię, zwykle mam rację, więc nie każ mi się domyślać, w której kwestii miałam ją tym razem.

– Chodzi o Darka... Zauważyłam... Ale może to tylko moja nadinterpretacja...

– Kocha się w tobie?

– Nie używajmy takich wielkich słów! – Julia tak energicznie odwróciła się w stronę przyjaciółki, że ich gondola zakołysała się niebezpiecznie.

– No więc? Powiedział ci coś, dał ci jakiś znak?

Julia spieszyła się lekko, lecz po chwili milczenia opowiedziała Oli o rozmowie z Darkiem i o tym, jak się później zachowywał. Następnie, smętnie wpatrując się w swoje narty, czekała na wyrok.

– Wysyłałaś mu jakieś... sygnały, dałaś może jakoś odczuć, że się nim interesujesz? – zapytała po chwili Ola.

– Byłam miła, to wszystko. Jak dla każdego innego człowieka!

– Musisz w takim razie z nim to wyjaśnić. Tu już nie chodzi o niezręczną ciszę, wy razem pracujecie, a takie niedopowiedzenia nie wpłyną pozytywnie na wasze relacje. I musisz to zrobić tak, jakbyś zrywała plaster, bo jeśli nadal będziesz miła, tylko pogorszysz sprawę.

– Czyli jak mam to zrobić?

– Szybko, ale stanowczo.

– Wiem, jak się zrywa plaster, ale nie do końca mam pomysł, jak tę rozmowę poprowadzić. Mimo wszystko będzie niezręcznie.

– Będzie niezręcznie tak czy inaczej, ale jeśli zawczasu sobie wszystko wyjaśnicie, sprawa szybciej rozejdzie się po kościach i wasza znajomość wróci na właściwe tory.

– Jest jakiś sens w tym, co mówisz...

– Ba!

Ola uśmiechnęła się do przyjaciółki i, odepchnąwszy się mocno od barierki, zeskoczyła energicznie z gondoli, by po raz kolejny zjechać ze stoku. Julia pokręciła pobłażliwie głową na widok tych popisów i wykonała dokładnie taki sam manewr co przyjaciółka.

Nie zrobiła tego jednak z taką gracją jak Ola – zamiast wjechać wprost na tor, zachwiała się, wpadła na innego narciarza, powalając go na plecy, i sama upadła tuż obok niego. Usiłowała się podnieść, ale jak na złość wciąż zapięte narty znacznie ograniczały jej ruchy.

– Najmocniej pana przepraszam! – krzyknęła przejęta, gdy mężczyzna powoli usiadł i zaczął otrząpywać rękawy kurtki. Sama wciąż klęczała na śniegu i nieporadnie próbowała stanąć na nogi. – Nic się panu nie stało? – zapytała, gdy nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

Narciarz nagle popatrzył na nią, więc znowu chciała go przeprosić, lecz w tym momencie kolejna próba podniesienia się z kolan skończyła się ponownym upadkiem. Obite przedramię i prawe biodro zaczynały boleśnie pulsować, a palący wstyd czerwienił jej policzki bardziej niż szczypiący mróz. Załamana swoją niezdarnością, wciąż półleżąc, podparła dłonią czoło i powoli zaczęła zapadać się pod ziemię, czy raczej w grubą warstwę śniegu.

– Nie, nic mi się nie stało, a pani? – usłyszała nagle nad sobą.

– Uświadomiłam sobie, że jestem bardziej niegramotna niż przypuszczałam... – Spojrzała w górę i uśmiechnęła się blado.

Mężczyzna, którego staranowała, stał już nad nią. Nawet nie zauważyła, kiedy się podniósł i odpiął narty. Narty Julii za to wciąż były przytwierdzone do butów, a wiązania, które powinny puścić w momencie upadku, trzymały lepiej niż podczas zjazdów. Narciarz wyciągnął w jej stronę obie ręce i pomógł wstać. Gdyby nie podtrzymał jej chwilę dłużej, wylądowałaby w śniegu po raz trzeci, tym razem objając sobie tylną część ciała.

– Jeszcze raz pana przepraszam. I dziękuję za pomoc. Powinnam mieć oczy dookoła głowy, a zamyśliłam się i... – Było jej potwornie wstyd.

– Proszę się nie przejmować, najważniejsze, że nikomu nic się nie stało – odpowiedział łagodnie mężczyzna i zdjął gogle.

W tym momencie Julia zapadła się w sobie jeszcze bardziej. To przyjazne, ale zaskakująco przenikliwe spojrzenie, którym

najprawdopodobniej próbował ją uspokoić, sprawiło, że zapomniała języka w gębie. Próbowała coś powiedzieć, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Uświadomiła sobie jednocześnie, że nadal ma na oczach okulary ochronne, powtórzyła więc szybko gest mężczyzny i je zdjęła. Ledwo widoczny uśmiech przemknął przez twarz narciarza, ale Julia zdążyła go zauważyć.

– Na pewno nic pani nie jest? – zapytał ponownie, podczas gdy Julia wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

– Na pewno. – Ocknęła się w końcu. – Jeszcze raz przepraszam. Proszę mnie unikać na stoku – powiedziała z uśmiechem.

Mężczyzna tym razem z pewnością go odwzajemnił, nie komentując jednak prośby Julii. Polecił jej tylko, by uważała na siebie, poprawił gogle, zapiął narty i już go nie było. Mignęły jej tylko przed oczami jego ciemnoniebieska kurtka i czarny kask, po czym wtopił się w tłum. Julia stała tam, gdzie ją zostawił, jeszcze przez dobrych kilka minut, nim doszła do siebie. Zaśmiała się w końcu krótko, dziękując losowi, że Ola zjechała pierwsza. Jej przyjaciółka miałyby bowiem dużo do powiedzenia na temat tej krótkiej sceny.

Julia usiadła na chwilę na pobliskiej ławeczce, wzięła kilka głębokich wdechów, po czym upewniwszy się, że jej sprzęt jest gotowy do dalszej jazdy, ruszyła przed siebie. Choć starała się skupić tylko na jeździe, bacznie obserwowała wszystkie mijane osoby, także te, które były daleko przed nią. To było silniejsze od niej, nie mogła pohamować chęci zobaczenia tego człowieka jeszcze raz. Kiedy jednak dotarła do dolnej stacji kolejki, zdała sobie sprawę, że tajemniczy narciarz najprawdopodobniej albo już opuścił stok, albo zdążył wjechać wyciągiem jeszcze raz i szusował wysoko nad nią. Lekko rozczarowana ruszyła w stronę kolejki, kiedy usłyszała donośny głos przyjaciółki zmierzającej w jej kierunku. Ruchy Oli były ograniczone butami narciarskimi i trzymanymi w ręce nartami, lecz szła szybko, przez co wyglądała jak mały buldożer, który za chwilę ma staranować miasto.

– Nic ci nie jest?! Bardzo długo cię nie było, już się bałam, że coś ci się stało! Czemu zjeżdżałaś tak powoli?

– Przewróciłam się zaraz po zejściu z wyciągu i trochę mi zeszło, zanim się pozbierałam.

– Ale nic ci się nie stało?

– Obiłam sobie ramię i bok. Poboli i przestanie. Jedziemy jeszcze raz?

– Chyba już ostatni. Wojtek zarządził koniec zjazdów, ma sprowadzić wszystkich z góry, bo dochodzi godzina, o której mieliście kończyć zabawę – odparła Ola, krzywiąc się lekko.

– Rzeczywiście – Julia spojrzała na duży cyfrowy zegar znajdujący się przy wyciągu – ale wiesz, że jeśli chcesz jeszcze pojeździć, możesz zostać, nie musisz się dostosowywać do nas.

– Myślę, że też mi wystarczy na pierwszy dzień narciarskich wybryków w tym sezonie – stwierdziła Ola i zapięła narty, po czym obie ruszyły w stronę wyciągu.

Nie tylko wieczorem przy kolacji, ale także kolejnego poranka Julia nie mogła przestać rozmyślać o narciarzu, z którym się zderzyła. O ile opieka nad uczniami odciągała jej myśli od sytuacji na stoku, o tyle kiedy zostawała sama, nie umiała się skupić na niczym innym. To było zupełnie niedorzeczne, przecież widziała tego człowieka zaledwie kilka minut, a jednak tych parę chwil utkwіło jej tak mocno w pamięci! Trudno było zapomnieć o tym ciepłym, pełnym serdeczności spojrzeniu, którym obdarował ją ów mężczyzna – mężczyzna, którego kilka minut wcześniej niemal staranowała.

– Konarska, jesteś tam? – usłyszała głos Oli.

Właśnie rozmawiały przez telefon.

– Tak, tak, co mówiłaś? – odparła szybko.

– Pytałam, jakie macie na dzisiaj plany. Wczoraj byliście uzależnieni od pogody, dziś pada, więc pytam, co ustaliliście.

– Chyba skocznia, Krupówki, może Gubałówka, za chwilę mamy spotkanie, podczas którego postanowimy, co i jak. Na dłuższe trasy nie ma warunków, a te punkty są przecież obowiązkowe. Uczniowie nie daliby nam żyć.

– No dobra, to o której się zbieracie?

– Naprawdę chcesz nam towarzyszyć?

– Tak, po prostu w południe się od was odłączę i pojedę na stok. Skoro już zrezygnowałam z moich alpejskich kurortów, chcę przynajmniej w pełni zakosztować uroków Zakopanego. Po raz kolejny – odparła Ola, akcentując ostatnie zdanie.

– O dziewiątej wychodzimy z pensjonatu. Tylko... Ola? Idziemy pieszo.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Julia uśmiechnęła się lekko, wiedząc, że jej przyjaciółce nie do końca przypadnie do gustu ten pomysł. Była ciekawa, w jaki sposób Ola wykręci się ze złożonej minuty wcześniej deklaracji.

– W takim razie ja pojedę do centrum samochodem, przecież nie będę paradować z nartami i całym sprzętem w ręce po Zakopanem! Spotkamy się gdzieś na Krupówkach, planujecie tam może jakiś obiad?

– Pewnie tak.

– Idealnie! Więc będziemy w kontakcie.

– Jak zawsze.

Julia rozłączyła się, włożyła telefon do kieszeni kurtki i ruszyła w stronę holu głównego, gdzie nauczyciele mieli szczegółowo omówić plan dnia. W tym momencie poczuła nieprzyjemny ucisk w okolicy gardła. Wczoraj nie musiała rozmawiać z Darkiem, bo wszystkie sprawy uzgadniała z Wojtkiem lub Basią, podczas kolacji i śniadania usiadła ze swoimi uczniami, by popytać, jak im się podoba wyjazd, tak naprawdę dopiero teraz miała spędzić w jego towarzystwie więcej czasu. Bała się, że dystans, który się między nimi wytworzył, zauważą ich koledzy.

Dołączyła jako ostatnia – cała trójka już siedziała przy stoliku kawowym i żywo dyskutowała na temat dalszego przebiegu wycieczki. Mieli w planach rzeczywiście tylko spacer na Wielką Krokiew, Krupówki oraz – o ile czas i pogoda pozwolą – wejście lub wjazd na Gubałówkę. Śnieg bowiem padał cały czas, a zachmurzone niebo nie zwiastowało poprawy pogody przez kilka najbliższych godzin.

– A co z jutrem? – zapytał Wojtek.

– Może znowu narty? Dzieciakom się podobało, może chcieliby

jeszcze trochę pojeźdzać – zaproponował Darek.

– To niezły pomysł, chociaż najlepiej będzie, jeśli zapytamy ich o zdanie. Zostało nam jeszcze kilka szlaków, na które można się wybrać nawet w taką pogodę – powiedziała Julia.

Darek w odpowiedzi kiwnął jedynie głową, po czym zwrócił się znów do Basi i Wojtka:

– W takim razie ta kwestia jest do przegadania z dziećmiakami.

– Julka ma rację, w końcu przyjechaliśmy w góry, szkoda by było, gdybyśmy zabrali ich tylko na jeden szlak – stwierdził Wojtek.

– Narty też są typowo górskim sportem. – Darek nie dawał za wygraną.

– Wiecie co, zapytajmy ich po prostu, co chcieliby robić. Jeśli będą mieli jakieś sensowne pomysły, warto je będzie rozważyć. Osobiście jestem za tym, by wybrać się nad Morskie Oko, ale uczniowie mogą uznać ten szlak za niezbyt interesujący. Jeśli chodzi o narty, znacie moje zdanie, ale oczywiście, jeżeli większość poprze tę propozycję, pojedę z wami i będę tak jak ostatnio nadzorowała uczniów w karczmie. Mogę też tę grupkę, która nie będzie chciała jeździć, zabrać w inne miejsce – wtrąciła się Basia.

– W takim razie dzisiaj po obiedzie musimy się skonsultować z dziećmiakami i wtedy będziemy planować dalej – zakończyła rozmowę Julia, bo uczniowie zaczęli powoli zbierać się w głównym holu.

Przed wyjściem nie miała okazji, by porozmawiać z Darkiem na osobności. Na szczęście nikt nie zauważył ich dziwnego zachowania, a oni sami starali się trzymać jak najdalej od siebie, przynajmniej na razie. Dzień mijał więc całkiem przyjemnie. Wycieczka na skocznię, pamiątkowe selfie, spacer po Krupówkach, obiad w regionalnej karczmie pachnącej baraniną, oscypkiem i dymem z paleniska, zdjęcie z misiem na najstojniejszym deptaku w Tatrach – wszyscy dobrze się bawili.

Ola, tak jak zapowiadała, przyłączyła się do nich jedynie na szybki obiad. Wspólnie z Basią, Wojtkiem i ku lekkiemu niezadowoleniu Julii także z Darkiem zajęli stolik trochę na uboczu, w rogu sali, by można było w miarę swobodnie

porozmawiać oraz mieć widok na całą niesforną trzódkę. Po deserze Ola oświadczyła, że wybiera się na Kasprowy Wierch, aby w końcu, jak to ujęła, porządnie pojeździć. Rzeczywiście ta nartostrada była najdłuższą i najtrudniejszą trasą w Polsce, przypominającą te alpejskie, dlatego też Julii w ogóle nie dziwił ten wybór. Poprosiła tylko przyjaciółkę o ostrożność, po czym Ola zasalutowała i wstała od stolika.

– Pani Profesor! – Julia usłyszała nagle za plecami głos jednego ze swoich wychowanków, Bartka. – A pani już się nie wybiera na narty? – Po tym pytaniu rozległ się cichy śmiech.

Julia w mig zrozumiała, o co może chodzić. Niespieszona od razu odpowiedziała:

– Jeśli tylko zdecydujemy, że jutro też idziemy na stok, oczywiście do was dołączę! Nie poddam się po pierwszym upadku jak co niektórzy!

– Szczególnie po takim upadku! A raczej lądowaniu! – Znow rozległ się śmiech, tym razem głośniejszy.

– Twarde to ono nie było – dodał ktoś inny.

Tym razem Julia lekko się zmieszała, nie zamierzała jednak odpuszczać.

– Na szczęście! Dzięki temu mogę dać wam jeszcze wycisk! Może ktoś ma ochotę na zawody?

– No raczej, że na pani profesor szczęście! A numerami się chociaż wymieniliście? – Bartek również nie spuszczał z tonu.

– Jakimi numerami? – wtrąciła się Ola, która wciąż stała przy stoliku, słuchając tej dziwnej wymiany zdań.

– Bartek, czy ty się za bardzo nie zapędzasz? – odparła Julia, wciąż się uśmiechając i próbując ukryć rosnące zawstydzenie.

– Ależ skąd, ja tylko myślę o pani! Jakaś przeprosinowa kawka, kolacyjka, klimacik sprzyja!

– Hola! O co chodzi? – Ola z wrażenia aż usiadła z powrotem na swoim miejscu.

– Och, nic takiego! A ty, Bartek, już wyhamuj – upomniała ucznia Julia, starając się, by jej prośba nie zabrzmiała zbyt złowrogo.

Bartek uniósł ręce w geście poddania i wrócił do swojego stolika wśród rechotu kolegów z klasy, obserwujących całą scenę, ciche komentarze jednak wciąż pobrzmiwały gdzieś w tłumie. Julia starała się nimi nie przejmować, przez całą tę sytuację jednak po raz kolejny stanął jej przed oczami mężczyzna, którego potrąciła na stoku. Zaczerwieniła się lekko, spuściła wzrok i zamieszała nerwowo gorącą herbatę. Dopiero po chwili zauważyła, że Ola wciąż siedzi obok i patrzy na nią wyczekująco.

– Daj spokój, opowiem ci wieczorem – rzuciła szybko, nie patrząc nawet w jej stronę.

Ola westchnęła ciężko, pokręciła głową, lecz wstała i w końcu wyszła, zostawiając Julię przy stoliku sam na sam z wpatrującym się w nią Darkiem; Basia i Wojtek czekali przy palenisku na swoje posiłki i nic nie zapowiadało, by mieli szybko do nich dołączyć.

– Jakieś przygody na stoku? – zapytał z przekąsem.

– Och, proszę cię, nie znasz naszej młodzieży? Coś sobie dopowiedzieli i zaczęła się gadka.

– Z niczego się ta gadka nie wzięła.

– Darek... – poczuła, że to odpowiedni moment. Usłyszała bowiem w jego głosie zarzut zazdrosnego partnera, a to nie zwiastowało niczego dobrego. – Posłuchaj, nie możemy się tak zachowywać.

– To znaczy jak?

Julia znów spuściła wzrok, by zebrać myśli, po czym zaczęła twardo:

– Bardzo cię lubię, ale jak kolegę z pracy. Nie chciałabym, aby nasze relacje popsuły się przez jakieś niedomówienia... – Nie wierzyła, że udało jej się przepchnąć te słowa przez gardło.

Tym razem to Darek wbił wzrok w stolik. Przez chwilę milczał, po czym spojrzał na nią i z ledwo zauważalnym uśmiechem powiedział:

– Masz rację. Przepraszam cię, nie wiem, co mi się ubzdurało, to było głupie. Ja też cię bardzo lubię i nie chciałbym, by nasza znajomość ucierpiała przez moje chwilowe zaćmienie umysłu. I przepraszam, jeśli postawiłem cię wtedy, nad stawem, w niezręcznej sytuacji. Nie wiem, co mi przyszło do głowy,



zachowałem się jak uczeń. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się nieco raźniej.

Julia odwzajemniła się szczerym, niewymuszonym uśmiechem pełnym ulgi. Poczuła, jak kamień spada jej z serca i na duszy robi się przyjemnie lekko. Bała się, że ta rozmowa potrwa nieco dłużej i będzie zdecydowanie trudniejsza, tymczasem nie doceniła Darka. Była mu wdzięczna, że nie drażył tematu i cieszyła się, że bez dodatkowych nieprzyjemności doszli do szybkiego porozumienia.

– To musiało wyglądać komicznie – dodał nagle, zbijając ją z tropu.

– Ale co takiego?

– To nasze unikanie się. Ciekawe, co Wojtek i Baśka sobie pomyśleli.

– Mam nadzieję, że tego nie zauważyli. I uczniowie też nie! Wiesz, co by wtedy było?!

Oboje zaczęli się głośno śmiać, gdy wyobrazili sobie, jakie plotki mogłyby powstać na ich temat. Licealiści naprawdę bacznie obserwowali swoich nauczycieli i zwracali uwagę na wszystko, czego przykładem była rozmowa, którą Julia odbyła kilka minut wcześniej, więc mieli z Darkiem ogromne szczęście, że nikt nie zwrócił uwagi na ich nieporozumienie. Szkoła żyłaby tym tematem jeszcze przed ich powrotem z ferii!

Po wejściu na Gubałówkę oraz przemierzeniu jej wzdłuż i wszerz cała grupa w dobrych nastrojach wracała do pensjonatu. Podekscytowani uczniowie zdawali się w ogóle nie pamiętać, że za niespełna trzy miesiące czeka ich jeden z najważniejszych egzaminów w życiu. Śmiali się bez troski, żartowali, przygotowywali umysły do wyteżonej pracy w nadchodzącym semestrze. Po kolacji wszyscy zgodnie postanowili spędzić wieczór na grze w karty czy inne planszówki w dużej sali na parterze, przy kominku. Wymieniali się wtedy anegdotkami, podśpiewywali, a skoczna, góralska muzyka puszczone z czyjegoś smartfona umilała im czas.

Dopiero po powrocie do pokoju Julia uświadomiła sobie, że Ola nie odezwała się do niej od obiadu w karczmie. Od razu

postanowiła do niej zadzwonić i czekając, aż przyjaciółka odbierze, wyglądała przez okno, podziwiając pięknie oświetlone srebrzystym blaskiem księżyca, ośnieżone zbocza gór. Chmury rozplynęły się, odsłaniając granatowe niebo, które teraz, przyprószone milionami gwiazd, mieniło się ich blaskiem i pochylało nisko nad śnieżnymi zaspami. Zima w tym miasteczku była czymś niepowtarzalnym, przywodziła na myśl najmiłsze wspomnienia i powodowała, że w jej sercu rozlewało się niezwykle przyjemne uczucie spokoju. Julia uśmiechnęła się mimowolnie i uchylwszy lekko okno, zaciągnęła się rześkim, mroźnym powietrzem.

## ROZDZIAŁ 4

Pół godziny później zdyszana wbiegła na izbę przyjęć. Nie mogła się odnaleźć w rozgardiaszu panującym przy wejściu, podeszła więc szybkim krokiem do dyżurki i przejęta zapytała o Olę. Pielęgniarka kazała jej kierować się w głąb korytarza, więc Julia posłusznie ruszyła we wskazanym kierunku. Wciąż nie do końca wiedziała, gdzie powinna jej szukać, przez co jak zagubione dziecko kręciła się wokół własnej osi, szukając jakichś wskazówek na oznaczeniach drzwi i kolejnych łączników. Tłum pacjentów, zgiełk panujący wokół i zdenerwowanie nie sprzyjały jej poszukiwaniom, dlatego gdy tylko na horyzoncie ujrzała młodą kobietę ubraną w biały, lekarski kitel, idącą przed siebie ze wzrokiem utkwionym w karcie pacjenta, po prostu zastąpiła jej drogę.

– Przepraszam! – zawołała, zanim lekarka zdążyła się z nią zderzyć.

Kobieta podniosła wzrok znad dokumentów i ku zaskoczeniu Julii zapytała uprzejmie:

- W czym mogę pomóc?
- Przepraszam, czy mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie znajdę koleżankę? Trafiła tu po wypadku w górach.
- Wie pani, sporo osób trafia do nas prosto ze szlaków. Mogę prosić o jej imię i nazwisko?
- Aleksandra Kowalska. Ona miała wypadek na nartach, źle się wyraziłam.
- Zjeżdżała może z Kasprowego? – Lekarka już chyba wiedziała,

o kogo chodzi. Julię od razu zaniepokoiła jej dziwna reakcja.

– Tak. Czy stało się coś poważnego?

– Może ja po prostu zaprowadzę panią do przyjaciółki. – Doktor Alicja Zakrzewska (Julia szybko zerknęła na jej identyfikator) uśmiechnęła się zagadkowo i ruszyła przodem.

Kilka minut później Julia już wiedziała, co było powodem zagadkowej miny lekarki. Ola co prawda teraz siedziała na szpitalnym łóżku, lecz w momencie, w którym weszły wraz z doktor Zakrzewską do sali, próbowała z niego zejść, podpierając się nieporadnie kulami. Nogę miała usztywnioną, a zabezpieczająca ją szyna znacznie ograniczała jej ruchy.

– Jesteś wreszcie! – krzyknęła rozdrażniona, gdy tylko zobaczyła Julię w drzwiach. – Zabierz mnie stąd, bo oszaleję! Nienawidzę szpitali!

– Olka! – Julia podbiegła do niej szybko i z całej siły ją przytuliła.

Ola była wyraźnie zaskoczona tym gestem, bo kiedy znalazła się w ramionach Julii, na chwilę zaprzestała walki. Nie trwało to jednak długo; po kilkunastu sekundach, chcąc wykorzystać sytuację, próbowała podeprzeć się na ramieniu przyjaciółki i podnieść z łóżka. Nie skończyło się to dobrze, bo zaskoczona Julia nie utrzymała Oli i gdyby nie doktor Zakrzewska, która momentalnie znalazła się przy nich i pomogła usadowić pacjentkę z powrotem na łóżku, ta wylądowałaby na podłodze razem z Julią.

– Nic ci nie jest? – zapytała zatroskana Julia, dokładnie oglądając jej twarz.

– Nie! I żądam, aby mnie natychmiast stąd wypuszczono!

Julia nie rozumiała, skąd wzięła się ta nadpobudliwość Oli, spojrzała więc na lekarkę, lecz ta tylko wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Musi pani poczekać na wyniki wszystkich badań, dopiero wtedy będziemy mogli zwolnić panią do domu. To naprawdę nie potrwa długo – powiedziała łagodnie.

– Pani doktor, czy jej zdrowiu może coś zagrażać?

– Pani Aleksandra ma zwichniętą nogę w kostce, to niewiele jak na taki upadek, więc profilaktycznie zrobiliśmy jeszcze

prześwietlenie obitego barku i tomografię, dlatego bardzo bym prosiła o chwilę cierpliwości. Jeśli wszystko będzie w porządku, wypuścimy panią.

– Ale ja się dobrze czuję! – Ola nie dawała za wygraną. – Zabierz mnie stąd, natychmiast! – zwróciła się do przyjaciółki z rozpaczą w głosie.

Julia, coraz bardziej zdziwiona, ponownie popatrzyła na lekarkę, ta zaś ponownie wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się, wyraźnie rozbawiona, i raz jeszcze prosząc o cierpliwość, wyszła z sali. Ola dopiero teraz podniosła wzrok, którym wcześniej błędziła po fałdach kołdry lub kątach sali, nie patrząc ani na Julię, ani tym bardziej na panią doktor.

– Ola, co się dzieje, dlaczego jesteś taka rozdrażniona? Przecież to dla twojego dobra, te badania, uspokój się.

– Łatwo ci mówić, bo to nie ty zrobiłaś z siebie idiotkę!

Tym razem Julia już w ogóle nie wiedziała, o co chodzi. Popatrzyła na Olę, domagając się wzrokiem bardziej szczegółowych wyjaśnień. Jej przyjaciółka jednak uparcie milczała.

– Każdemu zdarza się przewrócić na nartach, tym bardziej na tak trudnej trasie! Najważniejsze, że nic poważnego ci się nie stało, a kostka szybko się wyleczy!

– Tu nie chodzi o wypadek! Nieważne... Chcę stąd już wyjść!

– Jeśli poradzisz sobie sama ze wstaniem z tego łóżka, a później z dotarciem do hotelu, proszę bardzo. Nie zamierzam ci pomagać, bo uważam, że trzeba poczekać na wyniki wszystkich badań. Więc albo czekasz ze mną, albo radź sobie sama – stwierdziła stanowczo Julia, po czym usiadła na krześle pod ścianą i założywszy nogę na nogę, obserwowała reakcję przyjaciółki.

Ola dopiero po dłuższej chwili wiercenia się na łóżku i dwóch kolejnych nieudanych próbach wydostania się z niego trochę spuściła z tonu. Opadła na poduszki i zakrywszy ramionami twarz, westchnęła ciężko.

– Powiesz mi, co się stało? – Julia po chwili spróbowała jeszcze raz.

Ola tylko pokręciła głową, nie zmieniając pozycji. W nużącej ciszy

czekały na informację o wynikach pozostałych badań. W drodze powrotnej do hotelu Ola też nie odezwała się słowem. Gdy taksówkarz próbował je wciągnąć w rozmowę, a Julia uprzejmie, chociaż dość powściągliwie, starała się odpowiadać, Ola milczała jak grób, nawet nie mrugnęła. Ze wzrokiem utkwionym w szybie samochodu siedziała cicho jak mysz pod miotłą – zachowywała się całkiem inaczej niż w izbie przyjęć.

Kiedy dotarły do hotelu, Julia podziękowała taksówkarzowi, uregulowała należność i pomogła milczącej przyjaciółce wydostać się z samochodu. Jak na osobę ze zwichniętą kostką, Ola dość szybko dotarła do swojego pokoju, niemal w progu rzuciła kulami o podłogę i padła na łóżko, odwracając się do Julii plecami.

– O nie, moja droga, tak nie będziesz się zachowywać. Masz mi w tej chwili powiedzieć, o co chodzi – powiedziała twardo Julia. Stanęła nad przyjaciółką i wzięła się pod boki.

Wiedziała, że nie będzie musiała długo namawiać Oli na zwierzenia, potrzebny był tylko odpowiedni impuls. Nie spodziewała się jednak, że pójdzie jej aż tak łatwo, bo Ola momentalnie podniosła się i usiadłszy na materacu, zaczęła wylewać swoje żale.

Okazało się, że po niefortunnym upadku Oli z pomocą przybyli ratownicy TOPR, a ponieważ przewróciła się w jednej z najwyższych położonych części Kasprowego, w grę wchodziło tylko przetransportowanie jej śmigłowcem do szpitala. W czasie tej podróży Ola zwróciła szczególną uwagę na jednego z ratowników i gdy tylko poczuła się bezpiecznie, rozpoczęła dość ostentacyjne zaloty. Wydawało jej się, że i on dobrze się bawi, słuchając jej niezbyt wyszukanych komplementów. Wszystko to jednak jakoś rozeszłoby się po kościach, gdyby nie fakt, że o swoim obiekcie zainteresowania zaczęła opowiadać doktor Zakrzewskiej, która przyjęła ją w izbie przyjęć. Rozpływała się nad pięknymi oczami ratownika, zaznaczając kilkakrotnie, że takiej barwy – intensywnie morskiej – jeszcze nigdy nie widziała. Zapytała bez ogródek, czy lekarka go zna, a gdy się okazało, że nawet całkiem dobrze, zaczęła niemal błagać ją o jego numer telefonu lub jakikolwiek inny

kontakt. Doktor Zakrzewska, uśmiechając się lekko, zaczęła coraz bardziej lakonicznie odpowiadać na pytania lub w ogóle się od odpowiedzi wykręcać. Ola zapytała więc wprost, czy przypadkiem ten cały Michał, bo tak miał na imię, nie jest gejem. Sprawa wyjaśniła się, gdy ratownik wszedł na chwilę do sali, by upewnić się, że z pacjentką wszystko w porządku. Wtedy też rozegrał się ostatni akt tej tragedii – Ola zaproponowała mu randkę, tłumacząc, że chciałaby podziękować za uratowanie życia. Mężczyzna w odpowiedzi uśmiechnął się uprzejmie, powiedział, że nie ma takiej potrzeby, na koniec zaś zażartował, zwróciwszy się do lekarki wciąż badającej Olę, by na wszelki wypadek zleciła tomografię, bo pacjentka mogła uderzyć się w głowę, po czym... czule pocałował doktor Zakrzewską, jak się okazało – swoją narzeczoną, na pożegnanie, i wyszedł.

Ola zakończyła swoją opowieść zapewnieniem, że w taki sposób jeszcze nigdy się nie upodliła, że po raz pierwszy wyszła na tak zdesperowaną, niezaspokojoną kobietę i że już nigdy, przenigdy nie będzie wykonywać pierwszego kroku w relacjach damsko-męskich. Dlatego też chciała jak najszybciej zejść z oczu doktor Zakrzewskiej, mimo że ta powiedziała, że przecież nic się nie stało, gdy Ola zaczęła ją przeproszać za zaistniałą sytuację.

Julia widziała, jak bardzo jej przyjaciółka jest przejęta swoją wpadką, nie umiała jednak dłużej ukrywać rozbawienia. Kiedy Ola po raz kolejny z bólem westchnęła nad swoim losem, roześmiała się na głos, kątem oka łapiąc mroźące krew w żyłach spojrzenie Oli. Oczywiście próbowała się opanować i przeprosić za swój wybuch, jednak za każdym razem, gdy usiłowała coś powiedzieć, dostawała kolejnego napadu śmiechu. Dopiero po kilku minutach uspokoiła się na tyle, by pocieszyć przyjaciółkę i zapewnić, że nic wielkiego się nie stało i po prostu Ola dostarczyła trochę rozrywki kilku osobom, w tym jej samej.

– Przekonałaś się przynajmniej na własnej skórze, że taka bezpośredniość bywa ryzykowna. W sali sądowej musisz być bezpośrednia i zdecydowana, ale w pewnych życiowych sytuacjach lepiej czasem powściągnąć emocje i działać bardziej...

zachowawczo – dodała, ocierając ostatnią łzę, bo ze śmiechu aż się popłakała. – A teraz chodź, pójdziemy coś zjeść, bo pewnie umierasz z głodu.

– Umieram ze wstydu!

– Więc przynajmniej umrzesz najedzona, no chodź. – Julia wstała powoli i podała przyjaciółce kule.

Ola niechętnie musiała przyznać, że przyda jej się porządny posiłek. Od obiadu na Krupówkach nie miała nic w ustach, a po upadku i emocjach z nim związanych potrzebowała zastrzyku energii i tym samym – sporej dawki kalorii. Szły korytarzem w stronę hotelowej restauracji, wciąż rozmawiając o niefortunnym zbiegu okoliczności, którego ofiarą padła duma Oli. Julia nadal podśmiewała się z przyjaciółki, co zaczynało Olę już lekko irytować, odbiła to sobie jednak w momencie, gdy rozbawiona Julia, wchodząc do sali restauracyjnej, próbowała przytrzymać drzwi i wpadła na jednego z gości, który chciał otworzyć je z drugiej strony. Straciwszy równowagę, nie tylko potknęła się o próg, ale wylądowała wprost w ramionach zdezorientowanego mężczyzny.

Poczuła, jak zaczynają palić ją policzki, jeszcze zanim wyswobodziła się z jego objęć.

– Najmocniej pana przepraszam! – powiedziała, prostując się szybko i poprawiając bluzkę.

– Już to chyba gdzieś słyszałem... – odparł mężczyzna, na co Julia momentalnie zbladła. Znała ten głos i pamiętała to spojrzenie, w którym teraz zobaczyła także iskierkę rozbawienia. – Pani chyba lubi wpadać na ludzi – dodał pogodnie.

– Chyba lubię wpadać na pana – wypaliła, po czym oblała się jeszcze większym rumieńcem. Zacisnęła powieki, zdając sobie sprawę z tego, jaką głupotę palnęła. Była gorsza niż Ola, która teraz bardzo dobrze się bawiła, obserwując tę scenę.

– Nic się nie stało – odparł mężczyzna i uśmiechnął się, kiedy zauważył, że zmieszana Julia nie wie, co powiedzieć. Był to narciarz, którego potrąciła na stoku.

– Straszna ze mnie niezdara... – wydusiła w końcu.



– Za to bardzo urocza – szepnął w odpowiedzi, czym całkowicie zbił ją z tropu.

Zaraz zresztą rozplynęła się pod TYM spojrzeniem. Ton jego głosu, rytm wypowiedzanych słów rozbrzmiewały w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Patrzyła na niego, nie mogąc się napatrzeć, wydawało jej się, że ta twarz jaśniej niepojętym blaskiem. Miała wrażenie, że za chwilę uniesie się nad podłogą, lecz nim zdążyła odpowiedzieć na ten komplement, u jego boku pojawiła się równie wysoka jak on, piękna, dobrze ubrana, wyglądająca jak z magazynu o modzie młoda kobieta. Wziąwszy mężczyznę pod ramię i rzuciwszy szybkie: „Idziemy, kochanie?“, spojrzała na niego wyczekująco, przy czym nie zwróciła albo nie chciała zwrócić uwagi na stojącą przed nimi Julię. Mężczyzna w odpowiedzi tylko skinął głową, a następnie wskazał swojej – prawdopodobnie – żonie drogę do wyjścia. Julii zaś powiedział na pożegnanie:

– Niech pani już na nikogo nie wpada, nie każdy jest tak wyrozumiały jak ja... – po czym ledwo zauważalnie puścił do niej oko i minąwszy stojącą cały czas w drzwiach Olę, dołączył do swojej towarzyszki.

Julia znieruchomiała, patrząc na oddalającą się parę. Nie wiedziała, co się z nią dzieje; dopóki nie pojawiła się tamta kobieta, dopóty czuła się jak rozkwitający pod wpływem promieni słońca kwiat, teraz zaś miała wrażenie, że jest zdeptanym, nic nieznaczącym źdźbłem trawy. Ocknęła się dopiero, gdy wpatrująca się w nią Ola zaczęła wymachiwać jej przed oczami dłonią, sprawdzając, czy oczy jej przyjaciółki reagują na ruch. Julia zamrugowała szybko, po czym spuściła głowę i ruszyła przed siebie w głąb restauracji.

– Co to było?! – Ola nie czekała z pytaniami, aż dotrą do stolika. Kuśtykając za Julią, próbowała dotrzymać jej kroku.

– Nic – odparła zawstydzona Julia.

Ola najwyraźniej chciała coś odpowiedzieć, przeszkodził jej jednak kelner, który pojawił się tuż przy nich i zaprosił je do wolnego stolika, a kiedy zajęły miejsca, uprzejmie podał karty

i zapytał, czy na początek podać coś do picia. Wystarczyło, że Ola obdarowała go jednym ze swoich chłodnych spojrzeń, by wycofał się, dając im „chwilę do namysłu”.

– No więc? – Ola wbiła wzrok w Julię, stukając nerwowo palcami o blat stołu.

– Nie zaczyna się zdania od „no więc” – odparła szybko Julia i ukryła się za kartą dań, zasłaniającą jej niestety tylko połowę twarzy.

– Ty nie bądź taka mądra, nie jesteś polonistką! I to nie było zdanie, tylko pytanie, niezależnie od tego, czy się czymś od siebie różnią. Mów! Ja ci wszystko wyśpiewałam, pośmiałaś się ze mnie, ale widzę, że sama masz wcale nie gorszą historyjkę do opowiedzenia.

Julia zacisnęła usta, jakby nie wiedziała, od czego zacząć, po czym popatrzyła na przyjaciółkę błagalnym wzrokiem. Ola jednak nie zamierzała odpuścić, więc zaczęła słabym głosem:

– Pamiętasz, jak uczniowie dziś w karczmie wypominali mi jedną sytuację ze stoku...

– To o tym miałyśmy porozmawiać?! Faktycznie, pamiętam! Widzisz, ten wypadek zupełnie wybił mnie z rytmu! Pół dnia się nad tym zastanawiałam, oczywiście dopóki nie przewróciłam się na tym cholernym stoku... – mruknęła Ola. – No, to opowiadaj, bo chyba jest o czym!

– Zupełnie nie ma o czym! Wczoraj na stoku wpadłam na pewnego mężczyznę, nic więcej! Po prostu okazał się bardzo wyrozumiały i nie zwyzywał mnie, tylko grzecznie pomógł się podnieść. Pech chciał, że dziś wpadłam na niego po raz kolejny i to w obecności jego... nie wiem, żony? – Julia starała się powiedzieć obojętnie słowo „żona”, ale jej się to nie udało.

– Co za zrzędzenie losu, że trafiliście do tej samej restauracji... – Ton głosu Oli wskazywał, że już zaczyna knuć. Widać było, że podoba jej się ta historia.

– Olka, przestań. Zwykły przypadek, nie daj się ponieść wyobraźni, dobrze? – Julia chciała uciąć temat.

– Taaak, właśnie widziałam, jak ty się nie dałaś ponieść. Serce

omal ci nie wyskoczyło z tej falującej piersi na jego widok!

– I co z tego?! – Julia podniosła głos, lecz gdy zdała sobie sprawę z tego, że kilka osób odwróciło się w ich stronę, rozejrzała się dyskretnie wokół i powtórzyła ciszej: – Co z tego? Tobie nigdy nikt nie wpadł w oko? Przypominam, że ostatni raz miało to miejsce kilka godzin temu.

– Tylko że twoje oczy zaraz zaczną łzawić przez tego kogoś, kto w nie wpadł!

– Nie przesadzaj, po prostu zwróciłam na niego uwagę, to wszystko. Więcej się pewnie nie spotkamy. A nawet jeśli, to bez znaczenia, bo on ma żonę i... O czym my w ogóle rozmawiamy?! – Julia potrząsnęła głową, gdy dotarło do niej, jak niedorzeczne wnioski zaczyna wyciągać.

Nakazała Oli nie poruszać więcej tego tematu i ponownie wbiła wzrok w menu. Czuła, jak jej przyjaciółka obserwuje ją znad karty, a mimo to nie mogła wyrzucić z pamięci jego ciepłego spojrzenia i delikatnego uśmiechu. Dlaczego nie potrafiła tak po prostu zapomnieć? Nawet nie знаła jego imienia! Nie mogła się skupić na wyborze dania, więc gdy kelner znów się pojawił przy ich stoliku, poprosiła o to samo, co zamówiła Ola, nie sprawdzając nawet, co kryło się pod iście góralską nazwą „obiad dobry, że hej!”.

Następnego dnia podczas śniadania zgodnie postanowiono, że część uczniów razem z Darkiem i Wojtkiem pojedzie na Harendę, by doskonalić narciarskie umiejętności, pozostali zaś z Basią i Julią wybiorą się do Doliny Białego, zdobędą Sarnią Skałę, a następnie – w miarę możliwości i w zależności od pogody – dotrą pod Siklawicę, by Doliną Strążyską i Drogą pod Regłami wrócić do pensjonatu. Plany były więc ambitne, pogoda jak na razie sprzyjała, a ponieważ grupa, która zdecydowała się na wycieczkę po górach, była niewielka, Julia była niemal pewna, że uda im się zrealizować ten plan.

Wyruszyli więc zaraz po śniadaniu, by nie marnować cennego czasu, a przede wszystkim, aby zdążyć z wejściem na Sarnią Skałę, nim zacznie padać zapowiadany śnieg i chmury zasnują niebo. Rześkie powietrze dostawało się do płuc z każdym wdechem,

a śmiałe promienie słońca igrały po zaspach, mieniając się jak małe krysztalki. Chylące się pod ciężarem śniegu drzewa kłaniały się im w pas, zapraszając w gościnę do zimowego lasu. Mimowolnie na ustach Julii pojawił się uśmiech; błogość ogarnęła ją całą.

Nagle usłyszała za sobą cichy głos jednej z uczennic, Edyty.

– Pani profesor?

– Tak?

– Bo... proszę pani, ja się do tego nikomu dotąd nie przyznawałam, ale nie jestem umysłem ścisłym. Ja się nie nadaję na inżyniera i nie wiem, czy dobrze zrobiłam, wybierając na maturze rozszerzoną matematykę i chemię. Wiem, że raczej nie miałabym szans na zdanie rozszerzonej historii czy polskiego na wysokim poziomie po trzech latach w klasie matematycznej, ale czuję, że nie do końca dobrze zaplanowałam swoje egzaminy...

Julia, zaskoczona tym wyznaniem, popatrzyła uważnie na uczennicę. Edyta rzeczywiście nie była w czołówce, jeśli chodzi o stopnie z matematyki czy chemii, ale też nie miała z tymi przedmiotami większych problemów. Czasem zdarzało jej się ściągać czy zaliczać sprawdzian dopiero przy drugim podejściu, za odpowiedź przy tablicy nigdy jednak nie dostała gorszej oceny niż cztery minus. Skąd więc teraz takie wnioski, a przede wszystkim skąd wylewność w stosunku do wychowawczynie?

– Myśli pani, że jest już za późno na zmianę deklaracji maturalnej? – dodała po chwili Edyta.

Julia nabrała głośno powietrza, po czym powiedziała:

– Edyta, najpierw zastanów się, czy dasz radę przygotować się do nowych przedmiotów wystarczająco, by uzyskać wyniki, które pozwolą ci się dostać na wymarzone studia. Do rozszerzonej matematyki i chemii przygotowywałaś się przez trzy lata...

– Ale pani profesor, ja czuję, że to zupełnie nie to... Zdam matkę i chemię, wiem o tym, ale to mi zamknie drogę do czegoś, co chcę robić w życiu! Rodzice uprą się, bym szła na jakiś techniczny kierunek, ja im ulegnę, bo przecież nie będę miała żadnej innej perspektywy i całe życie będę robiła coś, czego nienawidzę! To nie

ma sensu!

– A nie uważasz, że jeśli teraz zmienisz plany, zamkniesz sobie obie drogi? Przystaniesz przygotowywać się do tych przedmiotów, które teraz wybrałaś, i równocześnie nie zdążysz się dobrze przygotować do zdawania nowych?

– Czyli jest taka możliwość?! – Dziewczyna spojrzała na Julię z nadzieją.

– Niczego takiego jeszcze nie powiedziałam! Zastanów się nad tym, czy warto ryzykować.

– A co pani profesor zrobiłaby na moim miejscu?

Tego pytania Julia bała się najbardziej, bo doskonale znała na nie odpowiedź. Zrobiłaby tak, jak chciała zrobić Edyta – spełniałaby marzenia, nie zważając na ewentualne konsekwencje. Nie umiałaby dusić się, pracować nad czymś, co zamiast satysfakcji przynosi jej udręczenie. Ale była pedagogiem, nauczycielem, wychowawcą, nie mogła w ten sposób rozmawiać ze swoją podopieczną. Musiała przedstawić jej racjonalne argumenty, wszystkie za i przeciw. Podobała się jej jednak determinacja Edyty, w związku z czym była gotowa pomóc jej w realizacji tego szalonego pomysłu.

– Zrobimy tak – ty przemyślisz jeszcze sprawę i zorientujesz się we własnych możliwościach, sprawdzisz, czy będziesz w stanie przygotować się do dodatkowego przedmiotu w ciągu trzech miesięcy. Mimo wszystko nie rezygnowałabym z rozszerzeń, które już wybrałaś, bo jak sama powiedziałaś, jesteś do nich w miarę przygotowana. Jeśli po feriach stwierdzisz, że będziesz chciała rozszerzyć też inne przedmioty, zaznaczam – poza tymi już wybranymi – pomyślimy, co da się zrobić. Jeżeli matura z tych humanistycznych ci nie pójdzie, spróbujesz poprawiać za rok, ale w międzyczasie zaczniesz studia, na które będziesz się mogła dostać dzięki wynikom z matematyki i chemii. Co ty na to?

– Jest pani najlepsza! Obiecuję przemyśleć sprawę i zastosować się do pani wskazówek! – Edyta uwiesiła jej się na szyi.

Takiej reakcji Julia się nie spodziewała, niemniej jednak uśmiechnęła się szeroko, kiedy zobaczyła, jak dziewczyna

w podskokach dołącza do swoich koleżanek. Była zadowolona z takiego rozwiązania sprawy i miała nadzieję, że Edyta podejmie słuszną decyzję. Choć uczniowie składali deklaracje do ostatniego dnia przed feriami, na ich wysłanie było jeszcze trochę czasu, w związku z czym Julia miała nadzieję, że dyrektor jeszcze tego nie zrobił.

– Nieźle to rozwiązałaś. – Basia, która do tej pory szła z tyłu, teraz zrównała z Julią krok. – Myślisz, że dyrektor wysłał już deklaracje?

– Mam nadzieję, że nie – odparła Julia. – Jeśli ta dziewczyna rzeczywiście nie widzi siebie na politechnice i tytuł inżyniera nie jest dla niej, byłabym ostatnią żoną, gdybym stanowczo odmówiła.

– Racja. Oby to tylko nie było przejściowe widzimi się.

– Nawet jeśli, chyba całkiem dyplomatycznie z tego wybrnęłam. Mimo że miałam ogromną ochotę powiedzieć jej: „Podążaj za swoimi marzeniami!”.

– Ciszej, bo jeszcze usłyszysz! – zaśmiała się Basia. – Ale to by było niepedagogiczne podejście, wiesz o tym?

– Ale życiowe! Jesteś zadowolona z tego, co robisz? Sprawia ci satysfakcję uczenie historii w naszym liceum?

– Gdyby tak nie było, raczej bym się nie męczyła na tym stanowisku. Chociaż przyznam, że większą frajdę sprawia mi praca w muzeum.

– Czyli masz pasję, którą realizujesz? Nie dusisz się w czymś, co ci nie odpowiada?

– Nie, absolutnie nie.

– No widzisz. A wyobraź sobie teraz, że kończysz studia i zaczynasz pracować w zawodzie, którego nie lubisz, tylko dlatego, że gdzieś na początku życiowej drogi podjęłaś złą decyzję i nikt nie dał ci szansy lub nie podpowiedział, jak naprawić ten błąd. Wyobraź sobie, że nie poszłaś na studia dla siebie, tylko ku zadowoleniu innych, mając już wtedy świadomość, że to nie ta droga. Że miałaś szansę, by coś zmienić zawczasu, ale tego nie zrobiłaś. Umiałabyś się z tym pogodzić, czy wyrzucałabyś sobie każdego dnia, że jesteś nieszczęśliwa na własne życzenie? Dlatego

musimy patrzeć na potrzeby tych młodych ludzi ze zrozumieniem, czasami balansując tym samym między zaleceniami kuratorium a życiową potrzebą.

Basia popatrzyła na Julię, po czym spojrzała na idących przed nimi uczniów. Było widać, że nad czymś się intensywnie zastanawia. Dopiero po dłuższej chwili powiedziała:

– To, co mówią o tobie w szkole, to nie są plotki.  
– Krążą o mnie jakieś plotki? – Julia zaśmiała się nerwowo.  
– Owszem. Uczniowie cię ubóstwiają, mimo że – jak to mówią – jesteś „ostra kosa” i lepiej ci się nie narażać, jeśli chodzi o naukę. Za to niektórzy nauczyciele twierdzą, że jesteś nawiedzona, bo kochasz tę pracę całym sercem, a przecież jak można kochać bycie nauczycielem! – prychnęła sarkastycznie. – Teraz rozumiem, że to nie skrzywienie. To powołanie. Mało jest wśród nas takich pedagogów, za mało. – Basia obdarzyła Julię szczerym, pełnym podziwu uśmiechem.

Julia speszyła się lekko i podziękowała. Później zaś, uśmiechnąwszy się pod nosem, uniosła brodę do góry i szła dalej dumnie, a siła, jaką napęłniły ją rozmowy z Edytą i Basią, pozwoliłaby jej na przemierzenie nie tylko tego szlaku, ale też na zdobycie Giewontu albo nawet Rysów!

Julia w tym momencie była bardzo zadowolona z życia.

## ROZDZIAŁ 5

Z każdym następnym dniem urok tego miejsca onieśmiał Julię coraz bardziej. Budziła się w górskim pensjonacie z uśmiechem na ustach, a gdy spoglądała za okno, na zaśnieżone dachy okolicznych domów, przyprószone białym puchem szczyty gór i malownicze, pachnące żywicą tatrzańskie lasy, czuła, że pięknieszego miejsca nie potrafiłaby sobie wyobrazić. Bywała w Zakopanem nie raz, zimą także, nigdy jednak nie było jej tu tak dobrze, jak teraz. Przeciągnęła się, po czym uśmiechnęła na widok Basi, wciąż smacznie śpiącej na sąsiednim łóżku. Po chwili wstała, owinęła się szczelnie ciepłym szlafrokiem, po czym cichutko uchyliła drzwi na balkon i zaciągnęła się górskim powietrzem. Pachniało przyjemnie mieszaniną góralskiego sera, świeżego drewna i owczej wełny. Naszła ją ochota na gorącą, góralską herbatkę z prądem, regionalną kwaśnicę i wędzony oscypek z konfiturą żurawinową. Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, że dziś spełni prawdopodobnie wszystkie te zachcianki.

Ten dzień miał być bowiem dniem odpoczynku. Zarówno uczniowie, jak i nauczyciele po pieszych wędrówkach i narciarskich wycieczkach potrzebowali dnia na regenerację, dlatego aż do wieczora wszyscy mieli czas wolny. Dopiero po zmierzchu wybierali się na kulig organizowany przez właścicieli ich ośrodka, który miał się zakończyć ogniskiem na leśnej polanie. Julia na samą myśl o wieczornej uczcie i skocznej, góralskiej muzyce (podczas ogniska miała grać lokalna kapela) czuła



niewysłowioną radość. Uwielbiała cieszyć się takimi drobnostkami.

Ponieważ Basia zadeklarowała, że zostanie w willi „na posterunku”, a Darek i Wojtek też krążyli gdzieś między stołówką a dolną salą pełną gier planszowych, Julia postanowiła wybrać się na spacer uliczkami miasta. Co prawda czuła lekkie zmęczenie po ostatnich wędrówkach, nie zamierzała jednak zmarnować dnia w pensjonacie. Ubrała się więc ciepło i obiecując, że wróci na obiad, wyszła z ośrodka.

W pierwszej kolejności postanowiła odwiedzić Olę, która spędzała cały czas w hotelu, bo – nadal ograniczona ruchowo po wypadku – nie mogła pozwolić sobie ani na wędrówki po górach, ani nawet na spacer po mieście, nie mówiąc już o jakichkolwiek sportach zimowych. Ku swemu niezadowoleniu musiała za to zostać do końca obozu w Zakopanem, ponieważ Julia jako opiekun nie mogła wyjechać wcześniej, a obiecała odprowadzić jej auto.

Każda wizyta w hotelu, w którym przebywała Ola, przyprawiała Julię o szybsze bicie serca – obawiała się, że po raz kolejny spotka tego onieśmielającego narciarza. A może to była nadzieja? Zastanawiała się cały czas, czy nadal bywa w hotelu, nie widziała go bowiem od tamtego wieczoru. Dlatego za każdym razem, gdy wchodziła do budynku lub przechodziła obok niego, dyskretnie rozglądała się wokół. W myślach sama się karciała za takie zachowanie, było to jednak silniejsze od niej. Nie potrafiła zapomnieć tych pięknych, szczerych oczu.

– Nie dość, że nie mogę się stąd ruszyć, to jeszcze muszę słuchać odgłosów jakichś nocnych ekscesów na korytarzach! – marudziła tego dnia Ola.

– Na korytarzach? – zapytała Julia z niesmakiem.

– Och, tobie to jedno w głowie! – skrzywiła się Ola, mimo że na co dzień sama celowała w doszukiwaniu się podtekstów w każdej sytuacji. – W sali bankietowej była jakaś impreza i goście chyba za dobrze się bawili, bo w drodze do swoich pokoi obudzili pół hotelu! Rozumiem, naprawdę, można się napić w dobrym towarzystwie, ale żeby wydzierać się na całe gardło i śpiewać jakieś góralskie przyśpiewki, kiedy inni śpią?!

- Obsługa hotelowa nic z tym nie zrobiła?
- Owszem, poprosili o spokój, ale dopiero wtedy, kiedy tamci zdążyli wszystkich pobudzić!
- A mnie się wydaje, że nie do końca chodzi o tę niespodziewaną pobudkę. Boli cię fakt, że byłeś w pokoju, nie na imprezie, bo gdyby nie noga, bez wahania byś się na nią wkręciła, czy się mylę? – Julia uśmiechnęła się wymownie, krzyżując ręce na piersi.
- Trafiła w samo sedno, bo Ola tylko ponownie się skrzywiła i szybko zmieniła temat.
- A wy jakie macie plany na dzisiaj? – zapytała i włączywszy telewizor, rozsiadła się wygodnie na ogromnym łóżku.
- Dziś dzień wolny. Dzieciaki mogą iść na zakupy, spacer, robić co chcą, w obrębie miasta oczywiście, a wieczorem kulig. Wybierzesz się?
- Z tym? – Ola wskazała na wciąż ograniczającą ją szynę.
- Nikt nie każe ci ciągnąć sań! Nigdzie nie będziemy musieli chodzić, wszędzie nas dowiozą, na ognisko także. No więc?
- Nie zaczyna się zdania od „no więc”, pani profesor.
- To nie było zdanie, tylko pytanie. – Julia pokazała Oli język.
- Lepsze to niż siedzenie cały dzień w luksusowym hotelu, kiedy nie można korzystać ze wszystkich jego atrakcji.
- No coś ty, na jakiś masaż chyba mogłabyś pójść.
- Codziennie przecież nie będę chodzić na masaże, zrelaksuję się za bardzo i nie będę miała ochoty wracać do pracy!
- No tak, pani mecenas nie może sobie pozwolić na zbyt duże rozleniwienie! – Julia cmoknęła teatralnie.
- Lepiej mi powiedz, jak twoja sprawa z Darkiem. Wyjaśniona?
- Tak, rozmawialiśmy wtedy w karczmie na Krupówkach, kamień spadł mi z serca. Znowu jest jak dawniej.
- Jesteś pewna, że wybił sobie ciebie z głowy?
- A czemu miałby nie wybić? Przyznał, że głupio się zachował, przeprosił i doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu dalej roztrząsać sprawy. Wróciliśmy do dawnego *status quo*.
- Oby nie okazało się, że teraz zaczniesz cię śledzić, oczywiście w ramach przyjacielskich kontaktów – zażartowała Ola. – Wiesz,

ile takich spraw prowadziłam? Stalking jest teraz w modzie.

– To my jesteśmy najwidoczniej starej daty. Nie doszukuj się tu ukrytych motywacji, Darek nie jest takim człowiekiem, znam go lepiej niż ty. – Julię trochę ubodła ta sugestia.

– No dobrze, nie oburzaj się już, chciałam się tylko upewnić, że trzymasz rękę na pulsie. Skoro jesteś pewna, że sprawa zamknięta – koniec tematu.

– Dziękuję – odparła chłodno Julia.

– W takim razie jak ten drugi adorator?

– Jaki adorator?! Co ci się znowu ubzdurało?!

Julia zdawała sobie sprawę, że tym razem zareagowała zbyt gwałtownie, więc wstała energicznie z fotela i podeszła do okna. Ola aż się wyprostowała i przyjrzała jej się badawczo.

– Ty cały czas o nim myślisz! – wykrzyknęła z entuzjazmem po dłuższej chwili ciszy. – No przyznaj się!

– Już ci coś mówiłam na ten temat! To nie ma znaczenia, czy myślę, czy nie. Po prostu mi się spodobał, jak wielu innych mężczyzn, których spotkałam w życiu. To naturalne, jesteśmy tylko ludźmi i często kieruje nami instynkt. I... poczucie estetyki.

– Poczucie estetyki... Tylko ty potrafisz ubrać w tak górnolotne słowa bardzo proste sytuacje. Spodobał ci się i ciągnie cię do niego, to widać gołym okiem.

– Ola, widziałam go dwa razy w życiu, przez zaledwie kilka minut! Skąd mam wiedzieć, jakim jest człowiekiem? A może to wyniosły bufon, egoista i... jakiś... bałaganiarz? Nawet nie wiem, jak ma na imię! Skończ więc już te swoje dywagacje! Poza tym...

– Poza tym co?

– Mnie się takie rzeczy nie przytrafiają.

– Jakie? – Ola ciągnęła przyjaciółkę za język.

– Takie! W ogóle takie rzeczy się nie zdarzają – rzuciła Julia wymijająco. – Chyba że w książkach albo w filmach. Koniec, kropka. Nie draż tematu, bo doskonale wiem, co robisz, przebiegła...

– Żmijo? – Ola zaśmiała się i rzuciła w Julię poduszką.

Choć Ola rzeczywiście nie wracała już do tego tematu i po raz

kolejny zaczęła ubolewać nad swoją niedyspozycją, Julia słuchała jej jednym uchem. Myślami znowu krążyła wokół sylwetki tego urzekającego mężczyzny, który przyciągał ją w niewyjaśniony sposób z ogromną siłą. Jego oczy mówiły według Julii za niego – biły z nich dobroć i serdeczność, co do tego nie mogła się mylić. Intuicja podpowiadała jej, że ten człowiek ma w sobie coś niesamowitego, coś, czego jej czasem brakuje. Zaśmiała się w duchu, gdy po raz kolejny dotarło do niej, jak niedorzeczne są te rozmyślenia. Jej intuicja w relacjach damsko-męskich już raz ją zawiodła tak dotkliwie, że w ogóle nie powinna się nią kierować.

Spacer po Zakopanem okazał się bardzo dobrą alternatywą dla górskich wędrówek i zjazdów na nartach. Przyjemny gwar, zapachy unoszące się nad zakopiańskimi karczmami, skoczna muzyka dobiegająca z wnętrza restauracji, góralki z charakterystycznymi wózeczkami sprzedające regionalne sery, a do tego skrzypiący pod butami śnieg sprawiły, że Julia uśmiechała się przez cały czas. Słońce przyjemnie grzało w policzki, było sielsko, błogo, beztrosko! Przystanęła na chwilę, by wziąć głęboki oddech. Górskie powietrze było inne niż krakowskie, jakby naładowane dobrą energią.

Okolo południa postanowiła zajść do karczmy, by napić się gorącej czekolady. Usiadłszy przy oknie, podparła brodę dłonią i wpatrywała się w widok za oknem. Tatry urzekały ją za każdym razem, gdy tu przyjeżdżała, uwielbiała to miejsce – osiągała w Zakopanem stan, który niektórzy nazywają spokojem ducha. Gdyby nie to, że ferie kończyły się za kilka dni i musiała wrócić do pracy, zostałyaby w górach dłużej, ciesząc się każdą chwilą. W tym momencie obiecała sobie, że gdy tylko znajdzie trochę czasu, choćby jeden dzień, przyjedzie tu znowu, by pobłądzić po cichych szlakach.

– A co to panienecka tak samiuśka siedzi? – usłyszała nagle nad sobą.

Przy jej stoliku stał staruszek ubrany w tradycyjny góralski strój: sukienne portki, kierpce, kamizelkę z baraniej skóry i charakterystyczny, czarny kapelusik. Uśmiechnął się pod wąsem,

gdy – zaskoczona – nie wiedziała, co odpowiedzieć. Za nim bowiem stała cała kapela góralska, która tylko czekała na znak, by zacząć grać.

– My tu panieneckę zabawimy, hej! – wykrzyknął i na tę komendę jego mała orkiestra zaczęła wygrywać wesołą, skoczną melodię, a staruszek z energią, jakiej by się po nim nie spodziewała, porwał ją w mig do tańca i przytupując głośno, sprawił, że pokochała to miejsce jeszcze mocniej.

Julia zawsze doceniała drobnostki, z pozoru nic nieznaczące elementy życia, wychodziła bowiem z założenia, że jest ono niejednokrotnie zbyt krótkie, by dostrzegać tylko rzeczy wielkie – znacznie więcej radości przynosiło jej zauważanie drobnych, przyjaznych gestów, gdyż to właśnie one świadczyły o tym, jak bardzo człowiekowi zależy na życiu. Dlatego po wizycie w karczmie dobry humor nie opuszczał jej aż do wieczora. Kiedy wróciła do ośrodka i uczniowie zaczęli zbierać się na kulig, cieszyła się jak dziecko na myśl o wielkich saniach i ognisku. Darek zażartował nawet, że prawdopodobnie podczas spaceru trafiła na idącego z duchem czasu górala, który poczęstował ją zieleń niekoniecznie z góralskiego ogródka. Julia puściła tę uwagę mimo uszu i nadal jak dziecko ekscytowała się tym, co działo się dookoła niej.

A działo się sporo. Kiedy na dziedziniec zajechały prawdziwe sanie, zaprzężone w pary pięknych, karych koni, chyba nie było osoby, która nie ucieszyłaby się na ten widok. Uczniowie byli wniebowzięci, inni goście ośrodka też, a sama Julia tak przejęta, że nawet nie zwróciła uwagi, jak dużo osób bierze udział w kuligu. Rozpalone pochodnie dawały nie tylko światło – bijące od nich ciepło rozgrzewało serca, a szum rozmów mieszał się z dźwiękiem zdobiących sanie dzwonków i stukotem kopyt. Wyściełane owczymi skórmi ławy aż prosiły, by się na nich usadowić, więc gdy tylko organizatorzy dali znak, że pora rozpocząć wspólną zabawę, goście z ogromną radością zaczęli wskakiwać do sań.

Julia z Darkiem pomogli Oli usiąść wygodnie i gdy wszyscy byli już gotowi, rozpoczęła się sanna. Kiedy wjechali do lasu, pokryte śniegiem drzewa mieniły się w blasku ognia. Gdzieś w oddali widać

już było rozpalone ognisko, dobiegały stamtąd góralskie przygrywki. Zapowiadał się naprawdę cudowny wieczór.

Gdy dojechali na polanę, zeskoczyli z sań, po czym pomogli wysiąść Oli. Jadący z przodu licealiści dojechali na miejsce przed nimi i zwartym szeregiem szli właśnie w stronę ognia, powoli wtapiając się w tłum pozostałych gości. Ogromne ognisko otoczone było niskimi, drewnianymi ławeczkami, dodatkowo kilkanaście pniaków pełniło rolę stołków. Wszyscy zaczęli zajmować miejsca, podczas gdy obsługa rozdawała długie patyki z przygotowanymi przez hotel kiełbaskami. W dużym kotle, znajdującym się pod specjalnym zadaszeniem kilka kroków od ogniska, na nieco mniejszym ogniu, grzała się kwaśnica, a obok, na solidnym, drewnianym stole, stały termosy z góralską herbatką. Wszystko było perfekcyjnie przygotowane, nawet marudząca zwykle Ola była zachwycona.

Kiedy jej przyjaciółka pokuśtykała w stronę stojących przy ognisku Wojtka i Darka, by delikatnie dać im do zrozumienia, żeby szybciej przypiekali kiełbaski, bo jest wilczo głodna, Julia usiadła na jednej z ław, oparła łokcie na kolanach i z przyjemnością wpatrywała się w tańczące przed nią płomienie. Raz na jakiś czas z ogniska wysoko w górę tryskały iskry, jakby chciały dolecieć aż do rozgwieżdżonego nieba. Sącząca się w tle muzyka i zapach dymu zmieszany z wonią góralskich potraw pieściły zmysły. Julia przymknęła oczy, by intensywniej poczuć tę chwilę całą sobą – a gdy je otworzyła, serce nagle zatrzymało jej się w piersi.

Stał przed nią z dwoma kubkami parującej herbaty i uśmiechem, któremu nie oparłaby się żadna kobieta. Nie mogła uwierzyć, że znów go widzi. Narciarz, któremu dwa razy – delikatnie mówiąc – weszła w drogę, patrzył teraz na nią i uśmiechał się serdecznie.

– Znów się spotykamy – powiedział miękko.

Julia wciąż patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, a kiedy zapytał, czy miejsce obok niej jest wolne, potaknęła tylko i ponownie wbiła wzrok w tańczący przed nimi płomień.

– Tym razem przynajmniej na pana nie wpadłam. – Miała nadzieję, że zabrzmiało to naturalnie, bo w środku cała drżała

z emocji.

– Niestety... – Spojrzał na nią, a Julia kątem oka zauważyła jego piękny uśmiech. Podał jej jeden z glinianych kubków.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się blado i otoczyła dłońmi ciepłe naczynie. – Myślałam, że już pan wyjechał – dodała, nie komentując jego wcześniejszej wypowiedzi.

– Skąd takie przypuszczenia?

Złapał ją na gorącym uczynku. I co miała teraz powiedzieć? Że codziennie się za nim rozglądała, a ponieważ go nie spotkała, wysnuła takie wnioski?

– Sama nie wiem... – Żadna mądrzejsza odpowiedź nie przyszła jej do głowy.

– Zostaję do końca tygodnia – powiedział, jakby czytając jej w myślach. Nie była w stanie oszukać samej siebie, chciała to wiedzieć. – Wczoraj mieliśmy imprezę branżową w hotelu, miałem wracać jutro z samego rana do Krakowa, ale postanowiłem przedłużyć pobyt o kilka dni.

– Jest pan z Krakowa? – zapytała zbyt entuzjastycznie.

– Z dziada pradziada – odparł wesoło. – Czyżby pani też stamtąd pochodziła?

– Tak – potwierdziła. – To cud, że przez tyle lat na pana nie wpadłam!

– Albo wielka szkoda.

Zaczynał z nią regularnie flirtować! Julia uśmiechnęła się w duchu, po czym – jak potężne uderzenie młotem – dotarła do jej świadomości myśl: „Co na to jego żona?!”. Uznała, że nadszedł odpowiedni moment, by zakończyć tę zbyt przyjemną rozmowę, co jednak od razu popsuło jej humor.

– Chyba muszę skontrolować, co robią moje dzieci – powiedziała i powoli podniosła się z miejsca.

– Dzieci? Ma pani dzieci?

– Całe trzydzieścioro. – Widząc niezrozumienie na jego twarzy, zaśmiała się głośno. – Jestem nauczycielką, przyjechaliśmy z licealistami na wycieczkę szkolną.

Teraz to on się zaśmiał, po czym wstał w ślad za nią.

- Coś chyba przeoczyliśmy... – powiedział poważnie.
- Spojrzała na niego pytającym wzorkiem.
- Nawet się sobie nie przedstawiliśmy. Jakub Radziszewski.
- Julia Konarska. – Wyciągnęła do niego dłoń. Rzeczywiście, do tej pory nie znali nawet swoich imion.
- Piękne imię.
- Bardzo popularne ostatnimi czasy, szczególnie w przedziale wiekowym od trzech do dziesięciu lat – odparła.
- Oscylowałem właśnie w tych granicach, obstawiając pani wiek.
- Zmrużył żartobliwie oczy.

Julia znów obdarzyła go promiennym uśmiechem i pokręciła głową. Tak dobrze jej się z nim rozmawiało, mimo że wymienili zaledwie kilka zdań! Z bólem serca musiała go opuścić. Stała więc w miejscu jeszcze przez kilka chwil, nim w końcu zdecydowała się ruszyć w stronę ław, przy których siedzieli jej uczniowie. Lecz gdy zrobiła pierwszy krok, ponownie usłyszała jego głos:

- Poczekam na panią, postaram się przynieść coś do zjedzenia.
- A co na to pańska... towarzyska? – Nie wytrzymała i odwróciła się w jego stronę. – Nie będzie zła?

Zmarszczył brwi, a jego promienna dotąd twarz zachmurzyła się.

- Dagmara? Nie wzięła udziału w kuligu, stwierdziła, że nie przepada za takimi atrakcjami ani, łagodnie mówiąc, za zapachem koni – odparł bez ogródek.

Julia skinęła głową i kierowana jakąś siłą, nad którą nie była w stanie zapanować, ponownie usiadła obok Jakuba.

- W sumie widzę ich stąd, więc jeśli oferuje pan ciepły posiłek, mogę jeszcze chwilę zostać – stwierdziła.

Nie zauważyli nawet, kiedy minęły dwie następne godziny. Tak dobrze im się rozmawiało, że zupełnie stracili rachubę czasu. Pyszne jedzenie, wesołe dźwięki skrzypiec i świeże, mroźne powietrze pozwoliły im na chwilę zapomnieć o tym, co działo się poza tą polaną. Rozmawiali o wszystkim: o zainteresowaniach, o rodzinie, pracy Julii. Jakub opowiedział jej pokrótce o tym, jak stracił ojca, że jako mały chłopiec nie do końca rozumiał, co dzieje się z jego chorym tatą i był zły na cały świat, gdy mu go odebrano



i powiedziano, że już nigdy nie wróci. Wyznał też, że gdy po pewnym czasie jego mama poznała Pawła, swojego drugiego męża, na początku bardzo go nie lubił i starał się za wszelką cenę udowodnić matce, jaki błąd popełnia. Długo sobie to później wypominał. Julia natomiast mówiła o swojej pracy, o tym, jak bardzo spełnia się w roli wychowawczyni i że oprócz rodziców oraz brata to licealiści są teraz dla niej całym światem.

W tym momencie uśmiechnęła się lekko, raz jeszcze spojrzała na twarz Jakuba rozświetloną ciepłym blaskiem ognia, po czym ze smutkiem stwierdziła, że już naprawdę musi wracać do swojej grupy, na co Jakub – patrząc jej głęboko w oczy – odparł, że poczeka na nią z kolejnym kubkiem gorącej herbaty. Julia, by nie zauważył rumieńców na jej twarzy, szybko się odwróciła i ruszyła w stronę grupki uczniów stojących pod wiatą z napojami.

„A więc ma na imię Dagmara” – dzwoniło Julii w głowie, przez co nie była w stanie skupić się na rozmowie z Basią, do której po krótkiej pogawędce z uczniami się przysiadła. Jej myśli coraz intensywniej krążyły wokół Jakuba. Bała się do tego przyznać nawet przed samą sobą, ale podobał jej się coraz bardziej! Tylko Dagmara... Potrząsnęła głową i starała się słuchać Basi zachwyconej ogniskiem i polaną, chociaż w głębi duszy miała ochotę wstać i wrócić na ławeczkę, na której go zostawiła. Świadomość, że Jakub obiecał na nią czekać, powodowała, że krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach, próbowała więc dyskretnie zobaczyć, czy mężczyzna jeszcze tam jest.

Tego wieczoru jednak nie było jej dane do niego wrócić. To, co zaczęło się dziać, gdy odnalazł ją jeden z organizatorów kuligu, skutecznie sprowadziło Julię na ziemię.

## ROZDZIAŁ 6

Julia siedziała na plastikowym krzeselku w holu ośrodka obok Basi i Wojtka, a Darek krążył po korytarzu podenerwowany. Wszyscy byli jednocześnie źli i zmartwieni, nie podejrzewali bowiem, że któryś z ich uczniów zachowa się aż tak nieodpowiedzialnie! Najbardziej rozczarowana była jednak Julia, ponieważ darzyła swoich wychowanków ogromnym zaufaniem, tymczasem zostało ono wystawione na ogromną próbę. Nie mogła uwierzyć, że przez chwilę nieuwagi groził im wcześniejszy powrót do Krakowa, z którego trzeba się będzie wytłumaczyć dyrektorowi, a ten na pewno wyciągnie konsekwencje zarówno wobec uczniów, jak i nauczycieli, a w szczególności wobec Julii jako wychowawczyń uczestników tej całej awantury.

Siedziała więc i podparłszy czoło dłońmi, próbowała wymyślić takie rozwiązanie, dzięki któremu Karol i Bartek zostaną ukarani, lecz sprawa nie dotrze do dyrekcji szkoły. W przeciwnym wypadku chłopcy mogą zostać niedopuszczeni do matury; znając dyrektora Piaseckiego – jego surowość i konserwatywne zasady – taki finał był bardzo prawdopodobny. Julia miała już pewien pomysł, kołatał jej się w głowie, obijając o poczucie moralności, zasady etyki zawodowej i zwykłe, ludzkie współczucie. Musiała jeszcze tylko przekonać do niego pozostałą trójkę opiekunów, przy czym zupełnie nie była w stanie przewidzieć ich reakcji.

Nagle drzwi pokoju chłopców otworzyły się i stanął w nich jeden z uczniów, Adam.

– Bartek zasnął, Karol nadal walczy w toalecie... – powiedział niepewnie i popatrzył na czwórkę nauczycieli, którzy wpatrywali się w niego złowroźnie.

Wojtek wskazał mu miejsce na jednym z foteli.

– To teraz nam opowiedz, co wam strzeliło do głowy – rzucił twardo.

– To znaczy, ja nie... Nie chcę, żeby teraz wyszło, że się wykręcam czy coś, bo to moi kumple, ale...

– Ale ty nie brałeś w tym udziału. To się jeszcze ustali, teraz mów. – Wojtek był coraz bardziej rozdrażniony.

– Bo... Bartek i Karol od rana mieli jakieś spiny.

– Co mieli? – dopytywała Basia.

– No kłócili się o pierdoły, dogryzali sobie. Gorszy dzień chyba. No i kiedy pojechaliśmy na to ognisko, okazało się, że chodzi o Ankę Szablik.

Darek przewrócił oczami. Jasne, jeśli nie wiadomo, o co kłóci się dwóch nastolatków, można w ciemno obstawiać, że o dziewczynę.

– I co było dalej?

– No i zaczęli się w pewnym momencie przepychać, kto jest większy kozak, kto silniejszy i tak dalej. Prawie się pobili, ale ich powstrzymaliśmy, bo by się zrobił straszny kwas, gdyby dali sobie po razie. No to wymyślili inny pojedynek. Ktoś rzucił, że pod stołem z jedzeniem stoi jakiś alkohol, jak się okazało, dwie półlitrowe wódki, więc stwierdzili, że będą pić na czas.

– Co to znaczy na czas? – zapytała Basia, by się upewnić, że usłyszała to, co usłyszała.

– No wie pani, nie mieli kieliszków, więc każdy po jednej z gwinta... Kto więcej i szybciej...

Julia, zakrywszy dłonią oczy, pokręciła głową. Nie miała słów.

Widać było, jak Adam walczy ze sobą, by coś jeszcze powiedzieć. We własnym mniemaniu właśnie stawał się donosicielem. Nie miał jednak innego wyjścia, bo chłopcy, których sprawa dotyczyła bezpośrednio, nie byli na razie w stanie się tłumaczyć, a inni naoczni świadkowie pochowali się w swoich pokojach.

– To nie wszystko... Karol rzucił, że on to może urozmaicić nawet

te zawody, bo ma przy sobie lole... Jointy, znaczy się – dodał Adam, widząc niezrozumienie na twarzach swoich opiekunów. – Więc zanim wzięli się za połówki, wypalili po lolku na czas...

Na korytarzu zapadła głucha cisza.

– Co było dalej? – przerwała ją w końcu Julia, wciąż nie mogąc uwierzyć w nieodpowiedzialność swoich uczniów.

– Karol spadł z ławki pierwszy, przewrócił się i nie mógł się podnieść, myśleliśmy, że zaraz zwymiotuje, więc Bartek zaczął wykrzykiwać, że wygrał i zanim zdołaliśmy go uspokoić, no wie pani, żeby nie zwracał tak na siebie uwagi, przyszedł ten menedżer, a potem to już wiecie...

Później ów menedżer podszedł do Julii i Basi, by oznajmić, że dwóch ich uczniów upiło się niemal do nieprzytomności, w dodatku pachną jak marsz wyzwolenia konopi i w ogóle powinien wezwać policję. Gdy to usłyszały, czym prędzej ruszyły we wskazanym kierunku. Wtedy okazało się, że z Karolem prawie nie ma kontaktu, a Bartek zachowuje się bardzo dziwnie, wciąż wydając z siebie okrzyki radości, więc szybko stwierdziły, że dla całej grupy ognisko dobiegło końca i – płonąć ze wstydu – poprosiły organizatorów o transport do ośrodka.

Przez głowę Julii przebiegła wtedy nieśmiała myśl, że nawet się nie pożegnała z Jakubem, szybko jednak ją od siebie odsunęła, stawiając na pierwszym miejscu dobro uczniów. Gdy dotarli do pensjonatu, upewniwszy się, że Karol nie ma objawów zatrucia alkoholem i reaguje na pytania, ulokowali chłopców w pokoju pod nadzorem ich najlepszego kolegi, Adama, sami zaś zaczęli się zastanawiać, co dalej.

– Pani profesor? – usłyszała drżący głos Adama. – Czekają ich poważne konsekwencje?

– Bardzo poważne, niech nie myślą, że ujdzie im to płazem. – Wojtek odpowiedział za Julię. Już wiedziała, że trudno będzie go przekonać do alternatywnego rozwiązania.

– Adamie, ty się tym nie przejmuj. Dzisiaj już nie ma sensu o niczym więcej rozmawiać, skoro winowajcy i tak nie są w stanie. Jutro się tym zajmiemy. Powiedz wszystkim, by po śniadaniu

zostali w stołówce, trzeba będzie podjąć jakąś sensowną decyzję.

Adam posiedział jeszcze w milczeniu przez minutę lub dwie, po czym podniósł się z fotela i wrócił do swojego pokoju. Czwórka opiekunów wiedziała za to, że czeka ich długa noc.

– Co im strzeliło do głowy?! – Basia wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

– Hormony – skwitował Darek i w końcu usiadł.

– No tak, tego chyba nie będziemy tłumaczyć. – Wojtka wyjątkowo rozzłościła ta sytuacja. – Musimy wyciągnąć wobec nich poważne konsekwencje, nie wykluczam zakończenia wycieczki przed terminem, a nawet wizyty na komisariacie – dodał twardo, a pozostała trójka wbiła w niego przerażone spojrzenia.

– Stary, nie przesadzaj... – odezwał się niepewnie Darek.

Zdawali sobie sprawę z tego, że tak należało postąpić, lecz nikt poza Wojtkiem nie odważył się dotąd powiedzieć tego na głos.

– A może... – zaczęła niepewnie Julia. – Słuchajcie, to dobre chłopaki, nigdy nie było z nimi problemów wychowawczych... Trochę to bez sensu, by przez jeden błąd nie zostali dopuszczeni do matury i mieli kłopoty z prawem, jeśli sprawa się rozejdzie...

– Co więc proponujesz? Puścić im to płazem? Pomyślą, że są bezkarni! – Wojtek nie zamierzał odpuszczać.

– Myślę, że już jest im wstyd. Oczywiście zostaną ukarani, ale jeśli skrócimy wycieczkę, ucierpią na tym wszyscy uczniowie. Chcesz tych dwóch chłopaków narazić dodatkowo na lincz?

– Mogli o tym myśleć, zanim się upili.

– Nie rozumiem, dlaczego nawet nie chcesz rozważyć innego rozwiązania. Dostaną szlaban na resztę wyjazdu, prace społeczne po lekcjach aż do maja, obniżą im zachowanie, więc z pewnością nie będą mieli poczucia, że się wywinęli. Moim zdaniem ta sytuacja nie wymaga aż tak drastycznych środków, szczególnie że obaj mają już ukończone osiemnaście lat. Wiem, że to marny argument, bo wycieczka szkolna rządzi się innymi prawami niż impreza ze znajomymi na mieście, wiem, że posiadanie marihuany jest karalne, ale na Boga, chcesz im zrujnować życie? Przez jeden głupi wybryk? Błąd, których ty z pewnością też popełniłeś wiele?

Zastanów się! – przekonywała Julia.

Była związana ze swoimi uczniami, za bardzo ich lubiła, by tak po prostu odebrać im możliwość ukończenia szkoły w terminie. Wolała załatwiać takie sprawy polubownie, adekwatnymi środkami, ponieważ wierzyła w ludzi i kierowała się zasadą, że dawanie drugiej szansy jest bardziej owocne niż kara.

– Zastanawiam się, czy ty jesteś ich wychowawcą, czy może koleżanką? To twoje pierwsze wychowawstwo i wydaje mi się, że nie do końca wiesz, jacy licealiści potrafią być przebiegli.

– To, że mam inne metody wychowawcze niż ty, nie oznacza, że jestem gorszym nauczycielem od ciebie!

– Dobra, bo zaraz wy też się pokłócicie i zrobi się jeszcze bardziej nieprzyjemnie – wtrącił się Darek. – Też uważam, że zachowanie Bartka i Karola jest karygodne, powinni ponieść karę...

– Ależ ja nie uważam, że nie jest karygodne! – Julia, coraz bardziej rozdrażniona, gwałtownie przerwała Darkowi.

– Spokojnie, jeszcze nie skończyłem! Uważam, że za coś takiego obaj powinni zostać zawieszani w prawach ucznia, ale podobnie jak ty, znam tych chłopaków, uczę ich od pierwszej klasy i wiem, że nigdy nie było z nimi problemów. Obaj dobrze się uczą, mimo że należą do drużyny koszykarskiej i częste zawody mogłyby być dla nich wymówką, by olewać sprawdziany. Ten jeden wybryk nie może więc zaważyć na tym, czy zostaną dopuszczeni do matury, czy nie. Zaćmiło im chwilowo umysły, pokłócili się o dziewczynę i stało się. Tak jak powiedziała Julia – jednorazowy wybryk. Według mnie uziemienie w pensjonacie do końca wycieczki, zostawanie po godzinach po powrocie i obniżenie oceny z zachowania będą wystarczającą karą. Basiu, co ty o tym myślisz?

– Mam takie samo zdanie.

– Czyli trzy do jednego. Niech wam będzie – odparł niezadowolony Wojtek. – U mnie jednak są skreśleni.

– I myślę, że będą mieć tego świadomość – odparł Darek.

Julii kamień spadł z serca. Choć wiedziała, że następnego dnia będzie musiała odbyć trudną rozmowę z Bartkiem i Karolem,

świadomość, że sprawa nie trafi na policję, podnosiła ją na duchu. Przeżycia tego wieczoru nie pozwoliły jej jednak zasnąć. Po powrocie do pokoju snuła się po nim bez celu, to podchodząc do okna, to usiłując czytać książkę lub rozmawiać z Basią, która zresztą usnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Julia postanowiła więc trochę się przewietrzyć i ubrawszy się ciepło, wyszła na spacer. Snuła się uliczkami Zakopanego, które o tej porze były ciche i bardziej tajemnicze niż za dnia. Majestatyczne góry okalały to miejsce jak potężny mur warowny chroniący królestwo. Rozsypane po niebie gwiazdy mrugały do niej, a jaśniejący wysoko księżyc rozświetlał mrok. Tak jak się spodziewała, świeże powietrze przyniosło ukojenie jej zszarganym nerwom, wracała więc z przechadzki w o wiele lepszym nastroju.

Mimo że gdy dotarła z powrotem do ośrodka było już bardzo późno, okazało się, że ognisko dopiero dobiegło końca i goście właśnie dotarli pod hotel. Ze spuszczoną głową próbowała wtopić się w tłum i przemknąć niezauważona do drzwi wejściowych. Część uczestników kuligu widziała wybryki Bartka i z pewnością zdążyła wyrobić sobie zdanie na temat jego opiekunów. By uniknąć przykrych komentarzy, szybko przecisnęła się przez mały dziedziniec. Już była na schodach, kiedy w grupie osób wysiadających z sań dostrzegła Jakuba. Coś jej podpowiedziało, by podejść do niego i wytłumaczyć swoje nagłe zniknięcie, uświadomiła sobie jednak, że wieść o alkoholowych ekscesach licealistów rozniosła się dość szybko, jako że cała grupa jak na komendę została odwieziona do willi. Zrezygnowała więc z tego pomysłu, lecz zanim zdążyła się odwrócić, napotkała jego wzrok. Teraz już nie mogła się wycofać. Zeszła ze schodów i czekała, aż tłum na podjeździe się przerzedzi. Jakub najwyraźniej wpadł na taki sam pomysł, bo stał bez ruchu, obserwując rozchodzących się ludzi i raz po raz upewniając się, czy Julia wciąż stoi w miejscu. Ruszyli w swoją stronę w tym samym momencie, oboje z uśmiechami błakającymi się w kącikach ust.

Jakub zatrzymał się przed Julią z wymownym wyrazem twarzy. Prawdopodobnie już o wszystkim wiedział.

- Jak sytuacja? – zapytał wprost.
- Jeden zasnął, drugi mam nadzieję też, chyba że nadal męczy się w łazience. – Julia wzruszyła ramionami.
- A pani jak się czuje? Jak wychowawca, którego zawiedli uczniowie?
- Jutro czeka mnie poważna rozmowa, wymierzanie kary... Mam wrażenie, że serce mi pęknie, gdy zobaczę wstyd w ich oczach.
- Poczekaj, to ty nie jesteś na nich zła? Przepraszam, pani, nie jest pani na nich zła, nie przeszliśmy przecież na ty – poprawił się szybko.
- Nie, nie przepraszaj, mówmy sobie po imieniu, będzie mi miło. Julia.
- Kuba. Jakub. Jak wolisz. – Gdy uścisnął jej dłoń, przeszedł ją elektryzujący dreszcz. Zdawała sobie sprawę z tego, że w tym momencie sama reaguje jak licealistka. Speszona spuściła na chwilę wzrok.
- Nie jestem na nich zła za to, co zrobili, to dobre dzieciaki. Jestem zażenowana ich bezmyślnością. Wyobraź sobie, że poszło o dziewczynę.
- Jakub zmarszczył brwi, nie do końca wiedząc, jak połączyć picie wódki z kłótnią o dziewczynę.
- Zrobili sobie zawody, by udowodnić, który z nich jest lepszy, bardziej wytrzymały... – wyjaśniła. – Sama nie wiem, co to miało na celu, ale nastolatki nie myślą racjonalnie. Najgorsze jest to, że przez całe trzy lata wpajałam im nieco inne wartości, myślałam, że nawet jeśli się kłóca, potrafią dojrzałe rozwiązywać spory. A tu...
- Wiesz, faceci tak mają. Jeśli idzie o kobietę, przestają myśleć zdroworozsądkowo – stwierdził, po czym wbił w nią intensywne spojrzenie. Wpatrywali się w siebie przez kilkanaście sekund, a otaczająca ich cisza przerywana była jedynie ich miarowymi oddechami.
- Tak się dzieje od tysięcy lat. Jakby szowinistycznie to nie zabrzmiało, gdy dochodzi do kulminacyjnego momentu sporu, który toczy się pomiędzy dwoma samcami alfa, kobieta staje się trofeum. Trzeba o nie walczyć, by nie splamić honoru – dodał, gdy



zmieszana Julia odwróciła wzrok.

– No tak, Helena Trojańska i te sprawy – uśmiechnęła się blado, po czym znowu na niego popatrzyła. Wybrnął całkiem niezłe.

– To był dla ciebie z pewnością dzień pełen wrażeń, więc co tak właściwie robisz w środku nocy na dziedzińcu?

– Musiałam się przewietrzyć i wyszłam na krótki spacer.

– Sama? Nie bałaś się, że zaczepi cię jakiś, bo ja wiem, niedźwiedź?

– Radzę sobie z grupą trzydziestu nastoletków, myślisz, że pokonałby mnie niedźwiedź? – zaśmiała się wesoło. – A ty nie musisz wracać do... siebie? – Starła się tak sformułować pytanie, by nie padło wprost, że powinien wracać do żony.

– Raczej nikt nie czeka na mnie z przyjęciem powitalnym – spośpinał, domyśliwszy się, o co chciała zapytać.

W odpowiedzi Julia uśmiechnęła się tylko, nie drażąc tematu. Rozejrzała się wokół, raz jeszcze podziwiając widok posrebrzanych światłem księżyca gór. Czuła, że Jakub intensywnie się jej przygląda, udawała jednak, że tego nie dostrzega.

– Aż nie chce się stąd wyjeżdżać... – westchnęła.

– Całe szczęście, że z Krakowa można się tu wybrać na spontaniczną wycieczkę nawet na jeden dzień – odparł Jakub i spojrzał w tym samym kierunku co Julia.

– Chyba zacznę to praktykować. Też czujesz, że tu oddycha się jakoś inaczej?

– Pełną piersią? Tak, teraz to czuję – powiedział z wzrokiem utkwionym w krajobraz, po czym szybko dodał, zwróciwszy się w stronę Julii: – Jakie macie plany na jutro?

– Rano długa i trudna rozmowa, później pewnie jakaś wycieczka, dziś ktoś wspominał o wyjeździe na Słowację. Część uczniów bardzo chce pojechać na stok w Tatrzańskiej Łomnicy, a z tymi, którzy niespecjalnie będą mieli ochotę zjeżdżać, ktoś z nas pojedzie do Popradu.

– Ciekawe plany!

– Oby tylko doszły do skutku, bo jeden z moich kolegów po dzisiejszych wydarzeniach jest bardzo negatywnie nastawiony...

– Konserwa?

– Służbista, pupil dyrektora. – Julia w skrócie opowiedziała Jakubowi o wymianie zdań między nauczycielami. Gdy skończyła, Jakub stwierdził, że Wojtek jest nie tylko służbistą formalistą, ale też nie ma dystansu ani do siebie, ani do życia. Pochwalił natomiast podejście Julii, doceniając, że myśli przede wszystkim o przyszłości uczniów.

– Muszę cię przeprosić, ten dzień jednak dał mi się we znaki i powoli dopada mnie zmęczenie – powiedziała po krótkiej chwili ciszy.

– Oczywiście! Dziwię się, że w ogóle jeszcze stoisz na nogach. Dobrej nocy i mam nadzieję, do zobaczenia.

– Śpij spokojnie – odparła z lekkim uśmiechem.

„Co się ze mną dzieje?!“ – pytała się raz po raz Julia w drodze do pokoju. – „Dlaczego coraz bardziej angażuję się w tę znajomość?!“. Próbowała nawet tłumaczyć sobie, że przecież rozmawiała z Jakubem jak ze zwykłym znajomym, lecz jednocześnie przywoływała w pamięci jego zniewalający uśmiech i dreszcz, jaki przeszył ją, gdy dotknęła jego dłoni. Działo się z nią coś niepokojącego, a najgorsze było to, że on odwzajemniał jej zainteresowanie! To najbardziej ją przerażało. Potrząsnęła szybko głową, by wyrzucić z niej krążące wokół niego myśli, ale tylko nimi zamieszała. Zasypiając, wciąż miała przed oczami jego sylwetkę – uśmiechniętego, uprzejmego, niezwykle urzekającego mężczyzny!

Rano, tuż po śniadaniu, odbyła się poważna rozmowa pomiędzy Bartkiem i Karolem a Julią. Wszyscy nauczyciele, nawet Wojtek, zgodnie uznali, że jako wychowawczyni Julia sama powinna z nimi pomówić. Spędziła więc ponad godzinę w hotelowej jadalni, tłumacząc im, co ich czeka i jak bardzo ją zawiedli, a oni – naprawdę skrzeszeni – gorąco przepaszali za swoje naganne zachowanie. Było więc tak, jak przewidywała: wiedzieli, że zrobili źle, że muszą ponieść karę, i byli jej wdzięczni, że nie jest ona tak surowa, jak mogłaby być.

– Pani profesor, my chcielibyśmy jeszcze podziękować za to, że się pani za nami wstawiła – powiedział na koniec Bartek.

– Adam słyszał, jak profesor Karp upierał się, żeby powiadomić o wszystkim szkołę i policję i skrócić wycieczkę, a pani walczyła o nas – dodał Karol. – Naprawdę pani dziękujemy...

– Chłopcy, mam nadzieję, że będzie to dla was nauczka. Wstawiłam się za wami, ale gdyby mnie tu nie było... Już wam zresztą mówiłam, że nie tylko wasza matura stałaby pod znakiem zapytania, ale i ukończenie szkoły w tym roku. Dlatego bardzo was proszę, więcej rozumu na przyszłość, spory można rozwiązywać w inny sposób. A spory o dziewczynę... Porozmawiajcie z profesor Adamską od historii, ona wam powie, jak kończyły się wojny o kobiety – wysiliła się na żart, mając w pamięci rozmowę z Jakubem.

Chłopcy popatrzyli na siebie i pokręciwszy lekko głowami, zaśmiali się do siebie. Był to znak, że już doszli do porozumienia, a ich kłótnia, mimo że z nieciekawym finałem, zakończyła się pełnym porozumieniem. Nie marudzili też, kiedy Julia poinformowała ich, że mają szlaban do końca wycieczki, chociaż gdy oznajmiła, że tego dnia reszta uczniów wybiera się na Słowację, aż jęknęli z żalu. Musieli jednak zostać w ośrodku, bez dwóch zdań.

Przed wyjazdem Julia odwiedziła Olę.

– Wiesz co, mogłaś mi nie mówić, że jedzicie na Łomnicę. Jest mi jeszcze bardziej żal! – biadała znowu nad swoim losem Ola.

– Oj przestań, odbijesz sobie w przyszłym roku. To naprawdę nie koniec świata. Obiecuję, że gdy tylko pozbędziesz się tej szyny, pojedziemy do jakiegoś spa za miasto, co ty na to? – Julia próbowała pocieszyć przyjaciółkę, lecz ta nadal leżała naburmuszona na sofie. – Chciałabym cię jeszcze o coś prosić... – dodała niepewnie, nie do końca wiedząc, jak Ola zareaguje na tę prośbę. – Po wczorajszych ekscesach Bartek i Karol dostali szlaban, muszą zostać w pensjonacie. Czy mogłabyś tak ze dwa razy w ciągu dnia skontrolować, co robią? Mają siedzieć w pokoju, nie wychodzić poza obręb budynku, więc pewnie będą oglądać telewizję, ale wołałabym, żeby ktoś od czasu do czasu sprawdził, czy rzeczywiście mnie posłuchali. Zrób to dla mnie, to nie jest

daleko...

– Z dwojga złego wolę już iść chociażby do budynku obok niż siedzieć tutaj – mruknęła Ola. – Nie ma sprawy, zrobię im nalot.

– Dziękuję, jesteś kochana! – Julia przytuliła przyjaciółkę z całej siły i ucałowała serdecznie w policzek.

– A ty jesteś jakaś nad wyraz pobudzona... – Ola spojrzała na nią podejrzliwie. – Czyżby wczorajsza rozmowa przy ognisku z panem „Wpadnij na mnie” była aż tak emocjonująca?

– Była... bardzo przyjemna. – Julia uśmiechnęła się delikatnie.

– Konarska! Zanim wyjdiesz, masz mi opowiedzieć, o czym rozmawialiście! Wiesz już o nim coś więcej niż to, że świetnie jeździ na nartach, jest powalająco przystojny, wysoki i ma zniewalający uśmiech, od którego miękną ci nogi?

– Tak, że jego żona ma na imię Dagmara i był z nią na tym balu, który tak bardzo cię zirytował. Mieli tu jakąś imprezę branżową.

– To był bal dewelopera. Wszyscy liczący się przedsiębiorcy z tej branży się tu przedwczoraj bawili, już się wszystkiego dowiedziałam. Czyli ma też niezłą pracę... Julka...

– Ola, prosiłam cię już, skończ z tym knuciem i snuciem niewiarygodnych historii. Owszem, świetnie mi się z nim rozmawia, jest bardzo miły, ale to by było na tyle. Po prostu spotkaliśmy się przypadkowo, w niecodziennych okolicznościach i z grzeczności podtrzymujemy tę znajomość. Skończy się wraz z wyjazdem z Zakopanego. Zakodowałaś?

– Widziałam go dzisiaj na śniadaniu z tą jego. Powiem ci, że płomieni miłości to ja między nimi nie zauważyłam. Ona zdecydowanie bardziej o niego zabiega niż on o nią, o ile zabiega to w tym kontekście dobre słowo. Powiedziałabym raczej, że wymieniają uprzejmości. Przyjechali tu chyba ze znajomymi, bo za każdym razem widuję ich z jakąś inną parą. Już z nimi ten twój narciarz ma lepszy kontakt niż z tą, jak jej tam? Dagmarą. Może więc...

– Ola, to nie jest moja sprawa. Już ci powiedziałam, jak to widzę. A ty nie bądź taka wścibska, bo kiedyś cię ta twoja ciekawość zgubi. Znając życie, pewnie usiadłaś przy stoliku obok

i podsłuchiwałaś, o czym rozmawiają. A mnie to naprawdę nie obchodzi – skwitowała Julia, naciągnęła na głowę czapkę i pożegnawszy się, ruszyła w stronę wyjścia, na co Ola tylko pokręciła głową z dezaprobatą.

Julia zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka nie do końca jej wierzy. Musiała zresztą przyznać, że ogromnie ją do tego człowieka ciągnęło, nie potrafiła nad tym zapanować, mimo że Jakub nie był wolny. Skłonność Oli do nadinterpretowania każdego gestu ją dobijała, lecz w stosunku do Jakuba sama nie mogła stłumić potrzeby dzielenia włosa na czworo. Nie poznawała samej siebie!

## ROZDZIAŁ 7

Powrót do Krakowa był jednoznaczny z końcem ferii. Julia nie narzekała na początek kolejnego semestru, za to po minach swoich uczniów widziała, że najchętniej wróciliby na górskie szlaki i ośnieżone stoki. Sama tęskniła za Tatrami, brakowało jej tego rześkiego powietrza, pięknych widoków i niezwyklej atmosfery. Tu, w Krakowie, zgiełk i pośpiech były momentami bardzo przytłaczające.

Zima trwała w najlepsze i jedynie to przywodziło na myśl piękne wspomnienia z pobytu w Zakopanem. Julia czasami łapała się na rozmyślanie o Jakubie. Nie widziała się z nim od dnia, w którym odbył się kulig, i choć do ostatniej chwili miała nadzieję, że jego „do zobaczenia” się spełni, bardzo się rozczarowała. W dniu wyjazdu odwlekała, ile mogła, chwilę, w której wsiądą z Olą do samochodu i odjadą. Jej przyjaciółka oczywiście zauważyła, jak Julia wodzi oczami po hotelowych gościach, szukając TEGO spojrzenia. Wcześniej zaoferowała nawet, że zaaranżuje ich spotkanie, na przykład podczas śniadania, Julia jednak kategorycznie odmówiła, mimo że w środku aż rwała się do zrealizowania tego pomysłu. Ostatecznie przez to zauroczyłaby się nim jeszcze bardziej. Wróciła więc do rodzinnego miasta i do codzienności. Siedząc teraz przy szkolnym biurku, mogła jedynie wspominać te cudownie spędzone chwile. Podparła dłonią brodę, łokieć oparła o blat stołu i beznamietnie wpatrywała się w pocącego się przy tablicy pierwszoklasistę. Podobnie jak on odetchnęła z ulgą, gdy dzwonek

obwieścił przerwę, po czym poprosiła uczniów, by wrócili na ziemię po dwutygodniowej labie i przygotowali się na niezapowiedzianą kartkówkę jeszcze w tym tygodniu – nie mogła przecież pozwolić ani sobie, ani uczniom na zbytne rozleniwienie.

Właśnie zbierała swoje pomoce naukowe, kiedy do klasy weszła Małgosia, jej starsza koleżanka po fachu, też matematyczka. Grzecznie zapytała o wycieczkę, po czym nie zagłębiając się na szczęście w szczegóły, przeszła do rzeczy.

– Powiedz mi, jak stoisz z czasem?

– To zależy, o co pytasz. W szkole mam cały etat...

– A po szkole?

– Chcesz mnie namówić na fitness? – Julia zaśmiała się, wiedząc, że Małgosia jest zagorzałą propagatorką zdrowego trybu życia.

– To zawsze, ale akurat dziś przychodzę w innej sprawie. Mam uczennicę, Izę, nie z naszej szkoły, z tego drugiego liceum, w którym uczę. Zdolna dziewczyna, ale bardzo zawzięta. Opuściła się w nauce na złość rodzicom, by pokazać, że uczy się dla siebie, a ponieważ – jak twierdzi – ma małe wymagania, dwójce w zupełności jej wystarczą.

– Ciężki przypadek.

– Bardzo! Jej mama to moja dobra znajoma i szuka teraz dla małej korepetytora. Ja niestety mam już grafik wypełniony po brzegi, poza tym muszę jeszcze kiedyś żyć. Pomyślałam o tobie, wspominałaś raz, że zastanawiasz się nad udzielaniem prywatnych lekcji. Co ty na to? Stawka, godziny – to wszystko zależy od ciebie. Dostosują się, bo bardzo im zależy, by Iza podciągnęła się w nauce.

– A co na to główna zainteresowana? Skoro jest tak uparta i robi na złość rodzicom, myślisz, że zgodzi się na dodatkowe lekcje?

– Tego nie wiem, ale podobno ma takie zaległości, że grozi jej repeta, a skoro jest mądra, chyba aż tak nie będzie ryzykować. Potrzebuje po prostu powtórek materiału, by skończyć drugą klasę z jako taką wiedzą. To jak, przemyślisz sprawę?

Julia zmrużyła oczy i podsumowała w głowie wszystkie za i przeciw. Miała sporo wolnego czasu po pracy, zastanawiała się co

prawda nad doktoratem, ale dodatkowe dwie czy trzy godziny w tygodniu nie zrobiłyby jej wielkiej różnicy. Szczególnie że dorabiałaby w swoim zawodzie.

– No dobrze, skoro mówisz, że są w stanie dostosować się do mnie czasowo, to sprawdzę swój grafik i wyślę ci mejlem informację, które dni najbardziej by mi odpowiadały – odparła zadowolona. To będzie dla niej nowe, ekscytujące doświadczenie!

– Dziękuję! Wiem, że lubisz wyzwania, więc nie będziesz narzekać! – powiedziała Małgosia, niemal odczytując myśli Julii. – Przekażę Teresce też twój numer, dobrze? Myślę, że skontaktuje się z tobą jeszcze dziś, jest bardzo zdeterminowana!

– Nie ma sprawy. Dziękuję, że o mnie pomyślałaś!

– Wiem, jak uwielbiasz uczyć, dlatego wydałaś mi się najbardziej odpowiednia.

Małgosia podziękowała raz jeszcze i wyszła, a Julia uśmiechnęła się pod nosem. Poskromienie nastoletniej złošnicy za pomocą matematyki to było coś, czego teraz potrzebowała. Naładowana górską energią była pewna, że sobie poradzi. Przecież to uwielbiała!

Małgosia miała rację, telefon od Teresy Majcher, matki Izy, Julia odebrała tuż po wyjściu ze szkoły. Kobieta była rzeczywiście zdesperowana. Mimo że Julia zgodziła się udzielać jej córce korepetycji już na początku rozmowy, gdy tylko pani Teresa przystała na zaproponowane przez nią warunki, ta jeszcze kilkakrotnie upewniała się, czy Julia rzeczywiście podejmie się tej pracy i czy faktycznie poradzi sobie z zawziętą młodą damą. Dopiero kiedy Julia po raz piąty potwierdziła, że zjawi się za dwa dni o godzinie siedemnastej u nich w domu, pani Teresa po raz piąty podziękowała jej z całego serca i w końcu się rozłączyła. Julia zaśmiała się krótko i wspomniała czasy, kiedy to jej rodzice tak bardzo przejmowali się ocenami szkolnymi. Przyjemne uczucie rozlało się w jej sercu, przez co nagle postanowiła, że zamiast na zakupy do galerii, pojedzie w odwiedziny do mamy i taty. Pomysł był tym lepszy, że mama z pewnością przygotowała jakiś dobry obiad – jak codziennie zresztą.

Nie pomyliła się, bo już w progu powitał ją cudowny, słodki



zapach naleśników.

– Miałam nosa, żeby przyjechać do was na obiad – powiedziała i podeszła do stojącej przy kuchence mamy, by czule pocałować ją w policzek.

– Juleczka! Co za niespodzianka, kochanie! Miałam przecucie, że nas dziś odwiedzisz, dlatego zrobiłam naleśniki! – Mama przytuliła ją serdecznie, po czym szybko przewróciła przypiekający się na patelni placek. – Zajadaj, część już jest gotowa, serek i konfitura stoją na stole, no już, wcinaj!

– Mamo, mnie nie trzeba do jedzenia namawiać, przecież wiesz, a już na pewno nie jeśli chodzi o naleśniki – odparła Julia i zajęła miejsce przy kuchennym stole, by chwilę później nałożyć sobie porządną porcję.

– Wiem, skarbie, i wciąż mnie to dziwi, jak można tyle jeść i wyglądać jak przecinek. Może powinnaś zrobić sobie jakieś dodatkowe badania, może ty masz, dziecko, problemy z tarczycą?

– Mamuś, wszystko ze mną dobrze, takie mam po prostu uwarunkowania genetycznie, spójrz na siebie. Tata pewnie ciągle jest o ciebie zazdrosny. – Julia popatrzyła na mamę, która też nie mogła się skarżyć na złą sylwetkę. Jak na sześćdziesiąt lat wyglądała naprawdę atrakcyjnie!

– Oj tam, co ty gadasz. – Machnęła ręką zawstydzona. – Lepiej opowiadaj, co u ciebie, jak na tych feriach w górach było?

– Poza jednym wybrykiem moich uczniów, wyjazd się udał. Chyba zacznę częściej jeździć w góry, a już na pewno zimą! Od czasu do czasu choćby na jeden dzień czy weekend, to tak niedaleko. – Znowu przypomniały jej się słowa Jakuba, a tym samym i on.

– O tak, to prawda, czym jak czym, ale Tatrami i Podhalem to możemy się chwalić! Muszę tatę namówić, żebyśmy się wybrali kiedyś, tak jak mówisz, chociaż na jeden dzień. Nudzę się jak mops na tej wcześniejszej emeryturze!

– Wolałabyś wciąż pracować?

– Tego nie powiedziałam – zaśmiała się – ale czasem mi czegoś brakuje, sama rozumiesz.

Oczywiście, że Julia rozumiała, i to jak nikt inny, ponieważ jej mama też była nauczycielką, z tym że w szkole podstawowej.

– Gdybyście mi chociaż jakieś wnuki do opieki zorganizowali... – Zerknęła na Julię, która zastygła z widelcem w ręku.

– Takie prośby, mamó, kieruj do swojego starszego syna. To on ma żonę i ustabilizowane życie osobiste – powiedziała stanowczo Julia.

– À propos tej stabilizacji, kochanie... Czy u ciebie nic się przypadkiem nie zmieniło w tej kwestii? – zapytała mama, znów rzucając w jej stronę ukradkowe spojrzenie.

– Mamó, co to za przesłuchanie? – Julia odłożyła widelec na talerz.

– Żadne przesłuchanie, pytam po prostu, co u ciebie, czy to jakaś zbrodnia? A ty za bardzo się bulwersujesz, by tak naprawdę wszystko było po staremu, mnie nie oszukasz.

– Mamusiu, nikt cię nie chce oszukiwać, a już na pewno nie ja. U mnie nic się nie zmieniło, po prostu ostatnio za każdym razem, gdy przyjeżdżam do domu, ktoś mnie o to pyta. Albo Dawid, albo ty, albo ciocia Krysia.

Julia przypomniała sobie minione Boże Narodzenie, kiedy to wścibska siostra taty drażyła temat – jak to ujęła – staropanieństwa Julii, która przecież już dawno powinna wyjść za mąż i mieć co najmniej dwójkę dzieci. Wiedziała wówczas doskonale, zresztą jak większość rodziny, że Julia rozstała się ze swoim narzeczonym.

– Ja pytam z troski, twój brat się z tobą droczy, a ciotka... Sama wiesz, jaka jest nieznośna, nią się w ogóle nie zajmuj. Ja chcę dla ciebie jak najlepiej, szczególnie po tym wszystkim, co przeszłaś...

– Wiem, mamó, wiem. Przepraszam... – Julia, skruszona, podeszła do mamy i przytuliła ją mocno.

– Czyli nic się nie wydarzyło?

– Nic, o czym warto by opowiadać. – Julia uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, nie chcąc nawet wspominać o chwilowym zauroczeniu żonatym mężczyzną. – A gdzie jest tata? Jeszcze w pracy?

- Nie, nie, pojechał z Dawidem oglądać mieszkanie.
- Jakie mieszkanie? – Julia była wyraźnie zdziwiona.
- Ach, bo ty nic nie wiesz! Dawid z Beatą postanowili wziąć mieszkanie na kredyt!
- O proszę! Czyżby mój braciszek miał dość mieszkania pod jednym dachem z teściową?
- Prawdę mówiąc, to chyba Beatce znudziło się handryczenie z wtrącającą się we wszystko mamą. Dawid jest zadowolony, bo codziennie ma ciepły obiad, posprzątane i wyprane, teściowa dba o niego bardziej niż żona, można powiedzieć – zaśmiała się mama, po czym dodała z przekąsem: – Wygodny jak tatuś. Moja mama też dbała o swojego zięcia, a mi wytykała błędy, jakbym mniej się znała na domowych obowiązkach niż ona. A sama mnie przecież uczyła!
- No ale co z tym mieszkaniem? – Julia była niezwykle ciekawa planów swojego starszego brata.
- Początkowo mieli kupić coś malutkiego, ale jak zaczęli się rozglądać, stwierdzili, że lepiej kupić od razu porządne, duże mieszkanie na lata. Zastanawiają się też nad domem, myślą o jakiejś szeregówce pod miastem, tyle ich tam się teraz buduje... No i tak jeżdżą, oglądają, a tatuś z nimi, bo to przecież pierwszy specjalista – odparła mama, na co obie w tym samym momencie wybuchnęły śmiechem.
- Tato Julii całe życie zawodowe spędził na budowach, najpierw jako majster, później starszy majster, a od ładnych parunastu lat kierownik budowy. Po przejściu żony na emeryturę sam zastanawiał się nad takim rozwiązaniem, nie potrafił jednak podjąć ostatecznej decyzji i z zamiarem zakończenia kariery nosił się już chyba trzeci rok.
- Czyli u was jak zwykle dużo się dzieje... – westchnęła Julia i odchyliła się w krześle, gładząc swój napełniony do granic możliwości brzuch. – To było przepyszne, dziękuję.
- Zjedz jeszcze, popatrz, ile nasmażyłam! – Mama postawiła na stole kopiasty talerz pachnących wanilią naleśników.
- Julia poparzyła na mamę, później na słodkie placuszki

i, zawahawszy się przez chwilę, sięgnęła po jeszcze jeden.

Julia nie doczekała się tego dnia taty. Okazało się, że pojechali z Dawidem aż za miasto, by obejrzeć jakiś domek na nowym osiedlu i zajmie im to więcej czasu, niż planowali. Mama oczywiście zapakowała jej kilka naleśników na wynos, nakazując zjedzenie wszystkich, i dorzuciła do kompletu kilka słoiczków domowych konfitur. Była przekonana, że córka, zwykle w ferworze pracy, nie dba o siebie jak należy. Julia wyjeżdżała więc z posesji rodziców najedzona i zadowolona; cieszyła się, że odwiedziła mamę. Wizyty w domu rodzinnym zawsze ją uspokajały. Jedyne zmartwienie, jakie kołatało jej z tyłu głowy, to temat, którego tak nie lubiła poruszać – jej stan cywilny. Jeszcze kilka lat temu myślała, że w tym wieku rzeczywiście będzie miała – zgodnie z zaleceniami wścibskiej cici Krysi – dwójkę dzieci, dom lub mieszkanie i ustabilizowane życie uczuciowe, tymczasem los chciał inaczej. Liczyła jednak na jego łaskawość w przyszłości, dlatego też – mimo szczypty zazdrości i ukłucia żalu od czasu do czasu – szczerze cieszyła się szczęściem brata. Bardzo podobało jej się to, że zdecydowali się z Beatą w końcu w pełni usamodzielnąć. Kibicowała im z całego serca i postanowiła jeszcze tego samego dnia zadzwonić do Dawida i pogratulować mu podjętej decyzji.

W tym momencie ją olśniło, blask tego pomysłu jednak zgasł równie szybko, jak się pojawił. Jakub był deweloperem, może mógłby jakoś pomóc? Lecz nawet gdyby chciała, nie ma jak się z nim skontaktować. Co prawda mogłaby znaleźć do niego kontakt w Internecie, ale jak by to wówczas wyglądało?

Wróciwszy do swojego mieszkania, rozpakowała przygotowane przez mamę smakołyki. Uśmiechnęła się beztrąsko do słoiczka z dżemem malinowym, który przywodził jej na myśl najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa i ciepło domu rodzinnego. „Może rzeczywiście powinnam sobie kogoś poszukać?” – pomyślała nagle. „Może nieświadomie zamknęłam się na miłość, nie wiedząc nawet, że życie stoi przede mną otworem? Może to nie zawsze jest tak, jak za pierwszym razem, gdy to Jacek dostrzegł mnie i zaczął zabiegać o moje względy? Przecież ludzie dobierają się w pary na różne

sposoby, niemożliwe, by w każdym przypadku to mężczyzna robił ten pierwszy krok!”.

Potrząsnęła szybko głową; nie miała teraz czasu na tego typu rozmyślenia. Kiedyś ktoś stanie na jej drodze, tak też się przecież działo w normalnym życiu. Odsunęła od siebie myśli zarówno o Jakubie, jak i o zamążpójściu, którego tak domagała się ciotka Krysia, i zajęła się przygotowaniem lekcji na następny dzień.

Pół godziny później kontrolnie spojrzała na telefon, który – wyciszony – leżał na dnie jej torebki od rozmowy z panią Teresą. Dwa nieodebrane połączenia od Oli i jedna wiadomość, w której przyjaciółka prosiła o kontakt. Julia postanowiła zrobić sobie przerwę w pracy i oddzwonić, by nie narazić się na gniew Aleksandry Kowalskiej, znany doskonale większości krakowskiej palestry.

– Trochę późno się ocknęłaś. Teraz to już jestem po obiedzie – powitała ją Ola.

– Przepraszam, byłam u rodziców i po prostu zostawiłam telefon w torebce. Coś się stało?

– Myślałam, że ze względu na moją niedyspozycję przyjedziesz do mnie i razem coś ugotujemy...

– Ja ugotuję...

– No dobrze, ty ugotujesz, albo coś zamówimy. Wspólnie – zaznaczyła. – Już mnie nudzi to siedzenie w domu.

– Nie zakładałam, że będzie inaczej, ty nie potrafisz nic nie robić.

– No właśnie! Z tobą byłoby rażniej, mogłabyś mi podpowiedzieć, jak się to robi.

– Ale co?

– Nic! Jesteś w tym ekspertem! – zażartowała Ola.

– O wypraszam sobie! Jak w ogóle możesz tak mówić...

– Och, Konarska, nie bulwersuj się! Powiedz lepiej, co słysząc u twoich rodziców? Mama pewnie zrobiła ci pyszny obiad...

– Naleśniki... I dostałam sporo na wynos, wiesz? Z dżemem i serkiem, i owocami... – rozplęwała się Julia.

– Jeszcze słowo, a przestanę się z tobą przyjaźnić. Wiesz, jak uwielbiam naleśniki, więc przestań mnie torturować!

- To w odwecie za twoją obelgę!
- Wracając do tematu, może zechciałabyś do mnie zajrzeć i przywieźć przy okazji trochę tych smakołyków?
- Kochana, przyjechałabym, ale muszę się jeszcze przygotować do jutrzejszych lekcji i powtórzyć nieco materiału dla drugich klas. Ale obiecuję, że zostawię dla ciebie kilka naleśników i jutro, w miarę możliwości, ci je podrzucę, dobrze?
- No dobrze... A co cię tak wzięło na pracę po nocach, nigdy aż tak się nie przygotowywałaś do lekcji, zawsze byłaś na bieżąco.
- Te ferie nieco wybiły mnie z rytmu, dziś na przykład w ogóle nie mogłam się skupić na prowadzeniu zajęć... W dodatku zaraz zacznę udzielać korepetycji, pojutrze mam pierwszą lekcję, nie chciałabym dać plamy. Jeśli dobrze mi pójdzie, dziewczyna może zacznie mnie polecać. Wiesz, jak to działa.
- Czyżbyś w końcu wzięła się za realizację swoich planów? Już jakiś czas temu wspominałaś o tych prywatnych lekcjach.
- Koleżanka z pracy poleciła mnie swojej znajomej. Podobno trudny przypadek, ja zaś, jak wiesz, lubię wyzwania.
- Niewątpliwie... A jak twoje zakopiańskie wyzwanie? Przebolełaś już brak pożegnania, czy może wyszukujesz informacje o panu deweloperze Jakubie Radziszewskim w Internecie?
- Skąd ona wiedziała?! Nieraz czytały sobie w myślach, nigdy jednak na odległość!
- To są twoje metody – wybroniła się.
- Nie mów, że nie pomyślałaś o takim rozwiązaniu.
- Posłuchaj...
- Nieważne. – Ola weszła jej w słowo. – Ważne, że ja pomyślałam. Ten Jakub to całkiem niezły przedsiębiorca. Początkujący, ale wybudował już dwa osiedla pod Krakowem, kolejną inwestycję właśnie domyka, a w planach ma następne...
- Ola, prosiłam cię...
- Tak, tak, wiem, chwilowa znajomość, wymiana uprzejmości, Dagmara. Zakodowałam. Ale to nie oznacza, że nie możesz dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Może ma wolnego brata?
- Więc sama się wokół niego zakręć.

- A ty nadal będziesz czekać na księcia z bajki... Księżniczko, może pora, byś sama zapukała do odpowiednich drzwi? Tych drzwi
- powiedziała Ola, akcentując słowo „tych”.
- Chcesz się pożegnać z naleśnikami mojej mamy?
- Już milczę. Ale przywieziesz mi je jutro?
- Jeszcze się zastanowię – odparła Julia z teatralnym westchnieniem, po czym zaśmiała się cicho.

## ROZDZIAŁ 8

W środę lekcje nieco się przeciągnęły. Dzień patrona szkoły, apel z tej okazji, część artystyczna oraz skromny poczęstunek rozbiły plan dnia, ponieważ – ku niezadowoleniu licealistów – dyrektor zarządził, że klasy maturalne mają obowiązek pozostania po lekcjach, jeśli podczas apelu przepadły im zajęcia z przedmiotów rozszerzonych, o ile nauczycielom nie koliduje to z lekcjami w innych klasach. Julii też ten pomysł nie do końca się spodobał, nie miała jednak wyboru, musiała zostać godzinę dłużej. Nadrobiła więc ze swoją klasą zaległy materiał, pozbierała prace domowe i zapowiedziała sprawdzian z funkcji na przyszły tydzień. Karolowi i Bartkowi, których pokuta jeszcze się nie skończyła, w związku z czym regularnie pomagali panu woźnemu w pracach konserwatorskich, odpuściła tego dnia, zadając jedynie dodatkową pracę domową.

Kiedy tylko uporała się z formalnościami i uzupełniła dziennik, czym prędzej wyszła ze szkoły, by zdążyć przebić się przez korki i dotrzeć na czas na umówione spotkanie. Los jej jednak nie sprzyjał: niemal na każdym skrzyżowaniu stała na czerwonym, a u zbiegu Dietla i Starowiślnej popsuł się tramwaj. Coraz bardziej zniecierpliwiona, domyślając się, z jakim przejęciem czeka na nią pani Teresa Majcher, wystukiwała nerwowo rytm o kierownicę. Kiedy w końcu przejechała przez to nieszczęsne skrzyżowanie, nawigacja, w którą wpisała adres, wskazywała, że powinna dotrzeć do celu za około siedem minut. Była na miejscu po dziesięciu i o te



dziesięć spóźniona. Wysiadając z samochodu, zaczęła układać sobie w głowie usprawiedliwienie, nie zdążyła jednak wymyślić nawet jednego zdania, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się i w progu stanęła zadbana, dobrze ubrana kobieta po pięćdziesiątce. Na jej twarzy malowała się wyraźna ulga.

– Bardzo panią przepraszam, przedłużyły mi się lekcje, później korki i jeszcze awaria tramwaju na Dietla. Przepraszam! Julia Konarska. – Wyciągnęła szybko rękę.

– Teresa Majcher, miło mi. – Kobieta uścisnęła jej dłoń. – Nic nie szkodzi, najważniejsze, że pani dotarła! – powiedziała z entuzjazmem i zaprosiła Julię do środka. – Proszę, proszę, na zewnątrz taki ziąb... Proszę od razu powiedzieć, czego się pani napije? Kawy, herbaty?

– Jeśli mogę prosić o gorącą herbatę...

– Oczywiście, już nastawiam wodę. Iza jest u siebie, przygotowana do pracy. Zaprowadzę panią.

Julia skinęła głową i ruszyła za panią Teresą, rozglądając się dyskretnie. Dom był piękny, urządzone klasycznie, ze smakiem, Julia zauważyła kilka antyków i kilka bardzo udanych kopii znanych dzieł malarskich.

– Proszę, to tutaj. – Pani Teresa wskazała drzwi, po czym zapukała cicho i nacisnęła klamkę. – Iza, przyszła ta pani od matematyki, o której ci mówiłam – zwróciła się do córki.

Julia uśmiechnęła się i zajrzała do pokoju. Młoda, bardzo ładna szatynka, uderzająco podobna do matki, obróciła się w fotelu w ich stronę. Kiwnęła głową na powitanie, mruknęła ciche „dzień dobry”, nie patrząc nawet na swoją rodzicielkę, i ponownie odwróciła się w stronę biurka. Julia wymieniła z panią Teresą porozumiewawcze spojrzenia, dotknęła lekko jej ramienia i uśmiechnęła się pocieszająco, po czym weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Dzień dobry – powiedziała, podchodząc do dziewczyny. – Nazywam się Julia Konarska, jestem nauczycielką matematyki w ósmym liceum. Ty masz na imię Iza, prawda?

Dziewczyna popatrzyła na nią, lecz się nie odezwała.

– Do którego liceum chodzisz? – zapytała, choć doskonale

wiedziała, że Iza jest Nowodworczykiem. I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego było jedną z najstarszych i najlepszych szkół średnich nie tylko w Krakowie, ale i w całym województwie. Gdyby Julia nie wiedziała, gdzie pracuje jej koleżanka, która poleciła ją pani Teresie, w tym momencie i tak stawiałaby w ciemno, że w tej rodzinie najważniejsza jest tradycja, więc Iza nie mogła chodzić do innej szkoły niż najbardziej prestiżowa w mieście. Nic więc dziwnego, że dziewczyna, skoro sprawiała kłopoty wychowawcze, miała też problemy z ocenami, w tej szkole bowiem nie tolerowano bumelanctwa, a poziom był naprawdę bardzo wysoki.

- Do pierwszego – powiedziała bez entuzjazmu Iza.
- Moje gratulacje, podobno trudno się tam dostać.
- Jeszcze trudniej utrzymać.
- Z tym sobie poradzimy. – Julia zajęła przygotowane dla niej krzesło. – Pokażesz mi, co teraz przerabiacie?

Iza wyciągnęła spod sterty podręczników zeszyt do matematyki i podała go nauczycielce. Julia była lekko zaskoczona, kiedy go otworzyła. Niemal każda kartka ozdobiona została rysunkami, napisami niezwiązanymi z przedmiotem, niewiele tam było treści matematycznych. Zamyśliła się więc i przygryzła lekko wargę.

– Żartowałam, to zeszyt dla mamy. Tak na złość. – Iza uśmiechnęła się po chwili i wzruszyła ramionami, po czym wyciągnęła duży notatnik z torby leżącej obok biurka i podała go Julii.

Ten zdecydowanie wyglądał jak zeszyt przedmiotowy! Był schludnie prowadzony, Iza zapisała każdy temat i wszystkie zadania, nawet te nierozwiązane do końca. W dodatku miała bardzo ładne pismo, jakby w dzieciństwie uczyła się kaligrafii. Julia uśmiechnęła się najpierw do siebie, później zaś z uśmiechem spojrzała w oczy Izie, która ponownie tylko wzruszyła ramionami.

– Dobrze, to powiedz, co sprawia ci największą trudność? Od tego zaczniemy i będziemy ćwiczyć sukcesywnie, aż ci się ta wiedza utrwali, a prostsze rzeczy zostawimy na później.

Iza wskazała zagadnienia, z którymi nie mogła sobie poradzić.

Tak jak Julia podejrzewała, największą trudność sprawiały jej funkcje trygonometryczne, zhora licealistów. Przy innych zadaniach dziewczyna potrzebowała jedynie objaśnienia, jak w najłatwiejszy sposób je rozwiązać, lub przypomnienia pewnych zasad i wzorów, nie było więc tak źle, jak opowiadała Małgosia. Katastroficzną wizję poziomu wiedzy Izy nakreśliła jej zapewne zmartwiona pani Teresa, którą córka sukcesywnie i najwyraźniej skutecznie wprowadzała w błąd.

Kiedy Julia już mniej więcej objaśniła Izie najtrudniejsze zadania i rozpisała jedno dla przykładu, poleciła jej rozwiązanie analogicznego problemu, tak na rozgrzewkę.

– Mogę o coś zapytać? – zagadnęła, gdy zauważyła, że Iza ma już prawie gotowy wynik.

– Mhm – mruknęła ta w odpowiedzi, nie odrywając się od mozolnych obliczeń.

– Dlaczego to robisz? Czemu wprowadzasz swoją mamę w błąd? Ona naprawdę bardzo się tym przejmuje.

– Teraz się przejmuje, lecz kiedyś interesowały ją tylko rubryki i wpisane w nie oceny, nic więcej poza nauką, rankingiem, wyścigiem szczurów, a ja nie miałam życia, choć spokojnie mogłabym pogodzić szkołę i... rozrywkę – odpowiedziała dziewczyna oschle, po czym rzuciwszy ostatni raz okiem na równanie, popatrzyła wymownie na Julię.

– Chcesz jej dać nauczkę?

– Moja mama ma, choć może teraz powinnam powiedzieć miała, manię kontroli. Chciała ustawić moje życie według własnego harmonogramu, nie pytając, czy mi to odpowiada. W podstawówce i gimnazjum jeszcze się na to godziłam, bo byłam młoda i wystraszona. Wie pani, że zabroniła mi spotykać się ze znajomymi, bo uważała, że czas spędzany z nimi na domówkach mogłabym poświęcić na naukę? Miałam wydzielone dokładnie cztery godziny w tygodniu, cztery godziny, po dwie na sobotę i niedzielę, w których mogłam się spotkać z koleżankami. Nie mówiąc już o tym, że z moim chłopakiem kontakt miałam tylko w szkole, bo gdyby matka się o nim dowiedziała, zabroniłaby mi

w ogóle wychodzić. Bo przecież nie mam czasu na bzdury, jak to określała. Siedziałam więc w domu i się uczyłam, bo bałam się jej gniewu. Kiedy jednak poszłam do liceum, nabrałam odwagi i wiary we własne możliwości.

– Możliwości masz ogromne. Rozwiązałaś bezbłędnie – wtrąciła Julia. – Więc postanowiłaś, że będziesz żyć po swojemu, na złość mamie?

– Dokładnie. Zawsze powtarzała te bzdurne banały, że uczę się dla siebie.

– Ale to nie są bzdury, to jest prawda.

– W jej ustach to czysta hipokryzja. Pierwsze liceum to też nie był mój wybór, musiałam iść do Nowodworku, bo to szkoła z tradycjami i wysokim poziomem nauczania. Ale szlabany za czwórkę zamiast piątki? – Iza prychnęła i wróciła wzrokiem do kartki z rozwiązaniem zadaniem, na której zaczęła kreślić bliżej nieokreślone figury geometryczne. – Teraz matka wie, że jeśli się uprę, mogę wszystko, i ona nie ma na to wpływu. Zamieniłyśmy się rolami i chyba nie do końca jej się to spodobało.

– Ale ona jest bardzo przestraszona, wiesz o tym?

– Tak jak ja przez całe życie – odparła twardo Iza, po czym dodała już łagodniej: – Dlatego zgodziłam się na te korepetycje. Błagała mnie przez kilka dni, gdy dowiedziała się, że mogę nie zdać do następnej klasy. Przyznam, że i ja trochę się tego obawiam, bo rzeczywiście nieco przesadziłam z oblewaniem sprawdzianów, ale przynajmniej pokazałam, że nie da się mnie ustawiać wedle czyjegoś widzimisię.

– Nie będę ukrywać, że nie pochwalam takiego zachowania. Być może twoja mama też nie jest bez winy, ale obie jesteście dorosłe i myślę, że mogłaś to rozwiązać w inny sposób, chociażby szczerą rozmową. A tymczasem oberwałaś rykoszetem, czy się mylę?

Iza tylko spuściła wzrok – milczenie było wystarczającym potwierdzeniem.

– Mogę mieć do pani prośbę? Proszę nie mówić o tym mamie.

– To nie jest moja sprawa, nie będę się wtrącać w wasze relacje. Jestem tu po to, aby pomóc ci z matematyką, nic więcej. Mogę cię

jedynie prosić, żebyś przemyślała swoje zachowanie, bo może cię ono wpędzić w jeszcze większe tarapaty. Cierpliwość twojej mamy też ma granice. – Julia uśmiechnęła się do siedzącej ze smętną miną Izy, poklepała ją po dłoni, po czym rozpisała kolejne zadanie. Więcej nie wracały do tego tematu.

– I jak? – Pani Teresa stała już w holu, czekając na schodzącą po schodach Julię. Najprawdopodobniej krążyła tu od chwili, w której usłyszała pierwsze kroki na korytarzu na górze.

Julia podeszła do niej i wzięwszy głęboki oddech, powiedziała:

– Bądźmy dobrej myśli. To zdolna dziewczyna, trochę uparta, ale myślę, że bez problemu przyswoi potrzebny materiał.

– Jest pani pewna? To zagrożenie...

– Proszę się nie niepokoić, ona naprawdę ma potencjał. Potrzebuje jedynie odrobiny wyrozumiałości, jak każda buntownicza nastolatka.

– Nie wiem, jak pani dziękować!

– Proszę jeszcze nie dziękować. Efekty mojej pracy podsumujemy w czerwcu, wtedy będziemy rozmawiać o wdzięczności. – Julia uśmiechnęła się i skierowała w stronę drzwi. Sięgając po swój płaszcz, powiedziała: – Umówiłam się z Izą dodatkowo na piątek, mam wtedy mniej lekcji, a ona po całym tygodniu będzie wiedziała, co chce powtórzyć.

– Spadła nam pani z nieba! Jeszcze raz bardzo dziękuję! – Pani Teresa aż się rozpromieniła. – Proszę jechać ostrożnie, pokropił deszcz i złapał mróz, na drodze może być gołoledź – dodała, gdy Julia dreptała już po oblodzonym chodniku.

– Do zobaczenia! – Julia pomachała pani Teresie na pożegnanie, po czym wsiadła do samochodu i wyjechała z posesji, odprowadzana jej troskliwym spojrzeniem.

Wróciła do domu dopiero późnym wieczorem. Po trwających półtorej godziny korepetycjach, i zakupach, które nieco się przeciągnęły, przekroczyła próg swojego mieszkania po ósmej, a miała jeszcze masę rzeczy do zrobienia. Czuła, że nie położy się spać przed północą, tym bardziej że gdy tylko zabrała się za pracę, jak zwykle w najmniej odpowiednim momencie, rozdzwonił się jej

telefon. Postanowiła mimo wszystko odebrać i stanowczo powiedzieć Oli, że nie ma czasu na pogaduchy, lecz kiedy spojrzała na wyświetlacz, zobaczyła numer swojego brata. Zdziwiona porą, o której dzwonił, szybko odebrała.

– Braciszku, co się stało, że dzwonisz do swojej ukochanej młodszej siostry?

– A czy musiało się coś stać? Może chciałem po prostu usłyszeć twój głos? – odparł, udając oburzenie.

– Nie potrafisz policzyć podatku czy potrzebujesz pożyczki? – odcięła się złośliwie.

– Z rozliczeniami radzę sobie świetnie, a jeśli chodzi o to drugie... Niewykluczone, że w najbliższym czasie zwrócę się o pomoc.

– Dlaczego? – Julia chciała, by Dawid potwierdził jej domysły. Już cieszyła się z tego, co za chwilę miała usłyszeć.

– Podpisaliśmy umowę przedwstępną, kupujemy dom! W Wieliczce, dosłownie przy granicy z Krakowem!

– Gratuluję! W końcu idziecie na swoje! Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę!

– Wiem, że bardzo mnie kochasz, ale uwierz mi, ja cieszę się o wiele, wiele bardziej.

– Domyślam się!

– Ale przecież nie dzwonię tylko po to, by się pochwalić, ja nie z tych – stwierdził z dumą, a Julia zaśmiała się cicho. – W niedzielę u rodziców urządzamy małe świętowanie, wpadniesz?

– No jasne! A powiedz, jak Beata, zadowolona?

– Beata już pakuje nasze rzeczy – powiedział z udawaną powagą Dawid.

– To w jakim stanie jest ten dom?

– Deweloperskim! Jest jeszcze sporo do zrobienia, ale moja żonka już tak bardzo nie może się doczekać wyprowadzki od mamusi, że jest gotowa spać na karimacie przy farelce!

Julia roześmiała się na głos. Było więc tak, jak mówiła mama, choć po tonie Dawida wnioskowała, że wcale tak bardzo nie ubolewa nad wyprowadzką.

– A kiedy podpisujecie umowę?

– W poniedziałek. Jeśli chcesz, możesz pojechać z nami, obejrzyć dom, bo tam się umówiliśmy z deweloperem.

Poniedziałek niestety odpadał. Lekcje do piętnastej, później dyżur, a o siedemnastej kolejne korepetycje u Izy. Julia musiała więc z bólem serca odmówić, obiecała jednak, że w niedzielę na pewno pojawi się u rodziców.

Po piątkowych korepetycjach Julia była więcej niż pewna, że Iza bez problemu poradzi sobie z zaliczeniem zaległych sprawdzianów. Poza tym młoda buntowniczką okazała się całkiem sympatyczną osobką. Oprócz rozwiązywania zadań znalazły czas na krótką rozmowę o szkole, o planach na przyszłość, nawet o feriach, które Julia spędziła w Zakopanem. Okazało się wówczas, że Iza też miała w planach wyjazd w góry – umówiła się wstępnie z bratem, ten jednak wybrał swoją zrzędliwą dziewczynę, w związku z czym poleciała z grupką znajomych do Budapesztu. Iza miała ogromny potencjał, o wszystkim, nawet o najmniej istotnych detalach, potrafiła opowiadać z prawdziwą pasją, Julia liczyła więc, że się opamięta i dojdzie do porozumienia z mamą, bo obie bardzo tego potrzebowały.

Przez całą sobotę Julia tylko odliczała godziny do rodzinnego spotkania, a gdy w końcu nadeszła niedziela, stawiała się w domu punktualnie o dwunastej. Jej mama już szykowała obiad, tato nareszcie mógł spokojnie porozmawiać z córką, a Dawid z Beatą krążyli między kuchnią a pokojem, nieustannie ciesząc się z nowego lokum.

– Mamuś, co będzie na drugie? – zapytała Julia dyskretnie, kiedy ta wstała od stołu, by pozbierać naczynia, na tyle cicho, by przypadkiem nie przerwać żywej rozmowy, którą prowadzili Dawid z ojcem.

– Schab ze śliwką, kochanie. Może być?

– No jasne... – Julia była zachwycona. Po naleśnikach to było drugie popisowe danie mamy!

– A naleśniki zjadłaś?

– Podzieliłam się z Olą, wiesz, jak ona je uwielbia.

– Następnym razem nasmażę dla was dwóch. A powiedz mi...

Julia nie usłyszała dalszej części pytania, bo w wypowiedzi Dawida wyłapała TO nazwisko. Nie przestyszała się, jej brat wyraźnie powiedział Radziszewski. Czyżby świat był rzeczywiście tak mały?!

– Jeszcze raz, jak nazywa się ten twój deweloper? – wtrąciła się w rozmowę, przepaszając na chwilę мамę.

– Jakub Radziszewski, a co? Znasz go?

– Tak. To znaczy nie. Ola prowadziła jakąś jego sprawę – skłamała bez mrugnięcia okiem.

– Ale jaką sprawę? Ma coś na sumieniu? Jakieś machloje? To może nie powinniśmy kupować domu od niego, skoro...

– Nie, nie, on był poszkodowanym. Nie wiem dokładnie, o co chodziło, ale ma czyste sumienie, spokojnie – musiała brnąć dalej.

– Hej, to może, skoro Olka ma takie znajomości, załatwiłaby nam jakiś ładny rabat, co? – zaśmiał się Dawid, za co Julia spiorunowała go wzrokiem.

Od tej chwili schab ze śliwką przestał się liczyć, Julia całą sobą przysłuchiwała się rozmowie i wyłapywała informacje mogące dotyczyć Jakuba. Dowiedziała się, że jest konkretnym człowiekiem, ludzie chwalą jego inwestycje, a jeśli chodzi o zapisy w umowie, jest otwarty na różne propozycje. Tylko tyle i aż tyle. Julia nie mogła w to uwierzyć. Nagle bardzo zapragnęła mieć jutro wolne popołudnie!



## ROZDZIAŁ 9

Niestety, poniedziałek był jeszcze gorszy, niż się tego spodziewała. Najpierw zamarzł jej akumulator w samochodzie i musiała przyjechać do szkoły tramwajem, przez co spóźniła się na pierwszą lekcję, później zepsuło się ogrzewanie w szkole i zanim konserwator poradził sobie z usterką, temperatura spadła do zaledwie kilku stopni powyżej zera, następnie w klasie IIa nikt nie przygotował się do lekcji, musiała więc zrobić kartkówkę i teraz wisiało nad nią widmo sprawdzenia tych wypocin. Na domiar złego na dyżur dla rodziców przyszedł ojciec Karola Karasińskiego. Nie rozumiał, dlaczego jego syn ciągle musi zostawać po lekcjach, w dodatku po to, by razem z woźnym malować szatnie i myć toalety! Julia wiedziała, że w tym przypadku czeka ją trudna przeprawa, ponieważ by kryć ucznia, musiała trochę nakłamać. Pan Karasiński był nieugięty, a wyjaśnienia, że Karol zachowywał się nieznośnie podczas lekcji, w ogóle do niego nie trafiały. To przecież zupełnie nie pasowało do jego syna! W dodatku Karol nie chciał mu powiedzieć, dlaczego dostał taką karę, tłumacząc, że wychowawczyni mu kazała i tyle. Julia więc po raz kolejny nagięła rzeczywistość do swoich potrzeb, opowiadając, jak jego syn razem z Bartkiem niekulturalnie się do niej odzywali, a ponieważ jako nauczycielka nie może sobie pozwolić na takie podważanie autorytetu, ukarała ich właśnie w ten sposób. Kiedy rozmowa dobiegała końca, a Karasiński w pewnym stopniu przyjął do wiadomości, że Karol rzeczywiście mógł niegrzecznie odezwać się

do wychowawczynie i zasłużył na karę, Julia była wykończona. Gdy drzwi pokoju nauczycielskiego w końcu się za nim zamknęły, oparła głowę o blat stołu i zamknęła na chwilę oczy. Nie sądziła, że sprawa tego pijackiego wybryku jeszcze do niej wróci.

– Co, znów musiałaś tłumaczyć, dlaczego uczeń dostał cztery, a nie pięć? – usłyszała za sobą głos Darka. Podniosła się gwałtownie.

– Nie, przyszedł ojciec Karola Karasińskiego, by zapytać, dlaczego jego syn zostaje po lekcjach w szkole – odparła półszeptem, rozglądając się wokół. Na szczęście pokój był pusty. – Ta sprawa jeszcze wyjdzie nam bokiem, mam złe przeczucia.

– Daj spokój. Wytłumaczyłaś mu to jakoś bez wchodzenia w szczegóły? – Darek najwyraźniej nie podzielał jej obaw.

– Z wielkim trudem. To jeden z tych rodziców, którzy ślepo wierzą w nieskazitelność swojego dziecka i nie przyjmują do wiadomości, że ich pociecha może mieć jakieś wady. Bo przecież nie tak go wychowywałem, to niemożliwe! – powtórzyła tonem Karasińskiego i skuliła się w sobie.

– To uciekaj do domu. Jest za dwadzieścia piąta, wystarczająco długo tu siedzisz, czasu na życie ci zabraknie – odparł Darek, odkładając jakąś teczkę do swojej szafki.

– Która?! – Julia wyprostowała się gwałtownie i obróciła, by spojrzeć na wiszący za nią zegar. – O siedemnastej mam korepetycje, przecież nie zdążę... – powiedziała załamana i podniosła się z krzesła. – W dodatku zepsuł mi się samochód, właśnie dzisiaj, jak na złość!

– Podwiozę cię, też już skończyłem – rzucił Darek.

Julia po krótkiej chwili wahania przystała na jego propozycję. Nie miała czasu na zastanawianie się, czy to dobry pomysł. Po wyjeździe z Zakopanego trzymała Darka na dystans, teraz jednak bardzo chciała zdążyć na korepetycje, choć wiedziała, że i tak, po raz kolejny, pojawi się u Izy spóźniona.

Gdy tylko przekroczyła próg domu Majchrów, poczuła, jak woń piernikowych przypraw, pomarańczy i goździków koi jej zmysły. Pani Teresa na szczęście już nie czekała na nią z takim niepokojem

jak ostatnio. Ogień tlił się w kominku, a zapach korzennej herbaty unosił w powietrzu, czyniąc jej salon jeszcze bardziej przytulnym. Choć od Bożego Narodzenia minęły już przeszło dwa miesiące, Julia przez chwilę znów poczuła świąteczną magię. Gospodyni od razu zaproponowała jej kubek ciepłego napoju, który ta przyjęła z wdzięcznością. Z parującą jeszcze herbatą weszła do pokoju Izy; dziewczyna już czekała z przygotowanymi książkami.

Praca szła im nieźle, choć tego dnia to Julia wydawała się bardziej zmęczona niż jej uczennica. Była rozkojarzona i Iza dwukrotnie złapała ją na błędzie. Z jednej strony Julii było trochę wstyd, że się pomyliła, z drugiej zaś dzięki temu odkryła, że dziewczyna wyłapuje już różne niuanse. Oznaczało to, że matematyka szła jej coraz lepiej.

– Chyba miała dziś pani ciężki dzień – powiedziała w pewnym momencie Iza, gdy Julia podparła dłonią brodę i beznamyślnie wpatrywała się w zapisaną już kartkę papieru.

– Wyjątkowo... – westchnęła w odpowiedzi Julia, nie zmieniawszy nawet pozycji.

– Uczniowie dali pani w kość? – zaśmiała się dziewczyna.

– Dzisiaj rodzice. A właściwie to jeden. Choć to trochę moja wina, że przyszedł z pretensjami.

– To znaczy?

– To długa historia, związana z wyjazdem do Zakopanego, o którym rozmawiałyśmy.

– Wie pani, ja chodzę do innej szkoły...

– Wolałabym o tym nie mówić, bo gdyby nie daj Boże się rozeszło... Nie twierdzę, że powiesz coś specjalnie, ale przypadkiem mogłabyś... Czasem warto wiedzieć mniej. – Uśmiechnęła się do dziewczyny.

– Rozumiem. – Iza odwzajemniła uśmiech. – Ale poradziła sobie pani z tym rodzicem?

– Po długiej dyskusji tak. Będę się smażyć w piekle za te wszystkie kłamstwa...

– No teraz mnie pani zaciekawiła jeszcze bardziej! Nauczyciel, który okłamuje rodziców? – Iza nie kryła rozbawienia.

– A widzisz, nauczyciele nie zawsze są tacy źli! W tej akurat sprawie, dla dobra uczniów... To było najlepsze rozwiązanie, uwierz mi.

– Czyli to znaczy, że nadstawia pani karku za swoich wychowanków?

– W niektórych sytuacjach to nieuniknione. – Julia wzruszyła ramionami. – Na tym polega moja praca. Mam nie tylko uczyć matematyki, jako wychowawca uczę także życia, dobieram więc adekwatne środki dydaktyczne do każdej sytuacji.

– Nigdy nie słyszałam czegoś takiego od nauczyciela! Nie ma takich ludzi! Proszę mi wybaczyć, ale ja dotąd spotykałam tylko typowych belfrów, trzymających się sztywno szkolnych regulaminów, bez oglądania się na to, czy coś w danej sytuacji jest dobre dla ucznia, czy nie. Bo skoro jest zbiór wytycznych, to znaczy, że odnoszą się one do każdego, bez wyjątku, okoliczności są nieważne.

– Trochę jak w matematyce? Wzór, pod który podstawia się dane?  
– Julia wiedziała, o co chodzi.

– Dokładnie! – przytaknęła Iza.

– Niektórzy niestety zapominają, że w prawdziwym życiu nie ma uniwersalnych rozwiązań, do każdego równania trzeba podchodzić inaczej. – Julia westchnęła ponownie, lecz w końcu się wyprostowała. – Życie to nie matematyka, tu często trzeba dostosowywać się do tego, co mamy, a nie co w naszym mniemaniu powinniśmy mieć. Każde życiowe równanie daje inny wynik, choćby z pozoru wyglądało dokładnie tak samo jak wiele innych – dodała, po czym zamyśliła się na chwilę.

– Pani często się dostosowuje? – zapytała Iza wprost.

Julia od razu wyczuła, że pytanie dziewczyny nie wynika ze zwykłej ciekawości. Iza potrzebowała rady.

– Od pewnego czasu tak. Biorę po prostu to, co daje mi los, nie wybrzydzam, nie narzekam, staram się dostrzegać pozytywne strony nawet najtrudniejszych sytuacji. Każdy kij ma dwa końce, jak to mówią.

– A każdy medal dwie strony...

– Otóż to. Kiedy jest nam z czymś dobrze, nie zastanawiamy się raczej, jak to wpłynie na resztę naszego życia, czy przypadkiem nie zepsuje innej jego części. Bo i po co zajmować się gdybaniem? Kiedy zaś spotyka nas jakaś przykrość, zazwyczaj tylko pomstujemy na niesprawiedliwość losu, taka jest ludzka natura. Ale akurat w takim przypadku powinniśmy szukać tej drugiej strony medalu, nawet jeśli oznacza to żmudną pracę nad samym sobą. Ręczę ci, to naprawdę przynosi satysfakcję!

Julia patrzyła na Izę, która najwyraźniej analizowała jej słowa.

– A czasem tylko nam się wydaje, że to, co nas spotyka, to złośliwość losu. Zdarza się, że sami jesteśmy sobie winni, bo błędnie zinterpretowaliśmy jakieś jego sygnały. Robienie z siebie na siłę ofiary też jest bezcelowe, bo unieszczęśliwiamy ostatecznie tylko samych siebie. Należy zawsze próbować zrozumieć to, co nam się przytrafia, wiesz? – Nachyliła się, by zajrzeć swojej uczennicy w oczy.

Iza uniosła spuszczoną dotąd głowę i uśmiechnęła się blado, po czym cicho pociągnęła nosem. Julia zdobyła się wtedy na bardzo osobisty gest – czule objęła nastolatkę. Iza mocno przytuliła się do niej, zaskakując ją swoją wylewnością.

– Błędów też nie żałuj. Najważniejsze jest wyciąganie z nich odpowiednich wniosków na przyszłość – szepnęła Julia, po czym Iza wtuliła się w nią jeszcze mocniej.

Po tej chwili czułości obie zaśmiały się cicho i zabrały się do dalszej pracy. Julia skupiła się na tłumaczeniu zadań, od czasu do czasu obserwując pracującą Izę i uśmiechając się do siebie. Ta dziewczyna naprawdę miała w sobie dużo dobra, trzeba było tylko naprowadzić ją na właściwą ścieżkę, z której zboczyła jakiś czas temu.

– To co, umawiamy się na piątek? – zapytała, kiedy sprawdziła ostatnie zadanie i stwierdziwszy z zadowoleniem, że zostało rozwiązane bezbłędnie, zaczęła zbierać swoje podręczniki.

– Właśnie miałam zapytać, czy nie mogłybyśmy przełożyć lekcji na czwartek? W piątek mam klasówkę i chciałabym powtórzyć materiał.

Umówiły się więc wstępnie na szesnastą, co Julia obiecała jeszcze potwierdzić, gdy upewni się, że nie ma tego dnia żadnych dodatkowych zajęć, po czym Iza postanowiła odprowadzić ją do drzwi. Gdy wyszły na korytarz, z dołu dobiegły je odgłosy rozmów.

– O, tato chyba wrócił, pozna go pani. On właściwie też chciał panią poznać, bo nie mógł uwierzyć, że komuś udało się namówić mnie do nauki – zachichotała Iza.

– Sama się namówiłaś. – Julia puściła do niej oko i zeszała za nią po schodach.

Uśmiechnęła się, gotowa, by poznać męża pani Teresy i również jego zapewnić, że córka świetnie sobie radzi. Uprzejme dzień dobry utknęło jej jednak w zaciśniętym nagle gardle, kiedy obok pani Teresy i jej męża ujrzała... Jakuba Radziszewskiego! Nie wiedziała, skąd się tu wziął ani jakim cudem... Wiedziała tylko tyle, że znów na niego wpadła, choć tym razem nie dosłownie.

– Pani Julio, to jest mój mąż, Paweł. Bardzo chciał panią poznać, więc cieszę się, że udało wam się dzisiaj spotkać.

Julii wydawało się, że głos pani Teresy dociera z bardzo daleka. Mechanicznie wyciągnęła rękę do ojca Izy, nie odrywając wzroku od równie zaskoczonego Jakuba. Pan Paweł uściskał jej dłoń i powiedział uprzejmie:

– Miło mi panią poznać, dużo dobrego o pani słyszałem, zarówno od żony, jak i od córki. Dała nam pani nadzieję! – Najwyraźniej był równie przejęty edukacją Izy jak jego małżonka, bo ścisnął obiema dłońmi dłoń Julii, potrząsając nią lekko.

Julia, gdy usłyszała za sobą głośne westchnięcie, była pewna, że Iza właśnie przewróciła oczami.

– Myślę, że to w dużej mierze zasługa Izy. Jest zdolna i ambitna, po prostu trochę pobłądziła – powiedziała z uśmiechem Julia.

Jej spojrzenie jednak wciąż uciekało w kierunku Jakuba, który stał obok pana Pawła w milczeniu.

– A to jest mój syn, Jakub. – Pani Teresa jakby odczytała jej myśli.

Julia przestąpiła z nogi na nogę; nie wiedziała, co powiedzieć.

– My już się poznaliśmy – powiedział ciepłym głosem Jakub

i podszedł, by się przywitać. – Co za niespodzianka... – dodał już nieco ciszej, wywołując na twarzy Julii płomienne rumieńce.

Dlaczego tak intensywnie na nią działał?!

– Naprawdę?! Cóż za zbieg okoliczności! Czyżby pani Julia kupiła u ciebie mieszkanie?

– Nie, nie, poznaliśmy się podczas ferii w Zakopanem – wytłumaczyła szybko Julia, odrywając wzrok od jego niesamowitych oczu.

– Ach, takie buty! Pewnie wpadliście na siebie na stoku! – zażartowała pani Teresa.

W tym momencie Julia i Jakub wymienili długie, elektryzujące spojrzenia. Świat wokół na chwilę się zatrzymał.

– Tylko mi nie mówcie, że zgadłam! – zawołała pani Teresa, gdy zauważyła, że oboje zaczynają się wymownie uśmiechać.

Julia zaczerwieniła się i spuściła na chwilę głowę, po czym odpowiedziała:

– Matematyka jest mniej skomplikowana niż koordynowanie ruchów na nartach... Cóż, będę się zbierać, jest dosyć późno, a muszę jeszcze dotrzeć na tramwaj, bo mój samochód niestety odmówił dziś posłuszeństwa. Pogoda – dodała szybko i ruszyła w stronę przedsionka.

– Odwiozę cię – usłyszała nagle za plecami głos Jakuba.

Odwróciła się gwałtownie.

– Nie ma takiej potrzeby, naprawdę. To pięciominutowy spacer na przystanek.

– I tak już wychodziłem, mogę cię po drodze podwieźć, dokąd chcesz. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie chciałabym robić kłopotu...

– To żaden kłopot. Czysta przyjemność. – Znow obdarował ją tym uśmiechem, pod wpływem którego miękły jej nogi.

Pani Teresa z mężem i córką wciąż stali w salonie i przysłuchiwali się tej rozmowie, więc Julia – lekko skrepowana – szybko skinęła głową na znak, że skorzysta z propozycji, i nic więcej nie mówiąc, zarzuciła na siebie płaszcz. Pożegnawszy się z Izą i jej rodzicami, zeszła po schodach na drżących nogach. Kiedy

oboje siedzieli już w samochodzie i zapinali pasy, odezwała się w końcu:

– Nie miałam pojęcia...

– Znów na siebie wpadliśmy, choć tym razem nie dosłownie – przerwał jej. – Skąd mogłaś wiedzieć? Paweł jest drugim mężem mojej matki, opowiadałem ci o nim, a Iza moją przyrodnią siostrą.

Julia pokiwała powoli głową.

– Nawet się nie pożegnałaś – dodał po chwili.

– Ja... chciałam, ale nie mogłam cię nigdzie znaleźć... Tak wyszło, przepraszam. – Spuściła głowę i nie wiedząc czemu nagle poczuła wyrzuty sumienia.

– Hej, nic się nie stało. – Jakub dotknął delikatnie jej splecionych na kolanach dłoni. – Całe szczęście, że się spotkaliśmy, bo już się bałem, że tamta rozmowa po kuligu będzie naszą ostatnią.

Co on wyprawiał?! Wciąż na nią patrzył, czuła napięcie rosnące między nimi, a w dodatku nie przestawał gładzić jej po dłoni! Powoli rozplotła palce i schowała ręce do kieszeni, na co Jakub wyprostował się, lecz nie przestał się w nią wpatrywać.

– Julio?

– Czy mógłbyś odwieźć mnie do domu? Lipińskiego jedenaście – powiedziała szybko, wbiwszy wzrok w przednią szybę.

Teraz nie miała już wątpliwości – Jakub ewidentnie ją podrywał. Co on sobie wyobrażał? Był aż tak nielojalny, bezmyślny, żądny przygód? Przecież nie wyglądał na takiego... Czyżby tak kiepsko znała się na ludziach, że szczerłość w jego oczach pomyliła z czymś zupełnie innym?!

Jakub bez słowa zapalił samochód i wyjechał z posesji, kierując się w stronę osiedla Julii. Po drodze, próbując przerwać niezręczną ciszę, wymienili zaledwie kilka zdań na obojętne tematy.

– Jest szansa, że pójdziemy kiedyś na jakąś kawę lub obiad? Niekoniecznie w towarzystwie mojej rodziny? – zapytał, gdy już zaparkował pod blokiem Julii.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – odparła i nie patrząc na niego, odpięła pas.

– Julio... – Jakub też odpiął swój i pochylił się nieznacznie w jej



stronę. – O co chodzi?

Jeszcze o to pytał?! Julia popatrzyła na niego z wyrzutem, po czym uświadomiła sobie, że być może to wszystko zwykła nadinterpretacja! On pewnie w ogóle nie myślał o niej w takich kategoriach, jak ona o nim! Jakub był po prostu dobrze wychowany, podczas gdy ona zaczęła ubierać go w szaty zdradzającego męża! Nie mogło być inaczej, choć ta myśl dziwnie ją zabolowała. Odsunęła ją więc szybko od siebie i już miała go przeprosić, gdy nagle zapytał:

– Chodzi o Dagmarę?

– Chętnie spotkam się kiedyś z tobą i twoją żoną na obiedzie w jakiejś przyjemnej restauracji – powiedziała i uśmiechnęła się do niego uprzejmie.

– Dagmara nie jest moją żoną – odparł stanowczo.

Julia spojrzała na niego zaskoczona. Nic już z tego nie rozumiała!

– Jesteśmy razem, ale to raczej luźny związek – wyjaśnił spokojnie. – Ona uważa, że jest moją narzeczoną, choć ja nigdy się jej nie oświadczyłem. Planuje jakiś ślub, nie pytając mnie nawet o zdanie. To pokręcona relacja, nawet nie potrafię do końca określić, co nas łączy. Przyzwyczajenie, wygoda? Moja matka jej nie znosi, nie wspominając już o Izie. Żadne z nas nie ma chyba motywacji, by to zakończyć, przynajmniej do tej pory żadne z nas nie miało... – Popatrzył na nią wymownie.

– Po co mi to mówisz? – szepnęła.

– Bo myślę, że czujesz dokładnie to co ja od momentu, gdy po raz pierwszy spotkaliśmy się na stoku.

Julia miała wrażenie, że policzki za chwilę zapłoną jej żywym ogniem, że nie będzie w stanie zapanować nad coraz płytszym oddechem. Wszystko wokół zawirowało, a samochód zaczął się kurczyć, zbliżając ich do siebie coraz bardziej. Czyli jednak się nie myliła!

– Ja... – nie potrafiła wydusić z siebie słowa.

– Julio – niemal szepnął – los nieprzypadkowo postawił nas na tej samej drodze. Wiem, że to może zabrzmieć śmiesznie, ale od kiedy

zobaczyłem cię tam, na stoku, nieporadnie próbującą się podnieść, przejętą i zatroskaną, nie mogę przestać o tobie myśleć. Julio... Stałaś się moją motywacją, motywacją do tego, by zakończyć nareszcie związek, który i tak nie miał szans... – Przysunął się do niej jeszcze bardziej. – Jeśli myślę się co do twoich odczuć, po prostu mi o tym powiedz, ale jeśli nie...

Ponownie zajrzała w jego szczere oczy i już wiedziała, że przepadła. Nim się obejrzała, byli w jej mieszkaniu, zrzucając w progę płaszcze i buty. Gdy Jakub ją całował – najpierw powoli, delikatnie, czekając na przyzwolenie, a gdy nie protestowała, coraz namiętniej – nie wierzyła w to, co się dzieje. Był delikatny, subtelny, ale jednocześnie pewny siebie. Potrzebował jej tak samo, jak ona potrzebowała jego. Świat przestał istnieć, liczyło się tylko tu i teraz, nic poza nimi, nic poza dwojgiem spragnionych siebie ludzi.

– Jakub... – Odsunęła się po chwili delikatnie, oparłszy czoło o jego policzek. – To nie może tak być, że ty... że Dagmara... To jest nie w porządku.

– Nie przejmuj się tym. Ten związek nie istnieje, uwierz mi.

– Dla ciebie może nie istnieje, ale dla Dagmary... Ona może to widzieć zupełnie inaczej.

Jakub ponownie przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Julia nie знаła go, widzieli się cztery razy w życiu, a mimo to miała wrażenie, że wie o nim wszystko. Nie mogła jednak zapomnieć, że gdzieś tam jest kobieta, która planuje spędzić z nim życie. Nie po tym, co sama przeżyła.

– Musisz już iść... – powiedziała cicho i zacisnęła powieki, wciąż czując na twarzy jego ciepły oddech.

Nie naciskał. Pogładził ją tylko po włosach, pocałował w czubek głowy i zapytał:

– Mogę do ciebie jutro zadzwonić?

Wbrew rozsądkowi pokiwała głową i zapisała mu swój numer w telefonie. Nie mogąc się opanować, po raz ostatni pocałowała go czule, po czym niemal wypchnęła za próg. Gdy tylko wyszedł, oparła się o drzwi i usiłowała poukładać sobie w głowie wszystko,

co się przed chwilą wydarzyło. Nie mogła uwierzyć, że stało się to tak po prostu – bez wstępów, zapowiedzi. Szybko, jak pstryknięcie palcami. Czyli takie sytuacje też się zdarzały? Sytuacje, w których dwoje ludzi, uderzonych przedziwnym piorunem emocji, po prostu wie, że to, co się dzieje między nimi, to coś więcej niż wymiana uprzejmości czy sympatia? Może w niektórych przypadkach niepotrzebne były wszystkie te konwenanse, pierwsze, drugie, trzecie randki? Może to właśnie był taki przypadek? Czy coś takiego w ogóle było możliwe?!

Uśmiechnęła się, delikatnie dotykając ust, na których wciąż czuła smak ust Jakuba. Skoro mówił, że związek z Dagmarą to w zasadzie nie związek, a jakaś niewyjaśniona relacja, może nie robiła niczego złego? Też przecież miała prawo do odrobiny szczęścia! Skoro nic ich nie łączyło... Powoli zaczynała gubić się w tych rozmyślaniach.

Następnego dnia, nieprzygotowana do lekcji, rozkojarzona wspomnieniem spotkania z Jakubem, od samego rana bujała w obłokach. Zapomniała wyłączyć telewizor, rozsypała poprawione prace domowe tuż przed wejściem do szkoły, a rozpoczynając pierwszą lekcję, odczytała listę obecności innej klasy. Przez cały dzień za to co chwilę mimowolnie sprawdzała telefon, czekając na wiadomość od niego, lecz komórka przez cały czas uparcie milczała.

Podskoczyła jak oparzona, gdy w pewnym momencie, zbierając się już do wyjścia ze szkoły, usłyszała głośne wibracje wydobywające się z wnętrza torebki. Zaczęła nerwowo wyrzucać na stół całą jej zawartość, lecz kiedy w końcu dorwała aparat i spojrzała na wyświetlacz, rozczarowana aż usiadła. Miała ochotę udusić Olę za ten mały zawał serca, który ta nieświadomie u niej wywołała. Uspokoila powoli oddech i w końcu odebrała.

– Czy ty już całkiem zapomniałaś o swojej przyjaciółce-kalece? – zaczęła Ola z wyrzutem.

– Tak! Dziękuję, że mi o niej przypomniałaś, już do niej dzwonię! – odparła Julia, po czym załamany głosem dodała: – A, to ty...

Ola prychnęła do słuchawki, na co Julia zaśmiała się cicho.

– Oczywiście, że nie zapomniałam, po prostu tyle się ostatnio dzieje...

– Może w takim razie wpadniesz dziś do mnie i opowiesz o tych wszystkich emocjonujących wydarzeniach?

Julia zawahała się przez chwilę, w końcu jednak przystała na tę propozycję i zaoferowała, że przywiezie jakiś dobry obiad z ich ulubionej tajskiej restauracji.

– A, póki jeszcze pamiętam. Mogłabyś mnie w czwartek podrzucić do lekarza? Muszę sprawdzić, czy mogę się już pozbyć tej cholernej szyny i wrócić do pracy – zapytała Ola.

– Jasne, nie ma problemu. O której?

– Wizytę mam o piętnastej trzydzieści, zdążysz po lekcjach?

– Tak, myślę, że bez problemu. A dziś będę u ciebie za około pół godziny – odparła Julia i rozłączyła się.

Tak jak obiecała, wstąpiła jeszcze do restauracji po zamówione po drodze jedzenie i ruszyła w stronę osiedla Oli, by nadrobić te kilka dni milczenia. Tym razem naprawdę miała o czym opowiadać.

## ROZDZIAŁ 10

Jakub nie odzywał się przez kilka kolejnych dni – nie zadzwonił ani nie napisał – więc Julia nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Czyżby doszedł do wniosku, że zbyt pochopnie pogrzebał swój związek z Dagmarą? Ostatecznie niczego nie obiecywał, jedynie dał sporo do zrozumienia. Przez tę niepewność ciągle była w kiepskim humorze, co zauważyli zarówno jej koledzy z pracy, jak i uczniowie.

– Pani profesor? – usłyszała nad głową głos Karola Karasińskiego, gdy po dzwonku została w sali, by uzupełnić dziennik. – Chciałem przeprosić za mojego ojca, mam nadzieję, że nie narobił pani problemów. Bo jakaś pani taka zgaszona jest dzisiaj...

– Karol, módl się, by nie narobił problemów tobie. Może warto byłoby z nim porozmawiać i się przyznać? Widziałam po jego minie, że nie był w pełni usatysfakcjonowany moimi wyjaśnieniami, więc jeśli jeszcze raz przyjdzie do szkoły w tej samej sprawie, raczej nie pojawi się już u mnie, a u samego dyrektora. A wtedy oboje będziemy mieć problemy. To twój tato, jeśli mu powiesz, jak wygląda sytuacja, być może zrozumie, że ta kara i tak nie jest zbyt surowa.

– Też o tym myślałem... Ale wie pani, wtedy dostanę szlaban... – Chłopak wzruszył ramionami i popatrzył na Julię niepewnie, na co ona pokręciła z dezaprobatą głową.

– Naprawdę? Tego was nauczyłam przez te trzy lata? Chowania głowy w piasek i unikania konsekwencji? I tak ominęła cię

poważniejsza kara, ale jeśli chcesz nadal ryzykować... Wiesz, co wam grozi w najgorszym razie. – Julia po raz ostatni rzuciła swojemu uczniowi srogie spojrzenie, poklepała go po ramieniu i wróciła do uzupełniania rubryczek. Miała nadzieję, że Karol postąpi słusznie.

– Cześć, masz chwilę? – Kilka minut po tym, jak za Karolem zamknęły się drzwi, w sali pojawił się Darek.

– Do końca przerwy, później kolejna lekcja. Co tam? – Julia nawet na niego nie spojrzała.

Musiał zauważyć jej nie najlepszy nastrój, bo zmarszczył brwi i podszedł powoli.

– Coś się stało? – zapytał, usiadłszy w ławce tuż przed jej biurkiem.

– Czemu tak sądzisz?

– Wyglądasz, jakby uszło z ciebie życie. Takiej to cię chyba jeszcze nigdy nie widziałem.

– Gorszy dzień.

– Oj, chyba bardzo zły.

– Mniejsza o to... – ucięła temat. – No co tam, jakie masz dla mnie rewelacje? – Zamknęła laptop i oparła na nim łokcie.

– Wychodzimy dziś wieczorem na kulturalną kawę, ewentualnie coś mocniejszego, gdybyś reflektowała. Ja, Wojtek, Basia i kilkoro znajomych. Chodź z nami, poprawimy ci humor – powiedział rażno Darek i uśmiechnął się szeroko.

– Wybacz, ale dziś jadę z przyjaciółką do lekarza, ma wizytę kontrolną.

– Z Olą?

– Tak. Już nie może wysiedzieć w domu. – Julia uśmiechnęła się blade.

– To jedźcie do lekarza, a później wpadnijcie do nas. Nie wiem jeszcze, dokąd dokładnie się wybierzemy, ale pewnie gdzieś na Kazimierz. Dam ci znać.

– Dziękuję, naprawdę, ale dziś chyba nic z tego nie będzie. Nie chcę wam psuć wieczoru swoim podłym nastrojem.

– Julka, czy to przypadkiem nie ma związku z tym narciarzem

z Zakopanego?

Julia gwałtownie się wyprostowała. Skąd wiedział?! Spojrzała na niego groźnie, wzrokiem żądającym wyjaśnień. Darek na widok jej miny zmieszany spuścił głowę i zaczął się tłumaczyć.

– Wiesz, w poniedziałek czekałem na ciebie, aż skończysz korepetycje. Pojechałem tylko na zakupy i wróciłem, bo pamiętałem, o której będziesz wychodzić. Nie widziałaś mnie, zaparkowałem za bramą. Poza tym wsiadłaś do jego samochodu – powiedział z przekąsem. – Swoją drogą, co on tam robił? Spotykacie się? – zapytał z lekkim wyrzutem.

Julia myślała, że eksploduje! Co ten Darek sobie wyobrażał?! Jakim prawem zadawał jej tak osobiste pytania?!

– Wydaje mi się, że to nie twoja sprawa – odparła twardo, starając się opanować.

– Nie chciałbym, byś wpakowała się w coś niezdrowego... Przecież on kogoś ma...

– A skąd ty wiesz takie rzeczy?! – zapytała podniesionym już głosem.

– Julka, nie denerwuj się, ja po prostu się o ciebie martwię. Wiem, bo przecież był z nią w Zakopanem, widziałem ich razem. Ty o tym nie wiedziałaś? Nie powiedział ci? – Darek wydawał się nie widzieć nic złego w swoim zachowaniu.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – syknęła. – A poza tym kto dał ci prawo... – Aż się zachłysnęła powietrzem ze złości. – Po co tam na mnie czekałeś, przecież cię o to nie prosiłam!

– Pomyślałem, że miło ci będzie, jeśli poczekam i nie będziesz musiała wracać tramwajem po nocy, w dodatku w taki ziąb. Czy to coś złego?

– Owszem! To bardzo nachalne! – Gwałtownie wstała zza biurka, z hałasem odsuwając krzesło. Chciała dodać jeszcze kilka gorzkich słów, ale to było zupełnie nie w jej stylu, popatrzyła więc tylko na Darka z lekką pogardą i bez słowa wymaszerowała z klasy.

Była zszokowana i zawiedziona jego zachowaniem. Wyglądało na to, że Darek rozmową, którą odbyli w karczmie na Krupówkach, chciał jedynie uśpić jej czujność! Teraz dał tego najlepszy przykład,

Julia czekała już tylko na sceny zazdrości i serenady pod oknem. Zaśmiała się gorzko do samej siebie i roztrzęsiona weszła do pokoju nauczycielskiego. Nie mogła uwierzyć, że jej dobry kolega okazał się tak wścibskim, upartym, przekraczającym wszelkie granice typem!

Po tej rozmowie Julii jeszcze bardziej popsuł się humor, co niestety odbijało się na uczniach. Nie poznawała samej siebie i było jej z tego powodu potwornie wstyd! Po lekcjach postanowiła więc, że będzie ponad to, i w drodze do Oli ćwiczyła w lusterku sztuczny uśmiech. Przyjaciółki jednak nie była w stanie oszukać.

– Co cię gnębi? – zapytała bez ogródek Ola, gdy po wizycie u lekarza usadowiła się w samochodzie Julii na miejscu pasażera, odsuwając fotel maksymalnie do tyłu. Sama była smętna, bo szynę usztywniającą musiała nosić jeszcze przez dwa tygodnie, by uraz się nie odnowił. Pocieszał ją tylko fakt, że lekarz pozwolił jej częściej chodzić o kulach, więc mogła wrócić do pracy.

– Szkoda gadać – odparła Julia, wciąż zniesmaczona zachowaniem Darka.

– Jak się wygadasz, zrobi ci się lepiej.

– To może pojedźmy na jakąś dobrą kawę i ciastko. Ja stawiam.

– Mnie nie trzeba namawiać na ciastka, doskonale o tym wiesz! – odparła entuzjastycznie Ola, po czym zgodnie zdecydowały, że wybiorą się do swojej ulubionej kawiarni na Świętej Anny.

Zamówiły po kawałku sernika z czekoladą i pyszną, rozgrzewającą kawę z korzennymi przyprawami, by następnie usadowić się wygodnie na swoim stałym miejscu przy oknie.

– Teraz mamy wszystko: pyszną kawę, jeszcze lepsze ciacho, magiczną atmosferę – Ola rozejrzała się po przytulnym wnętrzu kawiarni – więc mów, co ci leży na sercu.

Julia wzięła głęboki wdech i opowiedziała o dzisiejszej rozmowie z Darkiem.

– Wyobrażasz to sobie? Nie wiem, co mam teraz zrobić, odnoszę wrażenie, że on słyszy tylko to, co chce słyszeć!

– Nie chcę nic mówić, ale a nie...

– Mówiłaś. Ale wypominaniem mi tego wcale nie pomagasz.



– No dobrze, to jeszcze powiedz mi, dlaczego miałaś dziś taki zły humor, skoro od tego wszystko się zaczęło. Bo chyba ten szczegół próbowałaś pominąć. Wciąż chodzi o Jakuba, tak? O to, że się nie odezwał?

Julia pokiwała głową.

– Nie wiem, co o tym myśleć. Może po prostu zdał sobie sprawę, że zbyt pochopnie ocenił swoje uczucia wobec mnie...

– A ty nie mogłabyś się do niego odezwać pierwsza?

– Nie mam jego numeru. Poza tym to chyba nie do końca tak miało wyglądać, wyszłabym na desperatkę, nie uważasz?

– Sama nie wiem... A może wypytasz delikatnie jego siostrę, co się z nim dzieje?

W tym momencie Julia spojrzała na zegarek i ogarnęła ją panika. Była dziś przecież umówiona z Izą! Powinna być u niej już pół godziny temu, a przedostanie się do domu Majchrów zajmie jej kolejne pół, o ile nie więcej o tej porze! W dodatku zasy nadal ograniczały swobodny ruch na drogach niemal na każdym kroku.

– Zapomniałam na śmierć... Iza ma jutro klasówkę, obiecałam jej dziś pomóc – jęknęła rozpaczliwie, opadając na oparcie fotela.

– To na co czekasz?! – krzyknęła Ola. – Zbieraj się i jedź, a po drodze daj jej znać, że się spóźnisz, bo byłaś z przyjaciółką u lekarza i... trochę się przeciągnęło. Ja wrócę taksówką, nie martw się o mnie – dodała, gdy zobaczyła w oczach Julii troskę.

Julia wpadła do domu Izy dziesięć po piątej i zdyszana od razu zaczęła przeproszać za swoje karygodne zachowanie. Nie lubiła kłamać, postanowiła więc po prostu powiedzieć pani Teresie prawdę, tym bardziej że ostatnie kłamstwo, na które się zdecydowała, zmusiło ją do brnięcia w kolejne.

– Wiem, to nie wygląda dobrze, spóźniam się prawie za każdym razem, ale potrączę to sobie z wynagrodzenia – zaczęła przeproszać już w progu, odwiesiwszy szybko płaszcz i zrzuciwszy ośnieżone buty.

– Nic się nie stało, rozumiemy to, zawsze może przytrafić się jakieś... zdarzenie losowe. – Pani Teresa była nad wyraz wyrozumiała. Poprawiwszy ozdobny szal, który miała zarzucony

na ramiona, dotknęła delikatnie pleców Julii i poprowadziła ją w głąb domu.

– Tym razem nie mam niestety nic na swoje wytłumaczenie. Pojechałam z koleżanką do lekarza i po prostu zapomniałam. Bardzo przepraszam.

– O, widzi pani, z koleżanką do lekarza, to jest wytłumaczenie.

– Gdybym nie poszła z nią później na kawę, spokojnie bym zdążyła. Zapomniałam, po prostu zapomniałam – westchnęła Julia i przystanęła na chwilę w korytarzu.

– Naprawdę nie szkodzi, Iza sama zaczęła pracować, więc dzięki temu dłużej się pouczy. Każda sytuacja ma swoje dobre strony, prawda?

Julia uśmiechnęła się z wdzięcznością do pani Teresy i czym prędzej ruszyła w stronę schodów. Tego dnia nie było jej jednak dane odetchnąć z ulgą. Na końcu korytarza zobaczyła Jakuba stojącego tak, jakby czekał właśnie na nią, bo na jego twarzy zaczęła się malować ulga. Uśmiechnął się do niej, po czym dyskretnie dał znak, by poszła na górę. Nie miała pojęcia, dlaczego, ale była pewna, że gdy zakończy lekcję, on nadal będzie na nią czekał. Uśmiechnęła się pod nosem i spuściwszy głowę, weszła po schodach na piętro.

Iza też nie miała jej za złe spóźnienia i potwierdziła, że po prostu sama zaczęła rozwiązywać zadania. Julia szybko je sprawdziła, poprawiła kilka błędów, które od razu omówiły, i zabrały się za dalszą pracę. Choć spóźniona i do tej pory w nie najlepszym nastroju, podczas tej lekcji Julia była bardzo skupiona. Chciała, by Iza jak najlepiej zaliczyła sprawdzian. W dodatku widać było, że dziewczynie także na tym zależy, co bardzo ucieszyło Julię. Po tej lekcji była spokojna o mocną czwórkę, a Iza ostatecznie uwierzyła we własne możliwości.

Kiedy zeszła na dół, pani Teresa już na nią czekała.

– Pani Julio, możemy prosić na chwilę? – zapytała i gestem zaprosiła Julię do salonu.

Przy stole w salonie siedział już mąż pani Teresy, Jakuba jednak nigdzie nie było. Zaciekawiona i nieco zdenerwowana usiała

naprzeciwko pana Pawła i czekała na reprimendę. Podejrzewała, że chodzi o jej spóźnienia, więc pośpiesznie układała sobie w głowie kolejne przeprosiny.

– Pani Julio, była pani u naszej córki zaledwie kilka razy – zaczął ojciec Izy, a Julia poczuła, jak zimny pot zaczyna oblewać jej plecy – a my już widzimy postępy. Iza naprawdę zaczęła się uczyć, ona prawie bez przerwy rozwiązuje zadania, odrabia lekcje, po prostu przygotowuje się jak należy!

Julia odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się lekko. Zdawała sobie z tego sprawę.

– Proszę nam powiedzieć, jak to pani zrobiła? – zapytała z uśmiechem pani Teresa.

– Na co dzień pracuję z młodzieżą, często niełatwą, mam więc swoje sposoby. – Julia wzruszyła ramionami.

– Ale w przypadku Izy to jest taki... diametralny przeskok! Ona jeszcze dwa tygodnie temu wagarowała, nie rozumiała matematyki, a dziś... Sama siada do zadań!

Julia przecież nie mogła powiedzieć, że Iza udawała niewiedzę, obiecała jej to, musiała więc naprędce wymyślić wytłumaczenie, które nie rozmijałoby się za bardzo z prawdą i jednocześnie nie ujawniło intrygi dziewczyny.

– Może zrozumiała, że ma nóż na gardle. Ja jej tylko przedstawiłam konsekwencje dalszego lekceważenia nauki, to wszystko. Pewnie po prostu jako nauczyciel brzmiałam dość przekonująco.

– Co nie zmienia faktu, że naprawdę jesteśmy pani bardzo wdzięczni. W związku z tym chcielibyśmy, aby na stałe uczyła pani naszą córkę, do końca liceum. Myślę, że ona też nie będzie miała nic przeciwko temu. To oczywiście wiązałoby się ze wzrostem pani stawki godzinowej, bo mamy nadzieję, że Iza byłaby dla pani priorytetem. Liczymy, że podejdzie do rozszerzonej matury z matematyki i może też fizyki...

Julii w tym momencie zapaliła się czerwona lampka. Właśnie przeciwko temu zbuntowała się Iza – matka znowu chciała kierować jej życiem. Pani Teresa, może nieświadomie, w kwestii

matury próbowała narzucić córce swoje zdanie.

– Oczywiście, jeśli Iza wyrazi chęć dalszej współpracy i rzeczywiście zdecyduje się na rozszerzoną matematykę, nie ma najmniejszego problemu. Musimy jednak wziąć pod uwagę jej opinię na ten temat. – W tym miejscu Julia zrobiła znaczącą pauzę. – Jeżeli natomiast postanowi zdawać tylko podstawę, spokojnie poradzi sobie bez mojej pomocy. – Starła się delikatnie przekazać rodzicom Izy, w czym tkwi problem.

– Uważamy, że Iza powinna przystąpić do rozszerzonej matury z matematyki. Większość uczelni bierze pod uwagę ten przedmiot podczas rekrutacji, nawet na studia prawnicze, jest więc chyba najważniejszy?

– Owszem, ale trzeba najpierw dowiedzieć się, jakie plany na przyszłość ma Iza. Być może matematyka nie będzie jej aż tak potrzebna jak inne przedmioty. Proponuję, byśmy dali jej czas do końca roku, póki co jest w klasie o profilu matematycznym, więc i tak dużo pracuje z tym przedmiotem. Kolejny semestr wszystko zweryfikuje.

– To chyba najrozsądniejsze rozwiązanie, mamo. – Julia usłyszała nagle za plecami głos Jakuba, który właśnie wszedł do salonu i usiadł obok niej.

Pani Teresa najwyraźniej lekko się zmieszała, nie dała jednak tego po sobie poznać i przystała na tę propozycję.

– Ale do końca roku szkolnego możemy liczyć na pani pomoc? – upewnił się pan Paweł.

– Oczywiście – odparła Julia. – Doszliśmy z Izą do wniosku, że jutro darujemy sobie korepetycje, za to w poniedziałek pojawię się jak zwykle, o siedemnastej, tym razem punktualnie. – Uśmiechnęła się i wstała od stołu, by się pożegnać.

– Odprowadzę cię – powiedział Jakub, gdy ruszyła w stronę drzwi. – Nie trzeba cię dzisiaj odwiedzić? – zapytał ciszej.

– Nie, podładowałam ostatnio akumulator. Chodzi jak nowy. – Popatrzyła na niego z nieskrywaną przyjemnością.

Odwzajemnił się szczerym uśmiechem, dzięki któremu momentalnie przeszła jej złość za brak kontaktu przez ostatnie

dni. Niemal już o tym zapomniała.

– Może masz ochotę na kolację? – zapytał, delikatnie przesuwając dłoń po jej plecach, gdy byli już przy drzwiach.

– Może mam... – uśmiechnęła się tajemniczo, po czym, rozbawiona tą grą, teatralnie spuściła wzrok.

Jakub już niemal obejmował ją wpół, gdy nagle usłyszeli wymowne chrząknięcie. Odskoczyli od siebie jak oparzeni czy raczej odskoczyła Julia, bo niezrażony niczym Jakub po prostu powoli się odsunął i sięgnął po płaszcz.

– Nie uregulowaliśmy należności... – powiedziała niepewnie pani Teresa i wyciągnęła rękę w stronę Julii.

– Nie, nie, dzisiejsza lekcja była gratis. Za moje karygodne spóźnienia.

– Ale...

– Naprawdę. Tak będzie uczciwie. – Julia się uśmiechnęła, a pani Teresa, widząc, że jej nie przekona, tylko westchnęła głośno, po czym raz jeszcze zmierzyła ich zagadkowym spojrzeniem.

– Do zobaczenia w poniedziałek – powiedziała Julia i podała jej dłoń.

– Ja też się zbieram, mamo, na razie – rzucił Jakub i cmoknąwszy matkę w policzek, wyszedł tuż za Julią.

Już na chodniku przed domem zrównał z nią krok i chwyciwszy ją lekko za rękę, zapytał, zaglądając jej głęboko w oczy:

– To jak, przyjmiesz moje zaproszenie?

– Nie odezwałeś się – powiedziała takim samym tonem jak on, gdy kilka dni temu wypomniał jej brak pożegnania w Zakopanem.

– Wiem i podejrzewam, że nieco cię tym zdenerwowałem. Ale mam proste wytłumaczenie. Straciłem kontakty w telefonie, upadł mi na posadzkę i po prostu wszystkie się wykasowały. Nie miałem więc twojego numeru, a nie chciałem prosić o pomoc ani Izy ani matki, bo zaczęłyby snuć domysły.

– Twoja mama i tak już chyba coś podejrzewa. – Julia zerknęła w stronę domu i w tym samym momencie w kuchennym oknie lekko zakołysała się firanka.

– Teraz już mnie to nie obchodzi, niech myślą, co chcą. – Jakub

uśmiechnął się szeroko i niespodziewanie cmoknął ją w usta.

Zaskoczona Julia w pierwszym momencie rozejrzała się wokół siebie, lecz po chwili zaśmiała cicho z własnej płochliwości.

– Wiesz, obawiałem się, że obraziłaś się na mnie za ten brak kontaktu i przez to bez uprzedzenia zakończyłaś korepetycje z moją siostrą – powiedział już poważniej.

– Ja się nie obrażam, to po pierwsze, a po drugie dlaczego przez twoją głupotę miałyby cierpieć Iza? – odpowiedziała Julia bez zastanowienia, po czym zawstydzona zacisnęła mocno powieki.

– Moją głupotę? – Jakub nie krył rozbawienia.

– Nie to chciałam powiedzieć, przepraszam. – Spojrzała na niego niepewnie.

W odpowiedzi Jakub znów skradł jej całusa.

– Dziękuję, że wstawiłaś się za Izą. Matka ma obsesję na punkcie jej nauki i przyszłości, usiłując ustawić ją po swojemu. Dlatego młoda się buntuje i udaje, że nie radzi sobie w szkole.

Julia popatrzyła na niego zaskoczona. Wiedział o tym?

– Znam Izę doskonale i wiem, że jest zdolna, a sprawdziany oblewa na własne życzenie. Trochę twojej pomocy i zda nawet rozszerzoną maturę ze świetnym wynikiem, oczywiście, jeśli będzie chciała. Potrzebuje tylko usystematyzowania wiedzy po tym okresie rozleniwienia.

– Jest naprawdę świetną dziewczyną, a twoja mama wartościową kobietą. Powinny usiąść i odbyć długą, szczerą rozmowę.

– Wiem o tym. I dzięki tobie być może niedługo do tego dojdzie. Iza wspominała mi piąte przez dziesiąte o waszej rozmowie, chyba dałaś jej sporo do myślenia. – Pogładził ją po policzku.

Pod wpływem jego dotyku Julię ponownie przeszył przyjemny dreszcz. Była zadziwiona, że nie przeszkadzają jej te intymne gesty, znowu czuła się przy nim tak, jakby znali się od lat.

– Chodź. – Jakub objął ją delikatnie, widząc, że drży. – Jedźmy na tę kolację.

Otworzył jej drzwi, po czym poprosił, by jechała za nim, i wsiadł do swojego auta. Julia poczuła się tak, jakby ktoś właśnie okrył ją miękkim, puszystym kocem. Uśmiechnęła się do siebie

i wyjechawszy z posesji, skręciła w ślad za Jakubem w małą, osiedlową uliczkę.

## ROZDZIAŁ 11

Julia zaparkowała obok samochodu Jakuba pod... swoim blokiem. Czyżby mieli zjeść kolację u niej w mieszkaniu? Ogarnęła ją panika, kiedy zaczęła przypominać sobie, co ma w lodówce (uznała, że nic, z czego można by było zrobić pełnowartościowy posiłek), zrobiła też szybki rekonesans w głowie, czy w mieszkaniu panuje wystarczający porządek, by wpuścić tam kogokolwiek. Czy była w ogóle gotowa na TAKĄ wizytę?

Wysiadła z auta, kiedy zauważyła, że Jakub idzie w jej stronę.

– Nie sądziłam, że to najlepszy lokal w mieście – zaśmiała się nerwowo, spojrzawszy w okno swojego mieszkania.

– Z pewnością najlepszy – odparł pogodnie – ale dziś chciałbym cię zaprosić gdzie indziej. Kuchnia izraelska, co ty na to?

– Więc dlaczego przyjechaliśmy tutaj? – zapytała zdezorientowana.

– Mają tam bardzo dobre wina, chciałem, abyś mogła ich skosztować. Nie postawiłbym cię w tak niezręcznej sytuacji i nie wpraszał się na górę bez zapowiedzi – wskazał okna jej mieszkania – ale dobrze wiedzieć, że nie wykluczasz takiej możliwości. – Puścił do niej oko, po czym zaprosił ją do swojego samochodu.

Kazimierz jak zawsze tętnił życiem. Choć bez restauracyjnych ogródków, zamkniętych przez całą zimę, wydawało się, że jest tu mniej gwarno niż latem, wszystkie lokale były pełne gości. Ciepłe światła padające z wnętrz małych knajpek ogrzewały uliczki swoim blaskiem, a zza drzwi sączyła się melancholijna muzyka



klezmerska. Było spokojnie i klimatycznie. Ulica Szeroka, jedna z najbardziej znanych na Kazimierzu, przyciągała nie tylko turystów z całego świata, ale i mieszkańców Krakowa, zakochanych w tej dzielnicy. Julia nie zdziwiła się więc, gdy Jakub wskazał jej Hamsę i zaproponował, by zjedli właśnie tam. Była to jedna z najlepszych restauracji na Kazimierzu, serwująca prawdziwą współczesną kuchnię izraelską, której Julia nie miała jeszcze okazji spróbować. Uśmiechnięta weszła więc do lokalu, ale na widok zapełnionej gośćmi sali posmutniała, uznawszy, że nie znajdują wolnego stolika.

– Dzień dobry, mamy rezerwację na nazwisko Radziszewski – zwrócił się Jakub do witającego ich już w drzwiach kelnera.

Chłopak skinął głową i poprowadził ich do jednego ze stolików. Czyli Jakub pomyślał nawet o rezerwacji! Julii od razu wrócił humor. Zajęła miejsce, kiedy szarmancko odsunął dla niej krzesło. Sam usiadł naprzeciwko i do momentu, w którym młody kelner przyniósł im karty, wpatrywał się w Julię bez słowa. Odwzajemniła to spojrzenie – cały czas uśmiechali się do siebie delikatnie.

– Proszę, wybierz, na co masz ochotę – powiedział, kiedy zajrzeli do menu.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co by mi smakowało – odparła, przeglądając kartę z daniami o obco brzmiących nazwach.

– A jakie smaki preferujesz? Intensywne czy raczej łagodne? Masz jakieś ograniczenia? Jesteś może wegetarianką, weganką? Właściwie to mogłem o to zapytać, zanim wybrałem restaurację... – upomniał sam siebie.

– Nie, nie, po prostu wszystko, co tu widzę, mnie przekonuje. Nie wybrzydzą, jem wszystko i lubię wszystko. Moja mama śmieje się, że normalny człowiek pochłaniający takie ilości jedzenia jak ja ważyłby z dwieście kilo.

– O proszę! Czyli lubisz jeść. Dobrze, dobrze...

– Uwielbiam... A że geny pozwalają mi jeść bez ograniczeń i utrzymywać jako taką sylwetkę... – Julia teatralnym gestem przeczesła włosy, po czym zaśmiała się.

– Nie jako taką. Fantastyczną – odparł Jakub i posłał jej

zmysłowe spojrzenie.

– Dziękuję. – Julia spieszyła się lekko i wróciła wzrokiem do karty.

Ostatecznie przy wyborze zdała się na Jakuba, który zapewnił, że danie będzie jej smakowało. Tak też było – już od pierwszego kęsa wonna potrawa rozpływała się w ustach. Podobnie jak wtedy, w Zakopanem, rozmawiali ze sobą tak, jakby się znali od lat. Jakub tym razem opowiedział Julii (co bardzo ją zaskoczyło, bo nie spodziewała się aż takiej wylewności), jak poznał Dagmarę. Okazało się, że była ona córką jednego z inwestorów jego firmy, dziewczyną z bogatego domu, z pozoru dobrze wychowaną, zdawać by się mogło idealną partnerkę dla niego, wpływowego biznesmena. Na początku było więc niezłe, układało im się, Jakub nigdy jednak nie czuł, że jest w pełni szczęśliwy. Założył wówczas, że czasem tak po prostu jest i trzeba przyjąć to, co się otrzymuje od losu. Po kilku miesiącach zaczęli się z Dagmarą od siebie oddalać, jej wyrachowanie, które szybko wyszło na jaw, przeszkadzało mu coraz bardziej, lecz nie chcąc komplikować życia sobie i jej, tkwił w tym związku bez motywacji, by cokolwiek zmienić. Był z nią też poniekąd ze względu na jej ojca, z którym co prawda dawno już zakończył współpracę, ale łączyły go dobre relacje.

– Czasem człowiek utknie w czymś, nie wiedząc nawet dlaczego. Nie jest dobrze, ale źle też nie, więc po co cokolwiek zmieniać. Taka sytuacja nie uwiera cię na tyle, by próbować... To się chyba nazywa obojętność.

– Na życie?

– Na emocje, uczucia, tę duchową sferę naszego życia.

– To trochę oszukiwanie samego siebie, nie uważasz?

– Być może. Często sam sobie powtarzałem, że przecież co mi zależy. I tak nie mam lepszej perspektywy, a jeśli miałbym kogoś unieszczęśliwić, to po co... I tak nie byłem pewny, czy przyniesie to zmianę na lepsze.

– Ze zmianami nie można czekać! Sam sobie przecież wyznaczasz cele, plany, marzenia, biernością niczego nie działasz! Ograniczasz tym samym też tę drugą osobę... O ile ona czuje podobnie jak ty.

– Dla Dagmary to raczej transakcja. Jej chodzi o połączenie sił, biznesu jej ojca, który kiedyś odziedziczy, z moim. Dla niej tylko to się liczy.

– A dla ciebie? – zapytała wprost.

Jakub wzruszył ramionami.

– Dla mnie liczy się spokój. Wiem, że to marna wymówka, ale do tej pory powstrzymywała mnie myśl, że rozstanie z Dagmarą pociągnie za sobą lawinę nieprzyjemności. Począwszy od wyrzutów ze strony jej ojca, przez wścibskie pytania naszych wspólnych znajomych, po pretensje Dagmary, która nie znosi, gdy coś idzie nie po jej myśli.

– Ale sam powiedziałaś, że ona też nic do ciebie nie czuje.

– Nie czuje więzi emocjonalnej, ale finansową owszem.

Julia poczuła się bardzo dziwnie. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony współczuła Jakubowi – tkwił w czymś, co nie przynosiło mu tak naprawdę żadnych korzyści, nie był ani szczęśliwy, ani spełniony. Z drugiej strony jakim cudem przez tak długi czas nie stanowiło to dla niego problemu? Sama nigdy nie pozwoliłaby sobie na taką bierność, brak jakichkolwiek emocji. Dla niej związek musiał się opierać na wzajemnym okazywaniu uczuć, nie na wymianie komunikatów! Tego nawet nie można było nazwać związkiem, raczej związaniem!

– Julio? – Jakub zauważył jej zmieszanie. – Nie musisz się martwić, wiesz o tym? Wszystko, co ci przed chwilą powiedziałem, jest już niejako przeszłością. – Chwycił jej dłoń i lekko pogładził, by po chwili złożyć na niej delikatny pocałunek.

– Nie chciałabym, aby ktoś przeze mnie cierpiał... – powiedziała półszepem, przypominając sobie sytuację, w której sama była na miejscu Dagmary.

– Ten ktoś najpierw musiałby mieć uczucia. – Jakub uśmiechnął się blado.

– Tak nie możesz mówić... Nikt nie jest z kamienia.

– Uwierz mi, w tym przypadku można tak przypuszczać. Dagmara nigdy nie dała się poznać jako empatyczna kobieta.

– Więc co cię w niej urzekło?

Jakub spuścił głowę. Nie chciał mówić wprost, być może po to, by nie urazić Julii. Seks, fizyczność, od tego wiele się zaczyna. Nie na tym jednak powinno się kończyć, w tej historii natomiast najwyraźniej było inaczej.

– To od początku była dziwna relacja – powiedział tylko.

Julia zerknęła na niego szybko, po czym wbiła wzrok w pusty kieliszek po winie.

– Była – powtórzył Jakub i nachylił się lekko, by zajrzeć jej w oczy.

Julia ledwo zauważalnie uniosła kąciki ust i nabrała głośno powietrza. „W co ja się pakuję?!” – pomyślała. Jakub nie był wolny, relacja, jaka łączyła go z Dagmarą, wydawała się bardzo skomplikowana. Mogła mu tylko wierzyć na słowo, że ją zakończy, skoro jednak, jak sam stwierdził, Dagmara nie lubiła przegrywać, to wszystko stawało się o wiele trudniejsze. W końcu od tylu lat łączyły ich praca, znajomi, styl życia...

Julia sposepniała i od chwili, w której kelner zabrał puste talerze, a Jakub poprosił o rachunek, nie powiedziała ani słowa. Gdy stanęli na chodniku przed wejściem, Jakub nagle chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie tak blisko, by nie mogła już uciekać przed nim wzrokiem.

– Pamiętasz, co powiedziałem ci ostatnio, wtedy, w samochodzie? – zapytał i spojrzał jej prosto w oczy. – Jesteś moją motywacją. Dzięki tobie widzę sens w tym, co do tej pory nie miało dla mnie znaczenia. Wszystkie emocje, które schowałem pod warstwą obojętności, nagle chcą się wydostać, a kiedy jesteś blisko, czuję je jeszcze intensywniej. Nie potrafię tego nazwać, nie wiem, czy tak właśnie wygląda prawdziwa fascynacja, ale zaczynam... zaczynam czuć! I nie potrafię już sobie wyobrazić, jak mogłem bez tego żyć – szeptał, wciąż wpatrując się w jej pełne sprzecznych emocji oczy. – Jeśli mi nie wierzysz, to ci to udowodnię. Daj mi tylko trochę czasu na uporanie się ze wszystkimi... zaległymi sprawami. – Pogładził ją po policzku.

Julia przymknęła oczy i wtuliła się w jego dłoń, po czym na ustach znów poczuła ten cudowny, słodki smak. Pocałował ją

miętko, tak subtelnie, że prawie uniosła się nad ziemią. Czuła zapach jego skóry mieszający się z przepięknym, korzennym zapachem perfum, czuła, jak nadal delikatnie gładzi ją po policzku, drugą ręką obejmując mocno w talii. Jej serce trzepotało jak pisklę podrywające się do pierwszego lotu. Nagle przestała zastanawiać się nad konsekwencjami, zarzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem, wtulając twarz w miękki, przesiąknięty jego zapachem szalik. Jakub objął ją z całej siły, jakby nie chciał wypuścić do końca świata. Czuła się przy nim tak dobrze, tak spokojnie jak jeszcze nigdy w życiu. Trwali w tym uścisku przez kilka cudownych, długich minut, mimo że przechodnie rzucali w ich stronę zdziwione spojrzenia.

– Może teraz ty powiesz mi coś o sobie. Czuję, że też masz w zanadrzu niejedną długą historię... – Jakub odezwał się pierwszy, po czym chwyciwszy ją mocno za rękę, poprowadził do klimatycznej klubokawiarni znajdującej się w jednej z tych wąskich, kazimierskich uliczek, które wyglądają, jakby od stuleci nikt nic tu nie zmieniał.

Julia opowiedziała mu więc o swojej rodzinie, o tym, jak wspaniały ma kontakt z rodzicami, napomknęła, że umowę sprzedaży domu, którą podpisał w poniedziałek, zawarł z jej bratem. Powiedziała mu też o związku z Jackiem, o przyczynach jego zakończenia i wszystkim, co działo się z nią później. Od tamtej pory zupełnie zmieniła podejście do życia i czerpała z niego garściami. Powtórzyła to, co już o niej wiedział – że stara się w każdej sytuacji dostrzec coś dobrego. Wspomniała o szalonej Oli, którą poznała jeszcze w liceum, i o jej niewyparzonym języku, uprzedzając go tym samym, by miał się na baczności, jeśli ją kiedyś pozna. Najdłużej jednak mówiła o pracy w szkole, o tym, jak wielką sprawia jej ona satysfakcję, jak uwielbia młodych ludzi, choć relacje z nimi zwykle nie należą do najłatwiejszych, czego przykładem było zachowanie jej uczniów w górach. Streściła Jakubowi to, co wydarzyło się po ognisku i jak postanowili z pozostałymi nauczycielami nie zgłaszać sprawy na policję ani dyrektorowi, wspomniała też o ostatniej wizycie ojca Karola

Karasińskiego, do której doprowadziła ta mała konspiracja.

Jakub słuchał Julii jak zahipnotyzowany – nie przerywał, nie wtrącał swoich uwag, odpowiadał jedynie, gdy o coś go zapytała lub poprosiła o opinię. Chciał dowiedzieć się o niej wszystkiego, nawet najmniejszych, z pozoru mało istotnych szczegółów: co lubi, jakie ma zainteresowania, gdzie chciałaby pojechać na wakacje oraz jakiego zachowania nie byłaby w stanie nigdy zaakceptować. Był zaskoczony, gdy powiedziała mu, że bardzo mało rzeczy ją irytuje i trzeba się naprawdę postarać, by wyprowadzić ją z równowagi. Często też, nawet jeśli miała odmienne zdanie, wołała przyznać komuś rację, byle tylko uniknąć niepotrzebnego konfliktu. Nie znaczyło to oczywiście, że godziła się na wszystko – owszem, miała pewne życiowe zasady, po prostu wołała czasem milczeć niż wdawać się w niepotrzebne dyskusje. Słowem nie lubiła sporów, lubiła za to życie, ludzi, wierzyła w to, że każdy jest z natury dobry, lecz złe doświadczenia psują charakter, ale tylko ludziom słabym, którzy nie potrafią przeciwstawić się problemom.

– Wiesz, pomyliłem się w jednej kwestii – powiedział Jakub, kiedy zakończyła swój monolog. – Myślałem, że jesteś bardzo zamknięta w sobie. Czują, opiekuńcza, myśląca o wszystkich wokół zamiast o sobie, ale zamknięta. Tymczasem ty jesteś otwarta na życie jak mało kto. Potrafisz cieszyć się z drobiazgów, zarażasz dobrą energią, którą nie mam pojęcia, skąd czerpiesz. – Uśmiechnął się szeroko. – To cudowne. Cudowna jest każda rzecz, o której właśnie mi opowiedziałaś.

Poczuła ciepło na policzkach. Te słowa były tak miłe, że zwykle dziękuję wydało się jej zbyt lichą odpowiedzią.

– Wiesz... Chciałabym...

Nie dokończyła, bo poczuła, jak pierś przygniótł ogromny głaz – nagle zauważyła, że za Jakubem stoi nie kto inny niż Darek. Jedną rękę trzymał w kieszeni spodni, w drugiej zaś ścisnął kufel z piwem. Jego mina wskazywała, że nie jest zbyt zadowolony z tego, co zobaczył.

– Cześć, co ty tu robisz? – zaczęła pierwsza, by nie wypalił z czymś niestosownym.

Jakub obrócił się na krześle, po czym wstał, by się przywitać. Darek niechętnie podał mu dłoń i przenikliwie popatrzył na Julię.

– Mówiłem ci, że wybieramy się dziś na miasto. Gdybyś powiedziała, że spotykasz się z nowym znajomym, moglibyśmy wyjść razem, przecież nikt nie miałby nic przeciw temu, żebyście przyszli oboje.

– Darek, to wyszło spontanicznie, nie planowałam dzisiaj nigdzie wychodzić. – Julia była coraz bardziej spięta.

– Rozumiem. Może w takim razie teraz się przyłączycie? Zapraszam, siedzimy tam, w drugiej sali. – Darek cały czas wpatrywał się w Julię, uśmiechając się sarkastycznie.

– My właściwie już wychodziliśmy... – Julia popatrzyła na Jakuba, posyłając mu spojrzenie tak wymowne, że od razu zrozumiał, o co chodzi.

Jakub pokiwał głową i rozłożywszy ręce, powiedział, że bardzo się śpieszą. Darek przyjął do wiadomości ich odmowę, po czym rzucił okiem na stolik, na którym stała niedopita kawa Jakuba i niemal nietknięty drink Julii. To musiało wypaść co najmniej niegrzecznie, ale Julia nie miała ochoty dalej się tłumaczyć. Nie Darkowi. Reszcie znajomych ze szkoły na szczęście nie musiała odmawiać, bo najwyraźniej ich nie zauważyli, i miała tylko nadzieję, że Darek nie przedstawi im przekoloryzowanej wersji tej historii, bo że miał do tego skłonności, Julia już wiedziała.

Pożegnali się więc bez wylewnych gestów i zarzuciwszy płaszcze na ramiona, wyszli z lokalu. Julii było wstyd przed Jakubem za tę niedorzeczną sytuację, na pierwszy rzut oka bowiem dało się zauważyć drwinę i wyrzut w zachowaniu Darka. Szła po skrzypiącym śniegu tak szybko, że Jakub kilka razy musiał podbiec, by dotrzymać jej kroku.

– Hej – odezwał się w końcu, gdy dotarli do auta. – Co się dzieje? To był twój kolega z pracy, prawda? Pamiętam go z Zakopanego.

– Tak – odparła sucho, nawet na niego nie patrząc.

– Miałem wrażenie, że najchętniej ulotniłabyś się stamtąd w sekundzie, w której go zobaczyłaś. Coś ci zrobił?

Julia przestąpiła z nogi na nogę i spojrzała w górę, wypuszczając

głośno powietrze.

– Oprócz tego, że przesadnie się mną interesuje, z drobnymi akcjami szpiegowskimi włącznie, chociaż dałam mu wyraźnie do zrozumienia, że z mojej strony może liczyć tylko na koleżeńską relację, nic.

– Mam z nim porozmawiać? – Widać było, że ta informacja rozzłościła Jakuba. Już zawracał w kierunku kawiarni, lecz Julia go powstrzymała.

– Nie! Nie... Dziękuję, rozmawiam z nim sama. Jutro lub w przyszłym tygodniu. Najwyraźniej ostatnio się nie zrozumieliśmy. – Julia, oparłszy się o bok samochodu, wbiła wzrok w swoje splecione dłonie.

– Julio. – Jakub delikatnie uniósł jej podbródek. – Nie pozwól, by ktoś, na kogo zachowanie nie masz wpływu, popsuł nam tak piękny wieczór. – Zajrzał jej głęboko w oczy i tym samym wywołał uśmiech na jej twarzy, po czym skradł jej szybkiego, soczystego całusa.

Odwiózł ją do mieszkania i obiecał, że tym razem odezwie się na pewno, bo zapisał sobie jej numer nie tylko w telefonie, ale też w notesie, kalendarzu i laptopie. Julia przytuliła się do niego na pożegnanie, czerpiąc z tego uścisku nieznaną jej dotąd przyjemność.

– Zaczęłaś coś mówić, kiedy przerwał nam ten cały Darek – przypomniał sobie Jakub, kiedy stali przy wejściu do klatki schodowej, patrząc sobie w oczy i nie mogąc się ostatecznie pożegnać.

Julia zamyśliła się na chwilę.

– Powiedziałem, że jesteś cudowna... – dodał zmysłowo i objął ją jeszcze mocniej – że cudowne jest wszystko, co mi o sobie opowiedziałaś, że uwielbiam każdą cząstkę ciebie... – Był już tak blisko, że czuła na policzku jego oddech.

– A ja chciałabym się tym wszystkim z tobą dzielić na co dzień... – szepnęła Julia i popatrzyła mu prosto w oczy.

Jakub w odpowiedzi wplótł palce w jej kasztanowe, miękkie włosy, po czym pocałował ją tak namiętnie, że świat wokół od razu



stał się jaśniejszy. Czuła ten pocałunek każdym milimetrem ciała; nie mogła uwierzyć, że spotkało ją tak ogromne szczęście.

– Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór... – wyszeptała, nie mając wcale ochoty opuszczać tego cudownego, bezpiecznego uścisku.

– Ja tobie też – odpowiedział i pocałował ją w czoło. – Nawet nie wiesz, jak wiele mi dziś podarowałaś. – Znowu spojrzał jej w oczy, które mieniły się czystym szczęściem.

Julia poczuła, że nie będą w stanie rozstać się tak szybko, jak to sobie obiecywali. Chciała mu ofiarować jeszcze więcej. Jemu i zarazem sobie. Pewnie chwyciła jego dłoń, po czym, wciąż się w niego wpatrując, powoli ruszyła po schodach na górę.

Gdy weszli do mieszkania, nagle obecność Jakuba zaczęła ją onieśmielać. zaproponowała wino, drżącymi dłońmi podała mu kieliszek, po czym usiadła obok niego na sofie w salonie. Rosnące między nimi napięcie niemal się zmaterializowało. Jakub za to wydawał się spokojny, pewny siebie, świadomy tego, co najprawdopodobniej za chwilę się wydarzy. Julia miała nadzieję, że nie widać po niej za bardzo, jak jest przejęta.

– Masz ładne mieszkanie. – Jakub odezwał się pierwszy, kiedy zorientował się, że Julia jest zbyt spięta, by rozpocząć jakąkolwiek rozmowę.

– Dziękuję – odparła i skarciła się w myśli za ten nienaturalny ton. – Kupione po okazyjnej cenie, właściciel wyjechał za granicę i chciał się go jak najszybciej pozbyć, jeszcze sporo muszę w nim zmienić, by wyglądało tak jak sobie wymarzyłam. – Nie miała pojęcia, dlaczego mu o tym mówi.

– Wygląda w porządku.

– Pachnie upadkiem komuny. Jest funkcjonalne, ale powiedzmy sobie szczerze, zupełnie niegustowne. Wczesne lata dziewięćdziesiąte. Staralam się je urządzić tak, by wyglądało na bardziej nowoczesne, ale niewiele udało mi się zdziałać. W najbliższym czasie się tym zajmę. – W końcu się trochę rozluźniła i posłała mu szczerzy uśmiech.

Jakub patrzył na nią, jakby jej nie słyszał – te słowa przepływały przez niego, nie pozostawiając po sobie śladu. Nie było ważne, co

mówiła, czerpał przyjemność z brzmienia jej głosu, z gestykulacji, z tego, że podkuliwszy nogi, siedziała teraz tak blisko, piękna i beztroska. W pewnym momencie nieświadomie przesunęła językiem po dolnej wardze.

– W najbliższym czasie zajmiemy się czymś zupełnie innym – powiedział nagle, nie mogąc oderwać wzroku od jej zabarwionych winem ust, po czym pewnym ruchem odstawił kieliszek na ławę i nie czekając na przyzwolenie, pocałował ją namiętnie.

Był spragniony, pełen żaru, który rozgrzewał teraz także Julię. Podniósł ją lekko, by mieć ją całą w ramionach. Bez protestu odwzajemniła jego pocałunek. Powoli przesunęła dłońmi po jego karku i zaczęła gładzić jego twarz i miękkie włosy. Smakował obłądnie – mieszanką wytrawnego wina i słodkiego pożądania. Julii aż zakręciło się w głowie, kiedy jeszcze intensywniej wpił się jej w usta. Jęknęła z rozkoszy i przywarła do niego, modląc się w duchu, by ta chwila niewysłowionej przyjemności nigdy się nie skończyła.

Kiedy kochali się w jej sypialni, rozkosz, która wypełniała ich oboje, była niemal namacalna. Spełnienie, jakim się obdarzali, odbijało się echem od ścian jej małego mieszkania. To niezwykle uczucie, które zaczęło się między nimi rodzić, sprawiło, że liczyło się tylko tu i teraz. Tylko oni, dwoje ludzi, którzy od dawna nie zaznali czegoś tak intensywnie pięknego! Obojgu wirowało w głowie, kiedy leżeli obok siebie w ciemnościach nocy. Jakub gładził delikatnie ramiona Julii, muskając raz po raz ustami jej skroń, ona zaś, z lekkim uśmiechem na ustach, z zamkniętymi w rozmarzeniu oczami, wtulona w jego silne ramię, czuła się lekka jak piórko unoszone podmuchem wiatru. Sprawił, że stała się piękna, dla niego najpiękniejsza! Cudowne ciepło rozlewało się po jej ciele, a dreszcze, które towarzyszyły każdemu dotknięciu dłoni, ramion, ust, potęgowały tę przyjemność.

Dopiero kiedy obudziła się nad ranem, czując, jak Jakub przez sen z czułością obejmuje jej ciało, uświadomiła sobie, że wszystko, cała ta noc była prawdziwa. To wydarzyło się naprawdę! Przygryzła lekko wargę, nieśmiało otworzyła oczy i zajrzała w jego beztroską

twarz, po której wciąż błąkał się blady uśmiech. Miała ochotę skakać z radości, leżała jednak bez ruchu, by go nie obudzić, przedłużając tym samym tę przyjemność.

– Długo się już tak we mnie wpatrujesz? – zapytał nagle cicho, nie otworzywszy nawet oczu, gdy chcąc zmienić pozycję, delikatnie się poruszyła.

Zaśmiała się i przyłgnęła do niego całą sobą. Przygarnął ją, zamykając w bezpiecznym uścisku.

– Uwielbiam cię – wyszeptał tak zmysłowo, że krew na nowo zaczęła wrzeć jej w żyłach. – Uwielbiam każdy milimetr twojego ciała. – Musnął płatek jej ucha. – Jesteś wspaniała, Julio.

Zaczęła ciężiej oddychać, z trudem opanowując rosnące w niej pragnienie. Musiał to wyczuć, bo momentalnie znalazł się nad nią. Wbił wzrok w jej brązowe, pełne blasku oczy i zaczął delikatnie wodzić dłonią po jej ciele. Najpierw subtelnie muskał palcami ramiona, później zataczał kręgi na brzuchu, raz po raz odnajdując piersi, a kiedy powoli zaczął schodzić do ud, zadrżała. Z rozkoszą przymknęła oczy, kiedy zapowiedź tego, co wydarzyło się już raz tej nocy, stała się rzeczywistością.

## ROZDZIAŁ 12

Przez kolejne dni Julia nieustannie myślała o Jakubie. Chodziła z uśmiechem na twarzy, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że wręcz emanuje szczęściem. Zauważyła to nie tylko Ola, z którą widziała się w piątkowe popołudnie i która jednoznacznie stwierdziła, że coś bardzo niepokojącego wisi w powietrzu, ale także mama. Ta, gdy Julia odwiedziła ją pewnego dnia, przyjrzała jej się uważnie, po czym krótko zapytała, czy coś się zmieniło od ich ostatniej rozmowy i czy nadal nie ma o czym opowiadać. Julia powiedziała więc ostrożnie, że pojawił się ktoś, przy kim czuje się jak nigdy dotąd, ale to zbyt świeże, by się chwalić. Obiecała też mamie, że gdy tylko sytuacja się ustabilizuje (ostatecznie Jakub nadal nie rozstał się z Dagmarą), będzie pierwszą osobą, po Oli oczywiście, która się o wszystkim dowie.

Od czwartkowego wieczoru, nocy i piątkowego poranka, a później wspólnie spędzonego weekendu Julia miała z Jakubem nieustanny kontakt – pisali do siebie, telefonowali, rozmawiali na Skypie. Nie rozstawiała się z telefonem, uśmiechając się do niego jak nastolatka przeżywająca pierwszą miłość. Czuła się adorowana i sama zapewniała Jakuba na różne sposoby, że nie jest jej obojętny, że bardzo jej na nim zależy. Nie mogła już się doczekać kolejnego spotkania, lecz niestety okazało się, że zobaczą się dopiero pod koniec przyszłego tygodnia, Jakub bowiem musiał pilnie jechać do Gdyni w sprawach służbowych. Obiecał jednak, że gdy tylko wróci do Krakowa, przyjedzie prosto do niej. Uśmiechała

się za każdym razem, kiedy wspominał, że już dawno nie odczuwał takiego rodzaju tęsknoty. Julia też nie poznawała samej siebie, trudno jej było usiedzieć w miejscu i odliczała dni do jego powrotu.

– Jesteś nie do wytrzymania – powiedziała pewnego dnia Ola, kiedy tradycyjnie wyciągnęła ją na południową kawę. – Już chyba wolałam, gdy z nikim się nie spotykałaś, przynajmniej byłaś... obecna!

– Przecież jestem obecna! – odparła na czas wyrwana z zamyślenia Julia.

– Ale tylko ciałem! Owszem, nie gardzę nim, jest zgrabne i pociągające, wolałabym jednak, byś była przy mnie i duchem – stwierdziła kwaśno Ola.

– Ależ jestem! Poza tym z nikim się nie spotykam...

Julia uśmiechnęła się lekko do swoich myśli. Co właściwie łączyło ją i Jakuba? Sympatia, zauroczenie? Bo tej relacji nie można chyba było jeszcze nazwać... związkim. A może wręcz przeciwnie? Przypomniała sobie ich ostatnią rozmowę telefoniczną, podczas której Jakub nagle zapytał:

– Powiedz mi, jaka jest szansa, że dostaniesz w najbliższym czasie kilka dni wolnego?

– Przed maturami? Marna. Teraz jest najgorętszy okres, mnóstwo papierkowej roboty, formalności, no i przede wszystkim więcej pracy z uczniami. Nie mogę ich zostawić nawet na jeden dzień. Najbliższe wolne będę miała dopiero na początku lipca. Dlaczego pytasz?

– Bo chciałbym cię gdzieś zabrać. Gdziekolwiek, byleby spędzić z tobą kilka dni bez żadnych obowiązków, bez ludzi, którzy by nam przeszkadzali. Tylko ty i ja. Stęskniłem się.

Julia była zaskoczona tym szczerym wyznaniem i zarazem... bardzo jej się ono spodobało. Też miała ochotę wyjechać, rzucić wszystko i czerpać przyjemność z bycia z Jakubem. Tylko z nim. Poczwała przyjemny dreszcz przeszywający jej ciało.

– W takim razie początek lipca rezerwuj dla mnie. Co najmniej dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie?

– Za krótko? Mogą być trzy, nawet cały miesiąc.

Julia zaśmiała się głośno.

– Przepraszam, ale rozmawiasz z matematyczką. Powiedziałeś kilka dni, a to przecież mniej niż dziesięć.

Przy tobie jednak kilka dni może oznaczać nawet wieczność, pomyślała, lecz nie powiedziała tego głośno. Nagle uświadomiła sobie, jak daleko w przyszłość wybiegł Jakub, proponując te wakacje. Oznaczało to, że traktuje ją bardzo poważnie, dokładnie tak jak ona jego.

– Tu mnie masz. Obiecuję, że następnym razem będę bardziej precyzyjny – zaśmiał się Jakub. – Julio? – dodał po chwili poważniejszym tonem.

– Tak?

– Czy wszystko u ciebie w porządku? Gdy rozmawialiśmy ostatnio, odniosłem wrażenie, że coś cię gnębi. Czy ten cały Darek wciąż nie daje ci spokoju?

– Nie, nie, staram się go unikać. Na razie wychodzi mi to perfekcyjnie. Ale dziękuję, że się martwisz. A czy mnie coś gnębi? Tylko to, że cię tu nie ma.

– Jeszcze dwa dni.

– Trochę mnie to pociesza. Już bliżej niż dalej.

– Nie da się ukryć. – Znowu się zaśmiał.

Lubiła, gdy się śmiał. Robił to spontanicznie, w ogóle był szczery w słowach i gestach, nigdy nie miała przy nim wrażenia, że ukrywa prawdziwe uczucia czy motywacje. Nigdy też jeszcze nie czuła się tak dobrze przy drugim człowieku, jakby rzeczywiście uzupełniali się, zaczynając stanowić... jedność. Więc może to jednak był prawdziwy związek?

– Właśnie o tym mówię! – Ola znów sprowadziła ją na ziemię.

– Ale o czym?

– Zadałam ci przed sekundą pytanie.

– Przepraszam... Możesz powtórzyć?

– Ostatnio przy tobie ciągle się powtarzam. Niedługo zamienię się w papugę!

– Już nią jesteś, kochana – zaśmiała się Julia.

Ola w tym momencie najchętniej wstałaby z krzesła i jak mała dziewczynka tupnęła nogą ze złości.

– No już, wybacz. O co pytałaś?

– O Darka. Mówiłaś ostatnio, że zrobił ci scenę podczas kolacji z Jakubem.

– Niekoniecznie od razu scenę, po prostu poczułam się niezręcznie, słysząc ten jego pełen wyrzutu ton. On wciąż coś do mnie ma.

– Więc wyłóż mu kawę na ławę jeszcze raz. A w szkole jak się zachowuje?

– Staram się go unikać. Kiedy wiem, że może być w pokoju nauczycielskim, po prostu zostaję w klasie, nie zapuszczam się w okolice hali sportowej i pokoju wuefistów.

– Nie męczy cię to?

– Nawet nie wiesz jak! Ale co mam zrobić?

– Porozmawiać z nim! Będziesz tak go unikać do samej emerytury? To idiotyczne!

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale jeszcze chyba nie jestem wystarczająco zdeterminowana, by znów się z nim zmierzyć.

– No to komfort pracy masz zapewniony – rzuciła Ola i upiła łyk ciepłej karmelowej kawy.

Julia tylko wzruszyła ramionami i wyjrzała przez okno. Zima powoli mijała, śnieżne zasy zostały zastąpione przez roztapiające się, brudne potoki, marcowe słońce coraz częściej przygrzewało, a ptaki śpiewały jakby głośniej. Zapowiedź wiosny już czuło się w powietrzu.

Dni mijały w ślimaczym tempie, Julia starała się więc wypełniać sobie czas dodatkowymi zajęciami. Zorganizowała maturzystom nadprogramowe konsultacje z matematyki i była mile zaskoczona, gdy na pierwsze zajęcia przyszła prawie cała jej klasa oraz kilkoro uczniów z innych klas. Sprawdzanie po godzinach dodatkowych prac skutecznie zajmowało jej długie godziny oczekiwania na Jakuba, które dzięki temu bieły nieco szybciej. Korepetycje z Izą także pomagały, w dodatku szło im świetnie. Dziewczyna szybko przyswajała zaległy materiał, a jej mama nie posiadała się

z radości. Julię zastanawiała tylko jedna rzecz. Od dnia, w którym pani Teresa nakryła ją w dość dwuznacznej sytuacji z Jakubem, jakoś uważniej jej się przyglądała, nie trzymała jednak dystansu, wręcz przeciwnie, stała się jakby... miłsza. Czyżby rzeczywiście aż tak nie lubiła Dagmary?

Myśl o Dagmarze też nie dawała Julii spokoju. Mimo że Jakub prosił, by się tym nie martwiła, nie umiała tak po prostu przestać o niej myśleć. Ta dziewczyna najprawdopodobniej wciąż żyła w nieświadomości, nie mając pojęcia, że Jakub spotyka się z kimś innym. Bo tak już chyba można było to nazwać?

– Jak pani myśli, powinnam podejść do rozszerzonej matury z matematyki? – zapytała ją Iza, kiedy podczas piątkowych korepetycji powtarzały materiał z całego tygodnia.

– Moim zdaniem poradziłabyś sobie bez problemu. Mocne siedemdziesiąt, osiemdziesiąt procent, nawet więcej. Pytanie brzmi, czy chcesz i jakie masz plany na przyszłość. Politechnika czy raczej kierunki humanistyczne?

– Sama jeszcze nie wiem, ale wydaje mi się, że skoro jestem na profilu matematycznym, powinnam zdawać właśnie matematykę, będę do niej najlepiej przygotowana. No i jeśli zgodzi się pani nadal mnie uczyć, myślę, że sobie poradzę. Nie widzę się na kierunku humanistycznym, jestem raczej ścisłowcem, a jeśli rozszerzyłabym jeszcze chemię i biologię, może dostałabym się na medycynę? Co pani o tym sądzi?

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł. Jeśli tylko czujesz się na siłach, ja z chęcią ci pomogę.

– Dziękuję!

– Nie masz mi za co dziękować. Cieszę się, że zmieniłaś nieco podejście.

– Dużo myślałam ostatnio o tym, co mi pani kiedyś powiedziała.

– A rozmawiałaś już z mamą?

– Jeszcze nie. Nasze relacje się poprawiły, ale nie zdobyłam się na odwagę, by o wszystkim jej powiedzieć.

– Myślę, że to zrobisz, gdy nadejdzie odpowiedni moment. W międzyczasie jednak możesz spokojnie z nią porozmawiać



o swoich maturalnych planach. Na pewno bardzo się ucieszy z takiego wyboru.

– Tak pani myśli?

– Jestem tego pewna! To co, idziemy obwieścić dobrą nowinę?

Iza skinęła głową i zamknąwszy zeszyt, wstała z krzesła, a następnie ruszyła za Julią w stronę drzwi. Tuż przed schodami Julia ścisnęła delikatnie dłoń swojej uczennicy i właśnie miała życzyć jej powodzenia, kiedy usłyszała podniesiony głos dochodzący z dołu. Iza, gdy tylko zorientowała się, z kim rozmawia jej matka, przewróciła oczami. Julia popatrzyła na nią pytającym wzrokiem, lecz ta tylko machnęła ręką.

– Znów się zaczyna... – westchnęła cicho.

– Co takiego? – Julia nie do końca była pewna, czy wypada jej pytać, jeśli jednak chodziło o Izę i jej naukę, wołała wiedzieć, na co się przygotować.

– Dagmara – powiedziała dziewczyna. W tym momencie Julia zamarła. – Zawsze przychodzi, gdy potrzebuje wsparcia. Nie wiem, czy jest tak głupia i nie widzi, że w tym domu nikt za nią specjalnie nie przepada, czy wykorzystuje dobre wychowanie mojej mamy, która zawsze stara się łagodzić obyczaje i zażegnawać kłótnie między nią a Kubą. Ciekawa jestem, o co tym razem poszło.

Julia czuła, jak uginają się pod nią kolana, a nogi odmawiają posłuszeństwa. Schodziła ze schodów powoli, jak drewniana marionetka, kurczowo trzymając się barierki. Teraz wyraźnie słyszała, o czym pani Teresa rozmawia z dziewczyną swojego syna. Poczwała, jak robi jej się gorąco, a ciało zaczynają oblewać zimne poty.

– Pani Tereso, proszę mi pomóc. Proszę jakoś wpłynąć na Kubę, ja naprawdę nie wiem, co się z nim dzieje. Jest nie do poznania, ciągle nieobecny, w ogóle ze mną nie rozmawia!

– Z tego co wiem, Kuba jest teraz w Gdyni, trudno, by był jednocześnie obecny u ciebie – odpowiedziała spokojnie pani Teresa.

– No właśnie! Ani razu się do mnie nie odezwał, od kiedy tam pojechał! A gdy był jeszcze w domu, zachowywał się tak, jakby

mnie nie zauważał! Ja rozumiem, że ma stresującą pracę, sporo na głowie, ale do licha, jestem jego narzeczoną! Powinien poświęcać mi choć trochę uwagi!

– O ile wiem, Kuba nigdy jej się nie oświadczył, laska sama wymyśliła sobie jakieś narzeczeństwo – szepnęła Iza, kiedy schodziły po schodach, przysłuchując się tym lamentom.

– Moja droga, poproszę go, by do ciebie zadzwonił, jak zwykle zresztą, chociaż uważam, że takie problemy powinniście rozwiązywać między sobą.

– Gdyby ze mną rozmawiał, z pewnością zacząłabym od niego! Pani Tereso, mnie się wydaje, że Kuba kogoś ma... Czy pani może coś wie?

– Uważasz, że gdybym wiedziała, pozwoliłabym mojemu synowi cię oszukiwać? – Tym razem to pani Teresa lekko podniosła głos.

– Mamo, skończyłyśmy! – zawołała Iza głośno, by wybawić matkę od tej męczącej rozmowy.

Usłyszały szybkie kroki i mama Izy pojawiła się w holu. Niespodziewanie, i tak naprawdę nie wiadomo po co, tuż za nią pojawiła się Dagmara. Zmierzyła Julię wzrokiem, po czym zmrużyła oczy, jakby usiłując sobie coś przypomnieć. Julia za to spuściła na chwilę głowę, nie mogąc wytrzymać tego przenikliwego spojrzenia.

– Jak wam dzisiaj poszło?

– Dobrze. Są duże postępy. I muszę ci o czymś powiedzieć – odparła Iza.

– Przepraszam, czy my się gdzieś nie spotkałyśmy? – wtrąciła się Dagmara i zrobiła krok w stronę Julii.

– To pani Julia Konarska, udziela Izabeli korepetycji z matematyki – powiedziała szybko pani Teresa, zauważywszy zmieszanie na twarzy Julii.

– Doprawdy? – Dagmara była wyraźnie zaskoczona.

– Tak, spotkałyśmy się podczas ferii w Zakopanem – odparła cicho Julia. – W restauracji hotelowej. Ja...

– A tak, wpadła pani na mojego narzeczonego, teraz sobie przypominam – odparła z wyższością w głosie Dagmara, po czym

straciła zainteresowanie osobą Julii i zwróciła się do matki Jakuba: – Pani Tereso, czy mogłybyśmy dokończyć naszą rozmowę?

Julia czuła, że zbliża się do krawędzi przepaści, jak złoczyńca, którego przewinienie ma za chwilę wyjść na jaw. Patrzyła na niezwracającą już na nią uwagi Dagmarę, która była wysoka, piękna, ubrana ze smakiem. Na twarzy tej dziewczyny determinacja mieszała się z pewnością siebie.

– Nie będę przeszkadzać – odezwała się w końcu Julia. – Dobranoc i widzimy się w poniedziałek.

– Oczywiście. Jeszcze raz bardzo dziękujemy. I proszę się niczym nie martwić – powiedziała ciepło pani Teresa.

Julia w drodze do domu zastanawiała się, co matka Jakuba miała na myśli, mówiąc, aby się nie martwiła. Czy rzeczywiście domyślała się, że między nią a Jakubem coś się dzieje i dała znak, że stoi po ich stronie? Jeśli tak, czy Julia powinna być z tego zadowolona? Ostatecznie to Dagmara była jego narzeczoną, w dodatku wszystkiego się domyślała i nie wyglądało na to, że podda się bez walki. Czyżby ten piękny sen miał się zakończyć równie szybko, jak się rozpoczął?!

Julia tego wieczoru nie mogła sobie znaleźć miejsca. Nieprzyjemne myśli ciągle krążyły jej po głowie, kilka razy brała telefon do ręki i wybierała numer Jakuba, za każdym razem jednak rezygnowała. Nie do końca wiedziała, co miałyby mu powiedzieć. Poskarżyć się? Zapytać raz jeszcze, czy na pewno rozstanie się z Dagmarą? A może uświadomić mu, że źle postępują, że Dagmara jednak go kocha i próbuje o niego walczyć?!

Jakub sam rozwiązał jej wątpliwości, bo kilka minut przed dwudziestą, zaraz po tym, jak po raz trzeci brała do ręki pracę jednego z uczniów, zadzwonił do niej i zaraz po powitaniu powiedział:

– Rozmawiałem przed chwilą z mamą. Podobno natknęłaś się w domu na Dagmarę.

– Tak – odparła oschle.

- Julio, mam nadzieję, że nie zamartwiałaś się z tego powodu?
- Jakub...
- Julka, ona ma to w zwyczaju, szuka pomocy u mojej matki, bo wie, że ta nigdy jej nie odmówi, dla świętego spokoju porozmawia ze mną. To nie pierwsza taka sytuacja, kiedy przyszła, udając rozpacz. Niestety, tym razem ty byłaś tego świadkiem. Ale obiecuję, to był ostatni raz.
- Tylko czy to jest w porządku wobec niej? Może i jest wyrachowana, może nie jest uczuciowa, ale to wciąż człowiek, któremu nie powinno sprawiać się bólu...
- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Przecież to nic nie zmienia między nami. Czy zakończę to za dwa dni, czy jeszcze dziś. Rzeczywiście, może powinienem był to zrobić, zanim wyjechałem, ale nawet nie miałem kiedy. Jej nie było, kiedy się pakowałem, a gdy wróciła, ja stałem w drzwiach, a na dole czekała taksówka.
- Może jednak powinniśmy przestać się spotykać, przynajmniej do czasu waszego rozstania. Wiesz, ja czuję się podle, że tak ją oszukujemy.
- Ja oszukuję. To wyłącznie mój problem.
- Nie potrafię w ten sposób...
- Nie dasz rady zrzucić wszystkiego na mnie, prawda? Mimo że wiesz, że tak naprawdę nie masz z nią nic wspólnego...
- Milczeniem przyznała mu rację.
- I za to też cię uwielbiam. Za szlachetne serce. Ale obiecuję, po raz kolejny, że gdy tylko wrócę, załatwię tę sprawę. Nie chcę przez telefon, chyba rozumiesz?
- Ostatnio mówiłeś, że od razu gdy wrócisz, spotkasz się ze mną – wysiliła się na słaby żart.
- Skoro tak się sprawy mają, najpierw porozmawiam z Dagmarą, a później przyjadę do ciebie i poświęcę ci tyle czasu, ile tylko będziesz chciała. I ile ja będę potrzebował. Tylko uprzedzam, że po tak długiej nieobecności będę potrzebował cię bardzo, bardzo dużo. I często.
- Zrozumiała, co chciał powiedzieć – w nim też zrodziło się to piękne uczucie. Mimo to pod koniec rozmowy wciąż tliła się w niej

niepewność. Nie potrafiła zupełnie odsunąć od siebie myśli, że źle postępuje.

– Julio? – dodał na koniec. – Wiesz, że moja matka się za tobą wstawiła? Tak jak przypuszczałaś, wszystkiego się domyśliła. Nie powiedziała niczego wprost, ale najwyraźniej daje mi w tej kwestii wolną rękę, w jej przypadku to bardzo dobry znak.

Julia uśmiechnęła się pod nosem. To był dobry znak, ale czy na pewno w słusznej sprawie?

## ROZDZIAŁ 13

Po tym, jak natknęła się na Dagmarę w domu państwa Majchrów, Julia nieco przygasała i choć w rozmowach z Jakubem starała się być wesoła, kiedy tylko zostawała sama ze swoimi myślami, humor od razu jej się psuł. W dodatku Jakub był zmuszony dłużej zostać w Gdyni, przez co wyjaśnienie spraw między nim a Dagmarą także przesunęło się w czasie. Przy okazji Julia odkryła, że dobra na wszystko praca w tym wypadku też nie pomaga. Siedząc więc w pokoju nauczycielskim i sprawdzając kartkówki pierwszej klasy, starała się przestać analizować tę sytuację i po prostu spokojnie ją przeczekać. Niestety spokój od pewnego czasu nie był jej pisany. Wciąż musiała – czy raczej chciała – unikać Darka, nie potrafiła zebrać się w sobie, by przeprowadzić z nim kolejną poważną rozmowę. Kiedy tylko spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że o tej porze i Darek ma okienko, w związku z czym za chwilę prawdopodobnie pojawi się w pokoju nauczycielskim, szybko zebrała rozrzucone po stole kartki, chwyciła teczkę z laptopem i zabrawszy klucz do jednej z wolnych sal, pośpiesznie wyszła, by się na niego nie natknąć. Ocknęła się jednak za późno, bo gdy tylko otworzyła drzwi, Darek stał już po drugiej stronie. Wyraz jego twarzy był trudny do odczytania – patrzył na Julię przenikliwym wzrokiem, jakby chcąc wyczytać jej z oczu, o czym teraz myśli.

- Byłaś na zwolnieniu? – zapytał ironicznie.
- Nie, dlaczego? – odbiła piłeczkę, ignorując jego uszczypliwy ton.
- Przez ostatni tydzień w ogóle cię nie widziałem. No chyba że

mnie unikałaś.

– A mam powody, by cię unikać? – Przeszła z nogi na nogę.

– Ty mi powiedz. Może nowy adorator nie jest zachwycony twoimi kolegami z pracy i kazał ci omijać mnie szerokim łukiem.

– Darku, daruj sobie, proszę cię... Nie chciałabym zaczynać kolejnej nieprzyjemnej rozmowy.

– Dlaczego z góry zakładasz, że będzie nieprzyjemna? – Darek nie spuszczał z tonu, wciąż uśmiechając się drwiąco.

– Sądząc po twoim nastawieniu, jestem pewna, że nic dobrego z niej nie wyniknie.

– Jak dla kogo.

– Dobrze, jak chcesz. Jeśli masz teraz chwilę – nie wytrzymała – porozmawiajmy. Załatwmy tę sprawę raz na zawsze.

– Jak sobie pani życzy. – Darek teatralnie rozłożył ręce i pokłonił się lekko.

Julia minęła go bez słowa i ruszyła korytarzem w kierunku sali, do której klucz ścisnęła w dłoni tak mocno, że pobieleły jej kostki. Usiadła przy biurku, mając nadzieję, że dzięki temu zdobędzie nad Darkiem drobną przewagę. Ten jednak musiał to wyczuć, bo przysunął sobie krzesło i usiadł przy drugim krańcu biurka. Odchylił się do tyłu, wyciągnął bezceremonialnie nogi i skrzyżował ręce na piersi. Gdyby zrobił to uczeń, Julia już wpisywałaby mu uwagę do dziennika.

– Posłuchaj – zaczęła.

– Słucham uważnie – przerwał jej z drwiącym uśmiechem.

– I nie przerywaj, jeśli możesz.

Uniósł ręce w geście poddania, po czym bezgłośnie dał znak, by kontynuowała.

– W Zakopanem odbyliśmy rozmowę, podczas której wyjaśniliśmy sobie kilka rzeczy. Że łączy nas koleżeństwo i nic więcej. Tak?

Kiwnął głową.

– Po co więc dajesz mi wyraźnie do zrozumienia, że wciąż jesteś mną zainteresowany? – Łagodniej chyba nie umiała tego powiedzieć. – Czekasz na mnie po lekcjach, szpiegujesz, robisz jakieś sceny w towarzystwie mojego... To jest bardzo nieprzyjemne!

Czuję się przez ciebie osaczona, Darku, i mam wrażenie, że tamtą rozmową w karczmie jedynie zamydliłeś mi oczy.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – zakpił.

– Nie odwzajemniłam twojego zainteresowania, więc zaczynasz się zachowywać jak zazdrosny były chłopak! To niedojrzałe!

– To teraz ty posłuchaj. – Darek pochylił się, opierając łokcie o kolana. – Owszem, byłem urażony. Nie ukrywam też, że przez pewien czas byłem tobą zainteresowany. Zdałem sobie jednak sprawę, że nie warto, skoro tobie w głowie tylko bogate zamążpójście. Sądziłem, że jesteś trochę więcej warta, że nie jesteś łasa na pieniądze, jednak grubo się pomyliłem. Moje zachowanie ostatnio, w tej knajpie na Kazimierzu, wynikało po prostu z rozczarowania twoją osobą, to wszystko.

– Darek, o czym ty mówisz? – zapytała po chwili milczenia, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

– Jak to o czym? O twoim nowym facecie, bogatym deweloperze. Gdybym był osobą postronną i obserwował tę sytuację z boku, rzeczywiście obstawiałbym, że wybierzesz jego. Ale myślałem, że cię znam, byłem przekonany, że nie należysz do tego typu kobiet, że masz szlachetny charakter, a tu takie rozczarowanie...

– Jak możesz...

– Julka, jak ty możesz? Dałaś się złapać jak jakaś gaska na fortunę i ładną buzię tego całego Radziszewskiego. To przykre i bardzo smutne – kpił Darek, świetnie mu to zresztą wychodziło.

Julia już wiedziała, że nie przemówi mu do rozsądku, bez słowa więc odsunęła krzesło i gwałtownie wstała. Wyprostowawszy się z wyższością, ruszyła w stronę drzwi, jednak nie dotarła do nich. Darek złapał ją za ramię tak gwałtownie, że omal się nie przewróciła.

– Jeśli chcesz koleżeńskiej rady, to ci jej udzielę. Moim zdaniem powinnaś się zastanowić nad tą znajomością. Ona nie wpływa dobrze na twoją reputację. W końcu ile może znaczyć nauczycielka, która wpaja swoim uczniom szczytne ideały, a sama postępuje jak k... łatwa, łasa na pieniądze panna.

Nie, to nie działało się naprawdę. Julia miała ochotę dać mu



porządnie w twarz, ale to, co usłyszała później, kompletnie ją sparaliżowało.

– Jeśli chcesz zachować resztki godności, zastanów się nad tym, co jest dla ciebie ważniejsze. Dobro uczniów i ich wychowanie czy własna satysfakcja. Bo jeśli to drugie, to nie będę miał żadnych zahamowań, by opowiedzieć dyrektorowi, co stało się podczas ostatniej wycieczki. Takie wyrachowane osoby należy trzymać z daleka od naszej młodzieży. I sądzę, że twój mężczyzna ci w tym wypadku nie pomoże. Szczególnie teraz, gdy jest na drugim końcu Polski. W koszulę też mu się nie wypłaczesz, do Gdyni kawał drogi.

Zadrżała, słysząc te słowa. Skąd on to wszystko wiedział? Wciąż ją szpiegował?! Patrzyła w jego pełne nienawiści oczy i nie mogła zrozumieć. Dlaczego to robił?! Ta wyimaginowana przegrana tak bardzo go bolała, że musiał posunąć się aż do grózb?!

– Chyba się domyśliłaś, o co mi chodzi, to się nie zmieniło, nadal można czytać z ciebie jak z otwartej księgi. Jeśli nie rozstaniesz się z tym swoim chłopcem malowanym, powiem o wszystkim dyrektorowi. O mnie, Baškę i Wojtka się nie martw, to i tak był twój pomysł. Odpowiednio przedstawię sytuację. – Darek wzruszył ramionami, uśmiechnął się ironicznie i minąwszy ją, wyszedł z klasy.

Julia stała w osłupieniu na środku sali. Krew zaczęła odpływać jej z kończyn, czuła narastające mrowienie w dłoniach, miała wrażenie, że za chwilę się przewróci. Jak mógł... Jak mógł uciec się do tak podłego zagrania... Miała ochotę rozpłakać się tu i teraz, uciec jak najdalej od tego problemu, skryć się w ramionach... No właśnie. Teraz już nie wiedziała, czy może. Jeśli Darek nie żartował, spotykając się dalej z Jakubem, naraziłaby swoich podopiecznych!

Gdy usłyszała ciche pukanie, otarła szybko wzbierające jej w oczach łzy i otworzyła drzwi. Nawet nie zauważyła, kiedy zadzwonił dzwonek na lekcje. Przepuściła uczniów, którzy zaczynali zajęcia w tej klasie i szybkim krokiem ruszyła w stronę pracowni matematycznej.

Była rozkojarzona do końca dnia, nie potrafiła się na niczym

skupić. Kiedy zaś zobaczyła Karola i Bartka i przypomniała sobie, że ostatnio bezbłędnie rozwiązali dodatkowe zadania, uważali na lekcji i udzielali się, podczas gdy cała klasa milczała w niewiedzy, serce omal nie pękło jej z żalu. Nie mogła im tego zrobić, nie mogła przez jednego nieodpowiedzialnego nauczyciela z przerośniętym ego zaprzepaścić ich przyszłości! Musiała ograniczyć swoje kontakty z Jakubem, przynajmniej do maja, przynajmniej do momentu, w którym dyrektor już nie będzie mógł wyciągnąć wobec nich żadnych konsekwencji. Tylko czy Jakub będzie gotów aż tyle na nią poczekać, czy zrozumie, jeśli nie będzie chciała podać mu powodu? Teraz obawiała się, że Darek w jakiś sposób podsłuchuje jej rozmowy telefoniczne, śledzi każdy jej ruch. Nie mogła tak ryzykować, ten człowiek był nieobliczalny.

Musiała jednak opowiedzieć o tym komukolwiek, byle tylko nie dusić tego w sobie! Prosto po pracy pojechała więc do kancelarii Oli, która nadrabiając zaległości po chorobie, codziennie przesiadywała w biurze do późna.

– Litości, kobieto, jak ty wyglądasz! – krzyknęła Ola, kiedy jej przyjaciółka stanęła w drzwiach.

Rozmazany makijaż spłynął Julii po policzkach, a rozwiane włosy sterczały smętnie każdy w innym kierunku, ponieważ pod kancelarią, znajdującą się na Karmelickiej, nie było wolnych miejsc parkingowych i Julia, nie zważając na pogodę – wiejący silnie wiatr i lodowatą mżawkę – postanowiła iść pieszo aż z sąsiedniej ulicy. Przemoknięta i zmarznięta stała teraz w progu, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

– Powiedział, że się z nią nie rozstanie. – Oli w pierwszej kolejności przyszła na myśl Dagmara.

Julii w tym momencie zaczął drgać podbródek. Na ten widok Ola szybko wstała zza biurka, po czym usadziwszy ją na stojącej pod oknem sofie, zamknęła drzwi swojego gabinetu. Zrobiła Julii ciepłą herbatę, pozwoliła przez chwilę pomilczeć i ponownie zapytała:

– O co chodzi? Coś ci zrobił, powiedział? Julka, mów, na miłość boską, przecież nie jestem jasnowidzem!

– Nie chodzi o Jakuba... To znaczy chodzi, ale to nie on... Darek

mi groził – wydusiła w końcu Julia i zacisnęła powieki.

Ola usłyszawszy słowo klucz od razu się wyprostowała. Zaraz zaczęła myśleć jak prawnik, przypominając sobie wszystkie przepisy dotyczące gróźb karalnych. Kiedy jednak Julia powiedziała jej, jak dokładnie wygląda sytuacja, trochę spuściła z tonu i przyznała, że sprawa jest skomplikowana.

– To nie może się wydać, cokolwiek bym zrobiła, on wszystko powie dyrektorowi. Ja po prostu muszę przystać na to, co chce. Przynajmniej do maja, do matur, rozumiesz?

Ola pokiwała nieznacznie głową. Julia nie miała świadków, którzy potwierdziliby, że Darek jej groził, a każdy nieodpowiedni ruch mógł sprawić, że przespaceruje się on do gabinetu dyrektora. Sytuacja była więc patowa.

– A gdybyś powiedziała Jakubowi, w czym rzecz, że musicie przestać się widywać tylko do maja, do matur? To dwa miesiące, może zrozumie.

– Jeśli powiem Jakubowi o szantażu, on nie wytrzyma i sam się rozmówi z Darkiem, a wtedy... On już jest i tak do niego bardzo negatywnie nastawiony, wolę nie ryzykować w ten sposób.

– A nie moglibyście się spotykać po kryjomu? Przecież nie musicie wychodzić na miasto. Ty masz mieszkanie, on ma mieszkanie, jakoś sobie poradzicie.

– Darek zna bardzo dużo szczegółów dotyczących Jakuba i mnie. Nie mam pojęcia skąd, aż boję się o tym myśleć. On nas chyba szpieguje, założył nam podsłuchy albo ma jakieś swoje dojścia... Jeśli coś zauważy, pójdzie do dyrektora, a ja nawet nie będę o tym wiedziała.

– To jest jakiś psychopata, może ja powinnam nasłać na niego prokuratora? Mam paru znajomych...

– O czym ty mówisz, Ola... To rozgoryczony facet, który dostał kosza!

– Co nie zmienia faktu, że jest niespełna rozumu i nie powinien uczyć dzieci!

– Nie mamy żadnych dowodów. Słowo przeciwko słowu. A jeśli ta burza rozpęta się przed majem, ucierpią moi uczniowie.

– Ucierpią, bo chcesz być szczęśliwa?  
– Nie pomagasz...  
– Ale taka jest prawda! Teraz to ty cierpisz. Jaki w tym sens?  
– Taki, że oni mają przed sobą całe życie! Sprawa wykształcenia, ich zawodowej przyszłości jest nieco ważniejsza niż moje emocje. Może Jakub okaże się wyrozumiały...  
– A ty poszłabyś na taki układ? Teraz się nie spotykajmy, bo... bo nie. Ale od maja próbuj dalej. Słyszysz, jak to brzmi?  
– Olka, nie mogę inaczej. Chodzi o przyszłość dwóch niewinnych chłopców, nie mogę ryzykować.  
– To spróbuj dogadać się z dyrektorem. Może da się mu jakoś przemówić do rozsądku.  
– Temu służbiście? Ola, on najchętniej przeprowadzałby musztrę o szóstej rano dla całej szkoły, łącznie z nauczycielami! Jest nikła, o ile nie żadna szansa, że przyjmie tę wiadomość spokojnie i nie pójdzie z nią na policję. Nie ma wyjścia z tej sytuacji, muszę tańczyć, jak zagra mi Darek.  
– A jeśli kazałby ci się teraz ze sobą spotykać? To co, pójdziesz na to? Dla dobra uczniów?  
– Wypluj te słowa...  
– No ale pomyśl, co byś zrobiła w takiej sytuacji?  
– Wolę się nie zastanawiać.  
– Ale...  
– Olka! Proszę cię, nie dobijaj mnie! Wspieraj!  
– Obiecuję zbierać cię łopata z bruku, na którym będziesz leżeć po rozstaniu z Jakubem. Daję ci słowo! – powiedziała Ola bezlitośnie i uniosła do góry dwa palce, lecz zrezygnowana Julia nie zareagowała, tylko oparła brodę na podkulonych kolanach.  
Jej bajka powoli się kończyła i nie było to szczęśliwe zakończenie. Choć może powinna powtarzać sobie, że jedynie odkłada ją na jakiś czas na półkę? Nie wiedziała tylko, co na ten pomysł powie Jakub.  
Siedziała u Oli do późnego wieczora, razem z nią zamknęła kancelarię, po czym pojechały do jej mieszkania. Nie chciała sama spędzać tego wieczoru. Kiedy tuż po kolacji, postanowiwszy, że

zostanie u Oli na noc, zobaczyła na wyświetlaczu numer Jakuba, przygryzła wargę, zacisnęła pięści i nie odebrała.

– I co, teraz jego też będziesz unikać? – Ola oparła się o futrynę drzwi sypialni i spojrzała na nią wymownie.

Julia siedziała po turecku na jej łóżku, kołysząc się w przód i w tył.

– Nie... Po prostu nie wiem, co miałabym mu powiedzieć.

– No jasne...

– Nie mów nic. Coś wymyślę.

– W to nie wątpię, tylko proszę, pomyśl o konsekwencjach swoich pomysłów, dobrze? I odbierz ten telefon, bo się facet będzie gorączkował.

Julia popatrzyła na Olę zbolalym wzrokiem, lecz ta stanowczo wskazała głową telefon i zniknęła w salonie.

– Cześć – usłyszała jego zmysłowy głos, gdy w końcu nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Hej... – powiedziała, mocno zacisnąwszy powieki.

– Wracam już. Będę w Krakowie za dwie godziny.

– Miałeś wrócić jutro, żeby nie jechać nocą. – Zaskoczona wyprostowała się gwałtownie.

– Chciałem się z tobą zobaczyć jeszcze dziś, nie mogłem już wytrzymać tej rozłąki.

– Kuba...

– Wiem, w pierwszej kolejności powinienem porozmawiać z Dagmarą, ale kiedy przyjadę, będzie już na to za późno, a bardzo chciałbym zobaczyć się z tobą jeszcze dziś – powtórzył.

Milczała. Nie zamierzała mówić mu przez telefon, że powinni dać sobie czas. Że to wszystko za szybko się potoczyło, że boi się rozczarowania, dlatego woli znów iść spacerem, a nawet na chwilę się zatrzymać, by wszystko spokojnie przeanalizować. Tylko taką wymówkę zdołała wymyślić i miała nadzieję, że Jakub w to kłamstwo uwierzy.

– Julio, jesteś tam? – zapytał, gdy nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

– Tak, tak, zamyśliłam się po prostu.

- Nadal się tym martwisz?
  - Ale czym?
  - Czy mi się wydaje, czy jesteś jakaś nieobecna?
  - Jestem po prostu zmęczona. Miałam ciężki dzień. Nie lubię narzekać, ale dzisiejszy wybitnie mnie wykończył.
  - Praca?
  - Między innymi. Dużo by opowiadać. - Miała nadzieję, że nie usłyszał napięcia w jej głosie.
  - W takim razie nie będę już zawracał ci głowy. Odpocznij, zobaczymy się jutro. Co ty na to?
  - To chyba najlepszy pomysł. Nie byłabym dziś dobrym kompanem do rozmowy.
  - W takim razie do zobaczenia jutro.
- Jakub brzmiał tak beztrosko i radośnie! Julię zaraz dopadły wyrzuty sumienia. Wraczał specjalnie dla niej nocą, jechał przez całą Polskę, zmęczony, tylko po to, by jak najszybciej się z nią zobaczyć, a ona tak po prostu mu odmówiła!
- Dziękuję. Jutro się zobaczymy, obiecuję - odpowiedziała i rozłączyła się, po czym opadła bezsilnie na łóżko, zakrywając ramionami twarz. Kiedy Ola weszła do pokoju, nawet się nie poruszyła.
  - Jakie są pozytywne strony tej sytuacji?! - zawołała zrozpaczona. - Dlaczego w tym przypadku moja najważniejsza życiowa zasada zawodzi?!
  - Nie powiedziałaś mu, prawda?
  - Nie udawaj, że nie słyszałaś. - Julia podniosła lekko głowę i popatrzyła z wyrzutem na Olę, po czym dodała: - Miałam mu powiedzieć przez telefon? To by było zbyt podłe.
  - Znalazła się obrończyni cnót. I tak go skrzywdzisz, co ci zależy, w jaki sposób.
  - Przestań...
  - No tak, nie jesteś wyrachowana, wolisz to zrobić przyzwoicie. Ale czy można przyzwoicie kopnąć kogoś w tyłek?
  - Olka! - Tym razem Julia aż usiadła, oburzona słowami przyjaciółki.

Ola, niewzruszona tym wybuchem, nawet nie drgnęła, więc Julia znów położyła się na łóżku i zakrywszy poduszką twarz, starała się powstrzymać wzbierające jej w oczach łzy.

– Chciałabym teraz pojechać w góry. W Zakopanem wszystko wydawało się takie proste. Tatrzańska atmosfera sprawiała, że dobre rozwiązania same przychodziły do głowy...

– No rzeczywiście. Przez te dobre rozwiązania stoisz teraz przed życiowym dylematem.

– Stoję przed tym dylematem przez Darka. Rozwiązanie było dobre.

– To jedź w góry.

– Nie dostanę teraz wolnego. Poza tym nie mogę zostawić moich uczniów, nie na kilka tygodni przed maturą.

– No to dlaczego marudzisz?

– Nie marudzę, mówię tylko, że chciałabym tam pojechać.

– A jakiś weekend?

Julia wzruszyła ramionami. To nie był zły pomysł. Może dzień lub dwa w Tatrach pozwoliłyby jej uwolnić się od trosk, znaleźć rozwiązanie. Górskie powietrze z pewnością ukołoby jej nerwy. Aby przenieść się tam choć na chwilę, przywołała wspomnienia z zimowego wyjazdu, skupiając się tylko na tych przyjemnych. Znowu miała przed oczami ośnieżone szczyty i bajkowe szlaki, czuła zapach unoszący się w powietrzu, słyszała skoczną, góralską muzykę. Wspominała też pierwsze i każde kolejne spotkanie z Jakubem. Wówczas w ogóle nie spodziewała się, że jej życie pobiegnie w tym kierunku, teraz zaś wiedziała, że na każdym kroku powinna spodziewać się nieoczekiwanego.

Zasypiała w łóżku Oli, gładzona przez nią po głowie, i zastanawiała się, czy życie, które ostatnio zaczęło nabierać intensywnych barw, a teraz ponownie blakło, ułoży się jeszcze po jej myśli. Tak bardzo pragnęła szczęścia, które wyslizgiwało jej się właśnie z rąk!

## ROZDZIAŁ 14

Julia siedziała jak na szpilkach, od kiedy odczytała SMS od Jakuba, w którym zapowiedział, że odbierze ją ze szkoły. Z jednej strony bardzo się ucieszyła, że go spotka, z drugiej zaś wiedziała, że będzie to najprawdopodobniej ich ostatnia rozmowa. Cały czas zastanawiała się nad innym rozwiązaniem, miała nadzieję, że nie będzie musiała rezygnować z Jakuba czy okłamywać go, a jednocześnie sprawa z Zakopanego nie wyjdzie na jaw. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy poza potajemnymi schadzkami, które ostatecznie też odrzuciła – musiałaby wówczas wyjawić Jakubowi prawdziwy powód takiej konspiracji, a on nie podarowałby tego Darkowi, więc i tak wszystko wyszłoby na jaw. Po południu nie miała już złudzeń – jej związek z Jakubem zakończył się szybciej, niż się rozpoczął. Była na siebie wściekła, że nic nie potrafi zrobić, że ma związane ręce, przynajmniej do maja.

Poprosiła w końcu Jakuba, by spotkali się na mieście. Wykręciła się tym, że musi jeszcze coś załatwić po pracy i tak będzie jej wygodniej, naprawdę jednak chodziło o to, by przypadkiem pod szkołą nie natknął się na nich Darek. Umówili się w przyjemnej kawiarence na Stolarskiej. Julia miała nadzieję, że nie spotkają tam nikogo znajomego. Przyjechała na miejsce przed czasem, więc czekając na niego, układała sobie w głowie tę scenę – co powiedzieć i w jaki sposób to zrobić – aby nie poczuł się urażony i zrozumiał, że chodzi jej jedynie o dwa miesiące zwłoki.

Miała opracowane już całe przemówienie, gdy zobaczyła Jakuba



przestępującego próg kawiarni. Wyglądał jak zwykle pociągająco i uśmiechnął się błogo, gdy tylko ją zobaczył. Zniecierpliwiony mijał kolejne stoliki, a kiedy znalazł się przy niej, od razu nachylił się, by ją pocałować. W tym momencie Julia zapomniała o wszystkim, Jakub musiał jednak wyczuć jej napięcie, bo po pocałunku spojrzał na nią badawczo spod zmarszczonych brwi. Spuściła na chwilę wzrok na splecione na kolanach dłonie, po czym znów na niego popatrzyła i pogładziła go po policzku, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Dopiero wtedy Jakub usiadł naprzeciwko niej, po czym od razu wyciągnął rękę, by podała mu swoją.

– Jak się udał wyjazd? – zapytała przez ściśnięte gardło.

– Dziękuję, bardzo dobrze. Załatwiłem wszystko, co miałem w planach, więc jestem zadowolony. A co u ciebie? Wydaje mi się, że jesteś jakaś przygnębiona. Coś nie tak w pracy?

– W pracy jak to w pracy. Uczniowie przechodzą jakieś załamanie przedmaturalne, bo sprawdziany wybitnie im nie idą – odpowiedziała wymijająco.

– A cała reszta? Bez zarzutu?

– Jak najbardziej. Jestem po prostu zmęczona, jak to zwykle bywa przed maturami.

Nie miała odwagi zacząć tej rozmowy, choć wiedziała, że odkładanie na później czegoś, co nieuniknione, nie ma sensu. Było jej tym trudniej, kiedy patrzył na nią z uwielbieniem, adorował w każdym niemal słowie.

– Julio, dlaczego mam wrażenie, że jesteś nieobecna? Gdzie krążą twoje myśli, przyznaj się – zapytał w końcu wprost, gdy po raz kolejny po krótkiej wymianie zdań zamilkła, wpatrując się w migający płomień świecy.

– Przepraszam. Tyle się ostatnio nazbierało...

– Mam wrażenie, że gaśniesz, isquierko. Nie wiem, co się dzieje i zaczyna mnie to niepokoić.

– To przedmaturalna gorączka. Zmęczenie materiału. Byle do maja i wszystko wróci do normy. – Tak bardzo chciała, by dokładnie zapamiętał te słowa!

Nie mogła dłużej przeciągać tej rozmowy, to było nie w porządku wobec Jakuba.

– Poza tym jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałam z tobą porozmawiać... – powiedziała w końcu.

– Słucham cię uważnie. – Uśmiechnął się serdecznie i zamknął jej dłoń w bezpiecznym uścisku, gładząc delikatnie wystające kostki.

Julia położyła drugą dłoń na jego splecionych palcach i wzięła kilka głębokich wdechów, by w końcu wyrzucić z siebie to, co musiała powiedzieć. Wciąż miała nadzieję, że Jakub zrozumie i że będą się musieli rozstać tylko na niecałe dwa miesiące.

– Widzę, że trudno ci się do tego zabrać.

W jego oczach pojawił się niespodziewanie smutek. Czyżby zaczął się domyślać? Julia przełknęła głośno ślinę, po czym spuściła wzrok. Nie mogła tego znieść.

– Może chodźmy na spacer – zaproponował.

Przystąpiła na jego propozycję, uregulował więc rachunek i wyszli z kawiarni, skręcając w Grodzką, by dotrzeć nad Wisłę. O tej porze nie powinno być tam tłumów, łatwiej więc jej będzie zebrać się w sobie i przeprowadzić tę rozmowę. Gdy tylko wyszli z kawiarni, a Julia zaczerpnęła ciepłego, wiosennego powietrza, przystanęli na chwilę. W tym momencie Jakub chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Jakaś grupka ludzi za nimi śmiała się wesoło, rozprawiając na jakiś mało ważny temat. Julię potwornie to rozpraszało, Jakub zaś w ogóle nie zwracał na to uwagi. Zbliżył się do niej tak, że ich usta dzieliły dosłownie centymetry.

– Chodź – szepnął i delikatnie ją pocałował.

Po raz kolejny oszołomił ją smak jego ust. Tylko jej to wszystko dodatkowo utrudniał!

– Jakub, ja... – Nie mogła czekać. Musiała mu to powiedzieć tu i teraz, wiedziała, że jeśli jeszcze chwilę będzie zwlekać, w ogóle nie podejmie tego tematu. – Muszę ci coś powiedzieć...

Serce jej pękało, gdy patrzyła w tę pogodną twarz, kiedy uświadamiała sobie, że prawdopodobnie skrzywdzi tym nieporozumieniem niewinnego i tak serdecznego człowieka, że zaprzepaści coś pięknego, co niezaprzeczalnie się między nimi

narodziło.

– Widzę to w twoich oczach, musisz tylko powiedzieć to na głos – odparł, a z jego twarzy na dobre zniknął uśmiech.

– Ja...

– Kuba?! – usłyszeli nagle za plecami.

Z mijającej ich roześmianej grupy wyłoniła się Dagmara. Julia poczuła się tak, jakby za chwilę miała się przewrócić.

– Co ty tu robisz i co robi tutaj ta pani?! – Dagmara nie zwracała uwagi na to, że stoją prawie na środku Stolarskiej.

Podniesionym głosem zwróciła uwagę nie tylko swoich znajomych, stojących kilka metrów dalej i wpatrujących się teraz z zaciekawieniem w tę pełną dramaturgii scenę, ale także przypadkowych przechodniów.

– Ktoś mi to wytłumaczy? Pani? – zwróciła się pełnym wyrzutu głosem do Julii. – Jakubowi też udziela pani korepetycji?! Ciekawa tylko jestem z czego?! I ile Jakub pani za to płaci!

– Dagmara! – Tym razem to Jakub podniósł głos.

Julia zadrżała. Pierwszy raz zobaczyła złość na jego twarzy, Dagmara jednak nic sobie z tego nie robiła. Mierzyła wzrokiem to Julię, to swojego chłopaka.

– Czekam! – ponagliła i skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie tutaj – syknął Jakub.

– Ja w takim razie... – Julia zaczęła zawracać w stronę Małego Rynku, by jak najszybciej ewakuować się spod ostrzału spojrzeń Dagmary.

– Nie, nie, niech pani się nigdzie nie wybiera. Chcę usłyszeć to od was obojga! – Dagmara tak mocno chwyciła Julię za ramię, że ta aż syknęła z bólu.

– Uspokój się! – Jakub szybko odciągnął Dagmarę od Julii. – Nie będziemy się tu licytować. Zostawiłem samochód na parkingu przy teatrze – powiedział ostro, po czym o wiele łagodniej zwrócił się do zdezorientowanej Julii: – Odezwę się do ciebie, gdy tylko załatwię tę sprawę, dobrze? Poczekasz? – dodał i pogładził ją po policzku.

– Tę sprawę?! Kuba, ty sobie chyba żartujesz, co to ma w ogóle znaczyć, jak możesz! – Dagmara nie spuszczała z tonu.

Jakub nie odpowiedział, tylko ruszył przed siebie, zerkając jeszcze raz na Julię, by upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Względny porządku, bo widział, jak bardzo była roztrzęsiona i przejęta sytuacją. Patrzyła jeszcze przez chwilę, jak Jakub z Dagmarą oddalają się w kierunku Małego Rynku, po czym uświadomiwszy sobie, że wpatruje się w nią kilkanaście par oczu, oblała się rumieńcem i szybkim krokiem ruszyła w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu.

Jechała roztrzęsiona, nie wiedząc nawet, w jakim kierunku podąża. Krążyła uliczkami miasta, błędząc myślami wokół tego, co wydarzyło się kilka minut wcześniej. Najbardziej żałowała, że nie zebrała się na odwagę i nie wyznała Jakubowi, że nie może z nim być. Nie teraz. Z drugiej strony nie mogła przestać myśleć, że gdyby to zrobiła, teraz Jakub nie miałby dylematu i wciąż tkwiłby w tym chorym związku. To wszystko było zbyt trudne, zbyt pokręcone jak na nią jedną, jak na spokojnie życie, jakie dotąd wiodła.

W końcu zatrzymała samochód, wyłączyła telefon i wybrała się na długi spacer wzdłuż Wisły. W powietrzu czuło się już wiosnę, lecz mroźne podmuchy wiatru nadal przeszywały na wskroś nielicznych przechodniów. Julia szczelniej otuliła się kurtką, przysiadła na jednej z ławeczek i zaczęła beznamietnie wpatrywać się w tafle wody, w której odbijał się blask miejskich latarni i świateł padających z pobliskich budynków. Spokojny nurt rzeki tym razem nie był w stanie jej uspokoić. Płakała po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

Kiedy w końcu zdecydowała się wrócić do domu, była przemarznięta do szpiku kości. Nie wiedziała, jak długo siedziała nad rzeką, kompletnie straciła rachubę czasu. Wysiadła z samochodu, nadal pociągając nosem nie tylko z powodu zimna. Już miała wejść do bloku, gdy ktoś położył jej rękę na ramieniu.

– Nie odbierałaś – usłyszała za sobą i odwróciła się gwałtownie.

Jakub miał szarą twarz i lekko podkrążone oczy. Widać było, że jest bardzo zmęczony, najwyraźniej przeprawa z Dagmarą kosztowała go o wiele więcej emocji, niż przypuszczał.

– Przepraszam, wyłączyłam telefon – odpowiedziała szybko i nerwowo rozejrzała się wokół.

– Porozmawiamy? – zapytał cicho.

– Może odłożmy to do jutra...

– Nie, nie chcę dłużej czekać, wiem, że miałaś mi coś ważnego do powiedzenia. Obawiałem się, że chodzi o Dagmarę, że powiesz mi, że odchodzisz, bo nie potrafisz być tą drugą. Później ta sytuacja na rynku... Nawet nie wiesz, jak bardzo... – Zacisnął usta. Przez chwilę stali przed sobą w milczeniu, po czym dodał: – Rozstałem się z Dagmarą. Jeszcze dziś zabierze ode mnie wszystkie swoje rzeczy. Zakończyłem raz na zawsze nasz toksyczny związek. – Jakub podszedł do niej, a pragnienie w jego głosie było jak bolesne i bardzo dobrze wymierzone ciosy. – Julio, nic nam teraz nie stoi na przeszkodzie, by być ze sobą, jestem wolnym człowiekiem!

Próbował ją objąć, zapewne pocałować i utulić z największą czułością, lecz ku jego ogromnemu zaskoczeniu Julia odsunęła się i ze łzami w oczach powiedziała:

– Ja tak chyba nie potrafię. To dzieje się za szybko, chyba straciłam rachubę... W dodatku właśnie złamałeś przeze mnie serce innej kobiecie. Ja też kiedyś byłam w takiej sytuacji jak Dagmara, a teraz... teraz sama stałam się kochanką!

Patrzył na nią pełnym niezrozumienia wzrokiem.

– Jakubie, czuję coś do ciebie, ale boję się, że ta fascynacja...

– Fascynacja?! – prawie krzyknął.

Nie takiej reakcji się spodziewała, ale ostatecznie czegoż innego mogła oczekiwać po takich słowach? Nie patrząc mu w oczy, kontynuowała:

– Potrzebuję czasu, zbyt dużo teraz się dzieje w naszym... w moim życiu. Nie mogę ci obiecać, że znajdę dla ciebie czas, że w najbliższych dniach coś się zmieni. Ja... bardzo długo byłam sama i być może po prostu zachłysnęłam się tą adoracją, odmienną rzeczywistością i pomyliłam... Może kiedyś jeszcze... Nie chcę teraz obiecywać, ja po prostu... Wydaje mi się, że ja tego nie czuję...

– Więc czemu płaczesz? – zapytał spokojnie.

– Bo cię ranię! Wiem, że nie zasłużyłeś sobie na takie traktowanie, że zachowałam się jak gówniara! Dla mnie rozstałeś się ze swoją dziewczyną... Ale ja nie mogę, prawdopodobnie i tak nic z tego nie będzie!

Jakub patrzył na nią bez słowa. Ten jego spokój był nie do zniesienia.

– Powiedz coś – nie wytrzymała.

Zmrużył lekko oczy, po czym zapytał:

– Jesteś pewna każdego swojego słowa?

– Jestem! – Julia zanosila się płaczem.

– Dziękuję – powiedział oschle.

– Za co mi dziękujesz?

– Za to, że pozbawiłaś mnie złudzeń. Wszystkie jesteście takie same, zimne i wyrachowane, dotąd myślałem, że tylko Dagmara, ale... Już teraz wiem, że zaufanie jest przereklamowane.

W tym momencie gotowa była cofnąć wszystkie swoje słowa. Chciała mu wykrzyczeć, dlaczego to powiedziała, że poniekąd została do tego zmuszona. Poza tym nie mieli przecież prawa budować swojego szczęścia na nieszczęściu Dagmary. Zanim jednak zdołała wydobyć z siebie głos, Jakub odsunął się od niej, szybkim krokiem odszedł w kierunku parkingu, wsiadł do samochodu i odjechał.

Julia uświadomiła sobie wówczas bolesną prawdę. To, czego najbardziej się obawiała, myśląc o chwili, w której powie mu, że nie mogą ze sobą być. W tym momencie odkryła, jak bardzo jej na nim zależy.

## ROZDZIAŁ 15

Sobota była wybawieniem nie tylko dla uczniów, którym Julia po raz pierwszy ukazała swoje mroczne oblicze i których nękała na każdej lekcji nie tylko odpytywaniem przy tablicy, ale także niezapowiedzianymi kartkówkami. Ona sama też odetchnęła z ulgą. Było jej wstyd, że to uczniowie padli ofiarami jej podłego nastroju, nie potrafiła jednak odnaleźć równowagi i oddzielić kryzysu w życiu prywatnym od stresu związanego ze zbliżającą się maturą. Choć każdego poranka powtarzała sobie, że będzie trzymać nerwy na wodzy, gdy przekraczała próg szkoły, a nie daj Boże natknęła się na Darka, wstępował w nią demon. Potrafiła przez całą godzinę męczyć przy tablicy jednego ucznia, rzucając kąśliwe uwagi, jeśli nie potrafił rozwiązać zadania. Czuła się przez to jeszcze gorzej i najczęściej tuż po lekcji podchodziła do swojej niedawnej ofiary z łagodną miną i tłumaczyła, że chodzi jej wyłącznie o zmotywowanie i uodpornienie na stres, który podczas egzaminu dojrzałości będzie o wiele większy. Na początku nawet sama wierzyła w te tłumaczenia.

Ola także odczuła na własnej skórze humory Julii i nie omieszkała zwrócić jej kilka razy ostro uwagi.

– Wiesz co, jak tak dalej pójdzie, przyzwyczaisz się do bycia heterą i ludzie cię znienawidzą. Gdzie się podziała ta miła, ciepła i zawsze pomocna Julia?! – zapytała, kiedy podczas któregoś ze wspólnych obiadów na mieście Julia zrugła kelnerkę za to, że ta pomyliła zamówienia.

Do niedawna zwróciłaby jej co najwyżej delikatnie uwagę, po czym z uśmiechem powiedziała, że z przyjemnością zje danie, na które sama by się pewnie nie zdecydowała. Najgorsze było to, że Julia miała świadomość, jak okropne jest jej zachowanie, lecz gorycz była silniejsza.

– A jak ci idzie podczas korepetycji u jego siostry? Też dałaś jej odczuć, że skończyłaś z miłością do świata i ludzi?

Julia popatrzyła na Olę smutno. Z Izą było wręcz odwrotnie – miała tak ogromne wyrzuty sumienia związane z tym, jak potraktowała jej brata, że niemal się przy niej nie odzywała, jeśli nie chodziło o matematykę. Bała się też spojrzeć w oczy pani Teresie, więc unikała jej, kiedy tylko mogła, nie mówiąc już o tym, że ciągle drżała z obawy, że natknie się w domu Majchrów na Jakuba. W głębi duszy oczywiście chciała ponownie go zobaczyć, lecz Jakub był na tyle taktowny, że nie pojawiał się u matki w dniach, w których Iza miała korepetycje.

– Pani Julio – zapytała Iza pewnego dnia, gdy rozwiązawszy zadanie, podsunęła Julii kartkę, a ta nieobecny wzrokiem wciąż wpatrywała się w okno – czy coś się stało? Od pewnego czasu jest pani jakaś przygnębiona. Przepraszam, że pytam tak wprost, ale polubiłam panią i trochę się niepokoję.

Uczennica przyglądała jej się uważnie. Czyżby pani Teresa podzieliła się z córką swoimi spostrzeżeniami na temat nowej sympatii Jakuba? Julia na wszelki wypadek spuściła szybko wzrok i odparła, że ma trochę problemów osobistych, to wszystko.

– Mówiła mi pani kiedyś o pozytywnych stronach każdej sytuacji. Czyli ta dewiza nie zawsze się sprawdza?

Tym razem Julia uśmiechnęła się do Izy serdecznie i powiedziała:

– Nie wolno ci tak myśleć! Ja po prostu cały czas czekam na te plusy.

– I sądzi pani, że się pojawią? Wygląda pani na bardzo zatroskaną.

– Na pewno się pojawią – odparła Julia, w duchu karcąc się za to kłamstwo.

– Mój brat ostatnio o panią pytał – rzuciła nagle dziewczyna.



Teraz Julia była już pewna, że Iza coś podejrzewa. Czekwała na ciąg dalszy z nadzieją, że jej wyraz twarzy jest idealnie obojętny, bojąc się, że jakimkolwiek pytaniem zdradzi, jak bardzo poruszyła ją ta informacja.

– Pytał, jak nam idzie nauka, czy jestem zadowolona z lekcji i czy zamierzam podchodzić do rozszerzonej matury z matematyki. Gdy powiedziałam, że tak, zapytał, czy pomoże pani mi się przygotować.

– I co mu odpowiedziałaś? Jesteś zadowolona? – Julia perfekcyjnie ominęła temat Jakuba.

– Tak, powiedziałam, że gdyby nie pani, nie poradziłabym sobie, przede wszystkim psychicznie.

– A czy...

– Nie, nie rozmawiałam jeszcze z mamą, ale jestem coraz bliżej. Na pewno zrobię to przed końcem roku szkolnego, żeby aż tak się nie zamartwiała.

Julia poklepała ją po dłoni i zadawszy kolejne ćwiczenie, znów pogрузzyła się w rozmyślaniach. Nie widziała Jakuba od tamtego feralnego wieczoru, kiedy się rozstali i kiedy po raz pierwszy zobaczyła rozczarowanie w jego oczach. To wspomnienie prześladowało ją każdej nocy. W szkole widywała za to Darka. Te przypadkowe spotkania sprawiały, że nie poznawała samej siebie – dotąd nie miała pojęcia, że ma w sobie takie pokłady nienawiści. Nie mogła patrzeć na ten szyderczy uśmieszek, którym obdarzał ją za każdym razem, gdy się mijali. Unikała go, kiedy tylko mogła, nawet na radzie pedagogicznej usiadła tak, by go nie widzieć, słyszała tylko, jak od czasu do czasu śmieje się tym swoim chrypliwym głosem, podrywając młodą anglistkę. Miała wtedy ochotę upokorzyć go na oczach innych nauczycieli, a fakt, że ma związane ręce, denerwował ją z każdym dniem coraz bardziej.

Kiedy pewnego razu natknęła się na niego na pustym korytarzu, wyobraziła sobie scenę jak z filmu dokumentalnego o dzikich zwierzętach, kiedy to lwica przyczaja się na niczego nieświadomą gazelę i rzuca jej się prosto do gardła. Oczywiście w tej scenie to ona była lwicą, choć wcale się nie czała, a Darek był taką nie do

końca niewinną gazelą. Widziała, jak rzuca się na niego z pięściami i karze za wszystko, przez co musiała przez niego przejść – za strach o uczniów i tęsknotę za Jakubem.

– Dobrze ci idzie – rzucił, kiedy mimo wszystko minęła go bez słowa.

Aż przystanąła z oburzenia.

– Słucham? – zapytała wściekle.

– Powiedziałem, że dobrze ci idzie. Stosujesz się do moich rad. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że tak szybko ulegniesz – zaśmiał się szyderczo.

Nie chciała, by jakiś przypadkowo przechodzący korytarzem uczeń był świadkiem sceny mordu, opanowała się więc i nic nie odpowiedziała.

– A co na to pan deweloper? – Darek najwyraźniej wyśmienicie się bawił i nie zamierzał odpuszczać. – Chyba jest niepokieszony, że nie mógł się z tobą...

– Do jasnej cholery, o co ci jeszcze chodzi?! – Tym razem nie wytrzymała. – Robię to, czego chciałeś, choć sama do końca nie rozumiem dlaczego! Nie spotykam się z Jakubem, zgodnie z twoją uprzejmą radą, odczep się więc w końcu! Aż taką przyjemność sprawia ci znęcanie się nade mną? Bo co, bo nie byłam tobą zainteresowana?! Naprawdę tak bardzo cię to zabolowało?! Jesteś niedojrzałym, cynicznym dupkiem, który nie powinien być nauczycielem! Jaki ty przykład możesz dawać uczniom?! To chore, tak się mścić za byle błażostkę! Jesteś słaby, wiesz? Jesteś słaby i dlatego próbujesz wszystko kontrolować, ale w końcu broń wyślizgnie ci się z rąk, ta kontrola się skończy i zostaniesz z niczym! Bez znajomych, bez przyjaciół i bez pracy! I czekam na ten moment, czekam, aż staniesz się zgorzkniałym, starym mężczyzną, który przegrał życie, wymyślając bezsensowne intrygi.

Uwolniła całą złość, jaka się w niej w ostatnim czasie kłębiła. Darka zaskoczył ten wybuch, najwyraźniej nie spodziewał się po Julii tak mocnych słów, bo gdy zamilkła, stał bez słowa na środku korytarza, a na jego twarzy nie było już śladu po szyderczym uśmiechu. Julia więc, rzuciwszy mu ostatnie pogardliwe

spojrzenie, odwróciła się i odeszła. Dopiero pod pracownią matematyczną poczuła, ile ją ta złość kosztowała. Ręce zaczęły jej drżeć tak mocno, że nie była w stanie włożyć klucza do zamka w drzwiach sali. Kiedy w końcu jej się to udało, wpadła do środka, usiadła przy biurku i schowawszy głowę w ramionach, zaczęła cicho łkać. Miała dość tej sytuacji, tego ciągłego napięcia, w dodatku była przekonana, że po tym, jak wylała na Darka wiadro pomyj, ten pójdzie prosto do dyrektora.

Tak się na szczęście nie stało, lecz mimo to pełne smutku dni dłużyły się Julii nieznośnie, straciła dawną pogodę ducha, ciągle była zła, tęskniła i tak jak zauważyła Iza, nie potrafiła dostrzec niczego dobrego w tym, co ją spotkało. Wydawało jej się, że jest zamknięta w ciemnym pokoju bez okien i nawet pod drzwiami nie ma przesmyku, przez który wdzierałoby się do wnętrza nieśmiałe, liche, ale jednak światło.

Zazwyczaj, gdy spotykało ją coś złego lub dopadała chandra, jeździła do domu. Rodzinna magia w ostatnim czasie jednak też przestała działać, Julia chyba wyczerpała to źródło do cna.

– Córeczko, jeszcze nigdy nie przeżywałaś aż tak matur, co się dzieje? Chodzi o to, że to twoi pierwsi wychowankowie? Przecież na pewno świetnie ich przygotowałaś, poradzą sobie bez problemu! – przekonywała ją któregoś dnia mama, widząc, jak Julia grzebie w talerzu.

Przecież sytuacje, w których jej córce nie smakował obiad, prawie się nie zdarzały. Musiało chodzić o coś więcej niż przesoloną zupę. Julia była wdzięczna mamie, że wymyśliła za nią wymówkę. Pokiwała tylko głową i powoli odłożyła widelec.

– Kochanie, wiem, co czujesz, wystawianie ocen, koniec roku, egzaminy, też przez to przechodziłam. Ale to nic strasznego, uwierz mi. A z uczniami opracowałaś wszystkie tematy jak należy, jestem pewna, że lepiej się ich przygotować nie da!

Julia spojrzała na mamę, uśmiechnąwszy się blado, po czym zapatrzyła się w okno, za którym zieleniły się już drzewa. Brak Jakuba doskwierał jej coraz bardziej, a nie potrafiła dalej samej siebie oszukiwać, że przecież za jakiś czas będzie mogła wyjawić

mu prawdę i wszystko się ułoży. Z energicznej, zawsze uśmiechniętej dziewczyny zmieniła się w zmęczoną życiem kobietę, której trudno było dogodzić.

– No nie mogę na ciebie patrzeć! Czy ty na pewno przejmujesz się tylko szkołą? Czy może chodzi o coś zupełnie innego?

Mamy też nie dało się oszukać, lecz Julia zbyła ją tylko tradycyjnym „nie mam ochoty o tym rozmawiać”, na co ta wzruszyła ramionami i niechętnie przestała dopytywać. Nowy temat rozmowy jednak też nie przypadł Julii do gustu.

– Wiesz, Dawid dziś jedzie do swojego domu, może chciałabyś się z nim wybrać? Nie byłaś tam jeszcze, a na zdjęciach to nie to samo – zaproponowała mama, szukając jakiegoś sposobu na oderwanie Julii od gnębiących ją myśli.

– Może. Zadzwoń do niego. A co, już ruszają z wykończeniem?

– Nie, do tego jeszcze długa droga. Co prawda instalacje już są, ale kilka rzeczy trzeba poprawić, w związku z czym umówili się dziś z deweloperem. Ma im albo zejść jeszcze z ceny, albo zlecić poprawki swoim ludziom.

Julia popatrzyła uważnie na mamę, po czym szybko spuściła wzrok, by ta przypadkiem się czegoś nie domyśliła. Teraz naprawdę chciała tam pojechać, mimo że absolutnie nie mogła. Sposępniała jeszcze bardziej.

– A może Ola mogłaby szepnąć słówko, by te negocjacje poszły po naszej myśli? W dzisiejszych czasach znajomości to skarb i nikt nie waha się ich wykorzystywać...

– Z tego co wiem, Ola nie ma już z nim żadnego kontaktu – rzuciła szybko Julia. – Ale skąd wiesz, może ma gdzieś jeszcze w papierach jego numer? On z pewnością ją pamięta, skoro mu pomogła podczas procesu, kochanie...

– Mamo, nie będę prosiła Oli, by odkurzała jakieś stare kontakty tylko po to, żeby Dawid dogadał się z deweloperem. Mój brat chyba ma głowę na karku i tatę, który się na wszystkim zna, poradzi sobie bez wstawiennictwa Oli – powiedziała Julia stanowczo, zaskakując mamę swoim nieprzyjemnym tonem, po czym wstała od stołu, głośno odsuwając krzesło.

Musiała wyjść z domu. Przez kilka minut kręciła się po ogrodzie, aż w końcu ruszyła nad Wisłę. Ostatnio często się tamtędy przechadzała, próbując oderwać się od rzeczywistości, coraz częściej też podczas tych spacerów myślała o tym, jak bardzo chciałaby wyjść teraz na górski szlak. Marzyła o samotnej wędrowce przez cichy tatrzański las, z dala od zgiełku myśli, gdzie poza zielenią drzew, błękitem nieba i kryształem płynącej wody nie ma nic. Wsłuchiwałyby się w świergot ptaków i szum wiatru. Może to pomogłoby jej odzyskać utracony spokój.

Dźwięk telefonu skutecznie zrujnował ten sielski obrazek. Zacisnęła powieki, by jeszcze choć na chwilę zatrzymać ulatujące wspomnienie skalistych szczytów i wysokich drzew. Szum strumienia cichł w niej z każdą sekundą, przecinany ostrą, elektroniczną melodyjką. Odebrała, nawet nie spoglądając na wyświetlacz.

– Słucham – rzuciła ostro.

Po chwili ciszy usłyszała jego ciepły głos.

– Cześć...

– Jakub? Coś się stało?

– Chciałem zapytać, jak przygotowania do matur? To już za tydzień, prawda?

– Zgadza się – odparła, zdziwiona tym telefonem. Na końcu języka miała pytanie: „Dlaczego dzwonisz?”, lecz zamiast tego powiedziała: – Jest nerwowo, ale uczniowie chyba są przygotowani. Dziękuję, że pytasz.

– Iza też już zaczyna się stresować. Niedługo ma próbne i boi się o swoje oceny na koniec roku. No i ma całe półrocze do zaliczenia.

– Panikuje. Jest świetnie przygotowana, poradzi sobie nawet z najtrudniejszymi zadaniami.

– Chyba musisz jej to powtórzyć.

– Zobaczę się z nią w przyszłym tygodniu jeszcze dwa lub trzy razy, przygotuję ją mentalnie na to nieszczęsne zakończenie roku.

– Julio, chciałem ci podziękować, że tak się nią zaopiekowałaś. Mama na pewno też to zrobi, ale gdyby nie ty, moja siostra nigdy nie zabrałaby się za naukę.

– Nie przesadzajmy, to naprawdę mądra dziewczyna. Potrzebowała tylko odrobiny...

– Motywacji – powiedział cicho.

– Tak... – odpowiedziała.

– Poza tym chciałem cię przeprosić. Za ten ostatni wybuch. Nie powinienem się tak unosić, po prostu bardzo mnie to... zaskoczyło. Przepraszam.

– Jakub, ja... To ja ciebie powinnam jeszcze raz przeprosić.

– Nie masz za co, naprawdę. U mnie nic się nie zmieniło, nie martw się...

Oboje zamilkli na chwilę.

– Czyli u ciebie wszystko dobrze? – zapytała szybko, by nie przeciągać tej niezręcznej ciszy.

Jakub rzucił zdawkowe tak, po czym wymienili jeszcze kilka krótkich uwag na temat pogody i pożegnali się. Julia wrzuciła telefon do torebki i zaczęła analizować przebieg tej rozmowy. Pewnie nie powinna robić sobie nadziei, ale odniosła wrażenie, że Jakub badał sytuację! Czyżby więc rzeczywiście nie wszystko było stracone? Może jednak na nią czekał?! Uśmiechnęła się nieśmiało do swoich myśli.

– Widzisz, czyli trafił ci się bardzo wyrozumiały i bardzo dobrze wychowany pan Radziszewski. Nie dość, że nie obraził się za twoje, prawdziwe lub nie, wahania emocjonalne, to jeszcze wspaniałomyślnie nie zerwał z tobą całkowicie kontaktu. Brawo! – stwierdziła Ola, gdy Julia opowiedziała jej o tym dziwnym telefonie.

Siedziały na kanapie w mieszkaniu Oli z kieliszkami wina w dłoniach.

– Olka, co ja mam o tym myśleć?

– To co powinnaś. Że to dojrzały człowiek, który nie stroi fochów jak te twoje dzieciaki ze szkoły. Być może on rzeczywiście dał ci czas, byś uporała się z emocjami, i czeka. Jeśli poczuł to, co ty, z pewnością nie odpuści łatwo. Nie zdziwiłabym się też, gdyby doszukiwał się drugiego dna w tej sytuacji. Julka, zerwałaś z nim z dnia na dzień, a takie rzeczy nie dzieją się bez głębszej przyczyny.

– Nie ma podstaw, by się czegokolwiek domyślać.  
– Może w takim razie uznał, że się wystraszyłaś, bo tak długo nie potrafił zerwać z Dagmarą, i teraz będzie próbował ci udowodnić, że jest pełnowartościowym mężczyzną, który bierze odpowiedzialność za swoje czyny.

– To co mam robić?

– Spokojnie czekać do maja!

Julia upiła łyk wina. Tak bardzo chciała wierzyć w słowa Oli!

– Myślisz, że mogłabym do niego jutro zadzwonić? – wypaliła nagle.

– Po co?

– No nie wiem, porozmawiać?

– Wtedy będziesz niekonsekwentna.

– No ale on...

– No ale ty... – przerwała jej Ola kpiącym tonem. – Ty z nim zerwałaś! Potrzebowałaś więcej czasu czy coś tam... Gdy zaczniesz do niego wydzwaniać, wyjdiesz na jeszcze bardziej rozchwianą emocjonalnie.

Julia przygryzła wargę. Ola miała rację, utrzymywanie kontaktu z Jakubem było bez sensu, musiała zacisnąć zęby jeszcze na kilka tygodni. Nie zmieniało to jednak faktu, że Julia co jakiś czas spoglądała na swoją komórkę, by sprawdzić, czy przypadkiem Jakub znów nie próbował się do niej dodzwonić lub nie wysłał jakiejś wiadomości.

Dzięki tej krótkiej rozmowie z Jakubem, Julii zdecydowanie poprawił się humor i przynajmniej częściowo odzyskała dawny spokój oraz cierpliwość do uczniów. Ola też robiła swoje. Jak przystało na najlepszą przyjaciółkę, starała się – w miarę możliwości – wypełniać Julii czas, choć wiedziała, że nawet gdyby stanęła na głowie, jej przyjaciółce za bardzo zależało na Jakubie, by potrafiła tak po prostu zapomnieć.

– Posłuchaj, a może wybierzemy się na weekend gdzieś za miasto? Jakieś spa? Już dawno miałam ci to zaproponować, ale musiałam nadrobić zaległości w pracy. Teraz spokojnie mogłybyśmy gdzieś wyskoczyć i się zrelaksować – zaproponowała

któregoś dnia.

– Olu, chętnie, ale nie teraz. Mam urwanie głowy w szkole, pracuję nawet w weekendy, poprawiając klasówki, bo w ciągu tygodnia brakuje mi na to czasu.

– Nie rozumiem, jak można lubić taki zawód. Ja nie mogłabym tak funkcjonować, wciąż tonąc w papierach i jeszcze użerać się z dziećmiakami.

– Hipokrytka. A kto, przepraszam, zawsze narzeka, że nie może odkopać się spod ton akt?

– Fakt, z tym że dla mnie te papiery to esencja, potrzebuję ich do prowadzenia spraw, nie są wyłącznie biurokratycznym wymysłem.

– Niemniej jednak, to też dokumenty.

– No dobrze, skoro tak się licytujemy, to przyznaj się, ile zarabiasz?

Julia w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

– Widzisz. A ile ja zarabiam? Więc moje tonięcie w papierach jest niczym w porównaniu z twoim, jeśli popatrzymy na to przez pryzmat zarobków. Ja świetnie sobie radzę, ty zaś musisz znaleźć bogatego męża – rzuciła ze śmiechem Ola, nieświadoma bólu, jaki sprawiła przyjaciółce tymi słowami.

Julia przypomniała sobie wtedy zarzuty Darka, przez co znowu ogarnął ją smutek. Nigdy nie myślała takimi kategoriami, pieniądze były dla niej rzeczą drugorzędną, nie przywiązywała wagi do tego, czy ktoś ma ich dużo, czy nieco mniej. Tymczasem Darek oskarżył ją o interesowność, cechę, której nigdy nie miała! Nie mogła sobie darować, że nie potrafiła się przed nim obronić i nie mogła darować Darkowi, że tak podle się zachował, szantażując ją, co więcej, bez skrupułów narażając niewinnych uczniów, których przecież sam też uczył i lubił. Dla własnej satysfakcji, z powodu chorobliwej zazdrości był w stanie zniszczyć im przyszłość! Znow zaczęły nią targać sprzeczne emocje. Na zmianę czuła ciepło związane z osobą Jakuba i złość towarzyszącą każdemu wspomnieniu o Darku. Stąpała po kruchym lodzie i zdawała sobie sprawę z tego, że tylko spokój pozwoli jej przejść na drugi brzeg i przeprowadzić za sobą bezpiecznie Karola i Bartka.



Musiała tylko wziąć się w garść i wytrzymać to napięcie. Dla wyższego dobra. A później – obiecywała sobie w myślach – wszystko się ułoży...

## ROZDZIAŁ 16

Dla maturzystów weekend majowy nigdy nie był czasem odpoczynku, wręcz przeciwnie, był to czas wytężonej pracy, czytania streszczeń i rozwiązywania próbnych arkuszy maturalnych. Po nim zaś następował już czas stresu i egzaminacyjnej paniki. Ostatni tydzień kwietnia natomiast maturzyści spędzali na konsultacjach z nauczycielami, w związku z czym Julia pracowała po godzinach, by omówić z uczniami tematy, które sprawiały im największe trudności. Złagodniała, dało się to wyczuć, więc trzecioklasiści chętniej się do niej zgłaszali. Była za to bardzo zmęczona, bo po lekcjach i dodatkowych zajęciach miała jeszcze przecież korepetycje z Izą, a w dodatku, przez swoją nadgorliwość, uzbierała spory stosik niepoprawionych kartkówek, z których ocen domagali się już uczniowie z młodszych klas.

– No i jak, nadal tak bardzo podoba ci się ta praca? – zapytała pani Helena, widząc jak Julia, wymęczona po całym dniu lekcji, ślęczy nad sprawdzianami, ledwo patrząc na oczy.

– Pani Helenko, stale i niezmiennie mam takie samo zdanie na temat swojej pracy – odparła uprzejmie, mimo zmęczenia, Julia.

– Ale chciałybyś, żeby już było po maturach, co?

Oj, chciała. I nie tylko ze względu na nadmiar pracy.

– Każdy by chciał. Cały ten cyrk w związku egzaminami... Co roku jest dużo pracy, ale ten jest wyjątkowo dziwny. Uczniowie są jakby jeszcze bardziej zmotywowani. Nie wiem, czy to

ubiegłoroczne słabe wyniki tak na nich podziały, czy wysokie progi na uczelnie... Jeszcze nigdy maturzyści nie garnęli się tak do nauki! A twoja klasa to już wybitnie! Nie mówiąc o Bartku i Karolu, którzy zaskoczyli mnie w tym roku wyjątkowo! Naprawdę się przyłożyli, muszę ich pochwalić.

Julia uśmiechnęła się do siebie, nie odrywając wzroku od kartkówki jakiegoś pierwszorocznika. Czyli jej metody wychowawcze się sprawdzały, nie surowa kara dawała rezultaty, a szansa na poprawę!

– Tylko co z tego, skoro znowu coś nawywijali. Co tam się zadziało, że dyrektor wezwał ich na dywanik? – zapytała pani Helenka.

Julia aż zamarła. Popatrzyła przerażona na polonistkę.

– Nic nie wiesz? Pod koniec mojej lekcji przyszła po nich sekretarka. Nawet się zdziwiłam, że ciebie tam z nimi nie ma, jako wychowawcy.

Julia momentalnie rzuciła długopis na stół, poderwała się z krzesła i pobiegła prosto do gabinetu dyrektora. Strach o uczniów mieszający się z ogromną złością sprawiały, że na usta cisnęły jej się najgorsze określenia. Nie mogła uwierzyć, że Darek to zrobił, tuż przed samymi maturami! Miała ochotę go rozszarpać! Przecież zerwała z Jakubem, tak jak sobie życzył, nie mógł wiedzieć, że zamierzała odezwać się do niego po maturach, prawdę znała tylko Ola... Pędziła korytarzem, jakby się paliło, dziękując losowi, że od pięciu minut trwała lekcja i wszyscy uczniowie byli w salach.

Tuż przed sekretariatem, obok którego swój gabinet miał dyrektor, natknęła się na Darka. Doskoczyła do niego wściekle, zaskakując go tak gwałtowną reakcją.

– Dlaczego?! – Starła się mówić tak, by nikt poza nim nie usłyszał tego oskarżenia. – Przecież robiłam wszystko tak jak chciałeś! Czemu winne są te dzieciaki, co oni ci zrobili, że tak się zemściłeś?! Jeśli chciałeś uderzyć we mnie, mogłeś to zrobić na milion innych sposobów! Chciałeś, żeby mnie jeszcze bardziej zabolalo?! Gratuluję, udało się! Jesteś podły! Jesteś... – Siarczyste

przekleństwo utknęło jej w gardle. – Nie powinieneś być pedagogiem i już nigdy nim nie będziesz, zadbam o to!

– Julka! – Darkowi udało się w końcu przebić przez ten potok gorzkich słów. – Sam nie wiem, o co chodzi, nie przeceniaj mnie! Jestem złośliwy, ale nie aż tak. Przed chwilą zostałem wezwany, by wyjaśnić jakąś sprawę!

Julia zamilkła, lecz gdy wchodzili do gabinetu dyrektora, wciąż oczami miotała błyskawice w stronę Darka. Stała jak wryta, kiedy oprócz dwóch uczniów ujrzała ojca Karola Karasińskiego. Od razu zrozumiała, skąd to zamieszanie, i uznała, że musi zainterweniować. Była to winna swoim uczniom.

– Panie dyrektorze, ja to wyjaśnię... – zaczęła.

– Pani profesor... – próbował wtrącić się Karol.

– Panie Karasiński, proszę nie przerywać. Ja też chętnie posłucham, co zaszło i dlaczego pan i pan Bielecki od miesiący zostają w szkole po godzinach – przerwał mu dyrektor swoim dostojnym, zdradzieckim tonem. Zawsze bowiem w takich przypadkach tuż po wyjaśnieniach rozpętywała się burza.

Julia w mig pojęła, że skoro dyrektor mówił w ten sposób, jeszcze nie wiedział o zakopiańskim wybryku chłopców, po prostu Karasiński drażył temat, nieusatisfakcjonowany jej tłumaczeniami. Może powinna wobec tego brnąć w kłamstwo, które sprzedała ojcu Karola?

– No więc, pani profesor? – ponaglił flegmatycznie dyrektor.

Miała ochotę złośliwie powiedzieć, że nie zaczyna się zdania od „no więc”, ale ugryzła się w język.

– Pan Karasiński twierdzi, że bezpodstawnie zatrzymuje pani jego syna po godzinach w szkole tytułem kary za niewyjaśnione mu przewinienie, w ramach której Karol pomaga panu woźnemu w pracach konserwatorskich, zamiast poświęcać cenny czas na naukę.

– Ale ja naprawdę... – Karol znów próbował się wtrącić.

– Karol – upomniał go ojciec.

– Dajmy się wypowiedzieć pani profesor. – Dyrektor znów zabrał głos.

– Jak już mówiłam panu Karasińskiemu, Karol... i Bartek nieprzyzwoicie zachowywali się podczas lekcji, rzucając nieprzyjemne uwagi skierowane zarówno do mnie, jak i do swoich koleżanek – nie wierzyła, że kłamstwo przychodzi jej tak łatwo – za co zostali stosownie ukarani.

– Czy obniżenie stopnia z zachowania nie byłoby w tym przypadku wystarczającą karą? Albo nawet same punkty ujemne? Takie kary praktykujemy w tej szkole za podobne przewinienia. Chyba że obelgi były nad wyraz godzące w dobre imię, wówczas prosiłbym o przytoczenie – odparł dyrektor.

Julia zmieszała się. Rozchyliwszy lekko usta, nie do końca wiedziała, co jeszcze powinna powiedzieć.

– A czy to ma znaczenie? Obrazili panią profesor, obrazili koleżanki z klasy, czy to istotne, w jaki sposób? – wtrącił się Darek, a Julia popatrzyła na niego zaskoczona. – Poza tym to było dawno, pewnie nikt już nie pamięta dokładnie tych słów.

– Skoro mój syn i jego kolega dostali aż taką karę, to znaczy, że musieli powiedzieć coś, co pani profesor zapamięta do końca życia – wtrącił uszczypliwie ojciec Karola.

– A pan wie dokładnie, jakimi określeniami posługuje się pana syn? Niewykluczone, że wyniósł to z domu. – Darek wyraźnie stawał w obronie Julii, przez co ona nic już z tego nie rozumiała.

– Panowie, proszę o spokój. Dajmy dojść do słowa pani Konarskiej. No więc, pani profesor, słuchamy.

– Panie dyrektorze... – zaczęła ponownie.

– Dobrze, to ja już powiem – przerwał jej Karol.

Spojrzała na niego karcąco i już miała coś powiedzieć, kiedy dołączył się do niego Bartek.

– To było znacznie więcej niż obelgi na lekcji – powiedział – a my nie możemy pozwolić, żeby pani profesor brała na siebie odpowiedzialność za nasze wybryki i musiała za nas kłamać. Trudno, najwyżej zdamy maturę za rok. – Bartek wzruszył ramionami.

– My się upiliśmy na tej wycieczce w Zakopanem, panie dyrektorze – stwierdził twardo Karol.

– Do nieprzytomności – dodał Bartek.

Dyrektor, kiedy to usłyszał, zrobił się purpurowy. Nabrał głośno powietrza, zapowietrzył się wręcz, zdenerwowany próbował coś powiedzieć, ale najwyraźniej zupełnie nie wiedział co. Julia zaś zakryła oczy dłonią i ledwo zauważalnie pokręciła głową.

– Pokłóciliśmy się trochę, o Ankę Szablik, i na zorganizowanym przez hotel ognisku założyliśmy się, kto szybciej wypije połówkę, przypalając w międzyczasie lolka.

– Co to znaczy, kto szybciej wypije połówkę? Jakiego lolka? – wtrącił się oburzony Karasiński.

– No, znaleźliśmy pod stołem dwie połówki wódki, organizatorzy przywieźli ją chyba do herbaty, no i z gwinta...

Dyrektor aż się zachłysnął powietrzem, a Julia zacisnęła powieki jeszcze mocniej.

– Praktycznie nie kontaktowaliśmy, kiedy nas zabrano do pensjonatu...

– Ja to nawet nie pamiętam, czy wróciłem o własnych siłach, czy ktoś mnie przyniósł... – wtrącił Karol.

– W każdym razie to było naganne zachowanie, ale profesor Konarska wstawiła się za nami u pozostałych nauczycieli, tłumacząc, że da nam surową karę, byle tylko nie zgłaszać panu dyrektorowi tego, co się stało, bo nie dopuści nas pan do matury, albo nawet zawiesi w prawach ucznia. Mieliśmy szlaban do końca wyjazdu, no i później ta kara w szkole, żeby nam nie uszło płazem... – wytłumaczył Bartek.

– No i żebyśmy zrozumieli, że zrobiliśmy źle.

Dyrektor, niczym kameleon, zmieniał barwy na coraz czerwieniejsze – był już prawie bordowy. Błądził wzrokiem pomiędzy uczniami a Julią, mając ochotę całą trójkę zamordować wzrokiem. Przynajmniej tak im się wydawało.

– To nie do końca tak, że Julia musiała nas przekonywać do tego rozwiązania – powiedział nagle Darek. – Owszem, to był jej pomysł, ale zgodnie stwierdziliśmy, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Panie dyrektorze, Bartek i Karol są wzorowymi uczniami, nigdy nie sprawiali problemów wychowawczych, mają dobre oceny,

a w dodatku należą do drużyny koszykarskiej, reprezentują na zawodach szkołę! Hormony zaćmiły im chwilowo umysły, jak to młode koguciki pokłócili się o dziewczynę i chcieli pokazać, który z nich jest lepszy. A że wybrali taką dyscyplinę, a nie inną... Za to odbyli trzymiesięczną karę.

Julia nie wierzyła w to, co słyszy. Patrzyła na Darka, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

– Pani profesor – usłyszała nagle głos dyrektora.

– Panie dyrektorze – ocknęła się w końcu – nie chcieliśmy, by wyglądało to jak brak zaufania do pana, ale znamy regulamin szkoły i wiemy, jak... sumiennie go pan przestrzega. Ci chłopcy są tuż przed maturą, otwierają się przed nimi drzwi do dorosłego życia, nie mogliśmy pozwolić, by przez jeden błąd, których my, dorośli, popełniliśmy o wiele więcej, została im odebrana szansa na rozwój. Są młodzi, niedoświadczeni, więc musimy im pomagać, zapobiegać błędom, a jeśli już takie się pojawiają, powinniśmy łagodzić ich skutki. Taki był mój zamiar jako wychowawcy i moich kolegów jako nauczycieli. Daliśmy chłopcom naukę, naszym zdaniem odpowiednią, bo wyciągnęli z tej sytuacji właściwe wnioski, a nawet zaczęli jeszcze bardziej przykładać się do nauki. Rozmawiałam przed chwilą z profesor Heleną Brzozowską, która bardzo ich chwaliła, ja też jestem spokojna o ich wyniki matury z matematyki. Jeśli więc musi pan pociągnąć kogoś do odpowiedzialności za to, co się wydarzyło, proszę pociągnąć mnie. To był mój pomysł, by zataić przed panem tamte wydarzenia, nikt inny nie powinien mieć z tego powodu nieprzyjemności.

– No tak, ale... – Darek znów chciał stanąć po jej stronie, ale popatrzyła na niego i pokręciła głową. Nie chciała, by ktoś jeszcze ucierpiał.

Ojciec Karola najwyraźniej żałował wywołania tej afery – z minuty na minutę coraz bardziej kurczył się w sobie. W końcu przez jego dociekliwość Karol mógł zostać nawet wydalony ze szkoły. Był na niego zły, ale jeszcze bardziej był zły na samego siebie.

– Proszę zostawić mnie sam na sam z panią Konarską –

powiedział, odchrząknawszy, dyrektor. – Panowie – zwrócił się do uczniów – czekają w sekretariacie, aż ich zawołam. Pan, panie Karasiński i pan, profesorze, możecie już iść. Uczniowie są dorośli, nie potrzebują rodziców, a pan profesor jeszcze mnie dziś później odwiedzi – dodał i usiadł przy biurku, wskazując Julii krzesło naprzeciwko siebie.

Julia usiadła, a cała reszta posłusznie wycofała się z gabinetu. Ich pełne troski miny wskazywały na to, że trzymają stronę Julii i w razie potrzeby są gotowi świadczyć na jej korzyść.

Dyrektor mierzył ją wzrokiem przez dobrych kilka minut, jakby zastanawiając się, co dalej z nią począć. Niewątpliwie podważyła jego autorytet, zarówno przed uczniami, jak i nauczycielami.

– Rozumiem, że zdaje sobie pani sprawę z powagi sytuacji? Takie wybryki niezaprzeczalnie powinny być zawsze zgłaszane do dyrekcji, bez względu na okoliczności.

– Tak, wiem, panie dyrektorze.

– Zdaje też sobie pani sprawę z tego, że to pani, jako wychowawczyni tych dwóch młodzieńców, była zobowiązana to zgłosić.

– Tak.

– Niemniej jednak postanowiła pani zataić ten wybryk...

– Dla ich dobra, panie dyrektorze... – Julia wiedziała, że źle to zabrzmiało, ale musiała to podkreślić.

– Tak... Oczywiście, wobec nich w obecnej chwili nie mogę wyciągnąć takich konsekwencji, jakie powinienem. Jest to niemożliwe ze względu na zbliżające się matury i skandal, jaki by ta sytuacja wywołała. To byłaby ujma dla całej szkoły i oczywiście dla mnie, gdyby teraz, przed samymi maturami, ktoś nie został do nich dopuszczony. Musiałbym się mocno tłumaczyć w kuratorium, wyszłoby na jaw, że moi podwładni są nielojalni... Ale ktoś musi za te ekscesy odpowiedzieć i ma pani świadomość, że to pani jest pierwsza na liście?

– Tak. I jestem gotowa ponieść konsekwencje swojego postępowania.

– Tak... – zamyślił się na chwilę dyrektor, po czym dodał: –



Ciekawi mnie pewien fakt. Zanim wezwałem tu Karola i Bartka, przeglądnąłem ich oceny w dzienniku. Rzeczywiście, od lutego bardzo podciągnęli się w nauce, nie opuścili ani jednego dnia w szkole, a z mojej rozmowy z panem woźnym wynika, że to bardzo uczynni i sumienni chłopcy. Pani plan się zatem powiódł, obaj wyciągnęli wnioski, zrozumieli swój błąd. Przyznaję więc, że pani metoda nie była najgorsza i gratuluję efektu. Być może powinniśmy pomyśleć o takim rozwiązywaniu problemów wychowawczych w przyszłości... – Ostatnie zdanie dyrektor powiedział jakby do siebie, a następnie spojrzał Julii prosto w oczy. – Wobec tego w pierwszej kolejności zastosuję taką karę wobec pani.

Julia nie wiedziała, co myśleć, była kompletnie zdezorientowana zachowaniem dyrektora. Zamrugęła szybko, czekając na dalszy ciąg.

– Postaram się ułożyć grafik tak, aby zasiadła pani w większości komisji egzaminacyjnych, a ponadto wpiszę panią na większość dyżurów nauczycielskich podczas wakacji. Myślę, że dzięki temu przekona się pani, że nie jestem takim tyranem, na jakiego wyglądam, i jednocześnie trochę odpokutuje ten brak zaufania do przełożonego – powiedział z lekkim uśmiechem. – Podobają mi się, że jako jeden z niewielu wychowawców dba pani o uczniów w taki sposób, że jest gotowa nadstawić za nich karku. Jeszcze ten bój o nich dzisiaj... To godne podziwu.

Julia omal nie spadła z krzesła. Rozchyliła lekko usta i wpatrując się w dyrektora, szybko zbierała myśli.

– Panie dyrektorze, bardzo dziękuję za wyrozumiałość... Ja nie sądziłam, że...

– Że posiadam ludzkie odruchy? Owszem, zdarza mi się być konserwatystą, służbistą i nieugiętym belfrem, ale mam też trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość. Być może, gdyby zgłosiła pani ten wybryk tuż po feriach, panowie Karol i Bartosz zostaliby ukarani według regulaminu, teraz natomiast mam obraz całej sytuacji i to daje mi sporo do myślenia. Są pewne rzeczy, które musimy poprawić w naszym systemie edukacyjnym, to

niewątpliwe.

– Oczywiście, w pełni się z panem zgadzam...

– Cieszę się, że przynajmniej teraz. – Skrzywił się lekko. – Proszę tylko sobie nie myśleć, że spuszczę panią z oka. W przyszłym roku będę uważnie obserwował pani wychowawcze poczynania. A teraz proszę iść do tej grupki, która zapewne czeka na panią przed gabinetem. To piękne, jak uczniowie się za panią wstawili. I pan profesor... Godne podziwu, muszą panią bardzo szanować.

Julia uśmiechnęła się lekko na myśl o uczniach, mina zrzędała jej jednak, kiedy pomyślała o Darku i podwójnym dniu, jakie zapewne miała ta sytuacja.

– Proszę przysłać do mnie uczniów – dodał jeszcze na odchodnym dyrektor.

– Panie dyrektorze, ja... dziękuję – powiedziała ze szczerą skruchą Julia.

– Ja również, ja również... – Dyrektor westchnął i pochylił się nad dokumentami.

Julia wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Była pewna, że dyrektor wydali ją ze szkoły z naganą w aktach, że rozpęta się burza, Karol i Bartek nie przystąpią do matury, a tym samym ona poniesie jedną z największych życiowych porażek. Gdy stanęła przed uczniami, ojcem Karola i Darkiem, czekającymi na nią przed sekretariatem, wzruszyła tylko ramionami, a uśmiech zaczął malować się na jej twarzy.

– Chyba się udało... – powiedziała. – Nasz dyrektor potrafi zaskakiwać.

– To znaczy, że mój syn ukończy szkołę w terminie?

– I to z bardzo dobrym wynikiem! Wszyscy was chwalą! – Julię zaczęła ogarniać duma.

Chłopcy z radości najpierw przybili sobie piątkę, po czym obaj mocno uściskali Julię. Bartek nawet uniósł ją lekko do góry, zwracając uwagę grupki uczniów przechodzących obok nich korytarzem.

– No dobrze, teraz wy idziecie na dywanik, pan dyrektor chce zamienić z wami kilka słów.

Chłopcy popatrzyli po sobie i weszli do gabinetu. Julia pożegnała się z ojcem Karola, który jeszcze kilka razy przeprosił ją za kłopot i podziękował za wstawienie się za synem, po czym została sama z Darkiem. Stali przez chwilę w milczeniu, a kiedy zdała sobie sprawę, że on też postanowił poczekać na uczniów, bez słowa posłała mu lekceważące spojrzenie i ruszyła w stronę pokoju nauczycielskiego.

– Julia! – usłyszała nagle za swoimi plecami.

Próbował ją dogonić.

– Nie myśl sobie, że będę cię przepraszać. Miałam podstawy, by myśleć, że to ty nas wydałeś – odparła oschle.

– Wiem i nie mam ci tego za złe.

Popatrzyła na niego z pogardą. O co mu tym razem chodziło? Znów starał się zamydlić jej oczy, by później zacząć ją szantażować lub powiedzieć coś przykrego?

– Julka, popełniłem okropny błąd, zrozumiałem to po naszej ostatniej rozmowie. Zachowałem się podle, jak jakiś zazdrosny idiota. Nie wiem, co sobie myślałem...

– Słuchaj, to nie jest miejsce i pora na takie rozmowy... – przerwała mu.

– Więc chodźmy do kantorka, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Skrzywiła się na tę propozycję, więc błyskawicznie dodał:

– Albo do jakiejś sali. W pokoju nauczycielskim zawsze ktoś się kręci. Proszę, muszę z tobą porozmawiać.

Niechętnie zgodziła się na jego propozycję pod warunkiem, że pójdą do pobliskiej kawiarni, zaznaczając, że nie chce z nim zostawać sam na sam. Darek przystał na to bez wahania, widać było, że bardzo zależy mu na rozmowie. Usiedli przy jednym ze stolików, a po kilku minutach otrzymali zamówioną przy barze kawę. Julia nie odzywała się, czekając na wyjaśnienia, Darek zaczął więc od ponownych przeprosin, a jego skruszona mina świadczyła o tym, że o ile to nie było znów jakieś zagranie, rzeczywiście ma wyrzuty sumienia.

– Julka, ogromnie cię przepraszam. Przyznaję, popełniłem

straszny błąd, nie wiem, skąd wzięła się ta moja chorobliwa zazdrość, skąd ten idiotyczny pomysł z szantażem... Zachowałem się jak ostatni psychopata. Bardzo mi się podobałaś, nadal podobasz...

Julia zgromiła go wzrokiem, więc od razu się wycofał.

– Myślałem wtedy, że może jeśli postawię ci takie ultimatum... Boże, co ja sobie właściwie myślałem... Tylko mnie przez to zniechędziłaś. Byłem zły i rozgoryczony, straciłem panowanie nad sobą i swoim postępowaniem. Po naszej ostatniej rozmowie zdałem sobie sprawę, że dla własnej satysfakcji, której i tak nie osiągnąłem, bardzo cię skrzywdziłem. I bardzo chcę cię za to przeprosić. Julio, mam nadzieję, że przeze mnie nie zaprzepaciłaś własnej szansy...

Teraz miała ochotę go udusić. Nienawiść, z jaką na niego patrzyła, była przerażająca. Darek lekko poruszył się na krześle, jakby to spojrzenie sprawiło mu ból.

– Mam więc nadzieję, że nie zniszczyłem czegoś, co mogło cię uszczęśliwić, a jeśli tak, to może da się to jeszcze jakoś naprawić... Julka, ja... Jeśli chcesz, mogę porozmawiać z tym Jakubem.

– Ani mi się waż – syknęła, po raz pierwszy zabierając głos, odkąd weszli do kawiarni. – Wystarczająco już namąciłeś w moim życiu, zachowałeś się gorzej niż najgłupszy z naszych licealistów. Odnoszę wrażenie, że wszyscy razem wzięci są bardziej dojrzały od ciebie. – Nie szczędziła mu przykrych słów. – Powiedz mi tylko jedno. Skąd tyle o nas wiedziałeś? To, że czekałeś na mnie po korepetycjach, to wiem, ale cała reszta? Skąd wiedziałeś, że Jakub wyjechał na Pomorze? Szpiegowałeś nas? Przyznaj się.

– Nie! Julka, nie! Nie posunąłbym się do czegoś takiego... O tym, że wyjechał, wiedziałem od jego sekretarki, zadzwoniłem do biura, sam nawet nie wiem, po co. A cała reszta... To były przypuszczenia, nawet nie zdawałem sobie sprawy, że tak wpisują się w rzeczywistość...

Czyli te wszystkie obawy były bezpodstawne... Zerwała z Jakubem dla Darkowego widzimisię! Jakaż była naiwna! Miała ochotę zapłakać rzewnie, później udusić Darka, a na końcu pobiec

prosto do Jakuba, by wszystko mu wytłumaczyć!

Zdała sobie wówczas sprawę, że już niczego nie musi ukrywać, bo sytuacja z uczniami się wyjaśniła, a Darek się opamiętał! Nie była co prawda pewna, czy ta rozmowa znów nie jest jakimś zagranem, i nie miała zamiaru na nowo mu zaufać. Musiał być świadomy, że będą ich łączyć tylko relacje czysto zawodowe.

Po tej rozmowie czekała jak na szpilkach na dzwonek obwieszczający koniec ostatniej lekcji, chciała jak najszybciej skontaktować się z Jakubem. Postanowiła, że zadzwoni do niego, gdy tylko wyjdzie ze szkoły. Dobra energia wstąpiła w nią na nowo, już nie mogła się doczekać momentu, w którym wyjawi mu całą prawdę i powie, jak bardzo za nim tęskniła! Była zdeterminowana i w końcu zadowolona z tego, co miał przynieść dzień!

## ROZDZIAŁ 17

Niestety to popołudnie nie sprzyjało planom Julii. Najpierw wyjawienie zakopiańskiej afery i wizyta na dywaniku u dyrektora, później rozmowa z Darkiem, następnie spotkanie z Bartkiem i Karolem, którzy chcieli jej jeszcze raz podziękować za wstawiennictwo, organizacja zakończenia roku dla trzecioklasistów, która nieoczekiwanie się przeciągnęła; nim omówiła ze swoją klasą wszystkie szczegóły, musiała zaczynać kolejną lekcję, więc na sprawy klasowe poświęciła jeszcze kilkanaście minut konsultacji, w związku z czym i kółko matematyczne nieco się przeciągnęło. Później zorientowała się, że przecież przez wizytę u dyrektora nie zdążyła poprawić wszystkich kartkówek, musiała więc zostać jeszcze dłużej w szkole, by uporać się z tymi zaległościami. W konsekwencji wróciła do domu tak zmęczona, że ledwo kontaktowała. Jedyne, o czym marzyła, to ciepły prysznic i wygodne łóżko. Zdawała sobie sprawę, że rozmowa z Jakubem w tej sytuacji nie ma sensu, bo i tak niczego mądrego nie powie, nie myślała już trzeźwo. Położyła się więc spać z nadzieją, że kolejnego dnia nic nie pokrzyżuje jej planów.

Już z samego rana chciała do niego zadzwonić i umówić się na popołudnie, lecz wszystko jakby sprzysięgło się przeciwko niej. Samochód znów odmówił posłuszeństwa, zmuszona więc była przesiąść się do tramwaju. Ten miał nieoczekiwany postój, ponieważ jakaś starsza pani zasłabła w wagonie i motorniczy się zatrzymał, by poczekać na pogotowie. Julia musiała więc iść na

piechotę na kolejny przystanek, co wcale nie było takie przyjemne, bo tego dnia kropił deszcz i wiał silny wiatr. Dotarła więc do szkoły spóźniona, przemoknięta i obolała, bo na domiar złego przyplątało się jej jakieś paskudne przeziębienie. Na pierwszej lekcji dała więc pierwszoklasistom trochę luzu, zadając pracę w grupie, dzięki czemu sama mogła chwilę odetchnąć i uzupełnić w spokoju dziennik. Później do końca dnia prowadziła zajęcia dla klas maturalnych, więc tradycyjnie powtarzali materiał. Jej wychowankowie, z którymi spotkała się na ostatniej lekcji, byli coraz bardziej zdenerwowani, niektórzy nawet tracili motywację.

– Pani profesor, a jak wyglądają formalności związane z poprawką? Kiedy składa się papiery, jakieś deklaracje? – usłyszała z końca sali.

– A kto, przepraszam, przewiduje jakąś poprawkę? – Wychyliła się zza biurka, by groźnie spojrzeć na ucznia. – Marek, czyżbyś miał jakieś plany na pierwszy tydzień maja i nie możesz pojawić się na maturach? Bo tylko przez to mógłbyś nie zdać egzaminu i potrzebować poprawki. Nie wyobrażam sobie, by któreś z was oblało maturę. I mówię wam to jako nauczyciel, wychowawca i trochę jako przyjaciółka, bo nie ukrywam, że zaprzyjaźniłam się z wami przez te trzy lata. Jestem pewna, że będziecie cieszyć się w czerwcu ze świetnych wyników i świętować koniec egzaminów. A teraz, jeśli jest jeszcze coś, co mogłabym wam wytłumaczyć lub co chcielibyście powtórzyć, mówcie śmiało. Mamy jeszcze jakieś... – spojrzała na zegar – piętnaście minut.

– Pani profesor, a jest szansa, żebyśmy zostali dziś po lekcjach? – zapytała niepewnie Beata.

Julia zacisnęła usta.

– Jasne, nie ma najmniejszego problemu – odparła, widząc, jak spotkanie, na które tak czekała, coraz bardziej przesuwa się w czasie. Nie miała jednak sumienia odmówić.

Wyszła ze szkoły po siedemnastej i od razu zadzwoniła do Jakuba. Miała nadzieję, że będzie mogła się z nim spotkać zaraz po lekcjach. Za pierwszym razem nie odebrał, za drugim okazało się, że ma wyłączony telefon, co trochę ją zaniepokoiło, szybko jednak

odsunęła od siebie nieprzyjemne myśli i postanowiła zadzwonić do brata. Dawid niedawno widział się z Jakubem, być może miał z nim umówione jeszcze jedno spotkanie. Zrobiło jej się trochę głupio, kiedy zdała sobie sprawę, że dzwoni do niego wyłącznie w swoim interesie. Już dawno obiecała, że przyjedzie obejrzyć jego nowy dom, tymczasem za każdym razem, gdy jej to proponował, znajdowała wymówkę bądź miała inne plany, przez co Dawid mógł się poczuć urażony.

– Cześć, siostrzyczko. – Odebrał po kilku sygnałach. Na szczęście jego wesoły ton świadczył o tym, że nie był na nią zły. Odetchnęła z ulgą.

– Cześć, braciszku, co u ciebie?

– Dziękuję, wszystko w porządku! A co u ciebie? Co to się stało, że dzwonicz?

– Wiesz, pomyślałam, że mogłabym w końcu obejrzyć wasz nowy dom. Obiecywałam już dawno, że przyjadę, ale zawsze coś mi przeszkadzało. A z chęcią zobaczyłabym to wasze gniazdko.

– Zapraszamy! Właśnie jesteśmy tu z Beatką, wybieramy podłogi, jeśli chcesz nam pomóc, wpadaj! Niedługo ma przyjść jeszcze wykonawca, by dogadać szczegóły.

– Ten wasz developer? – zapytała z nadzieją.

– Radziszewski? Nie, nie, z nim już załatwiliśmy wszystkie formalności. Czekamy na architekta wewnątrz, który doradzi nam najbardziej praktyczne rozwiązania – odpowiedział Dawid, a Julia westchnęła rozczarowana. – To jak, przyjedziesz?

– Tak, oczywiście, tylko musicie dać mi trochę czasu, bo mój samochód znów dziś nie odpalił i jestem skazana na komunikację miejską – odparła, a wizja spotkania z Jakubem oddaliła się jeszcze bardziej.

– Jasne, poczekamy, a później cię odwiozę. To do zobaczenia, siostra!

Dawid rozłączył się, Julia zaś, westchnąwszy ciężko, podeszła do rozkładu jazdy, by sprawdzić, czy z Grzegórzeckiej dostanie się na podkrakowskie osiedle. Musiała przesiąść się dwa razy, ale w końcu dotarła na miejsce. Brodząc w błocie po kostki, weszła na



teren nowego osiedla. Wciąż był to plac budowy, część domków nie miała jeszcze dachów. Dawidowi udało się kupić ostatni dom z pierwszego etapu inwestycji, cudem, bo mieszkania na tym osiedlu rozchodziły się jak świeże bułeczki.

– Jakiś klient rozmyślił się już po wpłaceniu zaliczki i my wskoczyliśmy na jego miejsce. Wyobraź sobie, że Radziszewski mu tę zaliczkę oddał! Rzadko kiedy się coś takiego zdarza! Ma facet gest, nie ma co – powiedział Dawid, oprowadzając Julię po domu, która na wzmiankę o Jakubie aż potknęła się o jakieś kable.

– Myślę, że gdyby nie znalazł klientów, czyli nas, tak szybko, nie byłby taki skory do zwrotu tej zaliczki – skwitowała Beata, która w tym związku mocniej stąpała po ziemi.

– Kochanie, może i masz rację, co nie zmienia faktu, że ten Jakub to równy gość. Nam też poważnie zszedł z ceny, a ostatnio, kiedy podpisywaliśmy z nim aneksy do umowy o wykonanie jeszcze kilku poprawek i prac wykończeniowych, szedł nam na rękę w każdym punkcie! – Dawid wciąż go chwalił, przechodząc do kolejnego pomieszczenia.

– To fakt, tu masz rację. Sama byłam zdziwiona, że tak na wszystko się godził – przyznała Beata.

Julia słuchała tych zachwyty i uśmiechała się coraz szerzej. Lubiła słuchać o Jakubie, szczególnie gdy mówiono o nim w samych superlatywach. Nie wykluczała jednak, że Jakub poszedł im na rękę ze względu na nią, w końcu już wtedy wiedział, że Dawid to jej brat. Co prawda nie powiedział Dawidowi, że się znają, ale może to i dobrze?

– No i jak ci się podoba? – zapytał Dawid, wyrywając ją z błęgiego stanu rozmyślania o Jakubie.

– Dom jest piękny. Przestronny, ma idealny układ pomieszczeń, a jeśli urządzicie go według tych planów, które dał wam architekt, będziecie mieć tu prawdziwe чудо.

Widziała, jak Dawid rósł z dumy, a rozanielona Beata uśmiechała się do ścian i okien. Mieli się czym chwalić, mieli coś, na co oboje zapracowali. Tym bardziej cieszył Julię fakt, że do ich szczęścia przyczynił się także Jakub. Była mu za to ogromnie

wdzięczna!

– No, to teraz chodź zobaczyć ogród. Tylko załóż kalosze, bo mamy tam jeszcze małe bajorko – zaśmiał się Dawid i podał jej zapasową parę butów.

Oglądając błotnisty teren, który w niedalekiej przyszłości miał się stać ogrodem, Julia uśmiechała się sama do siebie. Cieszyła się szczęściem brata, cieszyła się tym, że jej sprawy powoli zaczynają się układać i nie mogła się doczekać spotkania z Jakubem. Odruchowo spojrzała na telefon – wciąż nie miała od niego żadnych wiadomości.

– To co, siostra, odwieźć cię do domu, czy wpadasz jeszcze na kolację do mamy? – Dawid wyrwał ją zamyślenia.

Julia spojrzała na telefon i przygryzła wargę.

– Do mamy – podjęła szybko decyzję.

„Jeśli Jakub się odezwie – pomyślała – bez problemu dojadę do centrum także od rodziców, a kolacją przygotowaną przez mamę nie mogę przecież pogardzić”. Popołudnie spędzone u rodziców sprawiło ją w świetny humor, dzięki czemu przez kilka godzin nie myślała o milczącym uparciu telefonie. Po powrocie do domu te myśli jednak znowu ją dopadły, więc postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę. Leżąc w łóżku z aparatem w dłoni, wpatrywała się przez kilka minut w listę kontaktów i podświetlony numer Jakuba. Coraz bardzo obawiała się, że on po prostu nie chce z nią rozmawiać. Utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy zdecydowała się w końcu zadzwonić. Jakub wciąż nie odbierał, mimo że sygnał po drugiej stronie był bardzo wyraźny. Julia wiedziała już, że tej nocy nie będzie mogła zasnąć.

## ROZDZIAŁ 18

Ostatnie dni przed maturą były trudne zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli. Przygotowania do egzaminów szły pełną parą, w dodatku w piątek miało się odbyć uroczyste zakończenie roku dla trzecich klas, dlatego też wszystkie wolne chwile między lekcjami upływały Julii na wypisywaniu świadectw i wypełnianiu stosów nikomu niepotrzebnych dokumentów dla kuratorium i do archiwum. Poza tym oceny były już wystawione, zachowanie uczniów ocenione, wszystko praktycznie dopięte na ostatni guzik. Podczas ostatniej lekcji Julia zabrała więc swoich wychowanków na spacer nad Wisłę, by porozmawiać z nimi o czymś innym niż matura. Było to jednak bardzo trudne zadanie, bo choć uczniowie bardzo chcieli się odprężyć, nie potrafili całkowicie zapomnieć, że za kilka dni będą zdawać egzamin dojrzałości.

– No dobrze, powiedzcie mi więc, jakie macie plany na przyszłość? Z większością z was już rozmawiałam na temat studiów, ale może coś się zmieniło? Ktoś może wpadł na inny pomysł niż dotychczas? – zapytała w końcu, widząc, że rozmowy na inne tematy im się nie kleją. – Edyta? Wiemy, że postanowiłaś zdawać też rozszerzony język polski i historię, masz więc już wybrany nowy kierunek studiów? – zapytała uczennicę, której w ostatniej chwili pomogła zmienić deklarację. Obiecała jej to jeszcze w Zakopanem. Dziewczyna była bardzo szczęśliwa i zdeterminowana, by zdać jak najlepiej wszystkie egzaminy i nie zawieść wychowawczyni, która tak w nią wierzyła.

Edyta odparła, że jeżeli uda jej się zdać przyzwoicie wszystkie egzaminy, będzie próbowała dostać się na prawo, jeśli zaś lepiej pójdą jej tylko matematyka i biologia, do których przygotowywała się dłużej, spróbuje swoich sił na technologii żywności i żywienia, a w przyszłym roku powtórzy maturę z przedmiotów humanistycznych. Julia była zadowolona z tej odpowiedzi, bo widziała w młodej dziewczynie dawną siebie, nastolatkę gotową na wszystko, by zrealizować marzenia.

– Pani profesor, a pani jest zadowolona ze swoich życiowych wyborów? – zapytał Janek.

– Z większości tak. Jak każdy popełniałam i popełniam błędy, mam niezły dorobek w tym zakresie, niemniej jednak z każdej pomyłki staram się wyciągać wnioski. Dlatego jest niewiele rzeczy, których żałuję. Nawet jeśli coś nie wyszło mi na dobre, dzięki tej porażce wiem, jak postąpić w przyszłości.

– A jeśli chodzi o karierę? – usłyszała głos Anki Szablik.

– Tego wyboru nigdy nie żałowałam. Zresztą chyba widzicie, jak lubię tę pracę. Poza tym, że dużo wymagam z matematyki, jako wychowawca chyba nie jestem taka najgorsza, co? – Zaśmiała się, wywołując uśmiechy na twarzach uczniów. – Tego wam życzę, abyście kiedyś, oglądając się za siebie, nie żalowali niczego, a spoglądając w przyszłość, mieli świadomość, że jeszcze wiele dobrych rzeczy was czeka. Byście czuli się spełnieni, bo to najpiękniejsze uczucie, jakiego możecie doświadczyć w pracy.

– A w relacjach damsko-męskich? – zażartował jeden z chłopców.

– A jeśli o to chodzi, Igorze, życzę ci, żebyś znalazł taką dziewczynę, która z tobą wytrzyma, mimo wielu twoich wad – odparła wesoło, odnajdując wzrokiem ucznia, którego głos rozpoznała.

Wszyscy zaczęli się śmiać, a Julia patrzyła na nich i czuła ogromny żal w sercu. Tak bardzo polubiła tych młodych ludzi, tak się do nich przywiązała, że nie potrafiła wyobrazić sobie rozstania z nimi w najbliższy piątek. Było to jej pierwsze wychowawstwo, może dlatego miała do nich aż taki sentyment. Wiedziała, że zapamięta ich na bardzo długi czas i miała nadzieję, że kontakt

z nimi nie urwie się tak nagle, w momencie zakończenia szkoły. Siedzieli jeszcze chwilę nad rzeką, po czym nieubłagane upływający czas kazał im wrócić do szkoły na kolejną lekcję.

Wychodziła z pracy w przeświadczeniu, że całkiem nieźle poszło jej wychowanie swojej pierwszej klasy. Ci młodzi ludzie rozwinęli się pod jej skrzydłami, zaufali jej, co zdarzało się niezwykle rzadko. Wkraczali w dorosłość przygotowani, inteligentni i gotowi stawiać czoła dorosłemu życiu. Julia była z nich dumna. Cieszyła się, że udało jej się nawiązać z nimi więź, której zazdrościli jej inni nauczyciele, tylko i wyłącznie dzięki własnej ciężkiej pracy. Bo Julia taka po prostu była – była osobą godną zaufania, która szybko zaskarbiała sobie sympatię innych, nikogo nigdy nie udawała. Poza tą jedną sytuacją, która wciąż nie dawała jej spokoju.

Postanowiła nie dzwonić do Jakuba po raz kolejny. Jeśli po jej trzech telefonach nadal milczał, najwyraźniej nie miał ochoty z nią rozmawiać. Jednocześnie nie zamierzała robić z siebie cierpiętnicy, chciała wyjaśnić Jakubowi całą sytuację. Dlatego miała cichą nadzieję, że spotka go tego dnia u Izy i rzeczywiście, przecucie jej nie zawiodło.

Kiedy tylko weszła do domu Majchrów, pani Teresa ugościła ją mrożoną herbatą.

– Coraz cieplej się robi, proszę, to panią orzeźwi.

– Dziękuję – odpowiedziała uprzejmie i sięgnęła po szklanekę z napojem. – Iza jest u siebie? – Zrobiła krok w stronę schodów.

– Tak, rozmawiają z Kubą już od dobrych czterdziestu minut – odparła pani Teresa i spojrzała w górę.

Julia natychmiast poczuła dreszcze na całym ciele. Nareszcie go zobaczy! Może po korepetycjach znów będą mieli okazję porozmawiać! Poczuła przyjemne ciepło w sercu i zapragnęła nagle jego ust. Tak się za nimi stęskniła! Weszła powoli po schodach, powściągając euforię, jaka w niej wzbierała. Nie spodziewała się po sobie aż takiej reakcji na jego obecność. Zamarła, kiedy stanąwszy tuż przed drzwiami pokoju Izy, usłyszała ten głos, po czym cofnęła się o kilka kroków, by uspokoić trzepoczące w piersi serce. Nie

mogła jednak nie słyszeć, o czym rozmawiali, wciąż stała zbyt blisko drzwi.

– Coś ci nie wychodzi to szukanie żony, braciszku – stwierdziła Iza poważnym tonem.

– A kto powiedział, że szukam? Zapewne mama.

– Nie udawaj. Przyznaj, że chciałbyś się już ustatkować i podzielić z drugą osobą wszystkim, co masz. A masz do zaoferowania naprawdę wiele, i żebyś mnie dobrze zrozumiał, nie mówię o majątku. Obyś znalazł kogoś odpowiedniego...

– Młoda, ty się lepiej skup na nauce, o mnie się nie martw, poradzę sobie.

– Tak? Więc co powiesz na temat Dagmary? Tak sobie świetnie radzisz?

A więc wciąż byli razem. Albo do siebie wrócili. To miał na myśli, mówiąc, że niewiele się u niego zmieniło. Julia poczuła, jak ogromny głąz przygniata jej klatkę piersiową. Przez ten ciężar ledwo mogła oddychać.

– Od tamtej pory bardzo się zmieniła.

– Od kiedy dokładnie?

Nie odpowiedział, lecz Julia wiedziała, że chodzi mu o moment, w którym Dagmara natknęła się na nich na Stolarskiej.

– No dobrze, a co to znaczy, że się zmieniła?

– Nie jest już tak wyniosła, zwraca uwagę na mnie, nie tylko na to, co mnie otacza, skupia się na drobiazgach.

– Przeszła wewnętrzną przemianę? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Mnie też, ale wygląda na to, że potrzebowała wstrząsu.

– Albo poczucia zagrożenia. Co z Julią?

Znów zapadła cisza. Julia była zaskoczona tym pytaniem. Skąd ona wiedziała?!

– No chyba nie uważasz, że nikt się nie domyślił. Wszyscy widzieliśmy, jak się przy sobie zachowujecie. Julia momentalnie czerwieniała na samą myśl o tobie, a ty bujałeś w obłokach na jej wspomnienie, nie mówiąc już o tym, jak się zachowywałeś, gdy się spotykaliście u nas w domu.

– Julia... – powiedział oschle po chwili namysłu – Julia chyba tego nie czuje, a ja nie mogę jej do niczego zmuszać.

– Wiesz, ona ma trochę inny charakter, jest idealistką, delikatną kobietą...

– Co nie oznacza, że ja... – zaczął z determinacją w głosie, ale zamilkł. Po chwili dodał spokojniej: – Mniejsza z tym, zabieraj się za naukę.

– Będzie tu za chwilę.

– Kto?

– No Julia. Mamy dodatkową lekcję przed jutrzejszym sprawdzianem.

Usłyszała, jak Jakub głośno nabiera powietrza.

– W takim razie życzę owocnej nauki i powodzenia jutro. Zadzwońię po południu, by dowiedzieć się, jak ci poszło.

– Dzięki, braciszku. I zastanów się, czy nie podejmujesz złej decyzji.

Julia w tym momencie usłyszała kroki, więc wycofała się aż na schody, aby Jakub nie przyłapał jej na podsłuchiwanie. W tej samej chwili on otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

– Kopniaki na szczęście – krzyknął jeszcze do Izy i ruszył w stronę schodów. Zwolnił, gdy zobaczył Julię, wchodzącą na górę. Spojrzała na niego i poczuła, jak zaczyna drżeć. Dreszcze przesywały całe jej ciało.

– Cześć – powiedziała cicho.

– Witaj. Nie wiedziałem, że macie dziś lekcję – dodał.

– Iza chce przećwiczyć przed jutrzejszym sprawdzianem najważniejsze zagadnienia.

– W takim razie owocnej nauki – powtórzył to, co powiedział wcześniej siostrze.

Julia podziękowała skinieniem głowy. Minęli się bez pożegnania, jak dwoje obcych sobie ludzi.

– A, Julio! – zatrzymał ją, gdy już położyła dłoń na klamce. – Dzwoniłaś do mnie wczoraj, gdy nie miałem przy sobie telefonu. Coś się stało, chciałaś o czymś porozmawiać?

– Tak. To znaczy... Moja znajoma szukała mieszkania, myślałam,

że będziesz mógł jej doradzić, ale zdecydowała się na dom z rynku wtórnego.

Pokiwał głową, a ona odwróciła się i weszła do pokoju Izy, karcąc się w myślach za kolejne kłamstwo. Czuła, jak zaciska jej się krtań, i nie była w stanie nawet odpowiedzieć na „dzień dobry” Izy. Pokiwała tylko głową i udała, że coś wpadło jej do gardła, następnie usiadła na krześle, po czym – jak zawsze – wyciągnęła swoje zbiory zadań. Zadała dziewczynie krótkie ćwiczenie na rozgrzewkę, a sama zabrała się za sprawdzanie jej pracy domowej, jednak nie mogła się skupić na obliczeniach, wciąż mając w głowie słowa Jakuba, jego spojrzenie i w ogóle jego całego. Miała ochotę zapytać Izę, czy jej brat rzeczywiście wrócił do swojej dziewczyny, chciała wiedzieć, czy zupełnie go już straciła. W jego oczach nie widziała rezygnacji, nie ujrzała obojętności, ale było w nich coś tajemniczego i nie potrafiła tego rozszyfrować. Zastanawiała się teraz, czy jego telefon przypadkiem nie wynikał tylko z dobrego wychowania, może z uprzejmości, chciał przeprosić za swój wybuch, nic więcej. Nie potrafiła jednak oprzeć się wrażeniu, że kryło się za tym coś innego niż zwykła przyzwoitość. Albo po prostu bardzo pragnęła, by tak właśnie było.

Zorientowała się w końcu, że od paru minut siedzi z zawieszonym nad kartką długopisem i wpatruje się bezmyślnie w okno. Iza też musiała to dostrzec, bo uważnie przyglądała się Julii, nic jednak nie powiedziała. Kiedy nauczycielka w końcu się ocknęła, na twarzy Izy pojawił się lekki, tajemniczy uśmiech, Julia jednak udała, że tego nie zauważyła i zabrała się ponownie za sprawdzanie pracy domowej. Kiedy skończyła i podsunęła kartkę Izie, wskazując kilka błędów, dziewczyna pokiwała głową, po czym zabrała się za rozwiązywanie kolejnego zadania. Nagle, ku zaskoczeniu Julii, nie przerywając pisania, zapytała wprost:

– Pani Julio, przepraszam za bezpośredniość, ale co właściwie wydarzyło się między panią a moim bratem? Wyciągnięcie z niego jakiegokolwiek informacji graniczy z cudem, a widzę, że coś się stało.

Julia zamrugnęła szybko.

– Prawdę powiedziawszy, miałam nadzieję, że mój brat zwróci na



panią uwagę. I wydawało mi się, że przez pewien czas między wami iskrzyło. A później nagle on zerwał z Dagmarą, ku ucieście chyba wszystkich z naszej rodziny, a pani zaczęła gasnąć w oczach. Czy mój gruboskórny brat jakoś panią uraził?

– Nie, niczym mnie nie uraził. – Julia zmusiła się do uśmiechu. – To ja nie byłam do końca zdecydowana. – Sama nie wiedziała, po co jej to mówi.

– Pani? – Iza nie kryła zdziwienia.

Julia tylko wzruszyła ramionami. Nie zamierzała się tłumaczyć, musiałyby głęboko zabrnąć w tę opowieść, a to nie miało już sensu.

– To długa historia, naprawdę, nie ma o czym mówić. Cieszę się, że Jakub układa sobie życie na nowo.

– To za dużo powiedziane...

– Zostawmy tę kwestię do rozważenia Jakubowi. Jeśli uważa, że to go uszczęśliwi, niech żyje w zgodzie z samym sobą, my nie mamy prawa ingerować w jego sprawy. – Uśmiechnęła się raz jeszcze i podsunęła Izie kolejne zadanie.

Kiedy dziewczyna ponownie zajęła się obliczeniami, Julia zaczęła analizować w głowie tę rozmowę. Teraz wszystko było jasne. Spóźniła się. Maj nie maj, i tak nie zdołałyby niczego naprawić. Miała ochotę krzyczeć, wzięła się jednak w garść.

Tak naprawdę wróciła w tym momencie do stanu sprzed, do stanu, w jakim była, zanim go poznała. Choć czuła teraz ogromną pustkę, jakby ktoś wyrwał jej część serca, nic się nie zmieniło. Zaznała ogromnego szczęścia, które straciła poniekąd na własne życzenie, czy raczej na wyraźne życzenie Darka. Wszystko zależało jednak od jej decyzji, musiała więc pogodzić się z konsekwencjami. Wiedziała, że musi żyć dalej, nie robiąc sobie więcej płonnej nadziei na to, że życie jeszcze ją tak przyjemnie zaskoczy. Już na to nie czekała. Być może będzie go spotykać tu, w tym domu, czasem, przypadkowo, podczas korepetycji czy tuż po nich. A kiedy Iza skończy liceum, ich drogi po prostu się rozejdą...

Wychodząc z domu Majchrów, zauważyła, że Jakuba już nie ma. Nie słyszała go ani w salonie, ani w żadnym innym pomieszczeniu

przylegającym do holu. W przedścionku nie było jego kurtki ani butów. Nie zaczekał jak zawsze. W sumie dlaczego miałby czekać?

– Jakub musiał pilnie wyjść, Dagmara... – zaczęła wyjaśniać pani Teresa, kiedy zorientowała się, że Julia dyskretnie się rozgląda.

Nie dokończyła jednak, zmieszana tym, że wymyknięto jej się imię przyszłej synowej. Najwyraźniej miała podobne zdanie na temat tej sytuacji jak jej córka. Przynajmniej tutaj się zgadzały. Julia skinęła głową i uśmiechnęła się blado, po czym pożegnawszy się, wyszła. Nie chciała jeszcze wracać do domu, bała się, że mieszkanie przytłoczy ją wspomnieniami chwil spędzonych z Jakubem, poszła więc znowu na spacer nad Wisłę. Wsłuchując się w kojący szum wody, zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek tak się zaangażuje. Postanowiła, że nie będzie na to czekać – życie w pojedynkę, z własnymi emocjami, w zupełności jej wystarczało, musiała tylko przyswoić rzeczywistość bez Jakuba, choć wiedziała, że będzie to niezwykle trudne.

Zaraz po spacerze wstąpiła do Oli. Chciała jej się wyzalić, lecz gdy przekroczyła próg jej mieszkania, zamiast mówić, po prostu milczała, jak już nie raz w trudnych sytuacjach. Ola zaś jak zawsze podała jej kieliszek wina i po prostu czekała. Tym razem jednak milczenie trwało dużo dłużej. Nim Julia zdecydowała się opowiedzieć Oli, że wszystko stracone, minęły prawie trzy godziny. Ola zdążyła napisać pozew, przeczytać akta nowej sprawy, a nawet zrobić kolację, której Julia i tak nie tknęła. Kiedy w końcu zaczęła mówić, nie mogła powstrzymać łez. Rozgoryczona, łąkała w atłasową bluzkę Oli, brudząc ją tuszem do rzęs.

– A może powinnaś z nim porozmawiać? Nie podsłuchiwać, nie wyciągać pochopnych wniosków z rozmowy z jego siostrą czy matką, tylko po prostu, jak dorosła kobieta z dorosłym mężczyzną, porozmawiać o tym, co naprawdę tobą kierowało? Nawet nie po to, by go przekonywać czy prosić, by wrócił, bo skoro jest znowu z tą Dagmarą... Porozmawiajcie otwarcie, by sytuacja była jasna. Takim niedopowiedzeniem tylko zniszczycie sobie wspomnienia, nie uważasz?

– Ale ja chciałam z nim porozmawiać! Miałam nadzieję, że poczeka na mnie u Majchrów i będę mogła mu powiedzieć, co się stało, ale on wyszedł. Dzwoniłam dzień wcześniej, nie odbierał.

– A wiedział dziś, że chcesz z nim porozmawiać?

Julia spuściła wzrok. Nie wiedział. Nie powiedziała Oli, że wytłumaczył, dlaczego nie odbierał telefonu ani tego, że go okłamała, gdy zapytał, w jakiej sprawie dzwoniła.

– Nie chcę mu się narzucać, nie chcę, by pomyślał, że jestem... nie zrównoważona emocjonalnie.

– Jeśli mu powiesz, co tak naprawdę się stało, że zostawiłaś go, bo Darek cię zaszantażował, uważam, że nie pomyśli o tobie źle.

– Nie, nie, nie! Nie chcę, by czuł się przez to w jakiś sposób zobowiązany. Skoro postanowił wrócić do Dagmary, nie sądzę, by po raz kolejny się z tego wycofał. Nie jest niedojrzały.

– Za to ty, mam wrażenie, jesteś. Co się z tobą dzieje? Błądzisz jak dziecko we mgle, nigdy dotąd nie miałaś problemów z podejmowaniem decyzji. Martwię się o ciebie!

Julia nic nie odpowiedziała. Zdawała sobie sprawę z tego, że Ola ma rację – do tej pory wszystkie życiowe decyzje podejmowała spokojnie, rozważając wszystkie za i przeciw. Tym razem jednak zdroworozsądkowe argumenty jej nie przekonywały, całą sobą czuła, że musi odpokutować za swoje kłamstwa. Jej bajka się skończyła.

– Więc jaki masz plan? – zapytała po chwili ciszy Ola.

– Najpierw matury, do połowy maja, później wszystkie formalności z nimi związane, a w czerwcu wyjadę na weekend w góry. Przed zakończeniem roku, ale po wystawieniu ocen, by się trochę pozbierać.

– Świetnie! Zarezerwuję nam jakiś wygodny hotel.

– Ola, dziękuję, że chcesz ze mną jechać, ale ja potrzebuję na razie samotności. Muszę się wyciszyć, dać upust emocjom... Nie bądź zła, proszę.

– Jasne. Nie ma problemu, rozumiem. Wyjedziemy razem kiedy indziej.

Julia uśmiechnęła się i z wdzięcznością ucisnęła dłoń

przyjaciółki. Prawdę mówiąc, nie miała ochoty na hotele. Chciała zaszyć się w jakiejś głuszy, najlepiej w baczowce w środku lasu, z dala od cywilizacji i wszystkiego, co mogło mącić jej w głowie. To był plan na najbliższą przyszłość, niczego innego od życia nie oczekiwała.

Następnego dnia humor trochę jej się poprawił. Iza napisała, że sprawdzian poszedł jej świetnie, Julia cieszyła się więc razem ze swoją uczennicą, choć już dzień wcześniej była pewna, że dziewczyna bez problemu poradzi sobie ze wszystkimi zadaniami. Chwilę później otrzymała także telefon od jej matki, która – zachwycona entuzjazmem Izy – również dziękowała z całego serca za pomoc. Co więcej, wyznała, że odbyły długą, poważną rozmowę, dzięki której co nieco sobie wyjaśniły i teraz ich relacje są na najlepszej drodze do poprawy. Julia mogła więc odtrąbić kolejne małe zwycięstwo. Nie spodziewała się natomiast telefonu od Jakuba. Była w szoku, kiedy zobaczyła jego imię wyświetlające się na ekranie. Odebrała niepewnie, na siłę wydobywając „słucham” z zaciśniętego gardła.

– Cześć. Słyszałaś już dobre wieści? – zaczął pogodnie.

– Mówisz o Izie? Tak, rozmawiałam już z nią i twoją mamą. Są zachwycone. Ja również – odparła.

– W takim razie i ja ci dziękuję. Gdyby nie ty... Zresztą, co ja ci będę mówił... – Była pewna, że właśnie się uśmiechnął.

– Ten sukces to zasługa Izy i jej ciężkiej pracy.

– Ale nie byłby tak spektakularny, gdyby nie ty.

Julia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie chciała się przesadnie krygować, więc tylko podziękowała za zaufanie i obiecała, że nadal będzie prowadzić lekcje na takim poziomie, by Iza jak najlepiej zdała maturę w przyszłym roku.

– Właśnie. Słyszałem też, że moja siostra zebrała się na odwagę, by porozmawiać szczerze z mamą na temat szkoły i swoich planów.

– Cieszę się, że się przyznała do tych małych sabotaży, na pewno będzie im teraz łatwiej odbudować relację.

– Z rozmów zarówno z nią, jak i z mamą, wywnioskowałem, że się

nie przyznała. Powiedziała jedynie, że zacznie się uczyć, ale o tym, że udawała przez ponad pół roku, nie było mowy.

– Jak to? Ale przecież...

– Wiem, tłumaczyłem jej, że to właśnie o to chodziło, by zagrać w otwarte karty, stwierdziła jednak, że nie jest jeszcze gotowa się przyznać.

Julia westchnęła ciężko. W tym przypadku jej sukces był więc połowiczny.

– Cieszymy się jednak, że ostatecznie zda do kolejnej klasy. Cała reszta jakoś się w końcu ułoży – dodał.

– Tak, masz rację – odparła po chwili.

Miała ochotę zapytać, co u niego słyhać, zaprosić go na kawę, obiad lub chociaż spacer, coś jednak ją powstrzymywało. Pokonałaby ten opór, gdyby tylko знаła jego źródło! Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Jakub raz jeszcze podziękował, po czym się rozłączył. Zaprzepaściła kolejną szansę na wyjaśnienie mu swojego postępowania! Już miała odłożyć telefon, gdy ponownie ujrzała jego numer na wyświetlaczu. Serce podeszło jej do gardła.

– Tak? – odebrała szybko.

– Z tego wszystkiego zapomniałem zapytać, jak nastrój przed maturami? Emocje zaczynają opadać, czy właśnie następuje apogeum?

– To drugie. Już nie mogę się doczekać końca egzaminów, będziemy wtedy mogli wrócić do normalności.

– Myślę, że nie ty jedna nie możesz się tego doczekać... – odparł Jakub, po czym szybko dodał: – No cóż, nie zabieram ci w takim razie więcej czasu, korzystaj z każdej wolnej minuty, bo od przyszłego tygodnia chyba nie będziesz miała ani chwili dla siebie.

– To prawda. Ale zamierzam sobie to odbić tuż po maturach.

– O! W jaki sposób?

– Weekend w Zakopanem. Tego mi potrzeba. Tam wszystko wydaje się łatwiejsze do zaakceptowania... – rzuciła bez zastanowienia, gryząc się w język za ostatnie zdanie.

Jakub zamilkł na chwilę, po czym powiedział miękko:

– To dobry wybór. Góry rzeczywiście pozwalają spojrzeć na

wszystko z innej perspektywy.

Gdy Jakub się rozłączył, Julia odłożyła telefon na szafkę i opadła na łóżko. Tęskniła za jego głosem, za uśmiechem, który niemal słyszała podczas rozmowy, za dotykiem i cudownym zapachem. Obiecała sobie, że nie będzie już rozpamiętywać, ale było to silniejsze od niej.

## ROZDZIAŁ 19

To był jeden z najtrudniejszych dni w tym roku szkolnym, o ile nie najtrudniejszy. Julia od rana miała skurcze żołądka, na widok śniadania aż podskoczył jej do gardła, nieproszone łzy cisnęły się do oczu, a dłonie drżały tak, że nie mogła się porządnie pomalować, bo co chwilę rozmazywała wokół oczu tusz do rzęs. Nie potrafiła nawet zaparzyć sobie herbaty, by połowy nie rozlać na blat w kuchni. Założyła tego dnia klasyczny komplecik: granatową, ołówkową spódnicę, białą bluzkę i buty na niewysokim obcasie. Nogi miała jak z waty, więc zrezygnowała ze swoich ulubionych, niebotycznych szpilek. Mogłaby zaliczyć chodnik tuż po wyjściu z klatki.

Pożegnanie trzecich klas zawsze było dużym przeżyciem, zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli. Podniosła atmosfera, pełne dobrych rad przemówienia, ostatnie wspólne zdjęcia, podziękowania, wspominki i ciche rozmowy świadczyły o tym, że pewien etap w życiu właśnie się kończył. Dla Julii był to wyjątkowo trudny dzień, bo rozstawała się ze swoimi pierwszymi wychowankami, których pokochała niemal jak własne dzieci. Przez trzy lata dzieliła z nimi rozterki, smutki i radości. Przeżyli wspólnie wiele pięknych chwil. Uśmiechała się na wspomnienie każdej z wycieczek szkolnych, realizowanych wspólnie projektów i akcji charytatywnych. Pamiętała wszystkie wigilie szkolne, wspólne wyjścia do kina czy teatru. Rozczuliła się kompletnie na myśl o pierwszych lekcjach wychowawczych, kiedy to nieco przerażona

nowymi obowiązkami weszła do klasy pełnej młodych, też trochę przestraszonych ludzi, nie mając zupełnie pomysłu, jak z nimi postępować. Wspólnie więc stawiali w tej szkole pierwsze kroki – ona jako wychowawca, oni jako początkujący licealiści. Na szczęście szybko zyskała ich sympatię i szacunek. Traktowali ją czasem jak matkę, czasem jak starszą siostrę, radząc się jej nie tylko w sprawach związanych z nauką, ale także przy okazji różnych innych życiowych rozterek. Bardzo jej to schlebiało, bo oznaczało, że mieli do niej duże zaufanie.

Gdy zaparkowała, zanim jeszcze zgasła silnik, zobaczyła idącą w stronę szkoły grupkę odświętnie ubranych trzecioklasistów. Od razu poczuła wzbierające pod powiekami łzy. Nie była pewna, czy tego dnia nie podkopie swojego autorytetu, wybuchając płaczem na środku sali. Wysiadła z samochodu i poprawiwszy spódnicę, z podniesioną głową ruszyła w stronę budynku liceum. Na razie jeszcze się jakoś trzymała, odpowiedziała nawet uprzejmym tonem na grzeczne „dzień dobry” kilkorga mijających ją uczniów. Kiedy jednak, przechodząc obok wejścia na halę sportową, ujrzała duży plakat informujący o uroczystościach z okazji zakończenia szkoły, poczuła, jak zaciska jej się gardło. „Za nami trzy lata, przed nami całe życie” – napisano na plakacie. Czasem żałowała, że była aż tak empatyczna. Gdyby miała takie usposobienie jak Ola, potrafiłaby na chłodno, z dystansem podchodzić do takich sytuacji.

Weszła do pokoju nauczycielskiego, w którym panował niesamowity gwar, po czym zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie tylko ona tak bardzo przejmuje się tym dniem. Inni nauczyciele byli w wyśmienitych nastrojach, jakby cieszyli się, że część uczniów opuszcza szkołę i na korytarzach na chwilę robi się luźniej.

– No, moja droga, widzę, że pierwsze łzy już były. – Nagle wyrosła przed nią pani Helenka.

– To aż tak widać?

– Wyglądasz jak z krzyża zdjęta. Ale nie martw się, każdy z nas to kiedyś przechodził. Teraz ci się wydaje, że w ogóle nas nie obchodzi, że kolejni uczniowie wyfruwają spod naszych skrzydeł, ale to



kwestia przyzwyczajenia. Za dwadzieścia lat, po kilkunastu wychowawstwach, też będziesz podchodzić do zakończenia roku trzecioklasistów z dystansem, gwarantuję ci to.

Pani Helenka miała pewnie sporo racji, Julia jednak wolała przeżywać ten dzień po swojemu. Była zaangażowana w wychowanie swoich uczniów i pragnęła, by o tym pamiętali.

– Cześć... – usłyszała nagle za plecami znieawidzony głos.

Odwróciła się gwałtownie. Darek wyglądał na przygnębionego podobnie jak ona, nie wiedziała tylko, czy powodem jego nastroju również było zakończenie roku. Ubrany w garnitur, a nie w luźne, dresowe spodnie, i białą, idealnie wyprasowaną koszulę zamiast sportowego T-shirtu, z krawatem pod szyją, który tego dnia zastąpił gwizdek, prezentował się całkiem przyzwoicie jak na tak nieprzyzwoitego człowieka. Mimo to nie miała ochoty z nim rozmawiać, więc zignorowała jego powitanie i podeszła do szafki, by wyciągnąć z niej teczkę z listami gratulacyjnymi dla uczniów.

– Julio, mam nadzieję, że twoje sprawy się ułożyły – zapytał z troską w głosie. – Nie wyglądasz najlepiej – dodał, ruszając za nią.

– Darku, nie chciałabym być nieuprzejma, ale ustaliliśmy, że ograniczamy nasze kontakty do czysto zawodowych. Jeśli więc masz jakieś pytania dotyczące szkoły lub uczniów, proszę bardzo, jeśli zaś nie jest to związane z naszą pracą, pozwolisz, że zajmę się swoimi obowiązkami. – Starła się, aby jej wypowiedź zabrzmiała jak najbardziej uprzejmie.

Darek skinął głową i szybko wycofał się na drugi koniec pokoju nauczycielskiego. Julia nie chciała tego okazywać, ale ta krótka rozmowa też nie wpłynęła dobrze na jej samopoczucie. Każde spotkanie z Darkiem bardzo ją rozdrażniało.

Apel, podziękowania dla nauczycieli, występy młodszych klas specjalnie przygotowane na ten dzień, a także wręczenie symbolicznych biretów – wszystkie elementy uroczystości zakończenia szkoły były tak dobrze przygotowane, że w oczach niektórych maturzystów można było dostrzec łzy wzruszenia. Julię też co chwilę emocje chwytały za gardło. „Jeśli przyjdzie mi

wygłosić jakąś mowę, nie będę w stanie tego zrobić” – pomyślała. Na szczęście głos zabrała pani Helenka. Powiedziała kilka miłych słów, zacytowała dwóch wieszczów, jak na polonistkę przystało, po czym życząc uczniom powodzenia w przyszłości, zakończyła oficjalną część imprezy. Wszystkie trzecie klasy rozeszły się do swoich sal, gdzie wychowawcy mieli wręczyć swoim uczniom świadectwa ukończenia szkoły, a co poniektórym listy gratulacyjne i dyplomy za bardzo dobre wyniki w nauce oraz wzorowe zachowanie. Tego momentu Julia bała się najbardziej. Przez trzy lata była twardą, pewną siebie nauczycielką, teraz zaś czuła się krucha jak mała dziewczynka gotowa rozplakać się z byle powodu.

– Dobrze, moi drodzy. To może przejdźmy od razu do formalności – powiedziała łamiącym się głosem. – Abramo... – zaczęła wyczytywać nazwiska, lecz urwała w połowie pierwszego.

Po chwili zamknęła teczkę i swoim zwyczajem usiadła na skraju biurka. Trzydzieści par oczu wypatrywało się w nią, czekając na ostatnie kazanie. Ostatnią przemowę, ostatnią dobrą, życiową radę. Zacisnęła usta, po raz pierwszy nie wiedząc, od czego zacząć. Raz jeszcze spojrzała na uczniów, później na splecione na kolanach dłonie, po czym przełknęła ślinę i powiedziała po prostu to, co podpowiadało jej serce.

– Kochani, nie będę wam tu dziś moralizować. Nie będę już mówić, że nauka jest najważniejsza, że jeśli się nie przyłożycie, zaprzepaście swoje szanse na dobrą przyszłość. To już jest za wami. Oczywiście zakładam, że każde z was pójdzie na studia, ale na tym etapie to nie nauka jest najważniejsza. Obowiązek nauki mieliście do osiemnastego roku życia, teraz to będzie jedynie wasz wybór. Dlatego mam prośbę. Nie róbcie w życiu tego, co nie da wam satysfakcji, nie oglądając się na innych, idźcie w kierunku, który podpowiada wam serce. Nie dajcie się zwieść ambicji! Na przykład taki Adam może być bardzo ambitny i dostać się na budownictwo, mimo że w głębi duszy chciałby studiować filozofię. Niech w takim razie idzie na tę filozofię, jeśli to sprawi mu większą przyjemność! Możecie iść na jedno studia teraz, a za dwa lata zmienić kierunek. Nie szkodzi. Szukajcie własnej drogi, bądźcie

szczęśliwi i czerpcie radość z tego, co robicie. Nigdy jeszcze nie spotkałam tak dużej grupy młodych ludzi, w której każdy z osobna posiadałby tak ogromny potencjał. Jesteście młodzi, wyciskajcie więc życie do cna, bierzcie z niego jak najwięcej, nie dajcie się stłamsić stereotypom. – Uśmiechnąwszy się, stanęła obok biurka. – Chciałabym wam także podziękować. Za te trzy lata wspaniałej, bezproblemowej współpracy. Za wszystkie przygody, które razem przeżyliśmy. Za to, że daliście mi wiarę w młodzież, za zaufanie, jakim mnie obdarzyliście i za to, że nie wątpiliście w moje zdolności pedagogiczne. Pomogliście mi udowodnić wielu osobom, że relacja uczeń – nauczyciel może opierać się na czymś więcej niż wymagania, nakazy i zakazy. My stworzyliśmy relację opartą na zaufaniu i przyjaźni. I dlatego na zawsze zostaniecie w mojej pamięci.

Mimo że na początku tej spontanicznej przemowy trzymała się dobrze, w tym momencie załamał jej się głos. Opanowała ściskające gardło wzruszenie i otarła toczące się po policzkach łzy. Zauważyła, że kilkoro uczniów też odwraca wzrok, Anka Szablik natomiast nie kryła się płaczem, głośno pociągając nosem.

– No dobrze, czyli mamy jasność, jeśli ktoś zmarnuje sobie życie i za kilka lat spotkam go pod sklepem z piwem w ręce albo śpiącego na ławeczce na Plantach, to się nie lubimy, tak? – zaśmiała się przez łzy.

Uczniowie chórem obiecali, że jej nie zawiodą.

– W takim razie życzę wam jeszcze powodzenia na maturach, trzymam za was mocno kciuki, a po wynikach zapraszam na jakieś ciastko lub lody. Skontaktuję się z przewodniczącą klasy, Edyta, mam twój numer, prawda? – zwróciła się do uczennicy, na co ta pokiwała głową. – Wybierzcie wspólnie termin i dajcie mi znać, postaram się dostosować. A teraz w końcu rozdram wam świadectwa. Cieszę się, że jest tyle czerwonych pasków! – Pokiwała z uznaniem głową i zaczęła po kolei wyczytywać nazwiska.

Kiedy rozdała już wszystkie świadectwa i raz jeszcze życzyła swojej klasie powodzenia, poczuła, że musi się w końcu z nimi ostatecznie pożegnać. To był ten moment, w którym każde z nich

opuszczało grupę i zaczynało żyć na własną rękę. Bardzo pragnęła, by życie ułożyło im się pomyślnie.

W tym momencie delegacja uczniów, złożona z Edyty, Bartka i Karola, podeszła do niej z kwiatami i prezentem. Spodziewała się wyłącznie tradycyjnego bukietu, tymczasem oprócz róż dostała przepiękną bransoletkę z wygrawerowaną datą rozpoczęcia i zakończenia przez tę klasę nauki oraz duży album z wklejonymi do niego zdjęciami z ostatnich trzech pięknych lat. Był to prezent idealny, najlepszy, niepowtarzalny. Wspomnienia zamknięte w pięknie ozdobionej księdze, w której na samym końcu znalazły się także dedykacje od każdego z uczniów. Niektórzy ułożyli nawet krótkie wierszyki, a Julia, czytając je, śmiała się i płakała jednocześnie. Przytuliła każdego po kolei, dziękując jeszcze raz za wszystko.

Wychodziła ze szkoły z uczuciem tęsknoty – już zaczynało brakować jej wychowanków, z którymi spędziła ostatnie trzy lata. Była jednak zadowolona, bo wpoila im wartości, które jej zdaniem były w życiu najważniejsze. Cieszyła się, że ci uczniowie wkraczają w dorosłe życie z dobrym nastawieniem do świata. Była z siebie dumna i była dumna z tej trzydziestki dorosłych już dzieciaków.

Weekend majowy minął w mgnieniu oka. Julia denerwowała się chyba jeszcze bardziej niż jej uczniowie, kiedy w dniu pierwszego egzaminu zobaczyła ich pod salą, powtarzających najważniejsze lektury. Nie dała jednak tego po sobie poznać, dodała im otuchy i weszła do środka, by przygotować stół dla komisji, w której zresztą sama zasiadała. Kolejne egzaminy wyglądały podobnie – Julia starała się być ze swoimi wychowankami podczas każdego z nich. Najbardziej zaś była szczęśliwa, gdy po egzaminie z matematyki całą grupą zebrali się w holu i przeanalizowali zadania. Okazało się wówczas, że zdecydowana większość poradziła sobie z nimi bez problemu!

W połowie maja, kiedy Julia miała już mniej zajęć w szkole, zadeklarowała, że pomoże bratu w urządzaniu domu. Jej wsparcie nabrało nowego znaczenia, gdy okazało się, że Beata jest w ciąży i ze względu na złe wyniki badań pierwsze miesiące musi spędzić

w szpitalu. Julia obiecała wówczas, że dopilnuje, by Dawid realizował projekt punkt po punkcie i że będzie informowała bratową o wszystkich problemach technicznych i ewentualnych zmianach. Trzymały w tej kwestii z Beatą wspólny front, bo znając gust Dawida, samowolka nie skończyłaby się dobrze. Julia miała więc kontrolować, by przypadkiem nie poniosła go ułańska fantazja i nie zaczął zmieniać gotowego, zarówno bardzo gustownego, jak i kosztownego projektu wyposażenia wnętrza. W związku z tym w ostatnich dniach Julia sprawdzała nawet to, czy kolory farb zgadzają się z wzornikiem. Po ostatnim kryzysie, kiedy to Dawid zamiast farby „pustynna burza” zakupił farbę „pustynna róża”, bo przecież nazwami prawie się nie różniły, i zamiast ciepłym, jasnym beżem, pomalował przedpokój na ciepły, rudy odcień czerwieni, Julia, by nie denerwować Beaty, sprawdzała wszystkie jego zakupy.

Pewnego dnia stała przed nowym domem Dawida, niemal po kostki tonąc w błocie, bo od kilku dni padał rześisty deszcz, z wiadrem farby do przemalowania przedpokoju w ręce i rozglądała się dookoła, próbując się do niego dodzwonić.

– No i gdzie ty jesteś? – zapytała z wyrzutem, bo ramię prawie jej odpadało od trzymania pięciolitrowego wiaderka.

– Musiałem pojechać po nowe wiertło, bo moje już dawno się stępiło. Będę za jakieś dwadzieścia minut.

– A nie wpadłeś na to, by zostawić mi gdzieś klucz do domu? Stercę przed wejściem z wielkim wiadrem farby! Po kostki w błocie!

– Przecież kupiłem ci kalosze.

– Co nie zmienia faktu, że jest mokro i zimno.

– To zostaw tę farbę na schodach i wracaj do domu, co za problem?

– Muszę ci dokładnie pokazać, co masz nią pomalować, wolę nie ryzykować kolejnej hysterii twojej żony.

– Kto w ogóle wpadł na pomysł, by wysyłać jej zdjęcia z postępów prac... – westchnął Dawid ciężko.

Julia nie odezwała się, bo wiedziała, że to był jego pomysł. Chciał,

aby ukochana żona podziwiała tempo realizacji zadań i to, jak bardzo się stara, by wykończyć dom przed pojawieniem się nowego członka rodziny.

– Poczekam w aucie, a ty się streszczaj, bo nie będę tu kwitnąć w nieskończoność – rzuciła, po czym rozłączyła się, obróciła na pięcie i ruszyła w stronę samochodu zaparkowanego na drodze dojazdowej do posesji.

Wtedy napotkała jego wzrok. Stał po drugiej stronie ulicy, miał na sobie cienką, pikowaną kurtkę, kalosze podobne do tych, które sama miała na nogach, z tym że całe w kolorze czarnym, a nie w kolorowe kwiatki, charakterystyczny, żółty kask na głowie, a w dłoni trzymał jakiś plik dokumentów. No tak, kolejny etap jego inwestycji wciąż był w toku, nic dziwnego, że pojawiał się tutaj, by doglądać interesu. Julia, gdy spostrzegła, że ruszył w jej kierunku, przełknęła głośno ślinę, omal nie upuszczając farby na sam środek brudnej kałuży. Przeciął dzielącą ich uliczkę, po czym podbiegł do niej i wyjął z jej rąk ciężkie wiadro.

– Cześć. – Obdarzył ją niewymuszonym uśmiechem. – Pomagasz bratu?

– Biorąc pod uwagę jego poczucie estetyki, sam stworzyłby tu kurpiowską chatę.

Jakub roześmiał się na głos, po czym wstawił farbę do otwartego bagażnika jej samochodu.

– A jego żona?

– Beata jest w zagrożonej ciąży i leży w szpitalu, więc obiecałam jej, że przypilnuję Dawida, by nie musiała dodatkowo się stresować tym, co zastanie po powrocie.

– Przepraszam, nie wiedziałem. Życz jej wobec tego dużo zdrowia i cierpliwości – powiedział uprzejmie.

– Dziękuję – odparła.

Na moment zapanowała niezręczna cisza, a kiedy Julia już otwierała usta, by coś powiedzieć, wyprzedził ją.

– Jak po maturach? W końcu chyba możesz nieco odetchnąć?

– Zdecydowanie. Choć nadal trochę przeżywam rozstanie z moją klasą.

– No tak, z tego, co pamiętam, to bardzo interesujący młodzi ludzie – zaśmiał się.

Julia w tym momencie spowaźniała. Jakub nie zdawał sobie sprawy, jaką lawinę wydarzeń pociągnął za sobą ich wybryk, i że on również stał się jedną z ofiar tamtej imprezy. Poczowała ukłucie w mostku, jakby coś domagało się, by właśnie teraz powiedziała mu o wszystkim. Tym bardziej, że kiedy tylko go zobaczyła, serce zaczęło jej bić w szybszym tempie, a dreszcze sparaliżowały całe ciało.

– Julio, może porozmawiamy teraz o tym, co się właściwie między nami stało? – zapytał nagle, patrząc jej prosto w oczy.

Już miała na końcu języka wytłumaczenie całej tej niezrozumiałej sytuacji. Jakub zbliżył się do niej, jakby chcąc dodać jej otuchy, lecz gdy wyciągał dłoń w jej stronę, nagle usłyszała warkot silnika, a później donośny klakson. Uśmiechnięty Dawid niemal wjechał między nich, tak że odskoczyli od siebie, każde na inną stronę podjazdu, znów wydłużając dystans, który w ciągu ostatnich kilku minut tak bardzo się skrócił. Miała ochotę udusić za to brata, Jakub zaś wyglądał na bardzo zatroskanego. Przywitał się z Dawidem, a z Julią pożegnał, rzucając jej długie spojrzenie, z którego niestety nie potrafiła nic wyczytać, i wrócił na teren budowy. Obserwowała jego pewny krok, zachowując w pamięci każdy centymetr sylwetki. Tak bardzo ją pociągał! Kiedy zniknął z pola widzenia w jednym z kontenerów pracowniczych, przeniosła wzrok na brata, przybierając już mniej przyjazną postawę.

– No, siostra, gdzie ta farba? Tak marudziłaś, a widzę, że sobie tu miłe pogawędki urządzasz. Poznałaś mojego kontrahenta?

Julia tylko przewróciła oczami i otworzyła ponownie bagażnik, by Dawid mógł z niego wyciągnąć wiadro z farbą. Zanim ruszyła za bratem w stronę domu, rzuciła jeszcze dyskretnie okiem w kierunku, w którym odszedł Jakub, i westchnęła ciężko. Była już tak blisko... Znów spojrzała na Dawida i prychnąwszy z niezadowoleniem, w ślad za nim przekroczyła próg jego nowego mieszkania.

## ROZDZIAŁ 20

Julia czekała na ten dzień od bardzo dawna. Już w środę spakowała plecak, choć miała wyruszyć dopiero w piątkowe popołudnie. W dniu wyjazdu udało jej się skrócić lekcje, a ponieważ bagaż od pewnego czasu leżał w samochodzie, ze szkolnego parkingu skierowała się wprost na zakopiankę. Była tak podekscytowana, jakby właśnie ruszała w podróż w nieznane. Zarezerwowała sobie pokój u jakiejś starszej pani, kierując się przy wyborze noclegu pozytywnymi opiniami na jednym z portali internetowych. Wpis „Ciepła i serdeczna gospodyni, zapewnia nie tylko przyjemną atmosferę, ale też służy dobrą, życiową radą” przypieczętował jej wybór. Wjeżdżając na drogę szybkiego ruchu, uśmiechała się do samej siebie. Miała dziwne przeczucie, że tam, dokąd zmierza, jej troski znikną.

W miarę jak kilometrów oddzielających ją od Zakopanego ubywało, czuła się coraz lepiej. Zresztą humor poprawił jej się już kilka dni przed wyjazdem, zauważyła to nawet Ola, która zadzwoniła do Julii dzień przed jej wielką wyprawą.

- Cieszę się, że jesteś w dobrym nastroju – stwierdziła.
- Gdy tylko zdecydowałam się na wyjazd, dostałam zastrzyk jakiejś takiej pozytywnej energii.
- Może to po prostu zależy od nastawienia.
- Nie przeczę.
- Cieszę się więc, że i nastawienie ci się zmieniło.
- Olu, wiesz, że nie potrafię długo się zamartwiać. Przyjmuję to,



co daje mi los, i przyzwyczajam się do każdego stanu rzeczy, jeśli nie mogę go zmienić.

– A jeśli możesz?

– Wiesz, że w tym przypadku nie mogę.

Na chwilę zapadła między nimi cisza.

– Ola? Jesteś tam?

– Jestem, jestem. Po prostu nie chcę się powtarzać.

– Nie powtarzaj się więc, doskonale wiem, co masz do powiedzenia i moja odpowiedź wciąż brzmi tak samo. Nie chcę nikomu mącić w życiu. Niech będzie, jak jest. Nie jest przecież najgorzej...

– Czasem mam wrażenie, że zgodziłabyś się nawet na największą niesprawiedliwość, tłumacząc, że pewnie było ci to pisane. Bywa, że boję się tego twojego pozytywnego podejścia do życia.

– Ola, na pewne rzeczy nie mamy wpływu. A w pewne sprawy wręcz nie mamy prawa ingerować. Wówczas musimy się pogodzić z tym, co jest. Po co się szarpać na siłę z nieuniknionym i tracić energię, kiedy można ją spożytkować w lepszy sposób? Po prostu, to żadna filozofia. Wolę więc swoją energię wykorzystać na czerpanie przyjemności z tego wyjazdu. Już się cieszę na wycieczkę, którą sobie zaplanowałam.

– Dokąd się wybierasz?

– Chyba na Czerwone Wierchy. O ile pogoda się nie zmieni.

– A przygotowałaś się odpowiednio? Sprzęt, ubranie? Wiesz, w wysokich górach nadal może leżeć śnieg.

– Kochana, nie pierwszy raz jadę w góry. Poza tym przyjemnie byłoby w razie czego zostać uratowaną przez przystojnego ratownika, nie uważasz? – zaśmiała się Julia. – Oczywiście najpierw upewnię się, czy nie jest zajęty.

– Wiesz, myślałam, że jesteś moją przyjaciółką i nie będziesz mi przypominać o mojej kompromitacji.

– Och, proszę cię, to było takie zabawne! Szczególnie kiedy nie chciałaś się przyznać.

– To było żenujące, nie zabawne. Całe szczęście, że wybrałam wtedy ten lepszy hotel, bo gdybym miała spędzić kilka dni

w waszym pensjonacie, zanudziłabym się na śmierć. A właśnie, gdzie ty się zatrzymujesz? Mam nadzieję, że nie w śmierdzącej baranem baczowce?

– W ogóle by mi to nie przeszkadzało – odparła stanowczo Julia – ale uspokoję cię, nie będziesz musiała znosić owczego zapachu po moim powrocie, nie będę miała szans, by nim przesiąknąć. Wynajęłam pokój u góralki, która zebrała bardzo dobre opinie. Czegoś takiego szukałam. Ze zdjęć wynika, że to prywatny, prawdziwy góralski dom, którego część starsza pani przeznaczyła na pensjonat.

– Podziwiam cię. Ja bym się chyba w takich swojskich warunkach nie odnalazła.

– Tak, ty jesteś typowym mieszczuchem. – Julia zaśmiała się cicho.

– I wcale się tego nie wstydzę! Podaj mi adres tej twojej chatki, może przynajmniej w niedzielę cię odwiedzę.

– W niedzielę to ja wracam. Poza tym...

– No to przyjadę na regionalny, domowy obiadek i razem wrócimy. Chyba że tak bardzo masz dosyć mojego towarzystwa...

Julia westchnęła ciężko, znając skłonności Oli do dramatyzowania, i podała jej adres pensjonatu.

– Świetnie. Spodziewaj się więc mnie w niedzielę. I uważaj tam na siebie, dobrze? Nie chciałabym odwiedzać cię w szpitalu, poza tym naprawdę mam ochotę na kwaśnicę i placek po zbójnicku!

– Przyznaj, że po prostu chcesz omijać szerokim łukiem zakopiański szpital.

Ola prychnęła oburzona, na co Julia ponownie się roześmiała i obiecała, że zachowa należyłą ostrożność na szlaku, po czym rozłączyła się, jeszcze raz serdecznie pozdrawiając przyjaciółkę.

Z bladym uśmiechem przemierzała kolejne kilometry, powoli godząc się z losem. Serce jej zatrzepotało, kiedy ujrzała pierwsze zarysy gór. Piękne, majestatyczne szczyty okalające tatrzańską stolicę Polski coraz śmieiej zapełniały horyzont. Rzeczywiście, na zboczach widać było jeszcze zalegający śnieg, podczas gdy w niższych partiach drzewa i inne rośliny dawno już się zazieleniły,

co dawało niesamowity efekt. Natura potrafiła zachwycać. Julia uśmiechnęła się szerzej, kiedy minęła pierwszą budkę z regionalnymi serami. Co prawda nie miała zamiaru ryzykować, kupując oscypki przy głównej trasie, sceptycznie podchodziła do ich świeżości, lecz ślinka ciekła jej na samą myśl o tym przyjemnym, słonym smaku. Podobało jej się tu wszystko. Począwszy od architektury, strzelistych dachów, drewnianych domów, przez pyszną, aromatyczną kuchnię regionalną, po oryginalne pamiątki i lokalną gwarę. Uwielbiała słuchać skocznej, góralskiej muzyki, nie przeszkadzał jej zapach pieczonej baraniny czy dymu z podpalanego żywym drewnem pieca. Taki obraz Zakopanego utrwaliła sobie jeszcze jako mała dziewczynka i przywoływała w pamięci za każdym razem, gdy tylko pomyślała o Tatrach. Już nie mogła doczekać się wyprawy w góry, zapachu świeżej żywicy, świergotu rozweselonych pięknym słońcem ptaków i szumu zimnego, górskiego potoku. Uwielbiała siadać podczas wyprawy nad strumieniem i odpoczywać, wsłuchując się w relaksujący odgłos płynącej wody.

Kiedy wjechała do centrum Zakopanego, powitał ją tłum turystów. Tych z mniejszymi i większymi plecakami, dzieci i starszych, zebranych w dużych grupach i w kilkuosobowych. Uśmiechnęła się na wspomnienie swoich wychowanków, mając w pamięci ostatnie ferie zimowe, które doprowadziły do takiego zamętu w jej życiu. Na chwilę spoważniała, po czym potrzasnęła głową, by odgonić nieprzyjemne myśli. Ostatecznie nie wytrzymała i zatrzymawszy się na jednym z przydrożnych parkingów, kupiła u starej góralki kilka oscypków i od razu zjadła dwa. Smakowały jak zwykle – wspomnieniami z dzieciństwa.

Przebiwszy się przez centrum, minęła Nosal, minęła kompleks wypoczynkowy, w którym stacjonowali zimą z uczniami i, kierując się wskazówkami w nawigacji samochodowej, pojechała dalej, w stronę Jaszczurówki. Gdy zajechała na podwórko, znów poczuła dreszczyk ekscytacji. Piękny, drewniany dom ze strzelistym dachem pysznił się na środku posesji. Zabudowania gospodarcze świadczyły o tym, że gospodyni hoduje jakieś zwierzęta.

I rzeczywiście, kiedy Julia wysiadła z samochodu, usłyszała dźwięk dzwoneczków. Rzuciła okiem w głąb podwórza, gdzie ujrzała dwie puchate owce. Zaśmiała się cicho do siebie, po czym odwróciła gwałtownie. Jej uwagę przykuł odgłos spadającego drewna po drugiej stronie podwórka. Spojrzała w kierunku drewnianej szopy, pod której dachem leżały równiutko poukładane polana. Dopiero po chwili dostrzegła pochyloną starszą kobietę, która zbierała z ziemi rozrzucone drwa.

– Pomogę pani. – Od razu do niej podbiegła.

– A Bóg ci zapłać, dziecino! – krzyknęła z góralskim akcentem staruszka. Jej donośny głos rozniósł się po posesji. – A tyś do mnie na nocleg przyjechała? – Staruszka popatrzyła na Julię, poprawiwszy rozwiane włosy i zarzuciwszy na plecy długi, siwy warkocz.

– Tak, dzień dobry! – odpowiedziała Julia z entuzjazmem, po czym podtrzymała wysuwające jej się z rąk drewno.

– No to mi miło, Aniela Galicowa jestem! – Kobieta z uśmiechem rozłożyła ramiona, znów upuszczając pozbierane przed chwilą drwa.

– Julia Konarska, miło mi. – Julia podała jej wolną dłoń.

– To ja zapraszam do izby! Wartko! Naszykuję dla ciebie co ciepłego do zjedzenia, bo tyś pewnie głodna o tej porze! No, prędko dziecko, prędko! Walizki za chwilę zabierzesz, najpierw posilić się trzeba!

Julia rozpromieniła się jeszcze bardziej niż na widok pięknych, tatrzańskich krajobrazów. Serdeczność, jaka emanowała z tej kobiety, była wręcz zaraźliwa, a góralska gwara, którą się posługiwała, rozczuliła Julię do reszty! Od razu polubiła swoją gospodynię. Weszła za nią do domu i po raz kolejny poczuła przyjemny ucisk w mostku. Panowała tu przytulna atmosfera – wewnątrz było całe wykończone drewnem, wszędzie mnóstwo makatek i porozstawianych bibelotów – jak u ukochanej babci.

– Chodź, rzuć tu to drewno. – Góralka wskazała popielnik znajdujący się pod piecem. – Będzie pod kuchnię. – Otrzeпаła dłonie, wycierając je jeszcze w fartuch. – Jakże ci jest, Julia?

– Tak.  
– Piknie, jak ukochana tego Romea. Ty też taka kochliwa?  
– Niespecjalnie. – Julia zarumieniła się po same uszy.  
– Dobrze, niech ci będzie... – Góralka popatrzyła na nią badawczo i otarła czoło, po czym odsunęła ciężkie, drewniane krzesło. – No siadaj, już ci nalewam. Gulaszową mam. I pierogów z bryndzą nalepiłam z rana.

Julia była tak zaskoczona tą gościnnością, że nawet nie protestowała, chociaż w pierwszej kolejności wolałaby zająć się formalnościami – zapłacić za pokój, zobaczyć go i rozpakować rzeczy. Zamiast tego usiadła przy stole, rozkoszując się tańczącymi wokół stołu obiadowymi zapachami.

– Tyś do niedzieli u mnie pokój zarezerwowała, dobrze pamiętam?  
– Tak, w poniedziałek muszę być w pracy.  
– O! Czyli robotna dziewczucha, nie urlopy jej w głowie. Choć i to człowiekowi potrzebne. A czym ty się, dziecko, zajmujesz, jeśli można wiedzieć?

– Jestem nauczycielką, uczę matematyki w liceum.  
– Piknie! Nie ma piękniejszego zajęcia niż nauczanie! Ile szczęścia przynosi przekazywanie własnej wiedzy innym, to tylko nauczyciele i starzy ludzie wiedzą! No, jedz dziecko, jedz. – Pani Aniela postawiła przed Julią talerz z parującą zupą. Danie smakowało obłędnie, tak samo jak pierogi, które Julia pochłonęła chwilę później. Coraz bardziej jej się tu podobało: przemiła gospodyni, przepyszne jedzenie i precudowny klimat. Zapragnęła zostać tu na dłużej.

– To co, taki wypad na weekend w góry, jak to młodzi teraz mówią? – zapytała góralka i postawiwszy na stole dzbanek z kompotem oraz szklanki, usiadła naprzeciwko Julii.

– Tak, chciałabym się jutro wybrać na Czerwone Wierchy, przewietrzyć umysł.

– O! Daj ci Bóg dobrej pogody! Ma słońce świecić, idź, dziecko, jeśli żeś w potrzebie. Ino czy ta jedna wędrówka wystarczy?

Julia spojrzała na nią zdumiona, po czym dostrzegłszy ogromną mądrość w oczach kobiety, zrozumiała, że taka osoba jak ona,

prawdopodobnie z ogromnym życiowym doświadczeniem, bez trudu domyśliła się, że to troski sprowadziły Julię w to miejsce.

– Mam nadzieję.

– To idź, dziecko, idź. Niech halny wywieje wątpliwości z tej ślicznej główki, daj ci Bóg. – Pani Aniela poklepała ją po dłoni. – I jak, smakowało ci?

– Bardzo! Nigdy nie jadłam tak pysznych pierogów! – Musiała przyznać, że nawet jej mama, mistrzyni polskiej kuchni, nie robiła takich pierogów jak pani Aniela.

– To cieszę się bardzo! A na jutro masz jakieś życzenie? Wrócisz pewnie późnym popołudniem, to ja ci na drogę jedzenie naszykuję, ale na wieczór jakiś obiad też będziesz miała. Grzybowa może być? Kwaśnicę zrobię na niedzielę.

– Grzybowa brzmi świetnie – odpowiedziała Julia i uśmiechnęła się nieśmiało.

– To chodź, ja ci teraz pokój pokażę, ty się rozgościsz, a potem cię na ciasto drożdżowe zapraszam i herbatę. Chyba że masz jakieś plany na dziś, to nie będę ci ich mącić swoimi.

– Prawdę mówiąc, myślałam o spacerze do centrum, ale mogę to równie dobrze zrobić później. Z przyjemnością napiję się z panią herbaty.

– No i piknie!

Julia była zachwycona, nie zamieniłaby tego domku pod lasem na żaden luksusowy hotel, a pani Aniela okazała się najlepszą gospodynią na świecie! Pokój też był uroczy, zresztą jak cały dom. Widok z okna rozpościerał się na pobliski las, zza którego nieśmiało wyglądały szczyty gór. Haftowana zazdrostka dodawała sypialni uroku, a zasłonki w tradycyjny, różany wzór komponowały się idealnie z resztą wystroju. Czegoś takiego potrzebowała! Czystej, podhalańskiej tradycji, którą właśnie tu udało jej się odnaleźć.

Kiedy już dokładnie obejrzała pokój, zachwyciła się kilka razy widokiem i rozpakowała swoje rzeczy, zeszła na dół, by towarzyszyć pani Anieli podczas podwieczorku. W kuchni na stole już czekało na nią ciasto drożdżowe z czereśniami, polane słodką

śmietaną, a obok niego stały trzy kubki z parującą herbatą. Julia pomyślała, że pewnie mąż gospodyni, którego dotąd nie poznała, do nich dołączy, lecz nagle usłyszała dwa kobiece głosy. Jeden należał do pani Anieli, drugiego zaś nie rozpoznawała. Po chwili góralka weszła do kuchni w towarzystwie młodej kobiety, której twarz wydała się Julii znajoma, nie mogła sobie tylko przypomnieć, skąd ją kojarzy.

– Przepraszam, czy my się gdzieś nie spotkałyśmy? – zapytała młoda kobieta, która najwyraźniej też rozpoznała Julię.

– O to samo miałam zapytać. – Julia zacisnęła usta, szukając w zakamarkach pamięci tej bardzo ładnej, niewysokiej blondynki.

– A może wyście się w szpitalu spotkały? – wtrąciła pani Aniela. – Masz ci zrzędzenie losu!

– Była pani w szpitalu miejskim na izbie przyjęć?

Julia już chciała powiedzieć, że nie, gdy przypomniała sobie dzień, w którym Ola miała wypadek. Teraz wszystko stało się jasne!

– Pani doktor! Tak, byłam z przyjaciółką, która miała wypadek na nartach i... i podrywała pani narzeczonego... – odparła speszona.

– Michałka? – Rozbawiona pani Aniela aż przyklasnęła w dłonie. – To ci dopiero! Który to już raz? – zaśmiała się góralka.

– Też sobie teraz przypominam – powiedziała Alicja z lekkim uśmiechem.

– Bardzo panią za nią przepraszam, ona ma taki niewyparzony język... – Julia speszyła się jeszcze bardziej.

– Proszę się nie przejmować, to było naprawdę zabawne. A jak ona się czuje?

– Wróciła do formy, pod każdym względem. Proszę mówić mi po imieniu, jestem Julia. – Wyciągnęła dłoń w kierunku Alicji.

– Alicja, miło mi. Widzę, że szczęśliwie trafiłaś pod skrzydła pani Anieli? Nie pożałujesz, obiecuję – szepnęła konspiracyjnie.

– Ja wszystko słyszę, dziewczyneczki! No, siadajcie przy stole, herbata stygnie! – popędziła je staruszka i sama po chwili usiadła.

Długo rozmawiały o podhalańskiej kulturze i zwyczajach. Julia jak urzeczona słuchała opowieści góralki o dawnych czasach,

oddała się zupełnie tej gawędzie. Z zaciekawieniem wysłuchiwała historii życia pani Anieli – o tym, jak razem z mężem prowadzili duże gospodarstwo, a po jego śmierci dzieci namówiły ją do założenia pensjonatu, by nie przesiadywała całymi dniami sama. Julia odniosła wrażenie, że Alicja zna każdą z tych opowieści. I tak też było – doktor Zakrzewska poznała panią Anielę w podobny sposób jak Julia, zarezerwowała pokój i pojawiła się w Zakopanem, by zapomnieć o problemach, które wtedy ją przerastały. Wyznała, jak bardzo zmagала się wówczas z przeszłością, problemami w pracy, niespełnioną miłością i jak jej pobyt w tym miejscu zaowocował pięknym związkiem z Michałem. Wspomniała o nieporozumieniach, które ich podzieliły, i o tym, jak cudownie było na nowo się w nim zakochiwać, kiedy już wszystko sobie wyjaśnili. Nie zapomniała dodać, że wielki udział w ich pojednaniu miała pani Aniela, która za każdym razem służyła Alicji dobrą radą i potrafiła pociągnąć za ucho, kiedy Alicja sama wymyślała sobie przeszkody. To między innymi dzięki niej w końcu przeprowadziła się z Krakowa do stolicy Tatr i każdego dnia odnajduje tutaj, u boku ukochanego mężczyzny, prawdziwe szczęście.

Julia ze spuszczoną głową słuchała tej opowieści, snującej się niby baśń o Kopciuszku, który w pięknej krainie odnalazł swojego księcia i obudził się z długiego, ponurego snu. Widziała w dawnej Alicji trochę siebie. Choć miała zupełnie inne podejście do życia, bo nie zamykała się na świat, na ludzi, wręcz przeciwnie, kochała szkolny harmider, dzięki bliższym i dalszym przyjaciom udawało jej się nadal optymistycznie podchodzić do życia, to w kwestiach sercowych była w bardzo podobnej sytuacji. Nie chciała bowiem wchodzić między dwoje ludzi, rozbijać związku, nawet jeśli nie był zbyt szczęśliwy. Poza tym nie zasługiwała na kogoś, kogo wcześniej okłamała.

– No dziecino, to teraz ty powiedz, co ci na sercu leży. My żeśmy się wypowiadały, teraz twoja kolej. – Julia usłyszała nagle głos pani Anieli i podniosła gwałtownie głowę. – Czasem lepiej się wygadać komu obcemu, co obiektywnie spojrzy na sytuację, nie



sądzisz? – dodała staruszka.

Julia popatrzyła najpierw na Anielę, później na Alicję, po czym – westchnąwszy ciężko – zaczęła od tego, jak wpadła na Jakuba na stoku. Opowiedziała o nieszczęsnym wybryku Bartka i Karola, streściła wszystko, co działo się potem, starając się nie pominąć żadnego istotnego szczegółu, nawet zdania Oli na temat całej sytuacji. Nie kryła też łez, kiedy pod koniec opowieści obwiniała siebie, że okłamała Jakuba, że zawiodła samą siebie i własne serce. Szloch wstrząsał całym jej ciałem.

– Płacz, płacz, łzy oczyszczają ci duszę, zobaczysz, łzej ci będzie za chwilę na sercu. – Pani Aniela poklepała ją po dłoni.

Alicja prawie się nie odzywała, wiedziała, że Julia sama musi uporać się z własnymi problemami. Zresztą to pani Aniela była tu od złotych rad. Zapewniła tylko, że sama jest żywym przykładem na to, że nawet po najgorszej burzy w końcu wychodzi słońce, nie można tylko bać się jego blasku i zasłaniać przed nim oczu, bo wówczas można przeoczyć tęczę, nagrodę za cierpliwość.

Przesiedziały tak całe popołudnie, pijąc herbatę za herbatą, trochę milcząc, a trochę rozmawiając. Taki oczyszczający wieczór był Julii bardzo potrzebny. Szybko poczuła się swobodnie przy obu kobietach, choć tak naprawdę ich nie знаła. Znalazła wspólny język z Alicją, a pani Aniela okazała się najlepszym lekarstwem na smutki, co prawda doraźnym, ale za to pomagała od ręki. Julia zrezygnowała więc ze spaceru po mieście – tu było zdecydowanie przyjemniej. Kiedy po wyjściu Alicji przeniosły się z panią Anielą do dużego pokoju z kominkiem, Julia uśmiechnęła się, wyobrażając sobie mroźne zimowe wieczory, podczas których, otulona w ciepły koc, mogłaby spędzać tutaj czas z kubkiem herbaty w ręce, wpatrując się w tańczące płomienie. Zazdrościła Alicji, że może zaglądać do pani Anieli właściwie codziennie.

– Lepiej ci, kochaneczko? – zapytała góralka, po czym podała Julii druty oraz motek włóczki. – Pomaga na bolączki, zapytaj Alicję – dodała, gdy Julia popatrzyła na nią zaskoczona – i zabija nudę, jak kto sam całymi dniami. O tak, zobacz. – Nawlekła włóczkę na druty i zaczęła dziergać, najpierw powoli, by pokazać

Julii ścieg, a gdy okazało się, że dziewczyna doskonale sobie radzi (mama nauczyła ją robić na drutach już wiele lat temu), pani Aniela z radości aż klasnęła w dłonie.

– Cicha jesteś, cichsza nawet niż nasza Alicja. Dobre to dziecko, odwiedza mnie często. Pracy ma dużo w tym szpitalu, Michałkiem opiekuje się jak najlepsza żona, tylko patrzeć, jak się pozenia i dzieci się pojawią. Ona jeszcze bardziej strapiona niż ty była – pani Aniela nie odrywała wzroku od powstającej jej w rękach skarpety – a teraz widzisz? Kwitnie jak najpiękniejszy fiołek! Jak krokus w Chochołowskiej na wiosnę. Nic, tylko się nią zachwycać! A ona też nie chciała dopuścić do siebie szczęścia, jakie jej Pon Bucek zsyłał. Wynajdowała wymówkę za wymówką.

– Pani Anielo, ale ja nie wynajduję wymówek, ja po prostu godzę się z tym, co mam. I z tego, co mam, staram się cieszyć.

– Moje dziecko, ale to bierność jest, nie widzisz ty tego? To piękne, że nie marudzisz, chwali się, ale daj ty sobie szansę na szczęście i zawalcz o nie! Przyjmuj, co ci życie daje, i walcz o więcej, boś na to zasłużyła, dziecino. A potrafisz walczyć, już nie raz to udowodniłaś, choćby tym swoim dzieciakom. Szlachetne ty masz serduszko, ja to widzę, ale nie możesz sobie sama krzyża na plecy nakładać. Cierpiętnicę z siebie zrobisz tylko, a tu nie o to chodzi.

Julia spuściła wzrok. Próbowwała zebrać myśli.

– Pani Anielo, pani nawet nie wie... On jest taki... taki nietypowy. Każde słowo brzmi w jego ustach jak uwielbienie, ja czuję się przy nim jak księżniczka! Ja, która tak niewiele ma do... A on... on jest dżentelmenem w każdym calu, taki subtelny, dla niego uczucia to najwyższa wartość, takie odniosłam wrażenie. Nie pasuje do mnie, zwykłej gąski...

– Bo miłość taka właśnie powinna być. Subtelna, delikatna, czysta, niemal nieskazitelna! Otulająca jak miękki szal chroniący przed chłodem! W miłości słowa wypowiedane są z namaszczeniem, jak słowa modlitwy, jak hołd czy adoracja! Gdzie „kocham cię” nie jest rzucane na wiatr jak zwykle „cześć”! Skoro mówisz, że ten twój Jakub tak właśnie do ciebie mówi, to znaczy, że nie jesteś mu obojętna w żadnym stopniu!

– Tylko że mnie się wydaje, że tu nie ma już nadziei. Że jest za późno. Ja go zawiodłam, a on szuka tej jednej, jedynej... – odparła Julia.

Po chwili dopiero zaczął docierać do niej sens słów pani Anieli. Czyżby to był już moment, w którym mówi się o miłości? Poczuła, jak jej serce nieśmiało zatrzepotało.

– A skąd wiesz, że ty nią nie jesteś, tą jedyną? Od razu wam serducha mocniej zabiły, gdyście się zobaczyli, dobrze zapamiętałam?

Julia pokiwała głową. Jakub poczuł to samo co ona.

– No to czemu uważasz, że to nie twoja rola, być u jego boku? A że niewiele masz... Za to powinnam cię porządnie zdzielić po głowie. Serce mu swoje daj! Dobroć, szczerłość i szlachetność! To największy skarb, jaki człowiek może podarować drugiemu! Siebie! I nie powstrzymuj się już! Zakochaj się, Juluś, zakochaj!

## ROZDZIAŁ 21

Słowa pani Anieli brzmiały Julii w uszach jeszcze długo po tej rozmowie. Nie mogła zasnąć niemal do świtu, analizując wszystko, co usłyszała od tej mądrej góralki. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie opinię na jej temat zamieszczoną w Internecie: „Ciepła i serdeczna gospodyni, zapewnia nie tylko przyjemną atmosferę, ale też służy dobrą, życiową radą”. Zgadzała się z tym stwierdzeniem w stu procentach i miała ochotę uściskać osobę, która zamieściła ten wpis, bo to dzięki niej trafiła do najserdeczniejszej staruszki pod słońcem, a już na pewno pod Giewontem.

Julia kilka razy w ciągu tej bezsennej nocy podchodziła do uchylonego okna, by napawać się widokiem rozgwieżdżonego nieba i powdychać zapach lasu. Wciąż nie do końca wiedziała, co powinna zrobić, ale coraz bliżej było jej do decyzji, że o wszystkim powie Jakubowi. Bez względu na konsekwencje, potrafiła sobie z nimi radzić. Nawet jeśli miałyby to niczego nie zmienić między nimi – tak jak powiedziała Ola – będzie mieć przynajmniej jasną sytuację, bez domysłów i niedopowiedzeń, i zgodnie z radą pani Anieli zawalczy o własne szczęście. Nad ranem osiągnęła więc coś na kształt spokoju ducha, bo mniej więcej wiedziała już, co robić.

Mimo że spała bardzo krótko, rano bez problemu wstała, ubrała się, spakowała potrzebny sprzęt i zeszła na dół po drewnianych, skrzypiących schodach. Pani Aniela już krzątała się po kuchni, nucąc do melodii sączącej się w tle ze starej unitry Doroty.

– O, jesteś, kochaneczko! – powitała ją, cmokając w policzek. – Tu mam dla ciebie świeże bułeczki na drogę, ciepłą herbatę w termosie, bo na górze zimno może być, kawałek ciasta, z wczoraj co prawda, ale jeszcze lepsze, bo odeszło. A tu moskole do przegryzienia i czekolada gorzka, energii ci doda – mówiła, pakując to wszystko do plecaka.

– Bardzo pani dziękuję! Ale ja nie wiem, czy to zdołam...

– Zjesz, zjesz. I śniadanie jeszcze zjesz porządne, bez tego cię nie wypuszczę! Alicję też tuczyłam, jak tu u mnie była, a ona niejadek taki... Ty apetyt masz, ja to wczoraj widziałam, ale gdzie ci się to mieści, to nie mam pojęcia! Takie z ciebie chucherko! Żeby cię tam na górze halny nie zdmuchnął! Całe szczęście, że dziś Michaś dyżur ma w pogotowiu, to i w razie czego... A tfu! Co też ja opowiadam! Nie ma w razie czego, masz cała i zdrowa wrócić do domu! Ty to się najlepiej do jakiejś grupy podczep, co byś sama nie maszerowała. I uważaj, jak będziesz szła na Kasprowy. W ogóle uważaj, tam to my mamy przykre doświadczenia... Alicja nam tam kiedyś spadła, poobijała się calusienka!

– Co pani opowiada!

– Ano! Choć z drugiej strony, gdyby nie ten upadek, pewnie dłużej by jej się było zebrać na spotkanie z Michałkiem, on ją wtedy tam uratował... – Pani Aniela rozmarzyła się, po czym raz jeszcze przestrzegła Julię, by trzymała się blisko ludzi.

– Dobrze, pani Anielo, postaram się nie maszerować w samotności – obiecała, choć na to właśnie miała największą ochotę. Na samotną wędrowkę pustym szlakiem.

Wiedziała jednak, że o tej porze roku, w sobotę, szlaki nie będą puste, nie było nawet o tym mowy. Już wysiadając z busa w Kuźnicach, skąd chciała wyjść na Kasprowy, a później ruszyć szlakiem na Czerwone Wierchy, widziała tłumy krążących wokół stacji turystów. Myślała, że będzie musiała iść gęsiego, ale na szczęście okazało się, że większość osób czeka na otwarcie kolejki, a pieszy szlak nie jest jeszcze przepelniony. Gdyby wyruszyła trochę później, najprawdopodobniej nie czerpałaby żadnej przyjemności z tej wyprawy. Już sobie wyobrażała kolejki turystów

na samym szczycie, czekających jak do fotobudki, by zrobić sobie zdjęcie.

Pół godziny później miarowo pięła się w kierunku szczytu. Była zaskoczona, że ma tak dobrą kondycję. Nie szła w zawrotnym tempie, ale też jeszcze się zbyt nie zmęczyła. Mijając stację pośrednią kolejki, zaśmiała się w duchu. Ileż razy słyszała, jak ktoś przechwalał się, że zdobył Kasprowy Wierch, a później okazywało się, że po prostu wyjechał kolejką. Półśrodki nie były sposobem na osiągnięcie zamierzonych celów. Ich realizacja miała sens, tylko jeżeli o własnych siłach pokonywało się wszelkie trudności. Maszerowała przez chwilę za kilkusobową grupą dobrze przygotowanych do wspinaczki osób. Zarówno ich sprzęt, jego jakość, jak i rozmowy, które między sobą prowadzili, świadczyły o tym, że byli to ludzie regularnie chodzący w góry, i to raczej w ich wyższe partie. Kasprowy Wierch był dla nich odpoczynkiem. Uśmiechała się, podsłuchując opowieści o ich wyprawach, wyobrażając sobie każdą z nich.

Przystawała co jakiś czas, by się rozejrzeć i zachować pod powiekami rozpościerające się przed nią widoki. Było pięknie, wiosennie, słońce przypiekało, trawa się zieleniła, a kozice hasały gdzieś po wysokich skałach. W wyższych partiach gór za to rzeczywiście wciąż utrzymywała się zimowa aura. Julia była na to przygotowana, więc gdy zrobiło się chłodniej, najpierw założyła polar, później kurtkę i termiczny szalik, a na samej górze także czapkę. Halny rzeczywiście wiał mocno, w uszach jej huczało, a mroźne powietrze nieprzyjemnie szczypało w policzki. Kiedy jednak dotarła w końcu na szczyt, nawet przeszywające zimno przestało jej przeszkadzać. Widok był tak oszałamiający, że o niczym innym nie dało się myśleć, tylko o tym zapierającym dech w piersiach krajobrazie. Piętrzące się wokół szczyty i podległe im lasy oszałamiały, niemal przytłaczając swym ogromem. Julia nie miała ochoty się stamtąd ruszać. Grupa, której dotąd się trzymała, już dawno zeszła z powrotem do stacji kolejki linowej, a ona nadal wpatrywała się w krajobraz. Dopiero pół godziny później ruszyła w dalszą wędrówkę czerwonym szlakiem, w stronę Doliny

Kondrackiej, by stamtąd wspiąć się na Kopę. Miała pierwszy raz zobaczyć Giewont od południowej strony; była ogromnie ciekawa, czy też przypomina śpiącego rycerza.

Zaczęła odczuwać zmęczenie przy podejściu na Ciemniak, z którego planowała skierować się już w stronę zejścia do Chudej Przełączki i później do Cudakowej Polany. Choć pogoda dopisywała, po kilkugodzinnym marszu czuła, jak nogi zaczynają odmawiać jej posłuszeństwa. Wlokła się powoli, mając nadzieję, że już niedługo ujrzy końcowy punkt trasy. Do Kir miała jednak jeszcze nieco ponad godzinę drogi, a czas ten mógł się sporo wydłużyć, biorąc pod uwagę tempo, w jakim się teraz poruszała. Doszła do wniosku, że przeceniła swoje możliwości i jeżeli zejdzie ze szlaku o własnych siłach, będzie to cud. Przystawała co jakiś czas, by odpocząć lub napić się wody. Choć ze zmęczenia nie miała ochoty na nic, zjadła całą czekoladę z nadzieją, że doda jej ona sił. Niestety, czekolada pomogła tylko na chwilę, a późniejszy spadek cukru jeszcze bardziej dał jej w kość. Dotarła w końcu do Kościeliska i w Kirach weszła do pierwszej karczmy z brzegu, by chwilę odpocząć. Gdy usiadła przy jednym ze stolików, poczuła, jak ogarnia ją błoga senność. Miała ochotę położyć się na ławeczce albo schować głowę w skrzyżowanych na blacie ramionach i odpłynąć. Oczy same jej się zamykały, więc gdy podszedł do niej kelner, popatrzyła na niego mętnym wzrokiem. Chłopak aż się zmieszał, kiedy po raz trzeci poprosiła go o powtórzenie menu.

– Przepraszam, przed momentem wróciłam z Czerwonych Wierchów i nie wiem, jak się nazywam. W dodatku najpierw wyszłam na Kasprowy Wierch, proszę więc o wyrozumiałość... – zaczęła się tłumaczyć.

– Oczywiście. W takim razie podam zestaw dnia, bo musi się pani porządnie posilić. Proponuję zupę grzybową i pysznego pstrąga prosto z potoku.

W tym momencie Julia uświadomiła sobie, że pani Aniela z pewnością czeka na nią z obiadem, zacisnęła więc mocno powieki i odparła:

– Wie pan co, ja chyba jednak podziękuję. Moja gospodyni zdzieli

mnie po głowie, jeśli nie zjem u niej. Poproszę tylko mocną kawę.

Chłopak skinął z uśmiechem głową, a kilka minut później wrócił z zamówieniem. Julia podziękowała mu serdecznie i jeszcze raz przeprosiła za swój stan. Z restauracji poszła prosto na przystanek autobusowy. Rano uznała, że nie będzie jechać samochodem do Kuźnic, ponieważ planowała zejść ze szlaku w zupełnie innym miejscu. Teraz tego żałowała, bo bryczki z Kir kursowały co kilkanaście minut, więc mogła po prostu podjechać na parking, by wsiąść z powrotem do auta i wygodnie dojechać do pensjonatu. Tymczasem plecak, choć lżejszy o prowiant, ciążył jej coraz bardziej, a siła ubywało z każdą minutą.

Musiało być już po dziewiątej, kiedy dotarła pod dom pani Anieli, ponieważ właśnie zapadł zmrok, ukrywając w ciemnościach nocy wszystkie okoliczne domostwa. Julia po omacku przeszła przez podwórko. Od przystanku, na którym wysiadła, do domu pani Anieli było jeszcze kilkaset metrów pod górę, kiedy więc wspinała się po schodach wejściowych, miała wrażenie, że znów zdobywa szczyt podobny do Kasprowego. Wydawało jej się, że gdy tylko przekroczy próg, upadnie bezsilna na podłogę i nie będzie w stanie podnieść się z niej sama. Zamknąwszy za sobą drzwi, nie upadła jednak, zsunęła tylko z ramion bagaż i oparła się o ścianę. Od razu usłyszała podniesione głosy, po czym pani Aniela stanęła w korytarzu, lamentując donośnie.

– Dziecko drogie, my tu od zmysłów już prawie odeszliśmy! Bój się Boga, kto to widział! Tyle czasu cię nie było, znaku życia żeś nie dała! Toż Czerwone Wierchy szybciej się pokonuje! Co się stało?!

Julia powoli podniosła głowę i popatrzyła na gospodynię, po czym przeniósła wzrok na Alicję i mężczyznę stojącego obok niej. Domyśliła się, że to ratownik, którego zimną z gracją próbowała poderwać Ola. Najwidoczniej pani Aniela tak się zamartwiała, że zadzwoniła po swoją ulubienicę, a razem z nią przyjechał jej narzeczony, który na tatrzańskich szlakach znał się jak mało kto.

– Pani Aniela powołała już sztab kryzysowy, zaczęliśmy sprawdzać przez pogotowie, czy nie było jakiegoś wypadku w górach... – dodała Alicja.



- Mieliśmy wysłać śmigłowiec... – dorzucił jej narzeczony.
- Co się stało? Wyglądasz jak z krzyża zdjęta!
- Przeceniłam swoje możliwości... Po prostu trasa mnie przerosła. Myślałam, że mam dobrą kondycję, na Kasprowy wyszłam bez większego zmęczenia, ale później...
- Szłaś od Kasprowego? – zapytał ze zdziwieniem Michał. – W takim razie nic dziwnego, że ślaniaś się na nogach. To dość wymagająca trasa dla kogoś, kto nie chodzi regularnie po górach.
- Teraz to wiem... – westchnęła, po czym przypomniawszy sobie, że tak naprawdę nie zostali sobie wcześniej przedstawieni, podała Michałowi swoje imię i uścisnęła mu dłoń.
- Chodź, zjesz w końcu, bo pewnie żeś głodna! A to, com ci naszykowałam, zjadłś choć?
- Tak. Do ostatniej kanapki, pani Anielo. Dziękuję.
- No, chociaż tu się wykazałaś rozważą. No, chodźcie, chodźcie do kuchni, wartko!

Pani Aniela już dyrygowała całą trójką, nie przyjmując odmowy, kiedy Alicja i Michał podziękowali za tak późny obiad. Musieli zjeść choć trochę, na lepszy sen, jak stwierdziła góralka. Julia natomiast była tak zmęczona, że z trudem podnosiła łyżkę do ust. Gospodyni co chwilę kręciła głową, wzdychając ciężko, gdy widziała, jak Julia męczy się nad talerzem.

- Coś czuję, że jutro to ty, moja droga, prześpisz cały dzień!
- Bardzo bym chciała... – westchnęła Julia, podparwszy dłonią podbródek.
- No to idź ty się już położyć, na co czekasz. Nic już z ciebie dziś nie będzie!

Julia posłusznie wstała i pożegnawszy się ze wszystkimi, poczłapała na górę, zostawiając plecak w korytarzu. Nie miała siły targać go po schodach. Rozebrała się, padła na łóżko i niemal od razu zasnęła błogim, głębokim snem. Śniła o Zakopanem, o jego zimowej scenerii, o szlakach, szczytach i stokach. Śniła o feriach i o mężczyźnie, którego wówczas tu spotkała. Śniła o Jakubie i wcale nie chciała się budzić. Bezlitosny dzień jednak przypomniał o sobie, kiedy około dwunastej usłyszała z dołu podniesione głosy,

wesołe śmiechy i stukanie naczyń. Przeciągnęła się leniwie w łóżku i nie otwierając oczu, przewróciła się na drugi bok z nadzieją, że uda jej się jeszcze zasnąć. Niestety, odgłosy nie cichły, a Julia, coraz bardziej nimi rozdrażniona, rozbudzała się z każdą minutą.

W końcu usiadła na łóżku, przetarła oczy i przez kilka minut usiłowała dojść do siebie. Przespała ponad dwanaście godzin, zdążyła więc się zregenerować aż nadto, tak długi sen też nie działał na nią zbyt dobrze. Nim zdecydowała się wstać i zejść na dół, przeciągnęła się jeszcze kilka razy. Podeszła do okna, by przywitać się z grzejącym mocno słońcem i wtedy zdała sobie sprawę z tego, kto na dole robi taki raban od samego rana. Ola nie żartowała, rzeczywiście pojawiła się w Zakopanem! Julia uśmiechnęła się wesoło, po czym zwawym krokiem zbiegła po schodach, by wpaść prosto do przytulnej, góralskiej kuchni.

Jej przyjaciółka siedziała przy zastawionym suto różnymi przysmakami stole i z zadowoloną miną słuchała opowieści pani Anieli, zajadając się przy tym świeżo upieczonymi moskolami z konfiturą żurawinową. Między jednym kęsem a drugim wybuchała śmiechem w odpowiedzi na jakąś opowiedzianą przez góralkę anegdotkę. Julia stanęła w drzwiach i wzięwszy się pod boki, oglądała z uśmiechem tę sielską scenę.

– O! Wstała nasza kochaneczka! – Pani Aniela podeszła do Julii i pocałowała ją czule, po babcinemu, w oba policzki. – Wyspałaś się, dziecino?

– O tak, chyba nawet za bardzo.

– Pozwoliłaś sobie jak nigdy, co? – Ola wstała od stołu, by przywitać się z przyjaciółką.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio przespałam ponad dwanaście godzin.

– No, pani Aniela opowiedziała mi o twojej samotnej wędrowce w góry. Rzekłabym, że jesteś skrajnie nieodpowiedzialna, puszczając się w taką trasę bez wcześniejszego przygotowania, ale powstrzymam się – powiedziała z wyrzutem Ola.

– Dziękuję ci za tę łaskawość – odparła tym samym tonem Julia i pokazała przyjaciółce język, po czym usiadła przy stole.

– Jedz, kochanie, jedz. Tu masz chleb, pełnoziarnisty, razowy, na domowym zakwasie. Sama upiekłam wczoraj, wy to się teraz na potęgę odchudzacie, to pomyślałam, że zdrowiej będzie. A tu masz, mniej zdrowe, ale pyszne moskole. Rano nasmażyłam na patelni, żeby świeże były. Tu masz twaróg, ze szczypiorkiem i rzodkiewką, tu grzybki marynowane, tu konfitury. Z borówki czerwonej, z jagód, z żurawiny. Tu z truskawek. Ogóreczki w tamtym roku ukiszzone, prosto ze spiżarni, gdybyś chciała. O, smalczyk jeszcze i szyneczka. Też domowa, pieczona. No, dziecko, częstuj się, tu wszystko domowe i świeże, bez chemii i konserwantów, na naturalnych składnikach!

Pani Aniela przechodziła samą siebie. Wszystkie te smakołyki wyglądały, pachniały i smakowały obłędnie, a Julia miała ochotę zjeść wszystko.

– Powiem ci, że lepiej trafić nie mogłaś. Zastanawiam się, czy dla samych tych pyszności nie zostać tu na kilka dni, świat się może nie zawali, jeśli przekażę dwie sprawy wspólnikowi – zażartowała Ola i sięgnęła po kolejną kromkę chleba, którą obficie posmarowała dżemem truskawkowym.

– Herbaty wam zrobić czy może kakao? – zapytała gospodyni i wstała od stołu.

– Ja herbatkę. Góralską, jeśli można! – Ola uśmiechnęła się szeroko.

– Hej, a kto będzie wracał autem? – Julia szturchnęła ją w ramię.

– Przecież powiedziałam, że zostaję! – zaśmiała się Ola.

– Doprawdy?!

– No dobra, bardzo bym chciała zostać...

– I mnie byłoby bardzo miło! – wykrzyknęła pani Aniela. – Ale jakbyś ty się zdecydowała dzisiaj wracać, to ja ci tej herbaty zrobię z nalewką z pigwy. Słabsza będzie, a alkoholu odrobinę poczujesz – powiedziała wesoło góralka i wyszła do sąsiedniego pokoju po ukrytą w starym kredensie nalewkę.

– Uwielbiam ją! – powiedziała półgłosem Ola. – Jest tak mądra, miła, a do tego tak niesamowicie zabawna! Góralka z krwi i kości! Nie zna mnie, a gdy tylko przyjechałam i powiedziałam, że jestem

twoją przyjaciółką, od razu wzięła mnie pod ramię, przyprowadziła tutaj i tak ugościła! – Ola wskazała stół pełen przysmaków.

– O tak, jest gościnna i służy dobrą radą... Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że przyjedziesz.

– Prawdę mówiąc, ja też nie, ale dziś rano była taka piękna pogoda, że zapragnęłam uciec z tego przesiąkniętego smogiem miasta. I to był bardzo dobry wybór – odparła Ola, po czym przełknęła kolejny duży kęs maślanej bułeczki.

Julia uśmiechnęła się do przyjaciółki i sama też zabrała się za jedzenie. W międzyczasie pani Aniela obu przygotowała herbatę z nalewką i zapowiedziała, że na obiad będzie tradycyjna góralska kwaśnica oraz placki po zbójnicku, na co Ola aż klasnęła w dłonie z zachwytem i jeszcze raz powtórzyła, że chyba zostanie tu na dłużej. Zdanie zmieniała jednak dosyć szybko.

– A po obiedzie to możemy oscypki upiec na ruszcie i baraninę. Mam wszystko świeże, Michaś pomoże z grillem, co wy na to?

Julia zakrztusiła się herbatą, a nieświadoma niczego Ola popatrzyła na nią z litością.

– No nie mów, że ci nie smakuje! – skrzywiła się.

– Michał i Alicja przyjadą? – Julia odkaszlnęła po raz ostatni.

– A tak, toć ja nie mówiłam? A widzisz, pamięć już nie ta, lata nie te... Nawet nie wiecie, ile takie próchno jak ja by dało, żeby być teraz w waszym wieku – westchnęła. – A Michałka i Alicję zaprosiłam wczoraj na dzisiejszy obiad, czasem tak do mnie przychodzą, co bym sama nie siedziała. Kochane te moje dzieciaki – dodała góralka, a Julia wbiła przerażony wzrok w Olę.

– No co jest? – ponagliła ją Ola. – Co to za Michał i Alicja?

– To taki nieprawdopodobny zbieg okoliczności... – zaczęła niepewnie Julia. Błądząc wzrokiem pomiędzy Olą a panią Anielą, zastanawiała się, jak delikatnie zasugerować swojej przyjaciółce, z kim się dziś spotka, doszła jednak do wniosku, że jej reakcja i tak będzie taka sama, niezależnie od formy przekazu, więc po prostu zapytała: – Pamiętasz swój wypadek podczas ferii?

– Trudno zapomnieć, przez ten nieszczęsny zjazd przez miesiąc byłam uziemiona w domu!

- A pamiętasz sytuację z izby przyjęć? – dodała Julia ciszej.
- O czymś takim też nie da się zapomnieć. – Ola wyprostowała się. – Dlaczego pytasz?
- A pamiętasz lekarkę, która cię wtedy przyjmowała?
- Julka, skoro pamiętam o wypadku i wizycie w szpitalu, to chyba oczywiste, że o osobach, które wzięły udział w najbardziej upokarzającym wydarzeniu w moim życiu, też będę pamiętać. Możesz powiedzieć, do czego zmierzasz?
- Julia popatrzyła na Olę, później na nic nierozumiejącą panią Anielę, po czym znów utkwiała wzrok w przyjaciółce. Przygryzła wargi i w końcu zebrała się w sobie.
- To jest właśnie TA Alicja. I TEN Michał.
- Ola zamarła, gdy dotarł do niej sens słów Julii. Oczy robiły jej się coraz większe, rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale panika ogarnęła ją całą i przenosząc wzrok z Julii na panią Anielę i na odwrót, nie wiedziała, co zrobić. Wyglądała tak, jakby chciała wstać i uciec jak najdalej stąd.
- To bliscy znajomi pani Anieli, Alicja w ubiegłym roku też wynajmowała tu pokój i tak się poznały.
- I mówisz mi o tym dopiero teraz?!
- Po co miałam ci mówić wcześniej, nie wiedziałam, że przyjdą na obiad.
- Boże, to ja muszę stąd jak najszybciej uciekać!
- Jak to? Cóż to się stało? – Pani Aniela zupełnie pogubiła się w tej sytuacji.
- Ola podczas ferii miała wypadek na nartach i...
- Julka, proszę cię, oszczędź i nie kompromituj mnie dodatkowo!
- Ola, przestań... Alicja i Michał to naprawdę bardzo mili ludzie, myślę, że po prostu śmieją się z tej sytuacji...
- Ze mnie się śmieją! – Ola wstała gwałtownie od stołu. – Nie mogę tu zostać. Spalę się przecież ze wstydu!
- Dziewczynki, powiecie mi, o co chodzi?
- Ola to ta moja przyjaciółka, która podrywała Michała i poprosiła Alicję o jego numer, zanim dowiedziała się, że są zaręczeni. – Julia wprost powiedziała pani Anieli, w czym rzecz.

Góralka rozśmiała się na głos, a Ola spiorunowała Julię wzrokiem.

– Toż nie ty jedna, dziecino! Michaś co rusz spotyka się z takim zainteresowaniem! Taką ma pracę, że wdzięczne turystki chcą się mu odwdzięczać, a że i urodziwy jest, to nic dziwnego.

– Ale ja się nie kompromituję tak co rusz! Czy pani wie, jak ja się poczułam, kiedy okazało się, że ta lekarka to jego dziewczyna?! Jak niewyżyta małolata! To nic, że oni są do tego przyzwyczajeni, ja nie zniosę po raz kolejny takiego upokorzenia! – Ola miotała się po kuchni, zbierając w pośpiechu swoje rzeczy. – Musicie mi wybaczyć, ale nie zostanę na obiedzie, pojedę na Krupówki, tam coś przekąszę i wrócę do Krakowa – powiedziała stanowczo, kiedy w końcu przestała krążyć wokół stołu.

– Ola, nie wygłupiaj się... – Julia próbowała ją uspokoić. – Zostań, nikt nie będzie o tym nawet wspominał...

– Nie ma mowy! Wolałabym umrzeć niż pokazać się tym ludziom na oczy!

– To może ja odmówię... – wtrąciła się nieśmiało pani Aniela.

– Nie, nie, nie ma takiej potrzeby. Ja się po prostu ulotnię. – Ola szła w zaparte.

Nie zdążyła jednak nawet wyjść z kuchni, kiedy usłyszały samochód zajeżdżający na podwórko. Wyglądała jak spłoszona sarna, której odcięto wszystkie drogi ucieczki, a Julia omal nie wybuchnęła śmiechem, obserwując groteskowe zachowanie przyjaciółki. Zmieszana pani Aniela zasłoniła dłońmi usta.

– Bo ja to ich na już zaprosiłam, na pierwszą! – Gospodyni spojrzała na zegar z kukułką wiszący na jednej ze ścian. – A tu jeszcze nic nie gotowe... – westchnęła i omijając zdenerwowaną Olę, zaczęła krzątać się po kuchni.

– Ola, spokojnie, to naprawdę sympatyczni ludzie... – Julia pogładziła przyjaciółkę po ramieniu, lecz ta omal nie zabiła jej wzrokiem.

– Jest tu jakieś tylne wyjście? – zapytała.

– A jakie tam wyjście, dziecinko! Siadaj ty przy stole i nie wydziwiaj, dorosła jesteś, ucieczki to są dla nastolatków! – rzuciła

pani Aniela, szcękając garnkami.

Ola popatrzyła błagalnie na Julię.

– No dobrze, idź do mojego pokoju i tam przeczekaj. Co ty na to?  
– zaproponowała, lecz w tym samym momencie usłyszały kroki na schodach, a później głośne pukanie i przeciągłe skrzypnięcie drzwi.

– Dzień dobry! Jesteśmy! – usłyszały głos Alicji.

Ola nie miała już możliwości ucieczki. Julia spojrzała na nią pokrzepiająco i ruszyła w stronę korytarza, by przywitać się z gośćmi. Michał rzeczywiście był bardzo przystojny, nic dziwnego, że przyciągał uwagę kobiet. On jednak nie zwracał uwagi na nikogo poza swoją narzeczoną. Był tak zapatrzony w Alicję, że chyba każda kobieta na świecie pragnęłaby tak oddanego mężczyzny przy swoim boku. Byli piękną, zakochaną w sobie parą, która do swojego szczęścia przebyła trudną, wyboistą drogę. Julia spojrzała na nich i momentalnie zrobiło jej się ciepło na sercu. Przywitała się i zaprosiła ich do kuchni, w której pani Aniela, przy pomocy Oli, nakrywała właśnie do stołu.

– To jest moja przyjaciółka, Ola... – zaczęła Julia.

– Myślę, że państwo doskonale mnie pamiętają... – wtrąciła się zarumieniona ze wstydu Ola i podeszła do obojga, by się z nimi przywitać.

Michał był wyraźnie zaskoczony, lecz po chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech zrozumienia. Dopiero teraz rozpoznał Olę. Alicja także uśmiechnęła się miło i podała dłoń Oli.

– Jeszcze raz bardzo przepraszam za tamtą sytuację... Ja po prostu jestem czasem zbyt impulsywna, najpierw mówię, potem myślę, a zanim przemyślę, potrafię się skompromitować na całej linii... – Ola tłumaczyła się nerwowo.

– Nic się przecież nie stało. To była zabawna sytuacja, jedna z wielu. – Alicja spojrzała na Michała znacząco.

– Niemniej jednak, bardzo mi wstyd.

– Naprawdę, nie masz powodu do wstydu. Dostarczyłaś nam po prostu trochę rozrywki – wtrącił Michał i uścisnął jej dłoń.

Julia dostrzegła, że Ola po tej wymianie zdań nieco się rozluźniła, lecz dopiero po jakimś czasie, kiedy pani Aniela podała do stołu

i zaczęły się toczyć luźne rozmowy, widać było po niej, że już nie myśli o incydencie sprzed prawie pół roku.

Michał i Alicja byli miłymi ludźmi, a to, jak zgodnie odpowiadali na wszystkie pytania i że mieli takie samo zdanie na różne tematy, było godne podziwu. Gdy Julia patrzyła na tę dwójkę, uczucie tęsknoty za Jakubem rosło w niej coraz bardziej. Właśnie tego chciała, chciała stworzyć z nim taki związek. Choć była coraz bliżej wyznania mu prawdy, bała się, że będzie już na to za późno.

– Julka – usłyszała nagle głos Oli. – Jesteś z nami?

– Tak, tak, przepraszam, zamyśliłam się.

– Ciekawe, o czym tak intensywnie rozmyślasz. Albo o kim. – Ola uśmiechnęła się znacząco. Obecność Alicji i Michała najwyraźniej zupełnie przestała ją krępować.

Julia westchnęła tylko i pokręciła głową, po czym nieśmiało spojrzała na siedzącą naprzeciwko niej panią Anielę. Zapanowała niezręczna cisza.

– Chyba czas, bym poszedł przypilnować rusztu – powiedział nagle Michał i nim się zorientowały, był już na tarasie.

– Doszłaś do jakichś konstruktywnych wniosków? – dopytała ją Ola. – Pani Aniela wspominała, że razem z Alicją zrobiły ci w piątek mały wykład na temat twojego uporu i wątpliwości.

– Ola, nie mam siły teraz o tym rozmawiać. – Julia próbowała się wymigać od kolejnych wyznań.

– A czym ty jesteś taka zmęczona?! Chyba ciągłym myśleniem o nim! Sama się katujesz, już dawno mogłabyś to załatwić.

Julia popatrzyła na Olę, później na Alicję, której wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że miała dokładnie takie samo zdanie na ten temat, a na końcu na panią Anielę, na swojego anioła, który już wiedział, że Julia podjęła decyzję. Uśmiechnęła się do gospodyni, a ta poklepała ją delikatnie po dłoni i ledwo zauważalnie skinęła głową.



## ROZDZIAŁ 22

Tego dnia ulewny deszcz sparaliżował miasto. Niektóre ulice zamieniły się w koryta rwących potoków, do złudzenia przypominających tatrzańskie strumienie. Burza, która przeszła nad Krakowem, zostawiła po sobie wiele zniszczeń. Wiatr pozrywał trakcje elektryczne, przewrócił kilka drzew, nie mówiąc już o gałęziach, które połamane smętnie dogorywały na prawie każdym chodniku. Choć grzmoty ucichły, a błyskawice przestały przeszywać niebo, deszcz wciąż padał gęsto, zalewając podwórka, place i deptaki.

Julia wybiegła ze szkoły i osłaniając głowę dzinsową kurtką, starała się jak najszybciej dotrzeć do samochodu. Przedarła się przez plac, nie zważając na kałuże, których nawet nie próbowała omijać. Nie pomyślała, by tego dnia zabrać ze sobą parasol, rano na czystym błękitnym niebie świeciło gorące słońce, nic nie zapowiadało tak diametralnej zmiany pogody. Nic i nikt poza pogodynkami, których z kolei nie słuchała Julia. Wsiadła do samochodu przemoczona do suchej nitki, a teczkę, w której miała testy dla Izy, można było wyzymać. Pluła sobie teraz w brodę, że nie posłuchała pani Heleny, która radziła jej przeczekać ulewę. Julia jednak uznała, że krąży po pokoju nauczycielskim już wystarczająco długo, a każda kolejna minuta zwłoki może doprowadzić do spóźnienia na korepetycje, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Odpaliwszy auto, ruszyła w stronę domu państwa Majchrów. Od

razu też uruchomiła wycieraczki, by pracowały na najwyższych obrotach. Jechała w ślimaczym tempie, jak zresztą wszyscy inni kierowcy. Muzyka w radiu nieco umiała jej tę nużącą drogę, ale kiedy spiker między jedną piosenką a drugą obwieścił, że pogoda w najbliższym czasie się nie zmieni, załamała ręce i oparła czoło na kierownicy. Po chwili aż podskoczyła, słysząc przeraźliwy klakson samochodu jadącego za nią – dopiero teraz zorientowała się, że światło zmieniło się na zielone. W takich chwilach najbardziej tęskniła za panią Anielą, jej pysznymi obiadami i pokrzepiającym spojrzeniem. Wyjeżdżając w ubiegłą niedzielę, obiecała jej, że wróci do Zakopanego w czasie wakacji i że będzie ją regularnie odwiedzać. Sama nie mogła się już doczekać kolejnej wizyty na Podhalu, brakowało jej tego cudownego, rozjaśniającego myśli powietrza. Dzięki temu wyjazdowi wiele zrozumiała. Była teraz zdeterminowana, by walczyć o swoje! Nie miała zresztą innego wyjścia, bo nawet gdyby wciąż się opierała, miała nad sobą nie tylko panią Anielę, ale też Olę, która co rusz przypominała jej, że ma „sprawę do załatwienia” i jak matka sprawdzająca dziecko, czy odrobiło pracę domową, dopytywała dzień w dzień, czy Julia już rozmawiała z Jakubem.

Od powrotu do Krakowa Julia miała jednak zbyt dużo na głowie, by znaleźć czas na tę trudną rozmowę (przynajmniej tak się usprawiedliwiała). W szkole po maturach było mnóstwo papierkowej roboty, w dodatku zbliżało się wystawianie ocen niższym klasom i ostatni uczniowie nagle się obudzili, by poprawiać stopnie, a w dodatku w teczce nosiła jeszcze kilka plików sprawdzianów podsumowujących, które przecież musiała jak najszybciej poprawić. Na razie mogła więc pracą tłumaczyć uciekanie od tego tematu, chociaż wiedziała, że jest to wymówka z określonym terminem ważności.

Zajechała pod dom Izy i pośpiesznie wysiadłszy z samochodu, znów osłoniła głowę kurtką i pobiegła chodnikiem w stronę wejścia. Serce zabiło jej mocniej, gdy zobaczyła na podjeździe samochód Jakuba, starała się jednak zachować zimną krew. Nacisnęła dzwonek i cierpliwie czekała, aż ktoś otworzy jej drzwi.

Chwila ta jednak przeciągała się coraz bardziej, a Julia czuła, jak przemaka jej nawet bielizna. W końcu drzwi otworzył pan Paweł. Zdziwiła ją jego mina – był czymś bardzo przejęty. Kiedy tylko stanęła w przedsionku, poznała powód jego niecodziennego zachowania.

– Co ty chcesz przez to osiągnąć? To jest sprawa między mamą a Izą, daj już spokój. – Julia usłyszała podniesiony głos Jakuba.

– Twoja mama powinna wiedzieć, że córka ją oszukuje. – Ten głos też znała. Dagmara znów pojawiła się w domu jego matki. Po co tym razem?

– Czyli o wszystkim wiedziałaś? W takim razie dlaczego o niczym nie powiedziałaś mi wcześniej? – Pani Teresa starała się zachować spokój, Julia jednak wyraźnie słyszała przelewającą się przez to zdanie złość. – Wiedziałaś, że Iza zmyśla, a mimo to ją kryłaś? Sama mnie oszukiwałaś, ilekroć pytałam się, czy wiesz coś na temat jej złych ocen!

– Mamo... – Teraz Julia usłyszała Izę.

– Poczekaj. – Pani Teresa zwróciła się spokojniej do córki, po czym najwyraźniej wróciła do rozmowy z Dagmarą: – Nie rozumiem, dlaczego mówisz mi o tym akurat teraz? Dlaczego przyszedłaś dzisiaj i tak po prostu mi o tym powiedziałaś?

– Bo uznałam, że powinna pani wiedzieć, nie mogłam już znieść myśli, że Iza panią okłamuje, szczególnie że zbliża się koniec roku, a ona najprawdopodobniej nie zda do kolejnej klasy. Może nie jest jeszcze za późno, by jakoś temu zapobiec. – Dagmara próbowała mówić z przejęciem, najwyraźniej jednak nie była tak dobrą aktorką, jak jej się wydawało. Julia od razu rozpoznała w jej głosie fałszywe nuty.

– Chyba jesteś niedoinformowana, bo aktualnie idzie mi świetnie! Nie mam zagrożenia! – Iza podniosła głos. – Ty się po prostu mścisz! Nie wiem, co chcesz dzięki temu ugrać, ale Kuba...

– Iza, to akurat sprawa między nami... – Znów usłyszała głos Jakuba, któremu daleko było teraz do tej uprzejmości, którą tak dobrze znała.

W tym momencie pan Paweł popatrzył na Julię zbolalym

wzrokiem i wzruszywszy ramionami, poprowadził ją do salonu. Najwyraźniej ta przeprawa trwała już dłuższą chwilę, bo wyglądał na zmęczonego całym zamieszaniem.

– Dzień dobry... – powiedziała nieśmiało Julia, zwracając na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych w salonie osób.

Musiała robić w tym momencie niezbyt dobre wrażenie. Z włosów kapała jej woda, była zmarznięta do szpiku kości, więc garbiła się lekko, a w dodatku patrzyła na całe towarzystwo zdeorientowanym wzrokiem, zawstydzona, że stała się świadkiem rodzinnej kłótni. Na chwilę złapała spojrzenie Jakuba. Wydawało jej się, że ujrzała w nim małą iskierkę, ledwo zauważalną ulgę. Szybko jednak skupiła się na Izie, która stała teraz między matką a Dagmarą.

– Jak miło, że pani jest! – usłyszała nagle jadowity głos tej drugiej. – Skoro tak dobrze idzie pani uczenie Izy i złapała z nią pani taaaki dobry kontakt – Dagmara uśmiechnęła się złośliwie – może nam pani powie, czy wiedziała o tym, że Iza oszukuje matkę i że specjalnie oblewała sprawdziany, by zrobić jej na złość.

Julia rozchyliła usta, nie wiedząc, co powiedzieć. Spojrzała na Jakuba, na czekającą na odpowiedź panią Teresę, na Dagmarę i w końcu na przestraszoną Izę.

– Słuchamy – ponagliła ją Dagmara. – Czy wiedziała...

– Nie, pani Julia o niczym nie wiedziała. – Iza twardo weszła jej w słowo, posyłając Julii wymowne spojrzenie.

– Iza... – Julia popatrzyła na swoją uczennicę i ledwo zauważalnie pokręciła głową, po czym westchnęła ciężko i przeniósłszy powoli wzrok na panią Teresę, powiedziała skruszona: – Tak, wiedziałam o tym, że Iza robiła pani na złość. Że specjalnie oblewała sprawdziany i nie przykładała się do nauki, choć wszystko rozumiała. Przyznała mi się podczas jednej z pierwszych lekcji.

Czuła, jak zaczynają palić ją policzki. Bała się, że za chwilę zacznie kręcić jej się w głowie i nie będzie mogła zebrać myśli.

– Czemu więc mi pani o tym nie powiedziała? – Ku jej zaskoczeniu głos pani Teresy złagodniał.

– Ponieważ uznałam, że Iza sama powinna się do tego przyznać, inaczej ujawnienie prawdy nic by nie poprawiło w waszych relacjach. Nie zwykłam też donosić czy wtrącać się w nie swoje sprawy, tym bardziej tak poważne. Iza obiecała, że w końcu z panią porozmawia, w dodatku zaczęła się przykładać do nauki, dzięki czemu kryzys został zażegnany. Pozostałe kwestie to była sprawa między panią a pani córką, ja mogłam jedynie poprosić Izę, by przemyślała swoje postępowanie.

– I przemyślałam, mammo! – Iza zwróciła się do matki i chwyciła ją za rękę. – Chciałam ci o wszystkim powiedzieć w najbliższym czasie, jeszcze przed zakończeniem roku! I gdyby nie... – spojrzała z pogardą na Dagmarę – gdyby ktoś nie był tak złośliwy i... wszystko bym ci opowiedziała i przeprosiła! – Iza była bardzo przejęta. – Naprawdę! Czekałam na odpowiedni moment! Wiem, jak to brzmi, ale musisz mi uwierzyć! Chciałam się do wszystkiego przyznać! Zrobić to po swojemu, bez cudzej pomocy, tak jak należy!

Dagmara w tym momencie wymownie prychnęła i skrzyżowała ręce na piersi. Jakub, gdy tylko zobaczył reakcję swojej narzeczonej, która już otwierała usta, by swoim komentarzem dolać oliwy do ognia, szybko zainterweniował.

– Powiedziałaś już chyba wszystko, co miałaś do powiedzenia. Czas na ciebie – stwierdził chłodno.

Dagmara szybko zamrugęła, jakby nie do końca zrozumiała, co powiedział, po czym wzięwszy głęboki oddech, zaświergotała:

– Racja, czas na nas. Izę i jej mamę czeka teraz długa i poważna rozmowa, jak mniemam. – Przy okazji posłała Julii złowrogie spojrzenie. – Pani też już chyba nie ma tu czego szukać.

– Tak, w takim razie może przełożymy lekcję na inny dzień – odparła spokojnie Julia.

Nie chciała dać po sobie poznać, że protekcyjny ton Dagmary nieco ją uraził.

– Nie, nie – powiedziała nagle pani Teresa. – Iza ma jutro ważną klasówkę, proszę z nią popracować. Jeszcze będzie czas na rozmowę. – Popatrzyła na Julię i ku jej zaskoczeniu uśmiechnęła

się blado.

Julia skinęła grzecznie głową i ruszyła na górę za Izą. Mijając Jakuba, posłała mu krótkie spojrzenie i szybko spuściła głowę. Nie była teraz gotowa na kolejną konfrontację, wymagającą od niej stanowczo więcej zimnej krwi.

Kiedy zajęły swoje stałe miejsca, Iza wbiła wzrok w okno, a Julia spojrzała na nią wymownie. Położyła jej dłoń na ramieniu, kiedy zobaczyła, że dziewczynie zaczyna drgać podbródek, po czym szepnęła z troską:

– Chcesz o tym porozmawiać?

Iza zacisnęła usta, by nie rozplakać się na dobre. Dla Julii to był wyraźny sygnał, że jej uczennica nie ma ochoty na zwierzenia.

– No dobrze, w takim razie może zaczniemy robić zadania, to trochę odciągnie twoje myśli od...

– Dagmara przyszła jakąś godzinę temu – przerwała jej nagle Iza, wciąż wpatrując się w okno. – Akurat jedliśmy obiad. Zaczęło się jak zwykle, niewinnie, że przyszła w odwiedziny, że chciała się z nami zobaczyć, bo już dawno nas nie odwiedzała. Za każdym razem, gdy przychodziła, by prosić mamę o wstawiennictwo u Kuby, najpierw wciskała takie głupoty. Siedzieliśmy więc przy stole i nagle zaczęła wypytywać się o moje postępy w nauce. Nawet nie zdaje sobie pani sprawy, jak mnie tym zaskoczyła. Ni z tego, ni z owego zaczęła dopytywać, jak mi idzie w szkole! I nagle pyta od niechcienia, czy już się przyznałam do przekrętów ze sprawdzianami!

– A skąd ona o tym wiedziała?

– Jak jeszcze między nią a Kubą było znośnie, Dagmara próbowała mnie przeciągnąć na swoją stronę. Na początku wierzyłam w jej szczerą chęć zaprzyjaźnienia się, więc zaufałam jej i opowiedziałam o wszystkim, a ona obiecała dochować tajemnicy. Ale później, gdy się zorientowałam, jaka jest naprawdę, bałam się za każdym razem, gdy przychodziła do nas, że o wszystkim powie mamie. Miała na mnie haka. I nagle dzisiaj o wszystkim powiedziała! A ja naprawdę chciałam wkrótce porozmawiać z mamą i do wszystkiego przyznać się osobiście!

- A wiesz, dlaczego to zrobiła?
- Chciała się zemścić za Kubę. Poprosiła mnie jakiś czas temu, bym delikatnie wybadała, jakie ma wobec niej zamiary i w razie czego wstawiła się za nią, a kiedy powiedziałam, że nie mam zamiaru ingerować w jego życie, bo ufam, że podejmie słuszną decyzję, nastroszyła się i stwierdziła, że w takim razie dowie się tego na swój sposób. Ale to było już dawno temu, nie wiedziałam, że uderzy właśnie teraz! Zemściła się na mnie i poniekąd na Kubie, bo powiedziała mamie, że on też o wszystkim wiedział i mamę to bardzo zabolowało! Co za su...
- Iza, spokojnie. Odniosłam wrażenie, że twoja mama jest bardziej zła na Dagmarę niż na ciebie.
- Ale ja nie chciałam, żeby to wyszło na jaw w ten sposób! W taki podły! Jej zależało tylko na upokorzeniu mnie, a nie na tym, aby mama poznała prawdę!
- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale teraz już nic z tym nie zrobisz, a złością tylko pogorszysz swoją sytuację. Pokaż Dagmarze, że jesteś ponad to, nie daj się złamać. A mamie wszystko wytłumacz na spokojnie, tak jak chciałaś to zrobić od początku.
- Myśli pani, że da się to jakoś naprawić?
- Jestem tego pewna. Czasu nie cofniesz, ale twoja mama i tak by się wszystkiego dowiedziała. To, że powiedziała jej o tym Dagmara... Cóż, po prostu dowiedziała się w inny sposób. Ale to twoja mama, kocha cię i ufa tobie, nie Dagmarze. Wierzę, że wszystko dobrze się ułoży. A teraz przestań na chwilę myśleć o tych przykrych wydarzeniach i skup się na zadaniach. – Julia wyciągnęła z przemoczonej teczki testy, które na szczęście nie były na tyle mokre, by nie dało się po nich pisać. – Jutro klasówka, którą musisz zaliczyć na piątkę. Po dzisiejszym dniu masz chyba jeszcze większą motywację, co? – Julia popatrzyła znacząco na Izę, wywołując na jej twarzy nieśmiały uśmiech.
- Całe szczęście, że Kuba w końcu się z nią rozstał. Mam nadzieję, że też ostatecznie rozwiąże z nią współpracę – dodała jeszcze Iza, pochylając się nad pierwszym testem.
- Co masz na myśli? – zapytała odruchowo Julia, gryząc się od

razu w język.

Iza chyba nie zauważyła gwałtownej reakcji swojej nauczycielki albo była tak pochłonięta własnymi sprawami, że nie zwróciła na to uwagi, bo od razu odpowiedziała:

– Rozstał się z Dagmarą już jakiś czas temu, ale ponieważ ona przejęła firmę swojego ojca, z którym mój brat jakiś czas temu prowadził interesy, podjął z nią współpracę. Zaproponowała mu jakiś dobry układ, korzystne warunki związane z realizacją zleceń czy coś tam i podobno bardzo się zmieniła, więc Kuba dał jej jeszcze jedną szansę, oczywiście tylko na polu zawodowym. Ale jak widać ta... kobieta nie robi niczego bezinteresownie i podpisując z nim umowę, miała wciąż nadzieję, że Kuba prędzej czy później do niej wróci. A ponieważ on ani myślał do niej wracać, co podobno ostatnio dosadnie jej powtórzył, postanowiła się zemścić!

Julia nie mogła w to uwierzyć. Tak opacznie zinterpretowała wtedy ich słowa! Jak mogła wyciągnąć tak pochopne wnioski! Tyle razy powtarzała, że niedopowiedzenia są największym wrogiem prawdy, że należy rozmawiać, a nie domyślać się! Była teraz na siebie taka zła! Spojrzała odruchowo na zegarek. Chciała, by te korepetycje skończyły się jak najszybciej! By mogła w końcu porozmawiać z Jakubem, bo teraz już nic nie stało im na przeszkodzie!

– Pani Julio? – Iza wyrwała ją z zamyślenia.

– Tak? Przepraszam...

– Wiem, że nie powinnam o to prosić, ale może mogłaby pani być przy mojej rozmowie z mamą? Wiem, że miałam przeprowadzić ją sama i pewnie by tak było, gdyby nie ta cała sytuacja, gdyby nie Dagmara...

– Nie zrozum mnie źle, wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej, ale nie mogę być przy tej rozmowie. Tak jak powiedziałam twojej mamie, to sprawa między wami, to wy musicie się dogadać, usiąść i porozmawiać w cztery oczy. Wyjaśnić powody, dla których tak się stało, przez które zaczęłaś się buntować. Wydaje mi się zresztą, że nie potrzebujecie mediatora. Dasz radę, ja w ciebie wierzę. Aha, i tacie chyba też musisz wyjaśnić co nieco, zauważyłam dziś, że



choć się nie odzywał, był bardzo przejęty.

– Tato przeżywa wszystko wewnątrz, ale też nigdy się nie wtrąca w moje sprawy, chyba że mama go zmotywuje. O ile wie pani, o czym mówię – zaśmiała się dziewczyna. – To mama dominuje, tego się nie da ukryć. Ale ma pani rację, z nim też porozmawiam.

– Bardzo się cieszę. I widzisz, teraz nie masz wyjścia, mama o wszystkim wie, więc siłą rzeczy musisz jej wszystko wytłumaczyć.

– To znaczy, że mam być wdzięczna Dagmarze?! – zaśmiała się kpiąco Iza.

– Nie, nie do końca. Po prostu poszukaj jasnej strony tej sytuacji.  
– Julia uśmiechnęła się do dziewczyny porozumiewawczo.

Kiedy Iza w końcu zabrała się za rozwiązywanie testów, Julia znów zaczęła rozmyślać o Jakubie. Uśmiechała się pod nosem, nie mogąc pojąć, jakim cudem tak bardzo się pomyliła. Miała ochotę na zmianę śmiać się ze swojej naiwności i karcić się za tak długą zwłokę! Tak bardzo chciała mu w końcu powiedzieć, że wcale nie miała zamiaru z nim się rozstawać, że sytuacja ją do tego zmusiła. Pragnęła przeprosić go za wszystko, przecież pozwoliła mu myśleć, że jej na nim nie zależy! A zależało, zależało jak nigdy na nikim!

Kiedy skończyły powtarzać wszystkie zagadnienia, a Iza była perfekcyjnie przygotowana do sprawdzianu, Julia z dumą przyznała, dziewczyna teraz przykłada się do nauki jak nigdy wcześniej. Nie chciała przypisywać sobie zasług, bo wiedziała, że główną rolę odegrała w tym przypadku ciężka praca jej uczennicy, ale cieszyła się, że potrafiła ją do tego zmotywować. Gdy w drodze na dół objęła Izę, by dodać jej otuchy, jednocześnie poczuła, jak jej samej serce podchodzi do gardła. Miała nadzieję, że Dagmary już nie ma w salonie, nie wiedziała też za bardzo, jak miałyby zacząć rozmowę z Jakubem. Ostatecznie postanowiła po prostu pójść na żywioł. Chciała mu wszystko wyjaśnić, tylko to się liczyło.

– Pani Julio, czemu mam wrażenie, że przejmuję się pani bardziej ode mnie? – zapytała nagle Iza.

Julia spojrzała na nią zaskoczona i nie wiedząc, co powiedzieć,

spojrzała jej prosto w oczy, w których ujrzała swoje przestraszone odbicie. Iza zmrużyła oczy podejrzliwie, po czym uśmiechnęła się lekko.

– Skąd taki wniosek? – zapytała Julia, spuściwszy wzrok.

– Obejmowała mnie pani ramieniem i doskonale czułam, jak cała się pani trzęsie. Boi się pani, że mama będzie i na panią zła? Przepraszam, że wtedy tak weszłam w słowo Dagmarze, naprawdę nie chciałam, by i pani ucierpiała na tym wszystkim. To moja wina. Niepotrzebnie panią w to wciągałam... – Zawiesiła na chwilę głos. – Chyba że nie tylko o to chodzi...

Julia zacisnęła usta.

– Mój brat panią uwielbia, to widać gołym okiem. Pani jego też, z tego co widzę – wypaliła nagle Iza.

Julia zaczerwieniła się w mgnieniu oka i próbowała szybko zaprotestować, nie wiedziała jednak, co powiedzieć.

– Ale to przecież nic złego, szczególnie że...

– Że?

– Moja mama też panią ubóstwia i wydaje mi się, że zauważyła, co się święci. Nieraz podczas rozmów z Jakubem wtrącała jakieś drobne pochlebstwa na pani temat, próbując uświadomić mu... pewne oczywistości. A kiedy moja mama zwraca uwagę mojemu bratu, to znaczy, że kwestia, którą porusza, jest dla niej bardzo istotna... O ile wie pani, co mam na myśli.

– To nie jest takie proste... – odparła powoli.

– Ale co? – Iza wyszczerzyła się.

– Okłamałam twojego brata i nie wiem, czy jeśli się do tego przyznam, on przyjmie tę wiadomość na tyle dobrze, by dać mi jeszcze jedną szansę. – Julia zdobyła się na odwagę, by powiedzieć dziewczynie prawdę.

– Hm, ktoś kiedyś powiedział mi, że każdy zasługuje na prawdę, bez względu na to, jaka ona jest, a jeśli tej drugiej osobie bardzo zależy, będzie w stanie zrozumieć wszystko. Poza tym chyba znajdą się też dobre strony tej sytuacji, jak pani myśli?

Julia pokręciła z uśmiechem głową. W przypadku tej uczennicy jej słowa z pewnością nie trafiały w próżnię.

– Ciekawa tylko jestem, co było tak ważne, że zdecydowała się pani zrezygnować z takiego faceta jak mój brat! – zażartowała Iza.

Julia przytuliła ją serdecznie, zapewniając, że kiedyś jej o tym opowie. Zdecydowały się w końcu wejść do salonu, obie z walącymi sercami, obie przed rozmowami, które miały położyć kres wszystkim nieporozumieniom. Nie było im jednak dane wyjaśnić swoich spraw w tym samym czasie. Iza od razu poprosiła mamę o rozmowę w cztery oczy, Julia natomiast poczuła, jak ogromny głąz przygniata jej serce. Jakuba nie było. Nie czekał na nią.

– Pani Julio, przepraszam za tę scenę sprzed godziny – powiedziała pani Teresa. – I dziękuję, że przynajmniej pani wyjawiała mi prawdę bez ogródek i podstępów. – Spojrzała wymownie na córkę, która w tym momencie spuściła wzrok. – Mam nadzieję, że nie zraziło to pani do nas?

– Dlaczego miałyby zrazić? – odpowiedziała, czując, jak z żalu zaciska jej się gardło. – Proszę się nie przejmować i wybaczyć mi, że ja...

– Absolutnie nie mam czego pani wybaczać, postąpiła pani nie tylko jak dobry nauczyciel, ale przede wszystkim jak dobry człowiek. Bardzo dobry człowiek.

Julia zarumieniła się i uśmiechnęła serdecznie, kiedy pani Teresa ujęła jej dłoń i uścisnęła mocno na znak, że wciąż darzy ją sympatią.

– Gdzie jest Kuba? – wtrąciła nagle Iza, gdy zorientowała się, że jej brata nie ma w salonie.

Pani Teresa zmieszała się, po czym spojrzała na Julię.

– Wyszedł zaraz za Dagmarą...

Jakubowi najwyraźniej nie zależało tak bardzo na rozmowie z nią, skoro wyszedł. Julia musiała pogodzić się z faktem, że moment wyjaśnień oddała się nieubłaganie. Spojrzała przelotnie na Izę, której pełna rozczarowania twarz mówiła więcej niż słowa, i ledwo zauważalnie wzruszyła ramionami. Chwilę później pożegnała się i wyszła. Na podjeździe nie było już jego samochodu. Smutek ogarnął ją całą. Powoli wsiadła do swojego auta i odjechała, kierując się w stronę domu, przygotowana na

kolejną, bezsenną noc.

## ROZDZIAŁ 23

Emocje, które teraz kłębiły się w Julii, nie mogły znaleźć odpowiedniego ujścia. Nie wiedziała, czy jej plan nadal ma sens. Może on już nie potrzebował, by cokolwiek sobie wyjaśniali? Bo ileż można czekać?! Na jego miejscu już by się zniechęciła. Chciała zadzwonić do Oli, bała się jednak kolejnej reprimendy za te wątpliwości. Krążyła po mieście, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Tak bardzo chciała znaleźć się teraz na górskim szlaku! Chciała poczuć to oczyszczenie, posłuchać szeptu gór, który rozproszyłby złe myśli. Pragnęła znaleźć się w ciepłym, przytulnym domu pani Anieli, z kubkiem herbaty w ręce. Wciąż biła się z myślami. Wiedziała, co powinna zrobić, lecz lęk przed odrzuceniem paraliżował ją od środka. Kilka razy, stojąc na skrzyżowaniu, już wybierała numer Jakuba, i za każdym razem w końcu światło zmieniało się na zielone, a ona ruszała, nie będąc w stanie nacisnąć ikonki „połącz”.

Gdy kilka godzin później zaparkowała na osiedlu pod swoim blokiem, łkała nad własną bezradnością. Tak bardzo chciała zrobić ten krok i tak bardzo była na siebie zła za barierę, którą nie wiadomo po co przed sobą postawiła. Wstyd mieszał się w niej z rezygnacją. Kiedy w końcu wysiadła z samochodu, nie zwracała uwagi na deszcz wciąż zalewający miasto. Dzięki niemu nie czuła łez płynących jej teraz po policzkach. Ściskając pod płaszczem niedomkniętą teczkę z testami, śpiesznie szła w stronę wejścia do klatki, by nikt z przechodniów nie zauważył tego potoku. Nagle uprzytomniła sobie, że zapomniała zamknąć auto, odwróciła się

więc szybko, by zatrzasnąć centralny zamek, i w tym momencie wpadła na jakiegoś mężczyznę. Równocześnie rzucili się, by ratować kartki, które rozsypały się po mokrym chodniku.

– Najmocniej pana przepraszam! – jęknęła, nie podnosząc głowy.

– Już to gdzieś słyszałem – odparł mężczyzna. – To już trzeci raz.

Julia zamarła na dźwięk tego głosu. Jego głosu. Spojrzała w rozświetloną uśmiechem twarz Jakuba.

– Nieformalnie... czwarty – powiedziała niepewnie. – Jeszcze ta sytuacja w domu twojej mamy...

– Racja. Mój błąd.

Nie mogła w to uwierzyć. Jakub stał przed nią, pod jej blokiem, podając jej ociekające wodą testy. Skąd się tu wziął, czyżby tak długo na nią czekał? I czy to, że jednak się pojawił, on, któremu tak bardzo bała się wyznać prawdę, oznaczało, że...

„Teraz albo nigdy” – pomyślała i zaczęła bez ogródek:

– Nie, Jakub, to mój błąd.

Spojrzał na nią lekko zdezorientowany.

– Bardzo cię skrzywdziłam, okłamałam cię. Ja wtedy... wcale tak nie myślałam, ja po prostu musiałam chronić...

– Wiem – przerwał jej.

Deszcz nie przestawał padać, grube krople skapywały im z włosów, wsiąkając w mokre ubrania.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Julio, domyśliłem się, że nie do końca powiedziałaś mi wtedy prawdę, a później też tego, dlaczego skłamałaś.

– Nic nie rozumiem... Ale jak?

Jakub rozejrzał się dookoła.

– Moglibyśmy wsiąść do mojego samochodu? Chciałbym na spokojnie...

– Chodź. – Julia otrzeźwiała nagle i szybkim krokiem ruszyła w stronę klatki.

Otworzyła czym prędzej drzwi i wpuściła go do środka. Kiedy weszli na piętro, na którym mieszkała, nim włożyła klucz do zamka, zawahała się na chwilę. Nie zastanawiała się, czy robi dobrze, tego była pewna. Jakieś dziwne przeczucie, jakiś niepokój

w tyle głowy powoli sączył jej się do serca.

– Powiesz mi teraz, skąd i co właściwie wiesz? – zapytała, gdy już siedzieli na sofie w jej salonie i nieco się osuszyli.

– Może najpierw ty powiedz mi, co naprawdę skłoniło cię do podjęcia decyzji o rozstaniu. Chodziło o ten wybryk twoich uczniów w Zakopanem, tak?

Julia zrobiła wielkie oczy. Skąd on to wiedział?!

– Tak... Ale skąd ty...

– Julio, opowiedz od początku, co się stało. Chciałbym wiedzieć, czy się myliłem, czy nie.

Opowiedziała mu więc całą historię, poczynając od nadmiernego zainteresowania Darka jej osobą, przez rozmowę, którą odbyła z nim jeszcze w Zakopanem, a skończywszy na scenach zazdrości i szantażu. To wtedy, mimo że była to jedna z najtrudniejszych decyzji w jej życiu, dla dobra uczniów zdecydowała się przystać na warunki Darka. Później zaś, gdy cała sprawa i tak wyszła na jaw, Darek ją przeprosił, ale nie miało to już większego znaczenia.

– Tego właśnie się domyślałem. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że ten człowiek ma aż taką manię prześladowczą... – powiedział Jakub, kiedy Julia skończyła swoją opowieść.

– Ale jakim cudem się tego wszystkiego domyśliłeś?

– Widziałem twoją reakcję na tego człowieka, wtedy, gdy byliśmy na Kazimierzu, i już wtedy uświadomiłem sobie, że z nim może być coś nie tak. Utwierdził mnie w tym przekonaniu, kiedy zadzwonił do biura, by wypytać o mnie. Przedstawił się sekretarce, prosząc o kontakt i twierdząc, że chce kupić mieszkanie. A po moim powrocie pojawił się u mnie, każąc mi trzymać się od ciebie z daleka, delikatnie mówiąc, bo inaczej twoja kariera zawodowa może się szybko zakończyć.

– Był u ciebie w biurze?! – Julia nie mogła w to uwierzyć. – Co za...

– Wtedy też zaczęło być między nami dziwnie. Ty zaczęłaś się wycofywać, a ja przez chwilę myślałem, że może spotykasz się z tym całym Darkiem, i jesteś rozdarta... Coś mi jednak w tym wszystkim nie pasowało, wolałem więc nie ingerować, dając ci

czas, o który poprosiłaś. Gdy ochłonąłem po naszej ostatniej rozmowie, byłem wtedy równie nieszczęśliwy jak ty, bo widziałem, ile ta decyzja cię kosztowała! Nie chciałem cię jednak namawiać, byśmy rozwiązali to w inny sposób, choć pomysłów miałem sporo, przychodziły mi do głowy nawet takie, po których realizacji pewnie musiałabym skorzystać z pomocy prawnej twojej przyjaciółki. Postanowiłem ostatecznie, że będę cierpliwy i poczekam, aż twoi uczniowie zakończą szkołę. Bo do tego momentu chciałaś czekać, prawda? Kiedy nic już im nie będzie zagrażać?

Pokiwała nieśmiało głową.

– Gdybym jednak wiedział, że wszystko wyszło na jaw przed egzaminami, nie zwlekałbym tak długo. Tylko ostatnio zacząłem się zastanawiać, że może rzeczywiście ci na mnie nie zależy. Bo matury się skończyły, a ty wciąż milczałaś... Nawet wtedy, gdy spotkaliśmy się u twojego brata...

– Ja wtedy myślałam, że wróciłeś do Dagmary... – przyznała się.

– Co też ci przyszło do głowy?! – Jakub przysunął się do niej i delikatnie uniósł jej podbródek.

Julia zacisnęła usta i dopiero po dłuższej chwili milczenia wyjaśniła, że podsłuchiwała jego rozmowę z Izą i że dopiero dziś Iza wyjaśniła jej to nieporozumienie. Jakub wtedy wyznał, że wiedział o lekcji, po prostu nie mógł się powstrzymać, by jeszcze raz nie popatrzeć na Julię.

– Dziś też pojawiłem się w domu tylko ze względu na ciebie, musiałem z tobą w końcu porozmawiać. Nie miałem pojęcia, że Dagmara tak namiesza. Kiedy zobaczyłem ją w salonie, od razu wiedziałem, że będą kłopoty. I nie pomyliłem się, sama zresztą byłaś tego świadkiem. Chciałem na ciebie poczekać, ale musiałem ostatecznie rozmówić się z Dagmarą, dlatego za nią pojechałem, później jednak przyjechałem prosto tutaj, do ciebie.

Julia pokiwała lekko głową. Wszystko zaczynało się układać w logiczną całość.

– Wiesz, jak bardzo zaimponowałaś dziś mojej matce?

– Czym?!

– Tym, że od razu powiedziałaś prawdę. Mogłaś skłamać,



powiedzieć, że o niczym nie wiedziałaś, Iza by cię kryła, a ty chciałaś uczciwie się przyznać. To naprawdę wiele znaczy. Urosłaś w jej oczach jeszcze bardziej.

– Jeszcze bardziej?

– Od tamtego dnia, kiedy mama przyłapała nas w dwuznacznej sytuacji przy drzwiach, za każdym razem, gdy pojawiłem się w domu, wtrącała jakieś uwagi na twój temat, same ochy i achy, jakby próbując mnie do ciebie przekonać. – Uśmiechnął się. – Nie zdawała sobie chyba sprawy, że ja już jestem odpowiednio przekonany... – Przysunął się bliżej, a serce Julii gwałtownie przyśpieszyło. – A dzisiaj uświadomiłaś mi, a raczej potwierdziłaś to, co wiedziałem od dawna – że jesteś cudowną, szlachetną kobietą, która potrafi przedkładać dobro innych nad swoje. Nie bałaś się, że matka się wścieknie, że zrezygnuje z twoich lekcji, nie próbowałaś się wybielać. Postawiłaś sprawę jasno, przyznając się do winy. Julio, takich cech już niemal się nie spotyka... A jeżeli ktoś je posiada, powinno się go zauważyć i cenić na każdym kroku. Uważam się za szczęściarza, że to mnie taki cud się objawił...

Ostatnie słowa Jakub wymówił prawie szeptem. Był tak blisko, że czuła na policzku jego ciepły oddech. Napięcie między nimi rosło z każdą minutą, Julia przestawała panować nad swoimi emocjami. Drżący oddech stawał się coraz płytszy, a krew krążyła coraz szybciej. Widziała, że Jakub tak samo reaguje na jej bliskość – ta myśl doprowadziła ją na skraj obłędu.

– Przepraszam... Tak bardzo cię przepraszam, nie mogłam inaczej, bałam się, że przeze mnie moi uczniowie stracą szansę na dobrą przyszłość, musiałam tak postąpić – szeptała gorączkowo.

– Wiem, Julio, wiem. – Dotknął lekko jej policzka.

– A później bałam się, że jesteś znów z Dagmarą, że straciłam szansę, że nie zasługuję, by cię mieć... Bałam się zaangażować, bo...

Nie skończyła, ale to nie miało już znaczenia. Jakub pocałował ją tak, że pod zamkniętymi powiekami ujrzała rozgwieżdżony nieboskłon. Całował delikatnie, jakby się bał, że rozpadnie mu się w rękach.

– Zakochaj się we mnie, Julio – szepnął po chwili.

– To stało się już dawno temu... – odparła, ledwo łapiąc oddech.

Tym razem to ona go pocałowała. Spleceni w tym pocałunku, szybko odnaleźli drzwi do sypialni i chłonęli miłość z każdym przyśpieszonym oddechem. W końcu oboje dostali to, czego szukali. Odnaleźli szczęście.

– Za jedno jestem Dagmarze wdzięczny... – szepnął, gdy odsunąwszy się na chwilę, oparł czoło o jej policzek. – Za to, że namówiła mnie wtedy na ten bal... W ogóle nie miałem ochoty tam jechać i gdyby nie jej chęć pokazania się w towarzystwie, nigdy by mnie tam nie było i nigdy bym cię nie spotkał.

Julia pogładziła jego promienną twarz i musnęła go w usta. Dręczący ją niepokój zniknął. Kochała i była kochana. Nie mogli się sobą nacieszyć – ta noc należała do nich. Kochali się czystą, płomienną miłością, spragnieni siebie i stęsknieni, doceniając to, że w końcu są razem. Zaznali rozkoszy bycia we właściwym czasie i we właściwym miejscu.

## EPILOG

Zima i tego roku nie zawiodła – gęsto oprószone śniegiem stoki kusiły narciarzy już od listopada. Zakopane przeżywało prawdziwe oblężenie, a właściciele stoków narciarskich prześcigali się w pomysłowości, zachęcając turystów coraz wymyślniejszymi atrakcjami, by szusowali tą, nie inną trasą. Polana Szymoszkowa jak zwykle o tej porze roku pękała w szwach bez dodatkowych reklam. W kolejkach do wyciągu trzeba było czekać dłużej, niż trwał sam zjazd, nie zniechęcało to jednak nikogo, kto zdecydował się właśnie na ten stok. Było pięknie, gwarno, wesoło. Muzyka rozpieszczała zmysły, a zapach ciepłych górskich potraw unosił się wokół karczmy. Promienie słońca odbijały się w białych zaspach, tworząc piękne, kryształowe mozaiki, podczas gdy mróz szczypał przyjemnie w nosy i policzki.

– To co, jeszcze jeden zjazd i idziemy na coś dobrego? – zapytała wesoło Ola, kiedy wraz z Julią wyjeżdżały wyciągiem na górę.

– Myślę, że to całkiem niezły pomysł. Już zgłodniałam.

– Julka, litości... Ja wiem, że jesteś od niego uzależniona, ale tym razem chodziło mi tylko o jedzenie... – westchnęła po swoim Ola.

– Mnie też! – Julia zaśmiała się głośno i szturchnęła przyjaciółkę tak mocno, że cała gondola zakołysała się gwałtownie, a siedzące obok nich dwie młode dziewczyny rzuciły im złe spojrzenia.

– No dobra, to spotykamy się na dole – powiedziała Ola, gdy obie zeszły z wyciągu i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w dół stoku.

Julia zaś podjechała bliżej mężczyzny ubranego

w charakterystyczną, niebieską kurtkę i zaliczyła kontrolowany upadek, ciągnąc narciarza za sobą na ubity śnieg.

– Najmocniej pana przepraszam! – powiedziała, udając przejętą. – Nic się panu nie stało?

– Nie, ze mną wszystko w porządku. A pani jest cała? – zapytał narciarz.

– Nie licząc ujmy na honorze, owszem – zaśmiała się.

– Jest pani pewna? Może ja obejrzę...

– Nie wiem, co powiedziała by na to mój narzeczony.

– Ma pani narzeczonego? Co za niefart!

– Jak dla kogo! Ja uważam się za ogromną szczęściarę!

– Tylko pozazdrościć!

Julia westchnęła, próbując się podnieść, lecz narty skutecznie ograniczały jej ruchy.

– Może pomogę? – zapytał narciarz, który z gracją podniósł się już dobrą chwilę temu.

Julia podała mu rękę; gdy tylko pociągnął ją do góry i złapała równowagę, objął ją mocno w pasie.

– Proszę uważać na mnie na stoku – dodała – w przeciwnym razie grożą panu kolejne upadki.

– Ani myślę uważać! Proszę wpadać na mnie, kiedy tylko będzie miała pani na to ochotę.

– Przez całe życie? – zapytała z emfazą.

– Choćby i przez całe życie! – odparł, po czym pocałował ją czule.

Nie zważali na tłum gapiów ani na to, że stoją prawie pośrodku zjazdu, blokując drogę innym. Byli szczęśliwi i tylko to się liczyło. Jakub odnalazł swoją księżniczkę, a Julia uwierzyła w końcu w to, że jest warta jego miłości. W tamtej chwili byli otoczeni taką łuną szczęścia, że śnieg wokół nich powoli zaczął topnieć.



*Zima przybodzi nieoczekiwanie. A z nią mróz tak wielki, że mrozi serce. Wtedy potrzebujemy kogoś, kto otuli je ciepłem, roztopi lód i pozwoli uwierzyć w nadejście wiosny.*

Liliana stoi przed trudnym zadaniem: musi zaopiekować się córką kuzynki, która zatrzymuje się u niej na jakiś czas. Nastolatka sprawia sporo kłopotów i gdy Liliana postanawia z nią poważnie porozmawiać, dowiaduje się o traumatycznych przeżyciach dziewczyny. Pod adresem partnera Liliany padają poważne oskarżenia. Niespodziewanie okazuje się też, że Liliana musi zmierzyć się z własną, trudną przeszłością. Jakie decyzje podejmie? I czy ostatecznie uda jej się odnaleźć wspólny język z zamkniętą w sobie nastolatką?

Najnowsza powieść Karoliny Wilczyńskiej to próba zrozumienia, że przeszłość zawsze nas odnajdzie, nie możemy od niej uciec.

## POLECAMY RÓWNIEŻ



*Święta to szczególny czas. Czas cudów. Bo zawsze znajdzie się Ktoś, kto rozdaje prezenty, niekoniecznie pod choinką...*

Michalina sama wychowuje młodszego brata. W codziennych trudach wspiera ją babcia Zosia, właścicielka cukierni „Cynamonowe serca”. By podreperować rodzinny budżet, wnuczka postanawia wynająć pokoje dla gości pragnących spędzić Boże Narodzenie u podnóża Tatr. Chętne są tylko cztery osoby: ekscentryczny rozwodnik, który najchętniej wymazałby Święta z kalendarza, starsza pani, która pragnie odzyskać utracone wspomnienia oraz tajemnicza pani doktor z córką.

Gdy dzień przed Wigilią do drzwi domu Michaliny zapuka jeszcze jeden gość, życie kobiety wywróci się do góry nogami.

**Poruszająca opowieść wypełniona niepowtarzalnym, świątecznym klimatem.**

# SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

ROZDZIAŁ 23

EPILOG

Polecamy